INNY ŚWIAT



kwartalnik anarchistyczny nr 1(38) / 2013

cena: 8,50 zł (w tym 5%VAT)

Anarchistyczny kongres w St. Imier

Wszyscy jesteśmy lokatorami!!!

Górale kontra drogowcy

Czy radykalna ekologia ma rację bytu?

Anarchiści w Wenezueli

Wasza polityka jest nudna jak cholera

Maksymaliści

Anarchistyczny Czarny Krzyż

ISSN 1898-7680









Spis rzeczy:

INNY ŚWIAT
kwartalnik anarchistyczny

www.innyswiat.most.org.pl



Pismo *Inny Świat* nie reprezentuje żadnego określonego kierunku w szerokiej gamie ruchów i idei anarchistycznych. Poglądy prezentowane przez poszczególnych autorów nie muszą być zbieżne z poglądami redakcji.
Pismo ma również charakter nie-komercyjny. Nikt z członków redakcji, ani osób współpracujących, nie odnosi z tego tytułu żadnych korzyści materialnych.

Kontakt z redakcją (propozycje tekstów i innej współpracy przy tworzeniu pisma): innykrawat@wp.pl

Redakcja: Janusz Krawczyk (**redaktor naczelny**), Arkadiusz Jeleń, Agnieszka Maria Wasieczko (*ACK*)

Do powstania tego numeru przyczynili się również: Maciek Bieńkowski, Krzysztof Danielewicz, Olgierd Dilis, *Filip Le Fleur*, Tomasz Herok, Iwona Jankowska, Mirek Kulka, Aleksander Łaniewski, Magda, Ewa Małkiewicz, Grażyna Małkiewicz, Mateusz Pietryka, Lech L. Przychodzki, *Qrde*, *Seksa*

Adres redakcji: *Inny Świat*, ul. Fredry 5/3a, 61-701 Poznań

Wydawca: Oficyna Bractwa *Trojka*, Maciej Hojak, ul.. Fredry 5/3a, 61-701 Poznań

Nakład: 350 egz.

Druk: M-DRUK Janusz Muszyński, ul. Konopnickiej 50, 62-100 Wągrowiec

Słowem wstępu...

Witam w kolejnym numerze naszego anarchistycznego „kwartalnika". Cudzysłów przy owym kwartalniku nie jest tu przypadkowy. Niestety, polskie realia nie pozwalają nam wydawać pisma co kwartał i dlatego te „kwartały" trwają - w naszym przypadku zazwyczaj 4-5 miesięcy. Ale czytelnicy *Innego Świata* już się chyba do tego przyzwyczaili... „Kwartalnikiem" pozostajemy więc tylko ze względów formalno-prawnych.

O 11. listopada miało w zasadzie w tym numerze nie być niczego. Ale tak się jakoś składa, że wysnułem kilka refleksji, którymi chętnie się tu podzielę. O tym, że w 2012 r. *Porozumienie 11. Listopada* nie będzie robić blokady, a tylko własną demonstrację, głośno już było wcześniej, choć w samym *Porozumieniu* nie było chyba 100%-owej zgodności. Na kilka dni przed oczekiwaną datą pojawiały się gdzieniegdzie informacje, iż jednak blokada się odbędzie, choć nikt nie wiedział przez kogo i po co organizowana. Dziś wydaje się, że była to bardziej zasłona dymna ruchu antyfaszystowskiego niż realny scenariusz do spełnienia. O samej demonstracji trudno powiedzieć coś odkrywczego. Mobilizacja antyfaszystów wypadła raczej średnio. Mimo zaangażowania się w demo wielu środowisk (w tym również anarchistycznych), antyfaszyści nie potrafili przyciągnąć zbyt wielu „zwykłych obywateli", co - mogłoby się wydawać - było ich celem. Również organizowanie takiej demonstracji 11. listopada uważam za chybione. Choćby dlatego, iż informacje o niej giną w natłoku innych wiadomości, których w tym dniu jest bez liku. Wiem, że chodzi tu o to, by antyfaszystowski przekaz poszedł tuż obok wieści z zadym, wywołanych przez patriotycznych kiboli i ich neonazistowskich kolegów. Jednak równie dobrze z takim przekazem można się przebić, robiąc demonstrację w innego dnia. Bardzo dobrze nadaje się na to choćby 9. listopada - dzień, kiedy na całym świecie obchodzi się rocznicę *Nocy Kryształowej* w hitlerowskich Niemczech. Jeszcze 10-15 lat temu 9. listopada w kilku miastach Polski wychodzili na ulice antyfaszyści, by uczcić ten dzień i pokazać swój sprzeciw wobec odradzającego się nacjonalizmu i neofaszyzmu. Dziś jakby zapomniano o tej dacie, skupiając się na spektaklu, który odbywa się 11.11.

Z komentarzy, jakie pokazały się już po 11. listopada ub. r. w pamięci utkwiły mi w zasadzie dwa. Pierwszy z nich, pióra Piotra Ciszewskiego, opublikowany został na portalu www.lewica.pl. W tekście pt. *Faszyzm może nadejść z innej strony*, Ciszewski stawia jasną i odważną tezę, iż autorytarne zagrożenie wcale nie musi pochodzić ze strony jakiegoś marginesowego *Ruchu Narodowego*, lecz z obecnego obozu władzy i kapitalistycznego państwa. Takie niebezpieczne symptomy pojawiają się już dziś, a jak powszechnie wiadomo - władza deprawuje i podsyca apetyt. „Władzy raz zdobytej, nie oddamy" - takie słowa równie dobrze mogą paść z ust Donalda Tuska. Władza, w romansie z Kapitałem, jest równie niebezpieczna, jak i ta, dla której priorytetami jest Naród czy Rasa. Ciszewski nie pozostawia również suchej nitki na *Porozumieniu 11. Listopada* i wytyka błędy oraz brak konkretnego i jasnego stanowiska względem antyspołecznej polityki rządzących. Pojawienie się na demonstracji antyfaszystowskiej coraz to większej ilości akcentów pro-społecznych i antykapitalistycznych jest objawem pewnych zmian, ale czy wystarczającym? Czas pokaże.

Inny tekst pojawił się na portalu grecjawogniu.info. Autor, skrywający się pod pseudonimem *Nieprzystosowany*, w tekście *11. listopad z nihilistycznej perspektywy*, na wieloraki sposób analizuje nie tylko sytuację polityczną w Polsce i rzekomy sukces *Ruchu Narodowego*, ale również krytykuje współczesne polskie społeczeństwo w ogóle. Ciężkie baty dostają się również ruchowi antyfaszystowskiemu i przede wszystkim anarchistom, którzy wg. autora felietonu, nie posiadają w Polsce nawet własnego ruchu. Można nie zgadzać się ze wszystkimi wnioskami, wysuwanymi przez *Nieprzystosowanego*, jednak trzeba przyznać, iż kilka gorzkich słów prawdy zostało w tekście zawartych. Powinien zapoznać się z nim każdy anarchista i antyfaszysta w tym kraju.

Przy okazji owej daty i obchodów odzyskania niepodległości do głosu starały się dojść również środowiska lewicowe, odwołujące się w swej ideowości i propagandzie, również do patriotyzmu. Można tu było zauważyć dwie koncepcje. Pierwsza z nich optowała za tym, by nie czcić 11. a 7. listopada - czyli dzień, w którym zawiązał się Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej pod przywództwem Ignacego Daszyńskiego. M.in. w Krakowie uczczono go, śpiewając pieśni socjalistyczne i patriotyczne (*nota bene* przez bardzo dobry *Krakowski Chór Rewolucyjny*) w asyście flag czerwonych i biało-czerwonych. Inscenizacja ta zebrała w porywach do kilkunastu osób, więc wydarzenie to nie zaistniało niemal w ogóle w przestrzeni społecznej. Lepiej miało być samego 11. listopada, gdy to ulicami Warszawy przeszedł *Marsz Polska Socjalna*, zorganizowany przez niedobitki z owianej już tylko legendą *Polskiej Partii Socjalistycznej*, *Młodych Socjalistów* i środowisko, skupione wokół pisma *Nowy Obywatel*. Niestety, ten swoisty *Ludowy Marsz Niepodległości* (bo i pod taka nazwą go reklamowano) potrafił zebrać jedynie kilkadziesiąt osób, którym bliskie są idee niepodległości i socjalizmu.

Bardzo ciekawym komentarzem do powyższych wydarzeń niech będzie poniższy krótki tekst, napisany przez jednego z moich znajomych i umieszczony na *Facebook'u*:

„Dokładnie 89 lat temu, w przeddzień piątej rocznicy ustanowienia rządu nazywającego się ludowym, w Krakowie wybuchł strajk, a zdesperowani robotnicy wyszli na ulice. Wojskowi i policjanci nasłani przez rząd Witosa na strajkujących otworzyli ogień. Zginęło wówczas 15 robotników i 3 cywili, zaś po stronie rządowej zginęło 14 żołnierzy. Wypadki te przeszły do historii pod nazwą powstania krakowskiego.

Niespełna trzy lata później faszyzująca junta Piłsudskiego dokonała zamachu stanu przy aprobacie m.in. Daszyńskiego, Thugutta czy Moraczewskiego - podstawy rządu „ludowego" z 1918 roku. Sanacyjny zamordyzm trwał nieprzerwanie do 1939 r.

Jak na ironię premierem rządu z 7. listopada osiemnastego roku został Daszyński, który jeszcze kilka lat wcześniej jako poseł do parlamentu austriackiego był gorliwym obrońcą galicyjskiego *status quo*. Zbierał za to cięgi na łamach anarchistycznej *Sprawy Robotniczej*, za jakie odwzajemniał się wespół z redakcją *Naprzodu*, składając fałszywe donosy na anarchistów.

Dziś lewica pieje peany na cześć Daszyńskiego, doszło nawet do zabawnego *qui pro quo*, kiedy racjonaliści składają wieńce na jego grobie, choć bodaj nikt w Galicji nie bronił tak zaciekle przywilejów Kościoła (polska endecja broni ich zresztą po dziś dzień - *vide casus* rządu Leszka Millera). Mało tego, kiedy postępowa młodzież akademicką zorganizowała w styczniu 1911 roku strajk okupacyjny krakowskiego Uniwersytetu w proteście przeciw jego klerykalizacji i oddaniu katedry socjologii księdzu katolickiemu, niejakiemu Zimmermannowi (stąd nazwa wydarzeń - „Zimmermanniada"), wówczas Daszyński osobiście nakłonił strajkujących do opuszczenia uczelni. Strajk został przegrany, Zimmermann pozostał na uczelni (zmarł w 1925 r. jako... rektor UJ), a przywódca strajku ukarany został 10 dniami aresztu z zamianą na wysoką grzywnę.

Warto na koniec zauważyć, że tu, w Krakowie uzyskanie niepodległości wiązało się z utraceniem wielu spośród swobód, panujących w liberalnej Galicji. Tutaj przed rokiem 1914 ukazywało się legalnie aż sześć tytułów prasy anarchistycznej, a już po 1918 roku za samo posiadanie gazety bądź ulotki anarchistycznej szło się na kilka lat do więzienia.

Galicja nawet po wywalczonej w 1867 roku autonomii nie była *Eldorado*, przykładowo nędza chłopa galicyjskiego była straszliwa, ale II Rzeczpospolita nie tylko nie poradziła sobie z problemami, z którymi borykała się dawna austriacka prowincja, ale przyniosła wiele dotąd nieznanych lub istniejących na znacznie mniejszą skalę: nepotyzm we władzach państwowych i samorządowych, urzędowy antysemityzm (*numerus clausus*, *numerus nullus*), procesy polityczne z rozkazu nomenklatury rządowej, obozy koncentracyjne (Bereza), ograniczenie wolności słowa na znacznie większą skalę czy - może przede wszystkim - skrytobójstwa polityczne i wojsko, strzelające do robotników.

Jedenasty więc, czy siódmy listopada? Szósty!"

Nie moja to sprawa, w którą stronę będzie szła lewica niepodległościowa czy też kosmopolityczna, ale jeśli już ma czcić jakiś dzień, to niechaj go wybiera z rozwagą, by potem im jakiś anarchista nie wytknął tego czy owego...

Kolejny numer *Innego Świat* będzie numerem jubileuszowym. Wczesną jesienią 2013 r. minie 20 lat od czasu ukazania się pierwszego numeru naszego periodyku. Z pewnością wtedy ani ja, ani nikt inny wówczas mi pomagający, nie przypuszczał, że potrwa to taki kawał czasu. Już niedługo na anarchistycznych (i nie tylko) portalach internetowych powinny pojawić się konkretne informacje nt. imprezy jubileuszowej, która odbędzie się gdzieś z początkiem września 2013 r. Wyczekujcie więc wieści... A tymczasem zapraszam wszystkich czytelników do wnikliwej lektury niniejszego numeru, którego zawartość mam nadzieję - będzie dla was interesująca.

W imieniu redakcji: **JKK**

Pożegnanie...

NEGRA

Spotkała nas na mieleckim targowisku. Cicha i wystraszona siedziała w drucianej klatce i spoglądała na obcy sobie świat wielkimi czarnymi oczętami. Gdy jej wzrok napotkał wzrok Izy, sprawa była w zasadzie przesądzona. Równowartość jednego czy dwóch tanich win dla niej stała się furtką do lepszego życia. Być może skończyłaby zakopana w lesie z rozwaloną czaszką czy utopiona w stawie czy rzeczce - jak niestety nadal duża ilość psiaków w tym chorym kraju. W najlepszym wypadku dostała by wyrok dożywocia na zbyt krótkim łańcuchu - co jeszcze jest normą na polskiej wsi sielskiej, anielskiej... Ale jej się udało! Wyrwana z okowów niewoli, trafiła w nasze ręce.

Jeszcze tego samego dnia dane jej było dostać imię, które z dumą nosiła przez dziesięć wiosen swego życia. Ojcem chrzestnym z przypadku został Krzysztof - mąż siostry *Krawata*. Napotkany po drodze sam zapytał, jak pies będzie się zwał. Na nasz - Nie wiemy? - odpowiedział: „NEGRA! Jak *negra bandera*..." Wybór ten był naprawdę trafny. I już nie chodzi o to, iż suczka miała zostać psem anarchisty i anarchistów na swej drodze spotykać. Ot, po prostu - pasowało do niej jak ulał... A Negra faktycznie była czarna, jak sztandary w anarchistycznych pochodach... Jeno w późniejszym czasie pojawiło się jej nieco siwizny, co dodało jej tylko powagi. A na imię swe reagowała nawet w najmniej oczekiwanych sytuacjach. Gdy swego czasu z głośników leciała pieśń ekwadorskiego pieśniarza anarchistycznego Jaime Guevara (zbieżność z *Che* przypadkowa) pt *Bandera Negra*, nasza Negra nadstawiała swe wielkie uszy i wsłuchiwała się w tekst, w którym jej imię padało co najmniej kilkadziesiąt razy. Działo się tak za każdym razem, gdy zaleciała ta pieśń...

W młodości psem była niesfornym lecz z czasem pokazywała swą mądrość, choć niektóre „złe nawyki" pozostały Negrze do końca. Ale wszystko było jej wybaczane - starczyło by pomerdała ogonkiem czy spojrzała swoimi czarnymi oczętami. Na swój sposób, była indywidualistką. Nie łasiła się, kiedy tego oczekiwaliśmy. Była czuła, ale nie na każde zawołanie. Nie biegała za każdym rzuconym patykiem, nie aportowała - choć sami tego od niej zbytnio nie wymagaliśmy. Była swego rodzaju psią anarchistką...

W stosunku do innych psów miała swoje upodobania. Była antyrasistą. Psów - obojętnej płci - czystej rasy (jakiejkolwiek) nie cierpiała. Wolała towarzystwo wszelkiej maści wielorasowych mieszańców. Nawet, im brzydszy dla nas, dla nie był ładniejszy. Niejednokrotnie paniusie z wypucowanymi pudelkami czy *yorkami* brały swe rasowe pociech na ręce, ratujące je w ten sposób przed Negrą, antyrasistowską chuliganką...

Negra dała się poznać tym spośród Was, którzy uczestniczyli w obozach anarchistycznych w okolicach Makowa Podhalańskiego. Zaliczyła trzy z nich. Choć pierwszy pobyt był pełen nerwów z jej strony, to podczas ostatniego dumnie chodziła i nawet czasami dawała się głaskać obcym - dla siebie - osobom. Niektórym przeszkadzały jej poranne pobudki. Negry nie zrażały w tym nawet buty, lecące w jej stronę... Uwielbiała wędrówki po lasach i polach, polowania wśród łąk na gryzonie, zabawy z innymi psami, uganianie się za kozą (choć to raczej koza ją goniła) czy poszczekiwanie na konia. Jedyne za czym chyba nie przepadała, to nieoczekiwane kąpiele w górskich potokach. Również ci, co odwiedzali nasze mieszkanie mogli ją poznać i przekonać się, że pod tą pozorną oschłością i brakiem zaufania, kryła się czułość i dobroć.

Mimo, iż odejście Negry było poniekąd naszym wyborem, to nadal pozostaje dla nas to niezrozumianą do dziś kwestią. Jej ciężka choroba uświadomiła nas w tym, że życie nie jest i nigdy nie będzie usłane różami. Miała się z nami zestarzeć. Miała dożyć co najmniej dwudziestu lat... Miała... Życie napisało jej inny scenariusz i wplotło w niego nowotworowego niegodziwca, który powoli lecz systematycznie ją wykańczał. Nic nie zapowiadało tragedii. Miesiąc wcześniej wesoło hasała po beskidzkich lasach. Na dwa dni przed śmiercią była żywym i radosnym psem... Jedna noc i czar prysł! Co było potem... lepiej przemilczeć.

Ktoś kiedyś powiedział, iż „wszystkie psy idą do nieba". Jeśli to prawda, to Negra właśnie sobie tam biega w wysokiej trawie, poluje na polne gryzonie lub wyleguje się, popijając kawę z mlekiem którą przegryza jakimś ciasteczkiem bądź kawałkiem parówki...

Zawszę pozostaniesz w naszej pamięci, w naszych sercach i na pulpicie naszego monitora. Zawsze będziesz z nami, Negrusiu!!!

Iza i Krawat



Wydarzenia...

WSPÓLNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ

czyli Wrocławskie Forum Antydyskryminacyjne

Grażyna Małkiewicz

9. i 11. listopada ub. r. w gościnnych progach wrocławskiego klubu *Falanster* odbył się dwudniowy festiwal, podejmujący tematykę rasizmu, szowinizmu, homofobii i innych form dyskryminacji p.t. *Wrocławskie Forum Antydyskryminacyjne* (dalej - *WFA*).

Dzień pierwszy rozpoczęła konferencja prasowa, na którą przybyło wiele zainteresowanych osób, m.in. przedstawicielka władz miejskich, media (TVP, Telewizja Dolnośląska i inni), przedstawiciele różnych stowarzyszeń i osoby prywatne. Przedstawiciele *WFA* odczytali oświadczenie *WFA* i przedstawili listę popierających tę inicjatywę jednostek: *Stowarzyszenia NOMADA*, *Akcji Lokatorskiej*, *Kampanii Przeciw Homofobii*, *Fundacji Eko Rozwoju*, posła Parlamentu Europejskiego Józefa Piniora, *Fundacjia Projekt Caracol*, *Rity Baum*, *Recyklingu Idei*, prof. Adama Chmielewskiego, *Stowarzyszenia Eko Unia*, *Feministycznej Akcji Krytycznej*, *Q Alternatywnie*. W trakcie konferencji zaczęła się dyskusja, dotycząca tego, czy miasto podejmuje jakieś kroki w celu zwalczania dyskryminacji i ksenofobii. Pani z Urzędu Zdrowia i Spraw Społecznych zapewniła, że prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz jest zainteresowany podjęciem dialogu na ów temat, a miasto tworzy obecnie specjalne zespoły pracowników w różnych sektorach, mające na celu walkę z tym problemem. Padły takie propozycje jak program edukacyjny *Wro Open Up*, seria murali przy ul. Kościuszki czy infopunkty dla obcokrajowców, nie mówiących po polsku.

Kolejnym punktem spotkania była debata, w której udział wzięli: Tomasz Zygmunt z *Kampanii Przeciw Homofobii*, Katarzyna Pawlik ze *Stowarzyszenia NOMADA* i Marcin Starnawski z czasopisma i portalu *Recykling Idei*. Każdy z gości opowiedział o atakach na tle faszystowskim, z jakimi miał do czynienia podczas swojej działalności. Poczucie zagrożenia i niepewności towarzyszy często osobom, wyróżniającym się w jakiś sposób z tłumu. Ludzie ci są szykanowani, napadani i obrażani na ulicach. Nasilenie ideologii nazistowskich ma bezpośredni związek z kryzysem gospodarczym Europy i poczuciem braku stabilności sytuacji życiowej mieszkańców Polski. Wrocław jest drugim miastem RP pod względem ilości imigrantów, a także znajduje się w czołówce, jeśli chodzi o aktywność grup skrajnie prawicowych czy nacjonalistycznych (takich jak *Narodowe Odrodzenie Polski*), toteż bulwersują wypowiedzi władz, marginalizujących ten problem. Temat homofonii jest najbardziej ignorowany, *KPH* spotykała się wielokrotnie z odmową realizacji swoich projektów, wystaw czy postulatów a jak dowodziły osoby z widowni, brak tolerancji wobec osób nie-heteroseksualnych jest ogromnym problemem i dotyczy także młodzieży. Ta sytuacja ma odzwierciedlenie także w Sieci - badania projektu *Raport Mniejszości* pokazują ciągły przyrost wrogich komentarzy pod adresem wszelkich mniejszości na przestrzeni ostatniego roku, a zmienność ich występowania można łatwo powiązać z konkretnymi incydentami, prowokowanymi przez grupy skrajnie prawicowe. Z drugiej strony padały przykłady pozytywnej współpracy stowarzyszeń pozarządowych z instytucjami miejskimi.



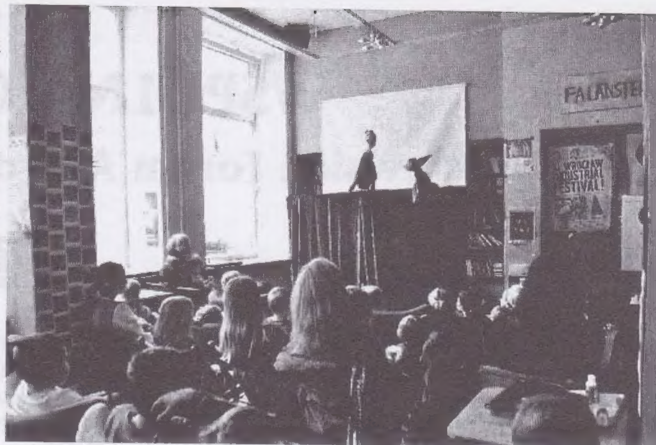
Najważniejszą sprawą, poruszoną podczas debaty, było stworzenie propozycji wspólnych działań, aby Wrocław stał się miastem otwartym, miastem spotkań. Najważniejsze to egzekwowanie istniejącego prawa, zakazującego propagowania nienawiści, podjęcie działań edukacyjnych w szkołach na wszystkich poziomach, ale także szkoleń pracowników miejskich, policji, straży miejskiej, prokuratury. Trzeba stworzyć program antydyskryminacyjny i konkretną strategię miasta. Wszelkie organizacje powinny przede wszystkim zjednoczyć się i wspierać siebie nawzajem, działać na rzecz edukacji oraz nagłośnienia medialnego danych problemów. Mieszkańcy muszą nauczyć się reagować na akty agresji i przemocy wokół siebie, wspierać osoby poszkodowane, udowodnić, że wrocławianie są otwarci, zaś ich miasto jest gościnne i bezpieczne. Jednym słowem dyskusja nakreśliła obecną sytuację we Wrocławiu i skonfrontowała działaczy społecznych z władzami miejskimi i mieszkańcami. Mamy nadzieję, iż nie skończy się na pustych obietnicach i razem zaczniemy czynnie działać, tworząc Otwartą Polskę.

Drugiego dnia festiwalu, czyli 11. listopada, od samego rana nastroje uczestników były radosne. Tłumy dzieci wraz z rodzicami zapełniły klubokawiarnię *Falanster*, która aż pękała w szwach. O godzinie 11:00 zaczęło się przedstawienie Pani Teatrzyk - *Czerwony Kapturek na opak*. Łamało ono wszelkie konwenanse i stereotypy dawnych bajek, mieszając bohaterów, wątki i wydarzenia, tworząc zupełnie nową, współczesną, wrocławską wersję. Dzieciaków wraz z rodzicami przyszło ponad 50, toteż można mówić o sukcesie! Po przedstawieniu maluchy dowiedziały się, co oznacza słowo tolerancja, otwartość i gościnność. Zapoznały się ze sztuką *street art* - jakże modną dzisiaj i zaczęły się warsztaty, prowadzone przez studentki Akademii Sztuk Pięknych oraz zespołu z *Autorskiego Centrum Integracji Pozytywka*. Wymalowały ściany wewnątrz i na zewnątrz klubu, tak więc efekty ich pracy można zobaczyć na własne oczy.

Ok. godziny 15:00 odbyła się kuchnia społeczna, wszyscy zmęczeni uczestnicy mogli odetchnąć i zjeść wegańskie posiłki. Dwie godziny później obejrzeliśmy film Michała Sikorskiego *Die Hooligans der Festung Breslau*, z muzyką na żywo duetu autora filmu i Wojciecha Pukocza. Elektroniczne dźwięki, zestawione z hipnotyzującym obrazem z historii naszego miasta (*found footage*) wprowadziły niezwykłe napięcie na widowni. Zostało

one rozładowane rytmami największych światowych przebojów w karaoke *Imagine there's no countries*. Bez większych opóźnień i incydentów, świadomi tego, co dzieje się właśnie w okolicach Rynku (przemarsz nacjonalistycznych ugrupowań, zwany *Marszem Patriotów*, którego uczestnicy zachowywali się bardzo agresywnie, rzucając wokół zapalonymi petardami a po zakończeniu - zaatakowali wrocławski *Wagenburg*, w wyniku czego ciężko pobity został jeden mieszkaniec i dokonano wielu zniszczeń) radośnie śpiewaliśmy wolnościowe szlagiery. Później czekał nas jeszcze występ niezwykłego zespołu, pochodzącego z Łodzi - *Kolektywu Ebola*, który był czarującym zlepkiem mocnych elektronicznych dźwięków ze śpiewem i futurystycznym obrazem.

Podsumowując te dwa dni *WFA*, mogę powiedzieć, że wiele przemyśleliśmy i osiągnęliśmy. Wznowiliśmy we Wrocławiu dialog i zaczęliśmy tworzyć strategię dalszej walki o bezpieczne miasto, zwróciliśmy uwagę mieszkańców na zagrożenia płynące z postaw ksenofobicznych a dzieci uczyliśmy otwartości i tolerancji. Dobrze i bezpiecznie bawiliśmy się cały niedzielny wieczór.



Autorka jest jedną ze współorganizatorek *Wrocławskiego Forum Antydyskryminacyjnego*

NA MANOWCE LEGALIZMU?

Janusz K. Krawczyk

Czytając relację z *Wrocławskiego Forum Antydyskryminacyjnego* można odnieść wrażenie, iż tamtejsze środowisko antyfaszystowskie wyciągnęło wnioski z wydarzeń roku 2011. Gdy 11. listopada 2011 r. ulicami Wrocławia maszerowali nacjonaliści w zorganizowanym przez *Narodowe Odrodzenie Polski - Marszu Patriotów*, środowiska lewicowe postanowiły na ulicach swego miasta zaprotestować przeciwko przemarszowi wielbicieli brunatnego zamordyzmu. Protest ten na szczęście skończył się tylko kilkoma petardami i butelkami, jakie poleciały w stronę antyfaszystów. A mogło skończyć się o wiele gorzej, gdyż proporcja sił była ewidentnie na korzyść maszerujących patriotów. W 2012 r. środowiska, sprzeciwiające się wszelkiej dyskryminacji (ze względu na narodowość, kolor skóry czy orientację seksualną) zamiast na ulicy, postanowiły spotkać się na „bezpiecznym" terenie i wraz z zainteresowanymi porozmawiać o tej problematyce. Z całą pewnością w dyskusjach tych nie brali udział wszyscy antyfaszyści Wrocławia. Byli zapewne tacy, co woleli *incognito* spacerować po mieście, szukając okazji do szybkiej konfrontacji. Jednak nie o ich postawie chciałbym tu napisać.

Inicjatywa zorganizowania *WFA* może cieszyć z kilku powodów, ale z kilku innych - może budzić niepokój. Dobrze, że z aktywistami, którzy chcą walczyć o bardziej otwarte miasto, chcą rozmawiać przedstawiciele władz miasta. Można im przynajmniej wytknąć wszelkie błędy, popełniane w ramach własnych wizji rozwoju miasta. Jednak współpraca z oficjalną władzą nie zawsze kończy się zamierzonymi skutkami. Władza może przecież narzucać swoje warunki i wizje. Może również działać poprzez represje, rykoszetem mogące uderzyć tam, gdzie nie trzeba. Może wygładzać swój wizerunek, bez zajmowania się przyczynami problemu (bieda, frustracja, coraz większe rozwarstwienie społeczne itp.). Przykładem mogą być działania antyfaszystowskiego *Stowarzyszenia NIGDY WIĘCEJ*. Jego współpraca z PZPN-em zamiast zmniejszenia się incydentów o charakterze rasistowskim i szowinistycznym na polskich stadionach, przyniosła wzrost propagandy nacjonalistycznej wśród kibiców piłkarskich. Legalistycznych działań tego stowarzyszenia nie traktują serio ani kibice, ani działający wśród nich nacjonaliści. „Nigdywięcki" nie mają również dobrej passy wśród radykalnego odłamu ruchu antyfaszystowskiego - głównie za współpracę z policją i swój nadmierny legalizm. Jedynym środowiskiem, jak się wydaje, zachwyconym podobną działalnością, są liberałowie i ludzie pseudo-lewicy, chcący wszystkie bolączki społeczeństwa rozwiązywać za pomocą paragrafów i policyjnych pałek.

Bardzo dobrze, że o tolerancji i dyskryminacji rozmawia się z najmłodszymi. Rozmawia się poprzez formy, które będą przez nich w łatwiejszy sposób wchłonięte. Tyle tylko, iż takie teatralne przedstawienia nie powinny odbywać się w zamkniętym kręgu działaczy i działaczek organizacji lewicowych i organizacji pozarządowych. Można by zapytać - ile dzieciaków z miejskich blokowisk czy zrujnowanych kamienic obejrzało bajkę o „Czerwonym Kapturku inaczej"? Bo przecież owe blokowiska i kamienice są dziś masową wylęgarnią młodych kibiców, wpadających później w łapska nacjonalistycznej i rasistowskiej propagandy! Ich starszych braci czy kolegów być może już nie da się przekonać do zmiany postawy i porzucenia ruchu nacjonalistycznego, ale szanse dla najmłodszych jeszcze są. Dlatego, może zamiast w przyszłości siedzieć wygodnie w kawiarniach, należałoby próbować wyjść ze swym przekazem do osiedlowych świetlic czy domów kultury...

Z racji swego anarchistycznego światopoglądu nie patrzę zbyt ufnie na działania organizacji pozarządowych. Niemniej doceniam tę ich działalność, która przynosi poprawę warunków życia społecznego. *WFA* ma takowe znamiona, choć boję się, iż może popaść w nadmierny legalizm, prowadzący na nieakceptowane (przeze mnie) manowce... Oby tak się nie stało.



MINĘŁO 140 LAT I DALEJ ROZMAWIAMY O TYCH SAMYCH STARYCH PROBLEMACH

Anarchistyczny kongres w St. Imier

Miss Noire

Między 8. a 12. sierpnia 2012 roku tysiące anarchistów z całego świata zgromadziło się w St. Imier w Szwajcarii, żeby świętować 140. rocznicę Kongresu w St. Imier, kiedy to powstała *Międzynarodówka Antyautorytarna*, co wielu uznaje za historyczny początek ruchu anarchistycznego. Wśród piętnastu delegatów, uczestniczących w tym spotkaniu był Michaił Bakunin, który przez jakiś czas mieszkał później w St. Imier.

St. Imier to miasteczko o liczbie mieszkańców poniżej 5000. W centrum, przy głównej ulicy, można znaleźć anarchistyczny ośrodek *Espace Noir*, który działa od lat 80. XX w. Składa się on z restauracji, baru, *infoshopu*, kina, sali koncertowej i galerii. Przechadzając się po mieście można zauważyć kilka tablic, upamiętniających anarchistyczną historię St. Imier, na niektórych są nawet portrety Bakunina i Kropotkina. Jest to z pewnością miejsce wyjątkowe i było takim również 140 lat temu, kiedy złożona z zegarmistrzów (czyli wysoko wykwalifikowanych rzemieślników) *Federacja Jurajska* miała tam swój bastion.

Spotkanie w 2012 to podobno największe anarchistyczne zgromadzenie od 20 lat. Wzięli w nim udział anarchiści z całego świata, m. in. z Japonii, Afryki Południowej, obu Ameryk i oczywiście z całej Europy.

Przyjechałam we wtorek wieczorem, kiedy kongres trwał już od ponad dnia i okazało się, że opuściłam przez to



„najlepsze" wystąpienia. Jak twierdziło wiele osób, z jakimi rozmawiałam, najciekawsze były: prezentacja anarchisty z Zimbabwe (który opowiadał o projektach uspołecznionej rozgłośni radiowej i studia nagraniowego dla biednych) oraz dyskusja o anarchizmie i sporcie, prowadzona przez Gabriela Kuhna. Niektóre spotkania musiały zostać odwołane z powodu nie przyznania wiz prowadzącym; na przykład chińskiemu działaczowi, który miał opowiadać o anarchizmie w Chinach. Kiedy dotarłam na miejsce, miałam wrażenie, iż przyjechałam na jakiś *punkowy* spęd - po ulicach przechadzało się sporo pijących piwo lumpów i *punków* z wielkimi irokezami. Nie było to coś, czego się spodziewałam i prawdę mówiąc, byłam tym rozczarowana, ale wkrótce przekonałam się, że w prezentacjach uczestniczy mnóstwo osób, nie należących do żadnej z tych dwóch grup. Tak naprawdę istniał interesujący (choć nie zaskakujący) podział na *punków* na ulicach i ludzi uczestniczących w prezentacjach.

Zaskakujący był też fakt, iż nie było widać obecności policji, w każdym razie nie policjantów czy policjantek w mundurach. Widocznie tak normalnie wygląda St. Imier: senne, bezpieczne i nie potrzebujące policji.

Program, który otrzymał po przybyciu każdy uczestnik, był napisany bardzo chaotycznie i po francusku. Załączona mapa myliła wszystkich, a miejsca spotkań były rozsiane po całym mieście. Zajęło mi kilka dni, żeby się do tego przyzwyczaić. Obozowisko ulokowano na górze, gdzie można było dostać się tylko funikularem (czyli rodzajem tramwaju, wjeżdżającego pod górę), który kosztował 8 euro za weekend. Z tego powodu niektórzy obozowali na dziko, albo zatrzymali się w którymś z wielu opuszczonych budynków w mieście. Jedzenie, całkowicie wegańskie i wspaniałe, przygotowywały trzy oddzielne kuchnie, a sugerowana opłata za nie wynosiła 8 euro dziennie (za trzy posiłki). Wygląda na to, że wiele osób jadło za darmo, ponieważ ostatniego dnia ogłoszono, iż kuchnie mają deficyt 8000 euro (aczkolwiek jestem pewna, że po tym fakcie wiele osób zdecydowało się jeszcze coś dopłacić). Wszyscy kucharze pracowali społecznie, a pomagało im zawsze sporo wolontariuszy. Naczynia zmywali wszyscy wspólnie, co funkcjonowało, jak się wydaje, bardzo dobrze.

Wielu narzekało, iż impreza jest komercyjna, ale po bliższym zapoznaniu się ze sprawą okazało się, iż większość wydarzeń była oparta na datkach i nie było też opłaty za wejście. Imprezy takie jak *Burning Man* również są oparte na dobrowolnych wpłatach, ale wymaga się tam wysokiej opłaty za wejście. Myślę, że organizatorzy spisali się bardzo dobrze biorąc pod uwagę wysoki koszt (podobno 100 000 euro). Wynajęto duże przestrzenie, a w głównej hali był nawet elektroniczny sprzęt do symultanicznych tłumaczeń, co było dla wszystkich zaskoczeniem. Imprezę finansowano, o ile mi wiadomo, także za pomocą apelu o dobrowolne wpłaty, sprzedawano m.in. koszulki St. Imier po 12 euro, by pomóc pokryć koszty.

Język był jednak sporym problemem. Zdecydowanie dominował francuski, a wielu wystąpień nie tłumaczono, albo nieformalnie tłumaczyli je wolontariusze, którym często marnie to szło. Byli też jednak tacy, co radzili sobie świetnie. Niektóre wystąpienia ciągnęły się w nieskończoność, ponieważ

tłumaczono je na dwa języki. Klika esperantystów starała się wykorzystać to jako okazję do promowania swojego języka.

Sale spotkań były często zatłoczone, a te, na które udało mi się dostać, zazwyczaj nudne. Poziom dyskusji wydawał się bardzo elementarny i wiele prezentacji wyglądało jak wykłady dla początkujących. Odbyła się debata o anarchizmie we współczesnym świecie, zdominowana przez tematy ruchów *Occupy* i Arabskiej Wiosny. Inna debata miała dotyczyć anarchizmu i współczesnych ruchów społecznych, ale dyskutowano na niej właściwie o tym samym. Rozczarowało mnie, że tylko jedno wystąpienie było na temat ekologii (przegapiłam je, bo nie potrafiłam się wtedy jeszcze odnaleźć w programie, ale wiem, iż prowadzili je anarchosyndykaliści, więc można to sprawdzić). Nie było nic o krytyce/analizie cywilizacji, nic o wyzwoleniu zwierząt i nic o walce z homofobią. Wszystkie prezentacje, w których uczestniczyłam, były dość staroświeckie i anarchosyndykalistyczne w formie. Najbardziej zaskoczyło mnie jednak, że wielu ludzi wzięło sprawy w swoje ręce i zorganizowało *ad hoc* warsztaty, dotyczące cywilizacji, praw zwierząt i wielu innych problemów. Było też wiele spotkań lokalnych grup, co miało prawdopodobnie największy, trwający do teraz efekt.

Odbywały się też codzienne warsztaty anarchofeministyczne (większość z nich była „niemieszana", co znaczy, że uczestniczyły tylko kobiety). Zakończyły się one oświadczeniem i „interwencją" podczas finałowego spotkania, z wnioskami takimi samymi jak na prawie każdym tego typu anarchistycznym wydarzeniu w skrócie: wściekłe kobiety krzyczały coś o braku kobiet wśród mówców. Wydało mi się to trochę żenujące. Te tzw. anarchofeministki narzekały na to, iż nie dostały odpowiednio dużo miejsca, chociaż każdego dnia miały do dyspozycji całą wielką halę! Anarchofeminizm wydaje się dzisiaj być zdominowany przez radykalne feministki i politykę tożsamościową. Chciałabym, żeby to się skończyło, tak bym mogła znowu nazywać się anarchofeministką bez poczucia wstydu. Dobrze, że w Europie nie wygląda to na razie tak źle jak w Stanach. Końcowe oświadczenie wezwało do nie mieszanego, międzynarodowego spotkania anarchofeministek w 2014. Jedyne, co było w nim dobrego to to, iż napisano je w lekko sarkastycznym tonie. Dopóki anarchofeminizm będzie zdominowany przez taką formę tożsamościowej polityki, która robi z kobiet ofiary, nie będzie się on przyczyniał do budowania ruchu anarchistycznego bez płciowej dyskryminacji. Nie chodzi tutaj o to, żeby upodmiotowić kobiety, ale o to, żeby pozostawały one ofiarami. Myślę, że socjalistyczne feministki mają niestety lepszą analizę sytuacji. Jeśli o mnie chodzi, to jedno z codziennych spotkań anarchofeministycznych mogłoby zostać zastąpione jakąś krytyką cywilizacyjną. W końcu patriarchat ma swoje korzenie w cywilizacji.

Jeśli już mowa o interwencjach - tak jak wspomniałam wcześniej, wszystkie posiłki były wegańskie, nad czym debatowano przez kilka miesięcy przed kongresem. Ostatecznie uznano, że będzie gotowane tylko jedzenie wegańskie, tak by wszyscy mogli się najeść. Jednak *Espace Noir* (gdzie mieści się restauracja bez jednego wegańskiego dania w *menu*) zdecydowało się na smażenie wieczorami kiełbasek. Niektórzy aktywiści praw zwierząt (twierdzący, że należą do *ALF*) wykorzystali to jako okazję, żeby trzeciego dnia rozsmarować psią kupę na grillu, a w sobotę otoczyć to miejsce żywym łańcuchem. Skandowali „Nie ma wytłumaczenia dla zwierząt gnębienia" i lali wodę na ogień. Kilku uczestniczących brutalnie wyciągnięto i spoliczkowano. Pytano nawet, kto za tą prowokacją stoi! Następnego dnia ktoś zorganizował spotkanie, gdzie tłumaczono, dlaczego użyto tak drastycznych metod i podobno wielu nie-wegan, którzy się tam znaleźli, było pozytywnie zaskoczonych. Obrońcy praw zwierząt dostali od nich wielką owację, kiedy czytali swoje oświadczenie podczas finałowego zebrania. Słyszałam też, że wielu Francuzów po raz pierwszy usłyszało na tym spotkaniu o prawach zwierząt. Co dziwne, wiele osób, nawet nie-wegan, odebrało tę akcję pozytywnie.

OŚWIADCZENIE KONGRESU IFA W ST. IMIER DO WSZYSTKICH WYZYSKIWANYCH I PRZEŚLADOWANYCH LUDZI NA ŚWIECIE

Spotkanie w St. Imier umożliwiło kontakt wielu grupom i aktywistom, którzy są lub nie są członkami *Międzynarodówki Federacji Anarchistycznych* (*IAF-IFA*). *IFA* chciałaby podsumować wydarzenia ostatnich dni.

Sto czterdzieści lat temu został w tym mieście założony międzynarodowy ruch antyautorytarny. Odegrał on ważną rolę w powstaniu zorganizowanego ruchu anarchistów. Ludzie ci dążyli do głębokiej zmiany społecznej, co jest także celem osób zgromadzonych jako *IFA* na międzynarodowym spotkaniu w St. Imier. Nasza propozycja, to najlepsza organizacja społeczeństwa, na jaką stać ludzkość. Chcemy stworzyć świat, gdzie panuje całkowita równość ekonomiczna, przez co rozumiemy zniesienie własności prywatnej i zastąpienie jej kolektywną własnością i produkcją, bez potrzeby istnienia pieniądza.

Tak jak do równości ekonomicznej, dążymy do maksymalnej wolności osobistej. To oznacza, że każdy powinien żyć tak jak chce i nikt nie ma prawa nikogo do niczego zmuszać, ani też powstrzymywać od robienia czegokolwiek, jeśli tylko nie przekracza to granic wolności innych osób. Byłby to więc świat bez hierarchii i opresji jakiegokolwiek rodzaju. Nie istniałoby państwo ani policja, ponieważ nie byłoby potrzeby kontrolowania i przymuszania. Nie byłoby globalnych konfliktów ani potrzeby prowadzenia wojen, ponieważ nie byłoby wrogów politycznych ani chęci odebrania komukolwiek jakichkolwiek zasobów. To właśnie nazywamy anarchizmem.

Anarchiści odrzucają pogląd, iż jesteśmy nierówni i że do ludzkiej natury należy wyzyskiwanie jednych przez drugich. Jest faktem, iż różni władcy i państwa przez wieki utrzymywali ten system. Kłamstwem jest jednak przedstawianie z tego powodu kapitalizmu jako systemu „naturalnego". Mówi się o kryzysie kapitalizmu, ale tak naprawdę kryzysem jest sam kapitalizm. Z perspektywy historii jest to system stosunkowo młody, ale zdążył już wielokrotnie rzucić ludzkość na kolana, zanim wytworzył obecną sytuację. Ludzie na całym świecie zaczynają dostrzegać to kłamstwo i stawiają opór państwu i kapitalizmowi tak jak nigdy wcześniej, starając się skoordynować swoje wysiłki ponad granicami państwowymi. To sprawia, że anarchistyczne społeczeństwo jest teraz bardziej możliwe niż kiedykolwiek wcześniej.

Anarchizm nie jest jednak utopią. Z całą pewnością wiele rzeczy musi się zmienić, by takie społeczeństwo mogło funkcjonować i naszym obecnym zadaniem jest pomoc w doprowadzeniu do tych wielkich przekształceń i dostarczenie analizy, co może być w tym pomocne. Klasa pracująca, przez którą rozumiemy wszystkich wyzyskiwanych i biednych ludzi, zaliczając do niej też nas samych, musi działać jako ruch masowy. Przede wszystkim nie może ona powierzyć prowadzenia walki nowym liderom ze starymi ideami, ale wyznaczyć swoją własną ścieżkę.

Dzisiaj ruchy społeczne korzystają z nowych sposobów organizowania się, czerpiących wiele z anarchizmu, na przykład z usuwania przeszkód za pomocą akcji bezpośredniej lub eksperymentowania z niehierarchicznymi formami zrzeszania się. Należą do nich ruchy studenckie, ruchy walczące z niszczeniem środowiska naturalnego i wspólnych zasobów, z militaryzmem, szczytami grupy G8 i kapitalizmem w ogólności, a ostatnio także ruchy przeciwko cięciom budżetowym, jednoczące klasę pracującą na całym świecie. Ruchy takie jak *Occupy* czy *Indignados* i podobne formy samoorganizacji przeciwko systemowi bankowemu pokazały, jakie znaczenie może mieć podejmowanie akcji bezpośredniej, by odzyskać przestrzeń publiczną. Powstania

prześladowanych grup autochtonicznych, takie jak powstanie Zapatystów, zainspirowały nowe ruchy społeczne i wpłynęły na sam anarchizm. Te nowe ruchy wykorzystują duże zgromadzenia do wspólnego podejmowania decyzji bez pomocy liderów. Podejmowanie decyzji odbywa się horyzontalnie. Grupy zrzeszają się na zasadzie federacji, jako organizacje o równym statusie decyzyjnym, bez centralnych organów ponad nimi.

Często jednak ruchy nie osiągają tego, co mogłyby osiągnąć, ponieważ prawdziwa zmiana społeczna wymaga także zmian indywidualnych. Jako osoby staramy się być wolni i równi, ale musi się to też wiązać z dobrowolną samoorganizacją i odpowiedzialnością. Sama klasa pracująca zawiera podziały, opresję i hierarchię, które nie znikną tylko dlatego, że nie chcemy mieć żadnych władców i chcemy być równi. Jako członkowie klasy robotniczej musimy więc toczyć wewnętrzną walkę z naszym własnym rasizmem, seksizmem i patriarchalnymi poglądami i praktykami. Tak samo walczymy z założeniem, że heteroseksualność jest normą, albo że jasno zdefiniowane kategorie „mężczyzny" i „kobiety" są „normalne". Musimy identyfikować i przeciwstawiać się dyskryminacji i tworzeniu stereotypów na podstawie wieku czy zdolności. Dopóki wewnętrzne nierówności i hierarchiczne skłonności nie zostaną zidentyfikowane i wyeliminowane, nie będziemy wolni, zatem musimy je identyfikować i przeciwstawiać się im tak w ruchach społecznych i organizacjach pracowniczych, jak w społeczeństwie jako takim.

Żeby stworzyć to wolne i równe społeczeństwo, klasa pracująca musi sama obalić rządy polityków i kapitału. Nazywamy to „rewolucją społeczną". Anarchiści starają się wytworzyć w klasie pracującej poczucie pewności siebie i tego, iż rewolucja będzie przeprowadzona pomyślnie, szybko i przy użyciu tak niewielkiej ilości przemocy, jak to tylko możliwe. Chcemy to osiągnąć przez współpracę z innymi pracownikami i osiąganie małych zwycięstw. Najlepiej osiąga się je przez akcję bezpośrednią, nie przez reformy i negocjacje z szefami. Akcja bezpośrednia nie oznacza czekania, tylko odbieranie tego, co powinno należeć do nas wszystkich. Powinniśmy popierać swoje wysiłki na zasadzie pomocy wzajemnej. To oznacza praktyczną solidarność w okresie trudności. Poza tym, że sami sobie w ten sposób pomagamy, pokazujemy ludziom, o co nam chodzi. Praktykujemy więc anarchię już teraz w takim stopniu, w jakim jest to możliwe, w naszych organizacjach i w naszej walce, tak by udowodnić, iż anarchistyczne społeczeństwo jest możliwe.

Jesteśmy pełni szacunku dla dawnych towarzyszy, dla ich pracy i osobistego poświęcenia na rzecz emancypacji ludzkości. Kontynuujemy tą pracę i w krytyczny sposób rozwijamy ich pomysły, stosując je do naszej własnej sytuacji. Oni powinni z kolei mieć szacunek dla globalnej klasy pracującej w tym punkcie historii, dla jej wysiłków w walce o wolność i równość.

W ciągu ostatnich pięciu dni *IFA* dyskutowała o wielu problemach, w szczególności o:

- kryzysie ekonomicznym i walce społecznej
- międzynarodowej solidarności
- antymilitaryzmie
- sprzeciwie wobec energii atomowej i alternatywnych źródłach energii
- migracji

W ten sposób *IFA* nadaje swoim działaniom nowej energii i zachęca wszystkich wyzyskiwanych ludzi do walki na rzecz przekształcenia społeczeństwa, na rzecz anarchizmu.

Międzynarodówka Federacji Anarchistycznych (IAF-IFA)
12. sierpnia 2012

Innym interesującym zdarzeniem było obrzucenie ciastem Aristidesa Pedrazy, długoletniego członka szwajcarskiego *OSL* w Lozannie. Oskarżono go o bycie policjantem. Autonomiczna szwajcarska grupa wydała oświadczenie wyjaśniające, dlaczego to zrobiono. Pedraza odrzucił oskarżenia w swojej natchnionej i pełnej testosteronu mowie, tłumacząc, że nigdy nie był policjantem, a tylko doradcą pewnego komunistycznego polityka, który zajmował się sprawami wewnętrznymi w jego regionie. Nawiasem mówiąc, nie była to jedyna kipiąca testosteronem mowa tego weekendu. Anarchiści płci męskiej, powinniście trochę wyluzować!

Z jakiegoś powodu dwie anarchistyczne „międzynarodówki" (*IFA* i *Anarkismo*) miały oddzielne stanowiska, gdzie ich członkowie mówili o klasie pracującej i pisali nudne oświadczenia, czytane potem na zebraniu końcowym. Na szczęście stanowiska te były daleko od reszty zgromadzenia, co chyba odpowiadało obu tym grupom i wszystkim pozostałym.

Przy lodowisku w dole miasta, blisko pięknego strumienia, zorganizowano anarchistyczny kiermasz książek, wielki i fantastyczny. Były tam tysiące książek w wielu różnych językach i możliwe, że ten jeden raz udało się nawet sprzedać więcej książek niż *t-shirtów*. Wiele broszur, plakatów i ulotek rozdawano



za darmo, a kiermasz stał się dla wielu osób ważnym punktem spotkań. Można tam też było dostać najlepsze wegańskie jedzenie.

Istniały poza tym dwa miejsca, gdzie przez cały dzień pokazywano filmy (głównie po francusku) i gdzie wieczorem odbywały się koncerty (nade wszystko *punkowe*). Koncerty nie były jednak darmowe, co nie podobało się wielu ludziom.

Przy tak wielu dużych wydarzeniach było stosunkowo mało incydentów. Słyszałam plotki o człowieku, zaatakowanym przez trzech innych mężczyzn, którzy chcieli go zgwałcić i których pokonał korzystając ze znajomości sztuk walki. Nie wiem, ile w tym prawdy. Było też kilku nie-anarchistów, próbujących przeszkadzać w debacie, ale zawsze ich szybko uciszano.

Jeden incydent dotyczył Jamajczyka, jaki mocno się upił i zrobił się agresywny w stosunku do swojej dziewczyny na obozowisku. Ludzie próbowali interweniować i skończyło się to tak, że w jakiś sposób wszedł do ogniska i poważnie poparzył sobie nogi. Karetka chciała zabrać go do szpitala, ale odmówił, więc sanitariusze wezwali policję, anarchiści odesłali jednak policję z powrotem.

W niedzielę kilka osób zauważyło, iż dzwony w kościele biją przez dłuższy okres czasu. Prawdopodobnie ktoś wdarł się do kościoła i sam nimi dzwonił. Możliwe, iż był to ten sam człowiek, który krzyczał w naszym kierunku „Anarchizm to gówno!".

Finałowe zebranie było pełne ludzi i entuzjazmu. Nie przygotowano końcowego oświadczenia, tak jak pierwotnie planowano. Michel Nemitz z *Fédération des Montagnes Libertaire* i *Espace Noir*, jeden z głównych organizatorów kongresu, powiedział, że mieszkańcy St. Imier byli mile zaskoczeni anarchistami, których się wcześniej bali myśląc, iż spalą im miasto. Rada miejska zaproponowała nawet, by powtarzać to wydarzenie co roku. Odbyło się również spotkanie pod tytułem „A gdyby tak zostać?", ale dokładnie nie wiem, co z niego wynikło. W St. Imier jest bardzo dużo pustych budynków, do jakich zalicza się też ten, gdzie 140 lat temu miał miejsce pierwszy kongres.

Wnioski: 140 lat później kongres był bardziej inkluzywny. Na pierwszym kongresie nie było żadnych kobiet. Obecnych więcej delegatów. Wydaje się, że ruch anarchistyczny urósł w kilka ostatnich lat, aczkolwiek na pewno nadal bardzo daleko mu do tego, co istniało w przeszłości. Nie jest to też już ruch klasy robotniczej. Niektórzy tradycyjni anarchiści idealizują klasę robotniczą, patrząc na nią z zewnątrz - prawie tak, jak antropolodzy badający „szlachetnych dzikusów". Mimo że jesteśmy bardziej nowocześni i prawdopodobnie bardziej inkluzywni, nadal nie jesteśmy nowocześni na tyle, by mówić o wiszącej nad nami katastrofie ekologicznej i konieczności podjęcia natychmiastowych działań w tej sprawie. Wystąpienia - jak dla mnie - były rozczarowujące, ale wspaniale było spotkać starych i nowych przyjaciół.

Tłum. **Tomasz Herok**

FOTO-RELACJA Z KONGRESU W ST. IMIER



Anarchistyczny kongres w St. Imier oraz historyczny budynek hotelu, w którym przed 140 lat spotkali się anarchiści

Pożegnanie...

JAKUB POLÁK 1952-2012

25. września 2012 r. po ciężkiej chorobie zmarł w Pradze Jakub Polák. Polák urodził się w roku 1952 w Karlových Varech. Obywatelska aktywność wpłynęła na fakt uniemożliwienia mu po roku 1968 (operacja *Dunaj*, czyli agresja Układu Warszawskiego na Czechosłowację - *przyp. red.*) studiów, toteż coraz bardziej skłaniał się potem ku środowiskom dysydenckim i *undergroundowym*. W roku 1989 był organizatorem komitetów strajkowych i aktywnie przyczynił się do zwycięstwa „aksamitnej rewolucji".

Od samego początku czeskich przemian nie było mu jednak po drodze z głównym prądem transformacji, co doprowadziło Poláka w szeregi *Levé Alternativy*, gdzie pełnił funkcję sekretarza wykonawczego. Działał tam w anarchizującym skrzydle *LA*, które przekształciło się w *Československé Anarchistické Sdružení*. W roku 1990 współzakładał pierwszy praski *squat* przy ul. płk. Sochora. Rok później, wspólnie z przyjaciółmi rozpoczął edycję czasopisma *A-Kontra*, które w połowie lat 90. XX w. stało się główną trybuną powstającego w Czechach ruchu anarchistycznego. W tym czasie Polák pełnił rolę nieoficjalnego rzecznika anarchistów Republiki Czeskiej.

Od roku 1996 występował też jako pełnomocnik ofiar ataków neonazistów i starał się zwracać uwagę władz samorządowych Czech na ten problem, przy okazji ujawniając ich skryte sympatie ku neonazizmowi. Wśród spraw, którymi Polák się zajmował, były przypadki Tibora Danihela (Písk, 1993), Zdeňka Čepely (Tanvald, 1994), Milana Lacka (Orlovo, 1988), napadu *skinheadów* na restaurację *Modrá Hvězda* w Českých Budějovicich w listopadzie 1999 r. czy historia Oty Absalona (Svitavá) z roku 2001, kiedy to doprowadził do skazania miejscowego aktywisty neofaszystowskiego - Vlastimila Pechanki. Za ten ostatni proces Polák w roku 2000 odznaczony został przez *Kartę 77* nagrodą im. Františka Kriegla. Przyznawana jest ona za działalność przeciw nieskuteczności policji i sądownictwa wobec rosnącego zagrożenia działaniami dyskryminacyjnymi w Czechach.

Jakub Polák występował jednak nie tylko jako działacz, ale też jako intelektualista i teoretyk. Protestował przeciw przymusowej asymilacji Romów, głównie przez biurokratów czeskiej opieki społecznej, będąc zwolennikiem idei autonomii i samorządów romskich, respektujących specyfikę lokalną. W latach 1993-1995 był redaktorem romskiego miesięcznika *Romano Gendalos* (*Romskie Zwierciadło* - obecnie *Amaro Gendalos - Nasze Zwierciadło - przyp. red.*) oraz portalu *www.romea.cz*, skupiającego inteligentów, broniących cygańskiej kultury. Do ostatnich chwil swego życia intensywnie walczył przeciwko wysiedleniu Romów z ich *ghetta* w ostravskiej dzielnicy Přednádraži.

Przez długie lata pokładał w anarchizmie nadzieje na odrodzenie społeczne i ku tej idei się skłaniał. Ostatnio współpracował ściśle z *Antifašistickou Akci* (AFA), nie tylko w przypadku konkretnych ataków neonazistów (Benešov, 2010) ale też jako „aktor" w filmie *161>88*. Brał udział w powstawaniu platformy ideowej *AFA* i wyznaczeniu jej, jako jednego z kierunków pracy, walki z psychozą antyromską. Był również uczestnikiem panelowej dyskusji *Autonomia zamiast paternalizmu i antyromskości*, zorganizowanej przez *AFA* wśród wielu innych imprez 1. maja 2012 r.

Dziękujemy za wszystko. Nie zapomnimy!

ANTYPOGRZEB - NIE POZWÓLMY, BY NAS IGNOROWANO!

6. października w Pradze pochowano Jakuba Poláka. Pożegnać go przyszło około 200 osób. Grała kapela, odbyła się parada, toteż charakter wydarzenia nie był wcale smutny.

Całą akcję nazwano *Antypogrzebem*, toteż jasne było, że psu na budę przydadzą się wieńce, płacze i patetyczne mowy, głoszone zgodnie z hasłem „O zmarłych wyłącznie dobrze". Jakub na pewno nie życzyłby sobie żadnego rozżalenia, a nikt z jego przyjaciół, znajomych i bliskich nie odważyłby się powiedzieć, iż z Polákiem nie bywało niekiedy trudno wytrzymać. Kto się z nim zetknął bliżej, wiedział, że był po prostu takim, jakim był. A jakim był? Jakim ktoś go widział...

W zaproszeniu na *Antypogrzeb* napisano, iż „spotkają się setki ludzi, dla których Jakub cokolwiek znaczył", toteż stawiła się na miejscu również ekipa tajnej policji. Niektórzy z tajniaków wyglądali na smutniejszych od przyjaciół Poláka... Ich obecność była niewątpliwie uzasadniona - a co, gdyby ten demon Polák napytał jakiejś biedy jeszcze po swojej śmierci? Tego się przecież nie da przewidzieć...

Na miejsce spotkania wybrano Střelecký ostrov, miejsce nierozerwalnie związane z ruchem anarchistycznym. Około 14:00 na wyspę zaczęły ściągać dziesiątki ludzi, którym niekoniecznie szło o pogrzeb anarchisty. Doliczono się w końcu ok. 200 „żałobników".

Specjalnie na tę okazję ukazał się nowy numer czasopisma *A-kontra*, złożony z wielu Jakubowych artykułów, napisanych na początku lat 90. XX w. Do dyspozycji goście mieli też improwizowane *distro* z materiałami *ČSAF*. Atmosferę umilał występ romskiej kapeli, a iżby uczestnikom *Antypogrzebu* spotkanie nie uszło na sucho, znalazło się i miejsce dla wielu beczek z piwem...

Przemawiali: Kuba Linek, który z początkiem lat 90. XX w. wspólnie z Polákiem rozpoczynał edycję *A-kontry*, Ondřej Slačálek - dzięki któremu *A-kontra* zaczęła się ukazywać ponownie z końcem lat 90. czy Mirek Vodrážka, który po raz pierwszy spotkał się z Jakubem w redakcji *undergroundowego* czasopisma *Vokno* a wspominał pierwsze numery *A-kontry*. Jeden z członków *ČSAF* odczytał przesłanie od Jana Bandyho z ostravskiej romskiej enklawy - Přednádraži, który dziękował Jakubowi za solidarność z Romami i stwierdził, iż gdyby więcej było ludzi takich, jak „pan Jakub Polák", świat wyglądałby całkiem inaczej. O tym, jak Polák pomagał obywatelom *ghetta* Přednádraži, opowiadał też Kumar Vishwanathan, od dawna zaangażowany w pomoc Romom w rejonie Ostravy. Jana Chalupová, przyjaciółka Jakuba, podziękowała wszystkim, iż dopisali i określiła Poláka jako „niezwykle twórczego człowieka". „Spotkamy się w lepszych czasach" - zakończyła.

Potem znów grali Romowie, nagradzani po każdym utworze oklaskami, a koło 16:00 uformowano pochód, na którego czele powiewał transparent: „Walka trwa!". Rytm pochodowi nadawała orkiestra samby. Na Karlovo náměstí część ludzi się rozeszła i dalej szło około 150 osób. Przez megafon skandowano różne hasła, czytano nawet wiersze Františka Gellnera.

Podczas przemarszu Ječnou ulici uczestnicy zauważyli wywieszone z okien jednej z kamienic transparenty: „Dziękujemy Poláku. Nie zapomnimy" oraz „Dzięki za wszystko. Bój się nie kończy!". Do tego portret Jakuba. Wydarzenie wzbudziło reakcję nie tylko wśród przyjaciół zmarłego, ale też nieproszonych gości *Antypogrzebu*. Ludzi, którzy owe transparenty wywiesili, czym przecież dopuścili się strasznego naruszenia prawa, wyprowadzono szybko w kajdankach do radiowozów.

Z náměstí Míru pochód ruszył do Vršovic, gdzie w café *V lese* przy Krymské ulici do wieczora rozmawiano o Jakubie i anarchizmie i aż do końca spotkania grała romska kapela.

BYĆ ZNIENAWIDZONYM - TO LEPSZE, NIŻ BYĆ IGNOROWANYM

Karel Jeřábek

Pisma Jakuba Poláka były motorem, kładły kamień węgielny pod „filozoficzne minimum" *Antifašistické Akce* (...).

Przeciwko ugrzecznionym intelektualistom Jakub wypowiadał się zawsze ostro. Jak sam żartował, straszyć ich będzie jeszcze zza grobu. Tym niemniej i on sam znaczną część swej aktywności obywatelskiej poświęcał pisaniu tekstów i współtworzeniu czasopism: *A-kontry*, *Amaro Gendalos* czy jako komentator *A2*. Płaszczyzna jego działania mocno przechodziła w działalność publicystyczną, ale jej nie gloryfikował. Wiedział, gdzie jest miejsce myśli. Znajdował je wyłącznie w związku z działaniami praktycznymi, nigdy nie interesowała go praca intelektualna sama dla siebie. (...)

Nie trafiała do niego żadna pusta o zepsuciu ludzkości retoryka lewicowych intelektualistów , którzy ze swych wyżyn uważają, że aby zmienić świat, muszą po prostu zmienić... grono swoich czytelników! Gdy słyszał od kogoś zdanie: „No, przecież zdaję sobie sprawę..." (że np. postawa antyromska jest paskudna), nie zdarzało się, by Kuba w mgnieniu oka nie wypalił: „Ale jak tę wiedzę wykorzystujesz?"

Jakubowi Polákowi przydarzyło się unikalne połączenie: był wciąż w ruchu i gnała go ciekawość, co powodowało, iż stał zaczynem różnych organizacji. (...) Zaczęto go z wolna traktować poważnie i respektować to, co miał do powiedzenia. Jednakże skoncentrował się na jednym zagadnieniu - sytuacji Romów w Czechach i ponad 20 lat uczestniczył w jego poznawaniu z różnej perspektywy: od reagowania na przejawy rasistowskich zachowań wobec Cyganów, poprzez krytykę asymilacyjnych projektów władz czeskich wobec społeczności romskiej po budowę alternatywy wobec projektów władz myśli o cygańskiej autonomii. (...) Stał się solą w oku tym wszystkim ludziom, którzy w paternalistycznym i nastawionych hierarchicznie systemie funkcjonowania państwa decydują o tym, jak żyją ludzie z „wykluczonych" regionów Czech. Burzył im krew. Przykładem może być krytyka programu integracji Romów z Czechami, prowadzona na łamach *Amaro Gendalos*. Jan Jařab, w tym czasie wpływowy obrońca prawa człowieka, popierający koncepcję rządu, zareagował na nią histerycznie. Stwierdziwszy: „Nie przeszkadza mi samo pismo, tylko Jakub Polák" - zagroził, iż postara się, by *Amaro Gendalos* straciło wszelkie dotacje. I sprawił, czort, iż wkrótce tak się stało.

Wokół Jakuba Poláka dorastały dwa pokolenia rebeliantów: dysydentów z lat 80. XX w oraz anarchistów i działaczy wolnościowych w latach 90. i pierwszej dekadzie XXI stulecia. Widział, jak z dysydentów robią się ministrowie, prezydenci, działacze prawicy. Nie mógł też nie zauważyć, jak z niedawnych anarchistów wyrastają przedstawiciele *Partii*



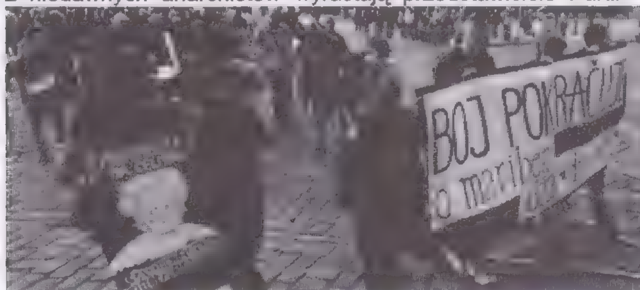
Zielonych, szefowie różnych organizacji pozarządowych, radni czy „radykalnie" czerwoni socjaldemokraci. Kwitował to tylko gorzkim, ironicznym uśmiechem. (...)

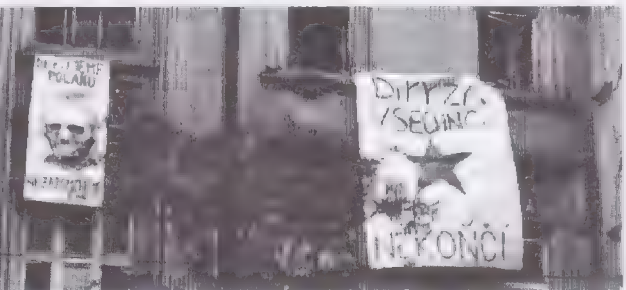
Po jego śmierci znaleźli się autorzy, którzy zaczynają mówić o tym, iż Jakub Polák dla Romów był Romem, dla marksistów marksistą, dla walczących o prawa człowieka - jednym z nich, tak jak anarchistą dla ludzi ruchu anarchistycznego. Identyfikacja Kuby, jako tego, kto w różnych kontekstach życiowych staje po stronie różnie definiowanych „słabszych", ma w przypadku Poláka swe uzasadnienie - nie jako wyraz jego ideowego zakotwiczenia w postmodernistycznym liberalizmie czy moralnego zapatrzenia w Havlá. (...) Kompromis wcale nie musi wynikać z ideologii, tylko z przyjętej strategii postępowania.

Jego politykowanie (...) nie wiodło do jasno określonego końca drogi, ale kazało przemyśliwać każdy z kolejnych kroków (...), przekonywało do myślenia strategicznego (...) w myśl zasady, iż „Być znienawidzonym - to lepsze, niż być ignorowanym.

Autor jest uczestnikiem ***AFA***

Na podst. materiałów z Czech
opr. **Lech L. Przychodzki**





Miasto to nie firma...

ZADYMIARKI

Ewa Małkiewicz

Kiedy mówimy o aktywności społecznej, trudno pominąć kwestie matek, czy szerzej - kobiet opiekujących się dziećmi, rodzinami, domem... Nie dziwi ich determinacja, jeśli przyjrzymy się bliżej życiu współczesnej kobiety. Oprócz pracy zarobkowej, zajmuje się ona domem, robi zakupy, gotuje, wychowuje dzieci, opiekuje się swoimi - niedołężnymi często - rodzicami. Według danych GUS-u z 2005 roku prace domowe kobiety można wycenić na ok. 1300 zł miesięcznie (1) - czyli jest to w zasadzie pełna pensja!

Kobiety zapoczątkowały ruch lokatorski w Wałbrzychu, zajmując pustostany i wychodząc na ulice. W 2008 roku rozpoczęły strajk głodowy. W tragicznej sytuacji było wówczas ok. 350 rodzin. Obecnie działają w Akademii Malucha - Społecznej Inicjatywie Kobiet, jednak ich problemy nie zostały rozwiązane.

„(...) Męczy mnie też, że tu w ogóle nie ma warunków do niczego. Nie ma warunków do pracy, nie ma warunków do jakiejkolwiek pomocy, ja bym w ogóle zmieniła tyle rzeczy, że ja nawet nie wiem, o czym mówić, bo tego tyle jest... A osób potrzebujących jest bardzo dużo... Człowiek nie może zapewnić godnych warunków własnym dzieciom...(Anna))". (2)

Ponieważ obecnie przedszkola są bezpłatne tylko przez 5 godzin dziennie, kobiety, które pracują na etacie i tak muszą korzystać z płatnej formy opieki, czy to za pomocą dodatkowych godzin w przedszkolu, czy wynajmowaniu niań i opiekunek. To sprawia, że jedne kobiety korzystają z pracy innych. Te ostatnie mają więc mniej czasu na opiekę nad własnymi rodzinami. (3)

Jest to zamknięte koło, gdyż matki, które pracują, muszą korzystać z płatnej opieki (we Wrocławiu przeciętne czesne wynosi 650 zł bez wyżywienia), muszą tedy pracować więcej. Natomiast matki, które nie pracują a zajmują się domem i dziećmi, nie dostają żadnego wynagrodzenia (nawet w formie społecznego prestiżu). Reforma systemu socjalnej opieki spowodowała, iż ogólnie kobiety zubożały, a kobiety ubogie stały się jeszcze uboższe. (4)

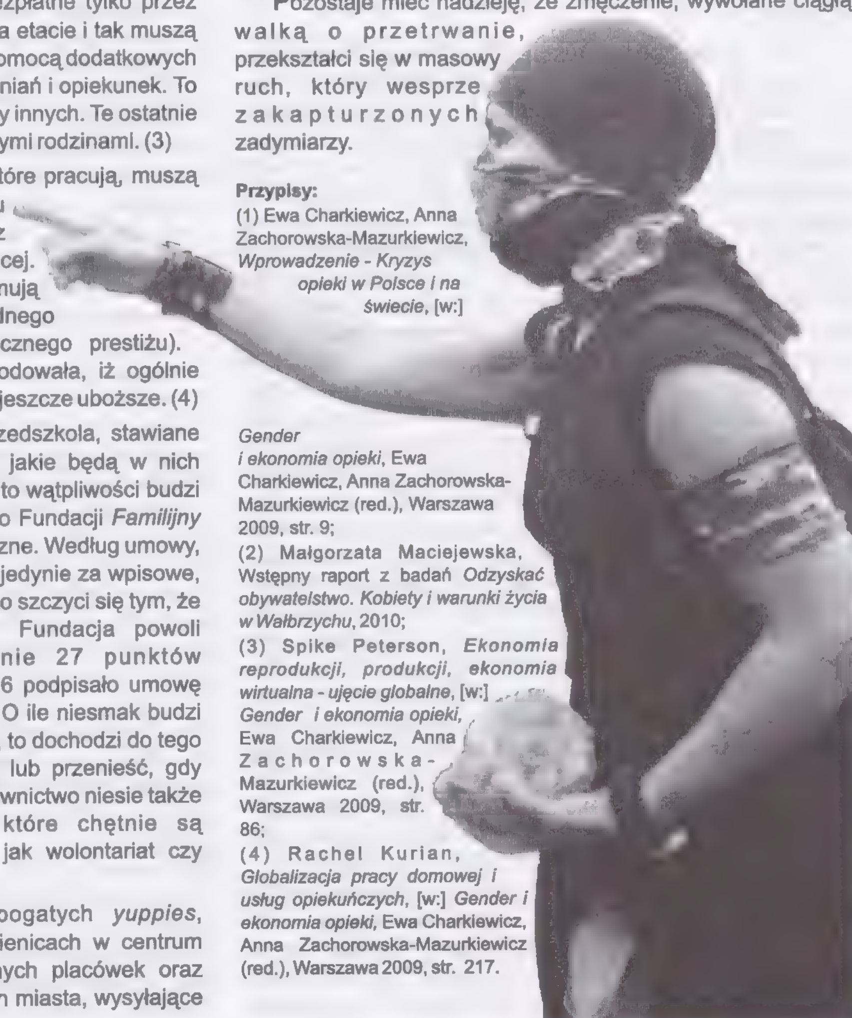
We Wrocławiu powstały pierwsze przedszkola, stawiane w kontenerach. O ile trudno stwierdzić, jakie będą w nich warunki, gdyż dopiero co zostały otwarte, to wątpliwości budzi ich zarządzanie. Przedszkola te należą do Fundacji *Familijny Poznań* i mają zastąpić przedszkola publiczne. Według umowy, to gmina pokrywa koszta, a rodzice płacą jedynie za wpisowe, wyżywienie oraz zajęcia dodatkowe. Miasto szczyci się tym, że rozwiązało problem braku miejsc, a Fundacja powoli monopolizuje rynek, mając obecnie 27 punktów przedszkolnych we Wrocławiu, ale tylko 6 podpisało umowę z miastem (wyłącznie te w kontenerach). O ile niesmak budzi sama forma budownictwa kontenerowego, to dochodzi do tego fakt, że przedszkola takie łatwo usunąć lub przenieść, gdy przestaną być zyskowne. Elastyczne budownictwo niesie także ze sobą elastyczne formy pracy, które chętnie są wykorzystywane przez Fundację, takie jak wolontariat czy umowy śmieciowe.

Powoli tworzy się podział na bogatych *yuppies*, mieszkających we własnościowych kamienicach w centrum miasta, posyłających dzieci do prywatnych placówek oraz biedne rodziny, mieszkające na obrzeżach miasta, wysyłające swoje dzieci z kontenerowych mieszkań do kontenerowych przedszkoli.

Niezadowolenie kobiet coraz częściej widać na ulicach. Manifestacje z okazji Dnia Kobiet nie dotyczą już ogólnego równego traktowania, ale dotykają konkretnych problemów socjalnych. Matki z Wałbrzycha masowo zajmują pustostany i domagają się swoich praw w sądzie. W całej Polsce odbywały się pikiety rodziców dzieci, dla których brakło miejsc w przedszkolach oraz pikiety w obronie stołówek szkolnych. Po powrocie zezwoleń na eksmisje na bruk, to kobiety wspierają ruch lokatorski. Nie tylko w Wałbrzychu. Wystarczy wspomnieć niedawną eksmisję w Warszawie przy ul. Hożej, gdy komornik nielegalnie - w asyście policji - wyrzucił niepełnosprawną kobietę i jej syna, a blokujący te działania aktywiści zostali dotkliwie pobici. Niedawno pojawiły się także protesty środowisk feministycznych przeciwko uwięzieniu rosyjskiej grupy artystycznej *Pussy Riot* a także przeciwko zaostrzeniu ustawy antyaborcyjnej.

Nic dziwnego, że to kobiety są obecnie najbardziej zdesperowanym środowiskiem. Coraz trudniej im pogodzić pracę zarobkową z domową, a współczesny wizerunek (oraz sytuacja ekonomiczna) wymaga od nich coraz więcej zaangażowania w obydwie te dziedziny.

Pozostaje mieć nadzieję, że zmęczenie, wywołane ciągłą walką o przetrwanie, przekształci się w masowy ruch, który wesprze zakapturzonych zadymiarzy.



Przypisy:

(1) Ewa Charkiewicz, Anna Zachorowska-Mazurkiewicz, *Wprowadzenie - Kryzys opieki w Polsce i na świecie*, [w:] *Gender i ekonomia opieki*, Ewa Charkiewicz, Anna Zachorowska-Mazurkiewicz (red.), Warszawa 2009, str. 9;

(2) Małgorzata Maciejewska, Wstępny raport z badań *Odzyskać obywatelstwo. Kobiety i warunki życia w Wałbrzychu*, 2010;

(3) Spike Peterson, *Ekonomia reprodukcji, produkcji, ekonomia wirtualna - ujęcie globalne*, [w:] *Gender i ekonomia opieki*, Ewa Charkiewicz, Anna Zachorowska-Mazurkiewicz (red.), Warszawa 2009, str. 86;

(4) Rachel Kurian, *Globalizacja pracy domowej i usług opiekuńczych*, [w:] *Gender i ekonomia opieki*, Ewa Charkiewicz, Anna Zachorowska-Mazurkiewicz (red.), Warszawa 2009, str. 217.

WSZYSCY JESTEŚMY LOKATORAMI!

Komentarz: Poniższy tekst stanowi zapis fragmentów dyskusji, jaka przetoczyła się w zajętym budynku *Przychodni* w Warszawie 10. sierpnia ub. r. Tematem dyskusji był ruch *Occupy* i inne świeże działania dysydenckie, skoncentrowane wokół miast globalnej północy. Dyskutantami: goście z USA - Ryan Harvey i Tom Frampton, uczestnicy akcji *Okupuj Kraków* oraz działacze i działaczki organizacji lokatorskich z Warszawy - kolektywu *Syrena*, *Warszawskiego Stowarzyszenia Lokatorów* i *Komitetu Obrony Lokatorów*. Pojawiły się też głosy z sali.

JF: Będziemy dziś rozmawiać o ruchu *Occupy*. Są z nami przedstawiciele *Occupy* z Ameryki, którzy opowiedzą o protestach, jak przebiegały i jak wyglądały. Są też aktywistki i aktywiści *Okupuj Kraków*, jacy opowiedzą o sytuacji w Krakowie, o okupacji rynku. Są też aktywistki i aktywiści z Warszawy, którzy będą przedstawiać w jaki sposób te ruchy miejskie wyglądają w Warszawie. Bardzo by nam zależało, żeby spotkanie miało formę dyskusji i wzajemnej rozmowy, więc nie przygotowaliśmy żadnej prezentacji w *Power-Poincie*. Na początku chcieliśmy prosić kogoś z Ameryki, aby opowiedział - dużo słyszeliśmy o ruchu *Occupy* - jak wyglądały te protesty i kogo skupiały? Czy dużo osób było w to zaangażowanych? Co się udało uzyskać? Jakie efekty, jak to teraz wygląda?

TF: Jestem Thomas, pochodzę z Oakland w Kalifornii. Przez ostatnie trzy lata studiowałem na uniwersytecie Berkeley. W pewnym sensie jest to ważne.

RH: Ja mam na imię Ryan, pochodzę z Baltimore i uczestniczyłem w ruchach *Occupy Baltimore* i *Occupy Wall Street* w Nowym Jorku. Ostatni rok spędziłem w różnych miejscach, między innymi w Barcelonie, Montrealu i wszędzie tam brałem udział w protestach. Chcieliśmy zacząć od 15-20-minutowego wprowadzenia na temat kontekstu *Occupy Wall Street*, czyli od czego się to wszystko zaczęło i jak do dziś rozwinęło.

RH: To wszystko, co się stało, trzeba rozpatrywać w kontekście 11. września i tego, co po nim nastąpiło, czyli najdłuższej wojny w dziejach USA, a co za tym idzie - najdłużej działającego ruchu antywojennego. Wojna ma istotny wpływ na kwestie gospodarcze, ale także i na to, jak różne pokolenia zaangażowały się w ten ruch. Ruch antywojenny zyskał też sojuszników w postaci kombatantów i żołnierzy armii amerykańskiej, którzy sprzeciwili się wojnom. Kiedy rozpoczął się ten ruch okupowania, zaangażowali się w to kombatanci, jak również spora część klasy robotniczej. W czasie trwania wojny wszystkie koncepcje „antyterrorystyczne" nabrały aspektu anty-imigranckiego. Kolejnym ruchem społecznym, poza ruchem antywojennym, było to, co wybuchło w 2006 i później w 2008 roku, w środowiskach głównie latynoskich i meksykańskich w Kalifornii i Arizonie. Powstał ruch anty-imigrancki, z jakiego później narodziła się *Tea Party*. Jest to partia prawicowa, która, zanim powstało *Occupy*, koncentrowała na sobie uwagę, jeśli chodzi o aktywizm polityczny. *Tea Party* od tego czasu uległa rozłamowi i jedna frakcja zbliżyła się w stronę *Republikanów*. Reprezentuje taką prawicę, jak w Grecji: przeciwną cięciom budżetowym i jednocześnie anty-imigrancką. W momencie, kiedy w okolicach 2008 ogłoszono tzw. recesję, na prezydenta wybrano Obamę. Jedną z pierwszych decyzji Obamy było przyznanie bankom tryliona dolarów. Było to zaraz po sporym skandalu [...], właściwie największej kradzieży w dziejach Stanów Zjednoczonych. To przyznanie przez Obamę pieniędzy bankom sprowokowało *Tea Party* do protestu, ale raczej pod hasłami „Nie ruszajcie moich pieniędzy". Z jednej strony *Tea Party* była przeciw przyznawaniu pieniędzy bankom, ale z drugiej pozostawała anty-lewicowa i anty-imigrancka.

TF: Aby pojąć ruch *Occupy*, trzeba zrozumieć powszechną fascynację postacią Obamy przed wyborami, a następnie wielki zawód po nich. Gdy w 2008 roku wybrano Obamę, miał on największe poparcie wśród młodzieży ze wszystkich prezydentów ostatnich 50 lat. Byłem wtedy w Waszyngtonie, w stolicy. W momencie wyboru Obamy przed Białym Domem zebrało się dziesięć tysięcy młodych ludzi, którzy cieszyli się z tego, że Bush odchodzi. Jak na Amerykę, było to szaleństwo - zwykle nie świętujemy wyborów na ulicy. Obama prowadził swą kampanię pod hasłami nadziei i zmian, ale po dwóch latach ludzie zauważyli, że nie ma tych zmian za wiele, więc byli bardzo zawiedzeni. Pokazuje to pewne tło powstania ruchu *Occupy*. Teraz powiemy dokładniej o jego powstaniu. Myślę, iż bezpośrednia inspiracja przyszła z Kairu. Pamiętam takie hasło: „Chcemy tu mieć coś, jak plac Tahrir". Niemniej od dwóch lat miały miejsce mniejsze akcje okupowania. Trzeba zaznaczyć, że przez długi czas w Stanach Zjednoczonych nie stosowało się okupacji jako metody politycznej. Nie mieliśmy wielkiego ruchu skłoterskiego. Natomiast w 2010 r. miało miejsce kilka okupacji uniwersytetów i uczelni. Był to element protestu przeciwko cięciom w edukacji i wzrostowi opłat za studia. Tak na przykład, University of California, dokąd poszedłem na studia, uczelnia państwowa, żąda 55 tysięcy dolarów za rok studiowania. Dlatego ludzie byli wściekli. Te okupacje uniwersyteckie moim zdaniem zmieniły ogólną atmosferę.

RH: Doszło do okupacji uniwersytetów, do walk na ulicach. Najwięcej z tych rzeczy miało miejsce w Oakland. Mimo, iż w kontekście ruchu *Occupy* najwięcej mówiło się o Wall Street, to z początku protesty koncentrowały się w Oakland. Ale w momencie, gdy w Tunezji i w Egipcie toczyła się rewolucja, w Wisconsin na północy Stanów Zjednoczonych na gubernatora wybrano przedstawiciela prawicowej *Tea Party* i wprowadzano tam przepisy, które teraz kopiowane są w pozostałych stanach: antyzwiązkowe, np. zakaz prowadzenia negocjacji zbiorowych. Mówimy o lutym 2011. Wtedy to uczniowie i nauczyciele podjęli strajk. Strajkowali nielegalnie, poza związkiem nauczycielstwa, co było też czymś nowym. W ciągu dwóch dni udało się spontanicznie zająć budynek urzędu władz stanu Wisconsin z udziałem 10 tysięcy osób. Zmieniały się po 300-500 osób tak, aby wciąż przebywało tam te 10 tysięcy. Zorganizowano trzy największe demonstracje w dziejach tego stanu. Byłem wtedy w Wisconsin przez tydzień i mogę o tym opowiedzieć, ale chodzi o to, że przez miesiąc udało im się utrzymać okupację siedziby władz stanowych. Informacja o tym nie była specjalnie rozpowszechniania przez głównonurtowe media, ale była wszędzie w mediach społecznych, internetowych. Otrzymywaliśmy wiadomości z placu Tahrir, zdjęcia, na których ludzie trzymali tablice z wyrazami solidarności z nami. Dla mnie był to początek takiej globalnej świadomości: ci Egipcjanie widzieli, co robimy i mówili nam: Dobrze robicie. Protestujący zostali wyrzuceni z tamtego budynku i właściwie ponieśli porażkę. Wszystkie przepisy, przeciw którym protestowali, ostatecznie przeszły. Natomiast w maju wybuchły protesty *Indignados* w Hiszpanii i w Chile i te wydarzenia stanowiły silne źródło inspiracji dla ruchu *Occupy*. W całym kraju panowało przeczucie, że coś się stanie, natomiast kiedy otrzymałem informację - wezwanie do akcji *Occupy Wall Street*, to tak naprawdę zignorowałem je, potraktowałem jak żart. Czuliśmy jeszcze rozgoryczenie. Tymczasem w akcji *Occupy Wall Street* brali już udział młodzi ludzie - młodsi ode mnie - i tylko pojedyncze osoby starsze, działające już wcześniej. Kiedy nastąpiły aresztowania na Moście Brooklyńskim, z Nowego Jorku ruch ten rozprzestrzenił się na inne miasta. W zasadzie w każdym większym mieście Stanów Zjednoczonych pojawiły się protesty. Chodzi mi

o wydarzenie, kiedy 700 osób zostało aresztowanych w drodze do Zuccoti Park. Wybuchło oburzenie faktem, iż aresztuje się ludzi za to, że chcą uczestniczyć w marszu.

TF: Tak było w całych Stanach. Represje stanowiły iskrę zapalną, która zaczęła ten ruch. Z Wall Street ruch rozwinął się na inne miasta, w tym na Oakland. Władze miasta początkowo zaakceptowały fakt, że ludzie chcą rozbić się z namiotami, ale w pewnym momencie o piątej rano nastąpiła ewikcja, w niemal wojenny sposób. Nie wiem, czy widzieliście relacje, ale tam miała miejsce jedna z najbardziej intensywnych walk ulicznych od dawna.

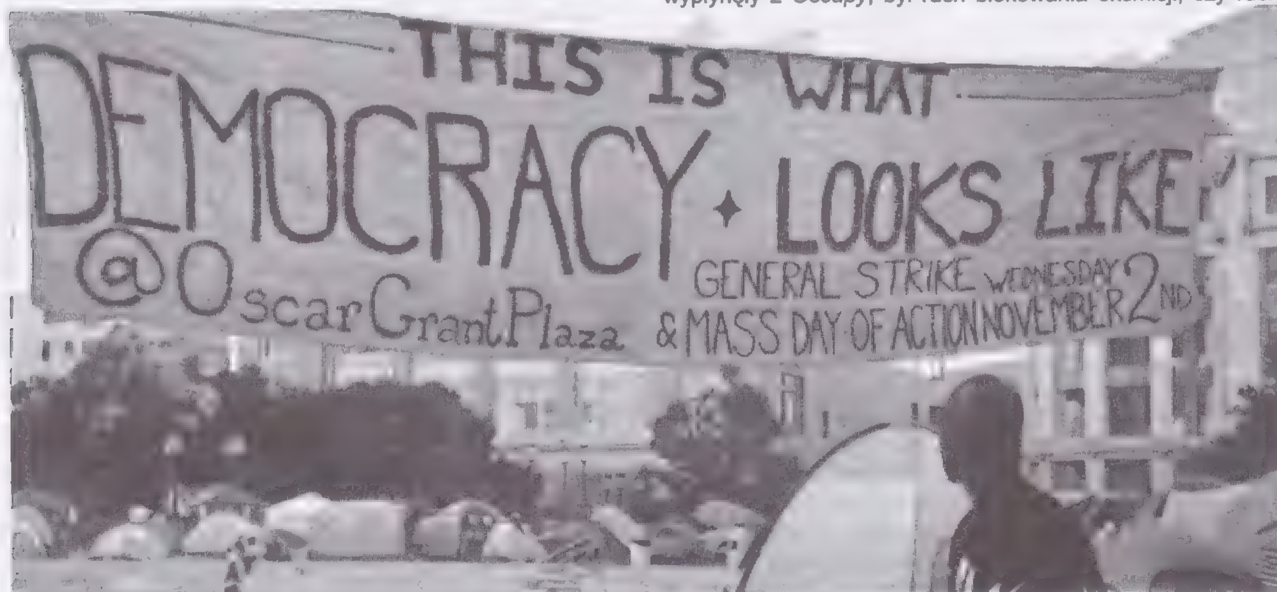
RH: Stało się to w trakcie pięciu dni, w których obozowiska w różnych miastach były likwidowane przez policję. Był to element państwowej strategii, wdrażanej w całych Stanach. Oakland było odosobnionym przypadkiem, gdy ludzie postawili się i prowadzili walkę. Wszędzie indziej okupujący szybko się poddali. Panowała atmosfera klęski.

TF: Tej nocy, kiedy miały miejsce walki, policja była bardzo bliska zabicia kombatanta z Iraku, Scotta Olsena. Człowiek ten w mundurze przyłączył się do protestujących i strzelono do niego z bardzo bliskiej odległości. W ciągu tygodnia zawiązał się strajk generalny, co też było wcześniej niespotykane. W strajku wzięło udział około 75 tysięcy osób i w ramach niego udało się między innymi zamknąć port w Oakland - jeden z największych w Ameryce.

RH: Ten atak na Scotta Olsena wywołał sporą mobilizację w Oakland, ponieważ rozeszła się wieść, że w wyniku ataku policji człowiek ten miał pękniętą czaszkę i musiał przejść kilka operacji mózgu i twarzy. Kilka lat wcześniej policja w Oakland zamordowała innego człowieka, młodego mężczyznę, Oscara Granta, który po prostu wracał kolejką z Sylwestra. Było to tak, że skuli tego człowieka na peronie, a potem policjant podszedł do niego, strzelił i zabił, a całe wydarzenie zarejestrowała kamera. Wybuchły później zamieszki, w których brali udział wspólnie afro-amerykanie i grupy młodych ludzi, szczególnie anarchiści z Oakland. Po ataku na Scotta Olsena grupy te ponownie się zmobilizowały, zauważywszy, iż agresja policji to nie jest nowa rzecz. Trzeba sobie wyobrazić, że w przypadku ruchu *Occupy Oakland* miały miejsce zgromadzenia po 3 000 osób. Ruch ten wydał list otwarty do rządu, w którym wezwał do zaprzestania represji. Ostrzegł, iż zwoła mobilizację na terenie całego kraju, by zablokować wszystkie porty na zachodnim wybrzeżu. Miały miejsce protesty, zablokowano kilka portów, a w Seattle wybuchły zamieszki, niewielkie, ale ze sporymi zniszczeniami mienia. W samym Oakland aresztowano setki ludzi. W Oakland, Portland i Seattle doszło do największej liczby aresztowań. Ci ludzie są w tej chwili stawiani przed sądem na podstawie prawa federalnego i oskarżani o uczestnictwo w spisku - i jest to nowa rzecz - ponieważ wcześniej uczestnicy akcji okupowania dostawali drobne kary za np. nie rozejście się na wezwanie funkcjonariusza. Teraz tym działaczom przedstawia się dosyć poważne zarzuty, które mogą skutkować dłuższą odsiadką. Powiedzieliśmy trochę o początkach, natomiast jeśli chodzi o szczytowy okres rozwoju tego ruchu, to wtedy *New York Times* opublikował wyniki ankiety, z których wynikało, **że 70% Amerykanów ufa ruchowi *Occupy Wall Street* i twierdzi, iż ten właśnie ruch reprezentuje ich interesy, natomiast tylko 9% wyraziło zaufanie do władz Stanów Zjednoczonych.** Co ważne, akurat *New York Times* jest gazetą popierającą Wall Street i bankierów.

TF: Mam nadzieję, że za chwilę rozpoczniemy naszą dyskusję. Ryan opowie jeszcze, co się dzieje teraz, natomiast ja chciałem powiedzieć o dość kontrowersyjnej kwestii. Chodzi o to, iż być może jedno albo dwa miasta wydały jakiekolwiek żądania. Większość miast protestowało bez wydawania konkretnych żądań. Zwracało na to uwagę wielu krytyków z samego ruchu, liberałów i socjalistów, ostrzegali, że bez konkretnych żądań nic się nie uda. Być może za tą krytyką stały pewne racjonalne podstawy, ponieważ teraz nie ma już tych obozowisk i okazuje się, iż ruchowi *Occupy* nie udało się niczego wywalczyć, w tym sensie, że nie przeforsował żadnych zmian w prawodawstwie itp. Nie czuję się oficjalnie kompetentny, ale ze swojej perspektywy mogę powiedzieć, iż jednak ta krytyka nie do końca się sprawdza. W Stanach Zjednoczonych w ciągu minionych dziesięciu lat mówiło się, że w pewnych sprawach - techniki, komunikacji - nie ma rzeczy niemożliwych, za to w polityce czy w gospodarce nic nie jest możliwe. Na przykład, gdy pojawił się pomysł podwyższenia podatku, tylko trochę, by opłacić służbę zdrowia, której w Stanach nie mamy, rozległy się głosy, iż to niemożliwe, zbyt radykalne i że się nie da. Sądzę, iż jednym ze zwycięstw ruchu *Occupy* było to, że młodzi ludzie zaczęli myśleć w kategoriach marzeń, zastanawiać się, jakiej chcieliby gospodarki, polityki i tak dalej. Może to i dobrze, iż nie było żądań, za to pojawiły się śmiałe głosy, czego chcemy a czego nie.

RH: Jedno z haseł, które się wtedy pojawiły, brzmiało: „To nie jest protest, to jest rozmowa". Kiedy mówi się o tzw. ruchu *Occupy*, to myślę, że nie jest to ruch w sensie zwartej struktury na poziomie ogólnokrajowym. I to dlatego, iż chyba niewiele ludzi takiej struktury by chciało. To raczej doświadczenie kulturowe, aniżeli ruch. Ciężko o tym mówić teraz, gdy od jego powstania nie minął jeszcze rok, ale to raczej z tego doświadczenia kulturowego wypłyną konkretne ruchy. Samo *Occupy* to już nie będzie „to". Jedną z takich rzeczy, które wypłynęły z *Occupy*, był ruch blokowania eksmisji, czy ruch



zajmowania pustostanów w sposób publiczny, otwarty. Jednym z epicentrów takich działań było Minneapolis, gdzie zablokowano już siedem eksmisji. Rozstawiano się z namiotami na podwórkach, przykuwano przy drzwiach, włażono na dachy. W Oakland kilka razy próbowano zaskłotować gmach urzędu, w Północnej Karolinie zajęto bank, to samo w Santa Cruz w Kalifornii. Ewikcje tych banków miały bardzo brutalny przebieg. W Północnej Karolinie policja uzbrojona była w karabiny maszynowe. Te wszystkie akcje pokazują nam, jak bardzo zmienia się podejście tego pokolenia do prawa własności. Obecnie są organizowane duże demonstracje, na przykład pierwszomajowa, na której byliśmy obaj, ale myślę, że próby ponownego ożywienia ruchu *Occupy* spełzły na niczym. Wielu ludzi w Stanach sądzi, iż to typowo amerykański problem, ja jednak rozmawiałem z osobami z Kairu, byłem w Barcelonie, Londynie i Dublinie i tam panuje identyczna sytuacja. Podejmowaliśmy wariackie działania, a teraz nie wiemy, co robić. Natomiast nadal aktualna jest żądza zmiany, i nadal aktualne jest to, iż Bank Światowy zapowiada upadek gospodarki. [...]

JF: Przejdźmy do sytuacji z Krakowa. Możemy później porównać, by zrozumieć, jak wyglądały tu i tam te protesty, a może dałoby się to wszystko przedstawić w kompleksowy sposób. Jak wyglądała sytuacja na Rynku, jakie były postulaty, jakie efekty tej okupacji i jaki był odbiór społeczny? Czy coś się zmieniło, czy coś się udało?

PK: Na imię mam Piotrek i nie należę do żadnej organizacji, ale jestem członkiem czegoś, co się zrodziło z okupacji. Nazywa się to *Inicjatywa Prawo do Miasta*. [...]

TK: Ja jestem Tamara i w kontekście okupacji pojawiłam się ze względu na bycie w *Federacji Anarchistycznej*.

KK: Jest nas osiem osób z *Federacji*. Nie mamy do powiedzenia tyle, co nasi poprzednicy, nasza okupacja nie zrodziła się z jakiegoś gniewu, ani z powodu wydarzeń, poprzedzających bezpośrednio to nasze wystąpienie. Było to zupełnie spontaniczne i nie kontrolowane przez nas. Zrobiła to grupa osób z organizacji lokatorskich. Należy podkreślić, że to była grupa, bo to nie były organizacje lokatorskie jako całość. W Krakowie to środowisko jest podzielone i - o zgrozo - to było prawe skrzydło ruchu lokatorskiego. Być może nie powinniśmy tego tak nazywać, bo ci ludzie nie są zupełnie świadomi tego, jak się identyfikują politycznie. Jest to po prostu mała grupa staruszków, wyodrębniona z ruchu lokatorskiego, którym przewodzi jedna osoba z jawnymi aspiracjami politycznymi, były milicjant, z którą mieliśmy przykre doświadczenia. Podczas naszych blokad eksmisji potrafił np. wezwać policję na tę okupację, po to rzekomo, by bronić nas, protestujących, policja nas zwijała i nic z tego nie wychodziło. Oni postanowili okupować rynek, trafiła do nas ta informacja dzięki paniom lokatorkom, które też są zaangażowane w ruch w Krakowie. Podśmiewywaliśmy się trochę z tego. Cała akcja miała się zacząć w poniedziałek o szesnastej. Grupa ludzi od nas przyszła tam przygotowana z namiotem, ale spodziewaliśmy się, że potrwa to maksymalnie parę godzin. Po przybyciu na miejsce, okazało się, iż organizatorzy są gorzej przygotowani od uczestników: nie mieli namiotów, jak już mieli, to nie umieli rozłożyć, nie mieli transparentów... Wszystko załatwialiśmy na miejscu. Nawet nie dali się wysłać do sklepu po agrafki, tylko nastąpiła kłótnia między nimi. Zaczęliśmy to wszystko od samego początku robić sami. Rozłożyliśmy namioty, zaczęło się zbierać więcej ludzi i udało się przetrwać pierwszą noc. To wyglądało trochę chaotycznie. Jak mówiłem, nie przygotowaliśmy się na długie okupowanie, dlatego też nie mieliśmy żadnego zaplecza, nie mieliśmy wody, jedzenia, nie mieliśmy dużo transparentów. Większość rozdawanych materiałów dostaliśmy od grupy, która to rozpoczęła. Dotyczyły różnych spraw: zarówno typowo lokatorskich, jak i obrony jakiegoś skweru, Lasu Tynieckiego, ale był też transparent ludzi zaprzyjaźnionych z tym panem, którzy są przedsiębiorcami na przedmieściach Krakowa i którzy chcieli mieć prawo do swojej ziemi. A prawo do swojej ziemi znaczyło, że kupili sobie tanio działki rolnicze, chcą tam wybudować mieszkania i czerpać z tego korzyści, a miasto im nie pozwala. [...]

TK: Nie potraktowaliśmy tego poważnie. Nie zaprosiliśmy innych grup. Przyszła samba. Są różne grupy, które się interesują kwestiami lokalnej partycypacji w Krakowie i oddolnej demokracji. Włączyliśmy się w to na zasadzie: posiedzimy sobie chwilę na karimatach i zrobimy swoje spotkanie. Ale przyszła też samba i przez to, że przyszła i że przyszliśmy my, i że było tam już trochę lokatorów, pojawiły się różne grupy i coś się działo.

GŻ: Mam taką uwagę, iż dla mnie to brzmi trochę protekcjonalnie i instrumentalnie, gdy opowiadacie o tej grupie lokatorów. Chciałam się dowiedzieć bardziej, co się działo, a mniej o tym, jaki macie stosunek emocjonalny do niej.

TK: Ja nie mam żadnego stosunku emocjonalnego. Nie powiedziałabym, że to jest „grupa starszych ludzi", ale...

KK: Sprawa wymaga wyjaśnienia. Ludzie bojkotują akcje tego człowieka.

GŻ: Myślę, że to jest bardzo ważne, co mówicie, tylko może w takiej formie bardziej neutralnej..?

PK: Jeśli mogę, jako nie-członek sekcji *Federacji Anarchistycznej* i osoba trochę z zewnątrz, z innym poglądem: dla mnie to wyglądało tak - na pierwszą noc zostało siedem osób. [...] Sytuacja narastała już od pewnego czasu, mianowicie arogancja władz Krakowa była coraz większa. Błędne decyzje, które kosztowały nas setki milionów złotych, przy budowie stadionu itd., zaczęły przynosić reperkusje. Mianowicie zaczęto podnosić ceny komunikacji miejskiej, doszło do cięć w przedszkolach, sprzedaży lokali komunalnych. W Krakowie są różne organizacje, które protestowały przeciwko takim punktowym sprawom, takim jak Lasek Tyniecki, lokatorzy. Zawiązało się Stowarzyszenie Przyjaciół Oświaty Samorządowej. Te punkciki się tliły, rozpalały itd. i w pewnym momencie, na hasło rzucone przez lokatorów, wszystko się zebrało w jednym miejscu. Nie zebrały się od razu, bo wszyscy zareagowali niedowierzaniem, ale przetrwaliśmy pierwszą noc i wieść zaczęła chodzić po mieście, że ta okupacja rzeczywiście jest. Ludzie zaczęli się schodzić. Zeszli się anarchiści, lewicowi intelektualiści, mocne wsparcie ze strony lokalnych ludzi z *Praktyki Teoretycznej*, z tych wszystkich *think-tanków*, tak samo ludzie z uniwersytetów, artyści, skłotersi... Nie wiedzieliśmy, czego naprawdę chcemy. Zorganizowaliśmy pierwsze zebranie ogólne, na którym zastanowiliśmy się, czego chcemy osiągnąć i co sobą reprezentujemy. Byliśmy obstawieni różnymi transparentami, łącznie z „Bóg, Honor, Ojczyzna". To, iż zostaliśmy nazwani *Occupy Kraków* wynikało tylko z tego, że jak przychodził jakiś zagraniczny turysta, których na rynku w Krakowie jest mnóstwo i pytał: co wy tutaj robicie, to zamiast tłumaczyć te różne grupy protestu, które miały swoje transparenty, to wyjaśnialiśmy: okupacja. I wtedy: A, super, okupacja, jesteśmy z wami, słyszałem o tym w radiu, w telewizji.

TK: Chciałabym dodać, że turyści byli bardzo „pro" i postrzegali nas jako okupację, mimo, iż na początku było nas 3, potem 6, potem dopiero miasteczko namiotowe. Ale większość mieszkańców Krakowa, z którymi np. ja miałam kontakt [...] raczej mówiła: a co wy tutaj robicie, to w ogóle bez sensu, hołota na rynku, niejasny macie przekaz, o co wam chodzi? To moim zdaniem mimo wszystko świadczy o tym, że był moment, który był dyskusją, ale tylko dyskusja tych małych grup krakowskich ze sobą nawzajem. W znacznie mniejszym stopniu był to rewolucyjny moment Krakowa. Większość mieszkańców nie miała z tym nic wspólnego. Żadne media tego nie pociągnęły, a władze miasta zastosowały politykę ignorowania wydarzenia i w żadną dyskusję z nami nie weszły.

PK: Sprawa została przez media i przez władze przeniesiona na taki dziwny grunt: że my jesteśmy śmieciem, że rynek jest dla turystów i kto to widział, żeby w tak pięknym mieście jak Kraków, takie brudasy siedziały. Mniej więcej taka była retoryka. To było legalne, zgłoszone zgromadzenie, oni to machnęli i nie zauważyli, na co się zgodzili. A kiedy się zorientowali, na co się zgodzili, zaczęli szukać kruczków prawnych. Zaczęli nas nachodzić strażnicy miejscy, policja i liczyć. Chodzi o prawo o zgromadzeniach: oni uznali, że jak liczba nam spadnie poniżej 15, to zgromadzenie się samo rozwiązuje. Teraz mamy sprawę w sądzie o to, czy sami się rozwiązaliśmy, czy oni nas rozwiązali. [...]

KK: Co ciekawe, prezydent Krakowa po usunięciu nas z Rynku powiedział, iż on nie usunął protestu, a jedynie zlikwidował... elementy zaśmiecające. W kontekście tego trzeba powiedzieć, że były osoby wynoszone za ręce, mamy to na zdjęciach, czyli to nasze koleżanki i naszych kolegów nazwał elementami zaśmiecającymi.

[...]

JF: W trakcie okupacji wypracowaliście razem jakieś postulaty, punkty. Czy możecie przybliżyć, jakie mieliście wspólne postulaty, z czego wynikały i jak to wygląda teraz, czy była jakaś konsekwencja tych postulatów?

PK: Nie było wspólnych postulatów. Powiedziałbym, że było zawieszenie broni, co może brzmieć śmiesznie, ale taka jest sytuacja w Krakowie. Jak powstawały postulaty? Po prostu wziąłem kartkę A4, dałem każdemu, by wpisał swój postulat i o co mu chodzi, po czym wyłoniliśmy grupę redakcyjną, która to wzięła, połączyła podobne rzeczy, przeczytała, przedyskutowaliśmy to jeszcze raz, przeredagowaliśmy i w ten sposób powstało ich chyba siedem. Tak powstały nasze postulaty, zbieranina tego, co w ludziach już się działo.

JF: Czego dotyczyły?

PK: Dotyczyły spraw lokatorskich, sprzedaży mienia komunalnego, budżetu partycypacyjnego, komunikacji miejskiej, polityki miasta, likwidacji przedszkoli, zabudowy terenów zielonych. *A propos* tej dyskusji: kiedy te różne punkciki zaczęły się ze sobą spotykać, ktoś rzucił hasło, że jest coś takiego, jak partycypacja i prawo do miasta. Powiedzmy, iż to była ta nasza mała globalna perspektywa. Nie uważam, byśmy byli częścią *Occupy* jako takiego, bo to lokalny protest krakowski przeciwko Majchrowskiemu i jego urzędnikom. W wyniku tej dyskusji, którą sobie toczyliśmy każdego wieczoru, już dzień po zakończeniu okupacji zawiązała się luźna inicjatywa *Prawo do Miasta* i zaczęła żyć własnym życiem. W szczytowym momencie na okupacji było jakieś 200-300 osób. Nie, że stale, tylko łącznie licząc wszystkie osoby, które się przewinęły i uczestniczyły w tym. W *Prawie do Miasta* na początku było kilkadziesiąt, a obecnie aktywnych mamy 20-30 osób. Co okupacja dała? Myślę, że dała to, iż postawiliśmy sprawę budżetu partycypacyjnego w Krakowie i teraz będziemy w tym kierunku działać. Powstały projekty, wychodzące z tego, czyli pójście do rad dzielnic, spróbowanie wprowadzenia tego budżetu partycypacyjnego na poziomie dzielnic, ponieważ na poziomie miasta jest to totalnie niemożliwe. Miasto ma nas w dupie, jest nam otwarcie wrogie i z nim nie ma o czym rozmawiać, nie chcą nas słuchać. [...] Czerwiec był miesiącem pod znakiem partycypacji w Krakowie. Myśmy siedzieli, gadali o tym... *NGO Pracownia Obywatelska* do tego od strony drobnomieszczańskiej podeszła i też sobie zrobiła konferencję, było poruszenie przez pewien moment. Potem zaczął się *Art-Boom*, gdzie Roman Dziatkiewicz, który był na okupacji, a prowadząc zajęcia terenowe ze studentami włączył swoich studentów. Potem zasiedlił wyspę w parku i to już była bardziej rozrywkowa okupacja. Zrobił się taki klimat, po czym przyszły wakacje i wszyscy się rozjechali. Czekamy.

KK: Mówiłeś o wydarzeniach. Rzeczywiście wieczorami działo się dużo, działy się wspaniałe rzeczy, wykładowcy prowadzili swoje zajęcia, projekcje. Było wtedy dużo osób, ale od czasu, gdy miasto zaczęło szukać kruczków, zaczęli nachodzić nas urzędnicy i mówić, że demonstracja jest rozwiązana, zaczęliśmy żyć w takim terrorze. Cały czas chcieliśmy utrzymać tę liczbę 15 osób, więc siedzieliśmy jak trusie i jak ktoś chciał wyjść, to dzwonił po kogoś, albo przyprowadzał turystę, żeby było te 15 osób. Najgorsze były ranki i do 15 godziny, później fajnie. Była to inna płaszczyzna niż pokazali koledzy. Nie mieliśmy kontaktu z ruchem *Occupy*. Wynikało to z tego powodu, iż nic się nie wydarzyło, na co ludzie byliby naprawdę wściekli. Czyniliśmy raczej taką pracę u podstaw, wskazywaliśmy punkty, w których są wykorzystywani i chcieliśmy dopiero sprawić, by się poczuli oszukani. Drugą sprawą, o której chciałem powiedzieć, są te postulaty. Nie był to konkretny paragraf, który chcieliśmy, by miasto uchwaliło. Służyły raczej do identyfikacji politycznej, do powiedzenia, kim jesteśmy i o co nam chodzi. Takich realnych rzeczy, nad jakimi rada miasta mogłaby podczas następnej sesji pracować, nie było wśród tych postulatów, ale mnie osobiście to się podobało, i podobnie jak w pozostałych przypadkach ruchów *Occupy* - przestaliśmy mieć postawę kliencką. Nie żądaliśmy od władz, by podwyższyć podatki, obniżyć podatki, czy cokolwiek innego, tylko żądaliśmy zainteresowania sobą, tego, żebyśmy zaczęli partycypować w decyzjach, żebyśmy mieli na to bezpośredni wpływ. W momencie, kiedy żądamy jakiejś konkretnej rzeczy, myślę, że sami stawiamy się w roli poddanych i osób, które po prostu proszą.



TK: Dla mnie takie wewnętrzne rzeczy z miasteczka miały znaczenie. Ja bym nie bagatelizowała tego, iż mieliśmy dobrą zabawę, bo tak naprawdę to jest bardzo polityczny fakt. To, że mogliśmy sobie siedzieć na rynku w Krakowie i pić herbatę, którą sobie sami przygotowaliśmy, a nie kupiliśmy w knajpie - mieszkańcy nie korzystają z tej przestrzeni, bo to jest przestrzeń już absolutnie turystyczna i zgentryfikowana - to było jakieś centrum, do którego chętnie przychodziliśmy o tej szesnastej. Popołudnia ludzie chętnie tam spędzali, bo to była przestrzeń publiczna, agora. To było dla mnie bardzo cenne i chciałabym, żeby to się powtórzyło. Chciałabym, żeby rynek wyglądał tak cały czas. To był moment odzyskania tej przestrzeni. Druga taka wewnętrzna rzecz: nie mam emocjonalnego stosunku do ruchu lokatorskiego jako całości, ale [...] ta osoba, która zalegalizowała to zgromadzenie i przyciągnęła osoby, które z nią najbardziej współpracują, to była jedna z bardzo niewielu osób. Niektóre panie [...] przyłączyły się do plenarnych dyskusji i przyjęły zasadę, że jak jedna osoba mówi, to druga nie przerywa i że mówimy do siebie nawzajem, rozmawiamy i próbujemy uzyskać przynajmniej jakiś wspólny punkt widzenia, natomiast ta jedna osoba przychodziła na nasze zebrania, na których chcieliśmy wspólnie rozmawiać i mówiła: „No, to zanim tu zaczniecie gadać, to ja wam powiem to, to, to i to, zróbcie to i to". I później w konsekwencji powstała inicjatywa *Prawo do Miasta*, połączyły się koła zębate między tymi grupami, nastąpiło zbliżenie i może pierwszy raz rozmawialiśmy w tej agorze, a ta osoba, która to zaczęła... On próbował zalegalizować kolejną okupację, już chyba na miesiąc.

KK: To jest ważne, bo to się zdarzyło totalnie wbrew nam. My cały czas próbowaliśmy zmienić tę sytuację i włączyć bardziej tę jego grupę lokatorów. Ruch lokatorski był z nami bardzo zaprzyjaźniony i przychodził na nasze plenarne spotkania, ale on tam siedząc potrafił ignorować nasze decyzje, podchodzić do mediów, mówić coś o Żydach, a w ramach legalizacji oznajmił, iż zamierza za parę tygodni zmobilizować okupację na miesiąc. Wszyscy byli przeciwko, mówiliśmy, by tego nie robił, że jeżeli to się nie uda, to zdyskredytuje ten nasz ruch, i on się w tym momencie zgodził, że dobra, po czym czytaliśmy w gazecie, iż odbędzie się następna okupacja...

PK: ...która w ogóle nie wyszła, ponieważ myśmy dwa tygodnie dyskutowali z tym człowiekiem. Mnóstwo energii było na to zmarnowane. Po tym, jak nas zatrzymali w piątek, zaczęliśmy się regularnie spotykać raz w tygodniu na Rynku, dalej robiliśmy sobie *replay*. To był pierwszy etap rozwoju PDM-u, w kilkadziesiąt osób, kiedy powstawał kształt tego, co chcemy dalej robić, owoc okupacji. Część lokatorów uczestniczyła w tym aktywnie, byliśmy na równi, ale ten jeden człowiek ze swoimi przybocznymi traktował nas z góry, że „wy jesteście na moim proteście". Byliśmy tym rozgoryczeni i dlatego tak dużo o tym gadamy. [...]

JF: Chciałem odnieść się poniekąd do tego, co mówiliście. Nazywam się Jacek, jestem członkiem kolektywu *Syrena*. Wszyscy jesteśmy lokatorami w tym sensie, że zamieszkujemy przestrzeń w centrum Warszawy. Problemy lokatorskie z brakiem dostępu do mieszkań, z wysokimi czynszami, *de facto* są problemami wszystkich warszawiaków i warszawianek. Czujemy się częścią każdej grupy lokatorskiej w tym sensie, że mamy wspólny cel, który polega na długoterminowym rozwiązaniu problemu braku mieszkań i wysokich czynszów. *Syrena* jako grupa, zajmuje się wieloma różnymi rzeczami, ale większość skupia się na problemie braku możliwości partycypacji i podejmowania decyzji, co skutkuje tym, iż bardzo wiele grup w różnych sytuacjach nie ma przestrzeni do życia. Staramy się wymuszać na władzy możliwość partycypacji. Dlatego jako grupa bierzemy udział w protestach, staramy się współdziałać z innymi grupami, które organizują protesty oraz wraz z innymi grupami lokatorskimi bierzemy udział w przygotowywaniu *Okrągłego Stołu Lokatorskiego*. Właśnie chciałem poprosić kogoś z *WSL*-u albo z *KOL*-u, aby coś mógł opowiedzieć o tym, jak wyglądały te próby walki o partycypację.

PC: Jestem Piotr z *Warszawskiego Stowarzyszenia Lokatorów*. *WSL* dosyć blisko współpracuje z ludźmi z *Syreny*. Porady prawne dla lokatorów czy spotkania odbywają się na skłocie. Jeśli chodzi o *OSM*, ten pomysł pojawił się w roku 2010, nawet 2009. Dosyć długo walczyliśmy podczas obrad rady miasta o to, by samorząd włączył ruch lokatorski w proces konsultacji społecznych, ponieważ polityka mieszkaniowa była prowadzona wbrew mieszkańcom: podwyższane czynsze, pogarszane warunki mieszkaniowe. Kilkakrotnie doszło do tego, że byliśmy zmuszeni do blokowania obrad Rady Miasta po to, by nasze postulaty w ogóle zostały wysłuchane. Ostatecznie udało nam się wywalczyć nadzwyczajne sesje Rady Miasta, na których dyskutowano na temat *Okrągłego Stołu Mieszkaniowego*, czyli stworzenia takiego zespołu, w ramach którego moglibyśmy w ogóle przedstawić nasze postulaty, do tej pory ignorowane przez władze lokalne. Z różnych przyczyn formalnych i oczywiście z przyczyn politycznych - samorząd nie chciał dzielić się władzą, decyzyjnością - ten projekt upadł. Został formalnie zablokowany. Ponieważ kończyła się kadencja samorządu, został zamrożony i tak naprawdę w ten sposób obalony. W różny sposób próbowano nas przedstawić: jako reprezentujących tylko niewielką grupkę ludzi, jako wichrzycieli, przeszkadzającym samorządowcom, politykom, w podejmowaniu decyzji. Miasto próbowało tłumaczyć, iż i tak jest bardzo dobre dla mieszkańców, że pomaga osobom niezamożnym i rzekomo tak wielkie sumy wydaje na pomoc lokatorom. My pokazywaliśmy na podstawie naszych danych, iż tak naprawdę polityka miasta szła w zupełnie innym kierunku. W momencie, gdy wydawało się, że niestety projekt *OSM* został całkowicie pogrzebany, odrzucony z przyczyn formalnych, pojawiła się kwestia eksmisji skłotu w Warszawie na Elbląskiej. Wówczas miały miejsce protesty skłotersów, które różne stowarzyszenia i organizacje poparły. Organizacje lokatorskie włączyły się w protesty. Również w momencie, gdy trzeba było bronić Elbląskiej, osoby z ruchu lokatorskiego tam były. W momencie, gdy policja i ochroniarze próbowali wyrzucić skłotersów z Elbląskiej, tam też bronili skłotu lokatorzy. W momencie obrony Elbląskiej zaczęliśmy się tu spotykać: ludzie z różnych środowisk, różnych organizacji i zastanawiać nad tym, jak będziemy prowadzili dyskusję z samorządem. Były dwie koncepcje: jedna, że należy osobno przedstawić postulaty skłotersów, osobno lokatorskie, ale udało nam się wypracować wspólne stanowisko. Wspólnie domagaliśmy się zmian. Po pierwsze, były postulaty stworzenia przestrzeni na działalność społeczną, nie kryminalizowania działań, związanych z zajęciem *Przychodni*, czyli budynku, gdzie teraz jesteśmy. W momencie, kiedy była zajmowana *Przychodnia* i istniała możliwość ostrej akcji ze strony policji, też różne środowiska tego budynku broniły. W związku z tym, iż sprawa zaczęła się robić głośna, to również ze strony samorządu padła propozycja rozpoczęcia rozmów. Na początku chcieli przedstawić tę sytuację jako wandalizm, bezprawne przejęcie miejskiej własności. Natomiast pod wpływem tego, że różne środowiska się włączyły, nie było to dla nich propagandowo już takie proste. Zaczęliśmy się spotykać z przedstawicielami samorządu. W ramach tych spotkań z naszej strony pojawił się postulat wznowienia negocjacji na temat polityki mieszkaniowej miasta. W tej chwili odbywają się takie spotkania konsultacyjne, zwane roboczo *Okrągłym Stołem Mieszkaniowym*. Wiele sobie oczekiwań wobec tego nie robimy, bo wiemy, iż nie jest to w stanie diametralnie zmienić polityki miasta. Natomiast, co jest dla nas ważne, poza tym, że wypracowaliśmy jakieś wspólne środowisko, w ramach którego negocjujemy - już nie tylko organizacje lokatorskie, ale też ludzie ze skłotów - to też udaje nam się coraz bardziej nagłośnić temat, iż ogromna liczba osób w Warszawie ma ogromny problem z utrzymaniem mieszkania, w ogóle z dachem nad głową, z eksmisjami i że ani sam ruch

lokatorski, ani sam ruch skłoterski nie są w stanie rozwiązać problemu. Potrzebna jest współpraca. Bardzo ważne, iż temat coraz bardziej przebija się do mediów. Nawet w niektórych nurtach głównonurtowych zaczynają się przewijać nasze postulaty. To oczywiście nie oznacza, że zrezygnowaliśmy z bardziej zdecydowanych działań, np. demonstracji, blokad eksmisji. Ostatnio udało nam się zablokować większość eksmisji osób, które się do nas zgłaszały. Różnie to bywało: ostatnie dwie eksmisje w poniedziałek zostały przeprowadzone przy dużym udziale policji, z wykorzystaniem przemocy. Jeden z ludzi biorących udział w blokadzie ponad 20 godzin spędził w areszcie. Policja stara się wynaleźć różne preteksty, żeby ludzi biorących w blokadach eksmisji kryminalizować, stawiać im różne zarzuty. W sierpniu i na początku września czeka nas kolejnych kilka blokad eksmisji - i też sytuacja może być różna. Razem z tymi działaniami bezpośrednimi prowadzimy też negocjacje. Dawaliśmy też zawsze do zrozumienia stronie miejskiej-samorządowej, że nie damy sobie narzucić sytuacji „Albo negocjujemy, albo walczymy na ulicy, albo blokujemy eksmisję". Nie do przyjęcia jest sytuacja, w której zrobią z nas *NGO*-sy, tylko przyklaskujące ich polityce, ewentualnie biorące udział w organizowanych przez nich konsultacjach, a tak naprawdę nie mające wpływu na sytuację społeczną w mieście.

JF: Właściwie skłotów w Warszawie są tysiące, jeśli nie dziesiątki tysięcy. Dyskusja zaczęła się dlatego, że najgłośniej krzyczały i najbardziej nośne dla mediów były osoby młode, które zajmowały się kulturą i używały argumentów, łatwych do podchwycenia medialnego, podczas gdy dramatyczna sytuacja mieszkaniowa i życiowa dotyczy setek tysięcy osób w Warszawie. W Warszawie znajdują się tysiące pustostanów, które są rujnowane. Cały czas działają w Warszawie grupy lokatorskie, zajmujące się remontowaniem pustostanów, należących do miasta i wprowadzaniem tam osób w ciężkiej sytuacji życiowej i mieszkaniowej. Tak naprawdę, jeśli w ogóle można dzielić te ruchy na dwie grupy, to w awangardzie rewolucyjnej są grupy lokatorskie. Dlatego bardzo mnie zdziwiło wasze stanowisko, dotyczące podziału: my *vs* oni. Z naszej perspektywy lokalnej taki podział nie istnieje. Konsekwencje nieodpowiedzialnej polityki mieszkaniowej dotyczą wszystkich zamieszkałych w Warszawie: młodych i starych, tych, którzy mieszkają w mieszkaniach prywatnych i tych, którzy wynajmują, mieszkają na dziko lub w mieszkaniach komunalnych. W Warszawie istnieje jeszcze wiele innych punktów zapalnych, wokół których koncentruje się opór społeczny. Są też grupy, zajmujące się edukacją czy sprawą prywatyzacji stołówek, są takie, które zajmują się wieloma aspektami walki o partycypację i możliwość wywierania wpływu na władze. Niestety jest też bardzo wiele *NGO*-sów, które wykorzystują koniunkturę na bunt i rewolucyjność po to, aby załatwić własne partykularne interesy. Jak powiedział Piotrek, biorąc udział w blokadach eksmisji i jednocześnie negocjując z miastem na temat polityki mieszkaniowej, nie chcemy zostać zepchnięci do roli przyklaskującej organizacji, jaka za nędzne ochłapy zgodzi się zrezygnować ze swojego potencjału i z walki o lepsze wspólne życie.

MA: Mam propozycję, żebyśmy już otworzyli dyskusję. Jestem Michał i mam pytanie: dla mnie ruch *Occupy* był częścią pierwszej fali mówienia rządom „Nie!" i, co ważniejsze, oligarchii finansowej. Za kilka lat możemy się spodziewać kolejnej, większej fali, na tle kłopotów gospodarczych. Mam wiele szacunku do was i ruchu *Occupy*, ale sądzę, iż to za mało. Nie osiągnęliście niczego konkretnego. Aby coś zmienić, trzeba wypracować rozwiązania, które będą działać. Może należy podjąć ściślejszą współpracę z tymi, co proponują alternatywne przedsięwzięcia ekonomiczne, na przykład kooperatywy, ogrodnictwo miejskie, wymiana bezpieniężna. Skłotowanie i blokady eksmisji nie stanowią rozwiązania systemowego. Czy widzicie możliwość współpracy działaczy ulicznych z inicjatywami na rzecz nowej ekonomii?

RH: Dobre pytanie. Myślę, że jeśli stosujemy metaforę fali, to fala rośnie, później opada, ale zatrzymuje się na wyższym poziomie. Tak jest w Stanach Zjednoczonych. Jesteśmy teraz dalej niż dwa lata temu, jeśli chodzi o potęgę ruchów społecznych. Ale jasne, iż od października 2011 ta fala opadła. Natomiast, gdy opisuję ruch *Occupy*, myślę, że pierwszym krokiem do rozwiązania problemu jest zdać sobie z niego sprawę. Wcześniej było inaczej. Mieliśmy ludzi, którzy działali w latach 60. - ci twierdzili, iż ostatnie takie wydarzenia - gdy tak wiele ludzi rozmawia o gospodarce i cały kraj mówi „Tak, wszystko jest schrzanione" - były właśnie wtedy. I chyba po raz pierwszy ważny ruch społeczny nie został przejęty przez ani jedną, ani drugą dużą partię. Obama dostaje od Wall Street więcej pieniędzy, niż dostawali prawicowcy i na pewno nie uda mu się udawać, że popiera ruch *Occupy*. Można się tylko obawiać skutecznej mobilizacji części ludzi przez prawicowców. Na przykład skrzydło libertariańskie cały czas głosiło opozycję wobec Wall Street. Podobnie jak w Grecji i w Hiszpanii, część prawicy głosi hasła, kontestujące finansjerę. Wiele organizacji, które z początku wypowiadały się w stylu: „Ee tam, to nie jest prawdziwy ruch, bo to nie my go zorganizowaliśmy" czy „Nie jest zorganizowany tak, jak my to robimy" po kilku tygodniach zauważyło: „Moment! To jest wielka rzecz, powinniśmy brać w niej udział". Jednocześnie wielu ludzi, którzy wcześniej unikali wszelkich organizacji, powołując się na spontaniczność ruchu, później zaczęło się na nie otwierać.



TF: Dodałbym tylko, iż nie uważam, aby istniała wielka przepaść między *Occupy* a innymi ruchami społecznymi. Na przykład sukces Oakland opierał się głównie na tym, że istnieją tam silne związki zawodowe i miejscowe organizacje społeczne. Natomiast nie prorokowałbym. Rozwój ruchu *Occupy* na tyle nas zaskoczył, iż byłoby czymś głupim przepowiadać, jaka będzie jego przyszłość. W pewnym sensie masz rację: w niektórych miastach Stanów Zjednoczonych protest ograniczał się do żądania prawa do rozstawiania namiotów. Może dałoby się zarysować tu pewne porównanie z ruchem gejowskim, którego wielu działaczy obiera sobie za cel legalizację małżeństw homoseksualnych - część ruchu *Occupy* widzi taki cel w legalizacji rozbijania obozowisk.

RH: Warto dodać, że do młodzieży nie przemawia w tej chwili żadna ważna organizacja lewicowa. **Nie ma uczciwej partii lewicowej**. Istnieje *Partia Zielonych*, która niczego nie znaczy, a już na pewno niczego nie znaczy dla młodzieży. To z winy osobistości, które tam zasiadają. Jeden z jej przedstawicieli ubiegał się o fotel prezydenta już cztery razy pod rząd i ludzie już mu mówią: Daj sobie z tym spokój. Od lat 50. konsekwentnie spada członkostwo w związkach zawodowych. Lewicowcy zwalają to na prawicę, ale to też wina samych związków, które nie biją się o młodych robotników. Sam nigdy nie należałem do żadnego związku zawodowego, mimo iż popieram ruch związkowy.

TF: Teraz członkostwo w związkach jest na poziomie 8%.

MA: Chciałem podkreślić, że chodziło mi niekoniecznie o współpracę z dotychczas działającymi organizacjami typu partie czy nawet związki. Bardziej - o grupy, proponujące alternatywne rozwiązania gospodarcze. Wspomnieliście o związkach i partiach, a mnie chodzi o coś innego. Sądzę, iż przed zmianą polityczną musi nastąpić zmiana ekonomiczna i że nie da się zasadniczo zmienić polityki, dopóki funkcjonuje ten sam niezmieniony mechanizm kapitalistyczny.

GŻ: Tu się pojawiło bardzo dużo wątków. Chciałam się odnieść do dwóch, które mnie teraz interesują. W tych polskich wypowiedziach sporo było mowy o łączeniu środowisk, o tym, że ruch lokatorski czy ruch, który roboczo możemy nazwać *Occupy*, stwarza przestrzeń. Na ile to stwarza przestrzeń na praktyczne przekroczenie teoretycznych podziałów lewica-prawica? Jestem ciekawa doświadczenia osób, działających w Polsce. Jak to widzicie? Z drugiej strony mogę dołączyć doświadczenie z Izraela. Tam ruch lokatorski jest jednym z głównych wątków protestów. Oczywiście do tego dochodzi lokalna specyfika polityczna. Postulat ekonomiczny jest łączony z postulatem zakończenia okupacji. Nie zawsze, bo jest to kontrowersyjna kwestia. Niektórzy uważają, że aby zbudować szeroki front w sprawie lokatorów, trzeba zostawić kwestię okupacji Palestyny, ale z drugiej strony podkreśla się, iż ekonomia Izraela i Palestyny jest bardzo determinowana przez okupację, więc ten wątek się zawsze pojawia. Druga rzecz, która tam jest istotna, to polityka anty-imigrancka, co zbliża ją do sytuacji w Stanach. Podoba mi się, że zdefiniowaliście ten ruch, uznając impulsy przychodzące z Egiptu czy Europy, ale czy możecie powiedzieć o tych wątkach polityki anty-imigracyjnej, jak one były dyskutowane na Wall Street i jakie pomysły się pojawiały? W Izraelu jest to związane głównie z tym, że zamieszkało tam niedawno kilkadziesiąt tysięcy uchodźców i osób, które starają się o azyl: z Etiopii, głównie z Erytrei i z Sudanu. Nie wiem, na ile było to w polskich mediach opisywane, ale miały miejsce potworne zamieszki i ataki. W Tel-Awiwie mieszkańcy organizowali po prostu pogromy.

PC: Przede wszystkim, jeśli chodzi o polityczne kwestie, musimy zauważyć, że w Polsce tak naprawdę nie mamy społecznej lewicy, która by się upominała o grupy wykluczone czy o lokatorów. Wszelkie podziały polityczne definiuje się po linii kulturowo-ideologicznej i to nie do końca, a wszelkie grupy polityczne legitymizują prywatyzację, reprywatyzację, liberalną ekonomię. Różnią się może co do tego, w jakiej skali są ortodoksyjne, ale co do zasady nie ma wielkich różnic. Z ramienia organizacji lokatorskich spotykaliśmy się z przedstawicielami samorządu. Samorząd jest już nie tyle bardzo upolityczniony, co upartyjniony, ze względu na ordynację działającą w Polsce - antysamorządową i antypartycypacyjną. Wszystkie siły polityczne obecne w Radzie Warszawy i w radach dzielnic działają na niekorzyść lokatorów, a podlizują się developerom, kapitalistom, wszystkim tym, którzy zamieniają to miasto w firmę. Co do kryzysu podziału na prawicę i lewicę, polemizowałbym... Po prostu zaczęto to ostatnio dziwnie definiować, na siłę, by partie mogły się różnić, mimo iż w istotnych kwestiach mają poglądy bardzo podobne. Co do współpracy - jest dla nas koniecznością. Jeśli damy się podzielić na grupki, działające tylko w wąskim zakresie własnych postulatów, to już przegraliśmy.

TK: Wydaje mi się, że mamy duży głód tego, by te podziały upadły. Może dziwić podział na „my-wy", ale po prostu ten młody aktywistyczny ruch krakowski nie ma jeszcze dobrego kontaktu z ruchem lokatorskim czy osobami, go tworzącymi. Nawiązywały się relacje, ale to się nie udawało. Powstał niby okrągły stół mieszkaniowy, w którym ten ruch lokatorski się sam ze sobą głównie kłócił, a z miastem w zasadzie niewiele jest w stanie wskórać. Były wykorzystywane raczej metody legalne, drogi sądowe. Wiele osób na ruchu lokatorskim w Krakowie wypłynęło do polityki, do rad miasta. Tego też się obawiam - klasyczny kapitał polityczny. Nie mamy poczucia, żeby w Krakowie nastąpił moment, iż ludzie się zainteresują radykalną formą działania, jak okupowanie, mimo że miasto, tak jak Warszawa, jest w skrajnej sytuacji, niewypłacalne. Przestało nawet dawać wypłaty pracownikom kultury i edukacji. Coś powinno się dziać, ale się nie dzieje. To spotkanie z mojej perspektywy musiałoby mieć charakter agory, dyskusji, wspólnego wybierania celu, stąd postulat budżetu partycypacyjnego - narzędzia, które wymaga rozmowy i akceptowania różnych celów.

KK: Ja się nie zgadzam, co do tego, co powiedziałaś o naszych kontaktach z ruchem lokatorskim. Wydaje mi się, że mamy bardzo dobry kontakt. Zorganizowaliśmy akcję przeciwko likwidacji najstarszego antykwariatu w Polsce wspólnie z lokatorami. Blokowaliśmy eksmisję na ulicy Benedykta, gdzie właścicielka mieszkania posuwała się do takich rzeczy, jak zalewanie odpływu betonem, wybijanie okien w nocy mieszkańcom itp. Organizowaliśmy tam dyżury. To wszystko działo się razem z ruchem lokatorskim. Ja też czuję się częścią tego ruchu i z nim się identyfikuję. [...] Co do pytania o zachwianie granic między lewicą a prawicą - jest do dla mnie ważny temat i to mi się podoba. Uważam, że ‚najważniejszym filarem wolności dla mnie jest to, żeby ludzie mogli samostanowić niezależnie od tego, w którą stronę to pójdzie. Używam też określenia, iż anarchizm nie jest do końca ani lewicowy, ani prawicowy, tylko będzie taki, jakim go stworzą ludzie. Bardzo podobał mi się taki wewnętrzny pluralizm obozu, kiedy sami lokatorzy przypinali do polskiej flagi flagę czarno-czerwoną i one razem powiewały nad obozem. [...]

WW: Może wcisnę swoje dwa słowa. Wanda, *Warszawskie Stowarzyszenie Lokatorów*. Kiedy was słucham, myślałam, iż jestem jedyna, której przeszkadzał właśnie ten podział. Zauważyłam, że chyba bardzo dużym błędem jest podział „stary-młody". Nigdy nie dojdziecie do porozumienia, jeżeli będziecie w ten sposób się dzielić. Jak widzicie - ja już dawno skończyłam 30 lat - ale z tymi młodymi nam się bardzo dobrze współpracuje. Może dlatego, że się nie dzielimy. Nie ma anarchistów, nie ma lokatorów. Wszyscy jesteśmy lokatorami. Może zróbcie to samo w Krakowie. Nie róbcie żadnych podziałów. Powiedzcie: **wszyscy jesteśmy lokatorami**. Wszyscy jesteśmy mieszkańcami Krakowa. Nieważne, czy mieszkasz w prywatnym, czy w państwowym, czy na ulicy, czy na skłocie. Jesteś lokatorem! Może wtedy nam się uda!

Książka...

BUNT MIAST

Agnieszka Maria Wasieczko

„Prawo do miasta jest czymś o wiele szerszym niż prawo dostępu jednostki lub grupy do zasobów, które zawiera miasto - jest prawem do zmiany: wynajdywania miasta na nowo takim, jakim go pragniemy" - napisał David Harvey w swej głośnej, długo oczekiwanej książce *Bunt miast* (*). Na polskim rynku wydawniczym pojawiła się ona 5. czerwca ub. r., w przededniu Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej *EURO 2012*, stając się pretekstem do refleksji, do kogo właściwie należą współczesne miasta.

„Wolność do tworzenia i przekształcania miast jest (...) jednym z najcenniejszych i jednocześnie najbardziej lekceważonych praw człowieka" - taką, bodajże najogólniejszą konkluzję, wysnuwa autor tej publikacji (tyt. org. *Rebel Cities*, 2012) - słynny, amerykański uczony (ur. 1935), profesor antropologii w *City University of New York* (*CUNY*), teoretyk społeczny oraz jeden z najwybitniejszych współczesnych geografów, zastanawiając się, czy można przekształcić współczesne miasta w bardziej sprawiedliwy sposób. Jak wspomina, w połowie lat 70. ub. wieku natrafił na plakat autorstwa *Ecologist*, radykalnego ruchu, działającego na rzecz propagowania ekologicznego stylu miejskiego. Ukazywał on alternatywną, „ludyczną" wizję starego Paryża pełnego zieleni, skwerów dla dorosłych i dzieci oraz małych sklepików, warsztatów i kawiarni, które przywrócono do życia dzięki aktywności lokalnej. Ten idylliczny obraz skontrastował z obliczem nowego Paryża, w którym wystrzeliły giganty wokół Place d'Italie, bezduszne bloki komunalne *HLM* (*habitation à loyer modéré*) zdominowały przedmieścia oraz XIII Dzielnicę, wzdłuż Lewego Brzegu zaprojektowano trasę szybkiego ruchu, a stare warsztaty rzemieślnicze z Le Marais, budynki Belville i architektura placu Wogezów uległa rozpadowi. „Kontrast między tą wizją, a wyłaniającym się wówczas nowym Paryżem, dążącym do wchłonięcia starego, był porażający" - napisał Harvey. Zupełnie jak ze znalezionego rysunku Batelliera, który przedstawiał „kombajn", miażdżący i pożerający wszystkie, stare dzielnice Paryża, aby „pozostawić za sobą jedynie równe rzędy wysokich bloków". Co zatem zrobić, by współczesne miasta jak najlepiej zaspokajały nasze potrzeby, tj. prawo do godnego zamieszkania, do życia w przyjaznej przestrzeni, do współdecydowania o polityce miejskiej oraz zmieniania siebie (jako jednostki i jako społeczeństwa) poprzez przekształcanie miasta? - zastanawia się Harvey.



David Harvey

W tym miejscu wypada wspomnieć, że autor książki *Bunt miast* - „ikona" współczesnej humanistyki - nie jest w Polsce całkiem nieznany. W 2008 r. ukazał się jego szkic *Neoliberalizm - kronika katastrofy* (wyd. *Książka i Prasa* (*KiP*), Warszawa) i jego popularny charakter zachował również w *Buncie miast*. Prezentując dwa postulaty ruchów miejskich: prawa do miasta oraz miejskiej rewolucji, David Harvey wysuwa kluczową tezę, wedle której ten drugi jest konsekwencją pierwszego, a we wstępie kreśli wizję, zarysowaną w *Prawie do miasta* (1967), autorstwa bliskiego mu Henri Levebvre'a. Zastanawiając się, czym ono jest, w kolejnych rozdziałach części pierwszej, zatytułowanej *Miejska rewolucja*, Harvey przygląda się korzeniom miejskich kryzysów kapitalistycznych, a uwzględniwszy bliską perspektywę marksistowską, proponuje krótki kurs ekonomii, której podlegają metropolie, śledzi akumulację kapitału przez urbanizację oraz zastanawia się, czym jest „kapitał fikcyjny". W drugiej, znacznie krótszej części *Bunt miast*, Harvey ponownie czyta *Kapitał* Marksa, rozważa, na ile jest możliwe odzyskanie miasta dla walki antykapitalistycznej, jak również ukazuje nowe, lewicowe spojrzenie na ten problem. Radykalizm autora książki, który sięga w niej po pełną emocji, miejscami patetyczną, a przez co - drażniącą niektórych czytelników narrację - nie jest radykalizmem czysto akademickim. Bardzo trudną analizę marksistowską, od jakiej większość dzisiejszych publicystów ucieka, stosuje w odniesieniu do współczesnej rzeczywistości. Autor wychodzi od koncentracji kapitału, jaki w dzisiejszym mieście nieustannie przemieszcza się, ale też pisze o wywłaszczeniach jego mieszkańców oraz o rentach monopolowych. Tytułowe „prawo do miasta" postrzega jako żądanie klasowe. Zastanawiając się, w jaki sposób można je zorganizować oraz przeprowadzić w nim rewolucję, pokrótce przedstawia swe alternatywy, pisane „na gorąco", jakby z „frontu walki". Wreszcie, w dwóch końcowych szkicach, będących bezkompromisową krytyką globalnego kapitału, ukazuje swe subiektywne spojrzenie na zamieszki w Londynie z 2011 r. oraz działalność nowojorskich „okupantów", zbuntowanych przeciwko *Partii Wall Street*.

Omawiane *Prawo do miasta* Henri Lefebvre napisał w 1967 r., by przyjrzeć się kryzysowi, który dotknął Paryż w początku lat 60. oraz wypracować alternatywy życia w wielkim mieście. Zafascynowany wcześniej sytuacjonistami, wysuwającymi ideę doświadczania dryfu na ulicach metropolii, wystawionej na działanie „spektaklu", swą rewolucyjną pracę wydał przed - jak sam napisał - „wybuchem" (*irruption*) wydarzeń Maja 1968 r. Zdaniem Levebvre'a, wedle którego „rewolucja naszych czasów będzie miejska - albo żadna", miasto odpowiadające naszym potrzebom musimy sobie „stworzyć sami". „Miasto może być martwe", ale „Niech żyje miasto!" - zdaje się twierdzić. Jednak jak podkreśla Harvey, w poszukiwaniu korzeni idei „prawa do miasta", należy odwoływać się nie tylko do dorobku intelektualnego Levebvre'a: znacznie ważniejsze było to, co stało się na ulicach miast. Choćby - w Brazylii, gdzie w latach 90. XX w. do konstytucji wprowadzono zapisy, gwarantujące prawo do miasta. Oczywiście, obok władz, wkład swój miały tu również lokatorskie ruchy miejskie. Ponadto, odpowiedzią na brutalną ekspansję międzynarodowego, neoliberalnego kapitalizmu stał się „budżet partycypacyjny", przygotowywany przez zwykłych

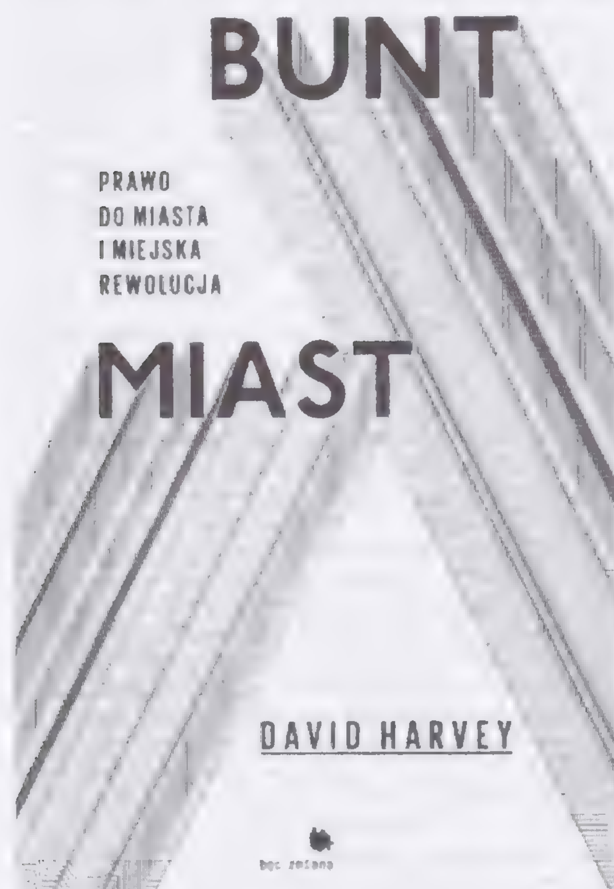
mieszkańców. Model ten rozwinięto w Porto Allegre w Brazylii - miejscu kluczowym dla *Światowego Forum Ekonomicznego*. Inspirując się nim bezpośrednio, w czerwcu 2007 r., na *Forum Społecznym Stanów Zjednoczonych* w Atlancie zebrały się różnej maści ruchy społeczne, decydując się na utworzenie *Right to the City Alliance*, z oddziałami w Nowym Jorku i Los Angeles. Po latach walk o swe postulaty (tj. walka z bezdomnością, gentryfikacją, wysiedleniami, kryminalizacją biedy i inności) miejscy aktywiści postanowili działać razem. Uznali, że w ten sposób szybciej doprowadzą do zmian, a wspólna walka scali ich partykularne interesy. Zaczęli też domagać się realizacji polityki miejskiej, odpowiadającej ich potrzebom. *Right to the City Alliance* skupił więc lokatorów o niskich dochodach z dyskryminowanych mniejszości etnicznych, bezdomnych domagających się prawa do mieszkania i podstawowych usług, a także kolorową młodzież z grup *LGBTQ*, poszukującą bezpiecznych przestrzeni publicznych. Ta koalicja ruchów społecznych poszukiwała nie tylko nowej, szerszej definicji ogólnodostępnej, pro-demokratycznej przestrzeni, ale również uspołecznionego miejsca do działania politycznego. Jak przekonuje Harvey, idea nie wyrosła „z intelektualnych fascynacji, czy kaprysów": wielu miejskich aktywistów nazwiska Lefebvre'a nawet nie znało, a bezpośrednim impulsem do działania stała się uliczna walka ludzi uciśnionych. Poruszyło ich „wołanie o pomoc i środki utrzymania". Dziś, o działalności niezwykle zróżnicowanych ruchów „prawa do miasta", możemy mówić na całym świecie.

Tradycyjne miasto zabił nieokiełznany rozwój kapitalizmu. Stało się ono „ofiarą" „niemożliwej do zaspokojenia" akumulacji kapitału. Nie licząc się ze społecznymi konsekwencjami, dąży on tu do nieskończonego, niekontrolowanego wzrostu. W wielu częściach świata zatarł się podział na to, co miejskie (*urban*) oraz wiejskie (*rural*), dlatego wedle Harveya „domaganie się prawa do miasta" jest domaganiem się czegoś, co już nie istnieje". Poza tym - argumentuje - wszystko zależy od tego, kto to robi. Obok imigrantów oraz bezdomnych prawo do niego mają też finansiści oraz developerzy, zatem już sama jego definicja stanowi przedmiot walki. W zainspirowanej pracami sytuacjonistów rozprawie *La Proclammation de la Commune* (1965) Lefebvre zauważył, że ruchy rewolucyjne często posiadają miejski charakter, jednak odwołując się do „klasy robotniczej" jako „podmiotu zmiany rewolucyjnej" założył, iż tworzą go nie tylko „robotnicy fabryczni", ale - szerzej - robotnicy, w swej masie - podzieleni, mający różne cele i potrzeby, będący nader „płynną" grupą. Jego rozważania zyskały na aktualności zwłaszcza dziś, gdy w wielu krajach tradycyjne fabryki zniknęły lub zmalała ich ilość, co zdziesiątkowało wielkoprzemysłową klasę robotniczą. Pracę, polegającą na podtrzymywaniu życia miejskiego, wykonują nie ubezpieczeni, zazwyczaj źle wynagradzani, zorganizowani pracownicy tymczasowi, a tradycyjny proletariat zastąpił tzw. „prekariat". Dlatego tradycyjna lewica ma problemy z uchwyceniem potencjału miejskich ruchów społecznych. Są one lekceważone za „reformistyczne próby radzenia sobie ze specyficznymi (bardziej niż systemowymi) kwestiami", zatem - w powszechnym przekonaniu - nie są ani rewolucyjnym, ani autentycznym ruchem klasowym. Jeśli zatem „prekariat" miałby stanowić jakąkolwiek siłę rewolucyjną, to należałoby się nim zająć oraz zastanowić, jak mógłby się on samoorganizować - postuluje Harvey. Levebvre zasugerował, iż naszym politycznym zadaniem jest tworzenie zupełnie innego miasta, istniejącego poza szaleństwem globalnego kapitału. Harvey - traktuje to miasto jako „inkubator" rewolucyjnych pomysłów, dlatego celem prężnego ruchu antykapitalistycznego powinno stać się przekształcenie w nim codziennego życia. „Musimy zrozumieć, że ci, którzy budują i podtrzymują życie miejskie, mają pierwszeństwo w ubieganiu się o to, co sami wyprodukowali oraz, iż jednym z ich roszczeń jest możliwość urządzenia miasta bardziej według własnych pragnień. Dopiero wówczas będziemy mieli do czynienia z polityką tego, co miejskie, która ma sens" - napisał Harvey. Podążając za Levebvrem wyznaje on teorię ruchu rewolucyjnego, współtworzonego przez różnorodne, funkcjonujące poza hegemonią systemu, heterotopiczne grupy, jakie w momencie wybuchu (*irruption*) miałyby się zebrać, aby choć przez chwilę poczuć „możliwości kolektywnego działania i stworzenia czegoś nowego". Można się było o tym przekonać, przyglądając się np. niedawnym wystąpieniom na centralnych placach Kairu, Madrytu, Aten, Barcelony oraz w Zucotti Park w Nowym Jorku.

Harvey przekonuje, że decydującą rolę w absorpcji oraz reprodukcji kapitału odegrały procesy urbanizacyjne. Polityka kapitalizmu polega na nieustannym osiąganiu zysków oraz szukaniu nowych terenów pod zyskowną produkcję, a jeśli na rynku nie ma już wystarczającej siły nabywczej - na poszukiwaniu rynków poprzez rozwijanie handlu zagranicznego i promocji nowych produktów, stylów życia oraz instrumentów kredytowych. Jeśli któryś z warunków nie zostaje spełniony, akumulacja kapitału zostaje wstrzymana, a kapitaliści stają w obliczu kryzysu. Kryzys z czasów Drugiego Cesarstwa, który dotknął Paryż w 1848 r., polegał na jednoczesnym niewykorzystaniu nadwyżki siły roboczej oraz nadwyżek kapitału. Aby poradzić sobie z ich wchłonięciem, cesarz Napoleon III Bonaparte ogłosił plan modernizacji Francji oraz jej kolonii. Po spacyfikowaniu opozycji politycznej, w roku 1853 sprowadził do Paryża urbanistę, barona Georgesa Eugène Haussmanna (1809-91), który miał pokierować jego przebudową oraz pracami publicznymi. Odtąd stał się on „miastem świateł", wielkim centrum turystyki, rozrywki i nienasyconej konsumpcji. Haussmann zniszczył stare, zubożałe dzielnice Paryża, a w imię jego „rozwoju" i „renowacji" usunął z centrum klasę robotniczą oraz inne „niezdyscyplinowane, niebezpieczne elementy". Chcąc sprawować nad ludnością kontrolę, władze polityczne odpowiednio zreorganizowały infrastrukturę miejską, a Haussmannowskie „wielkie bulwary" od początku były pomyślane, by posłużyć do militarnego podporządkowania zbuntowanych obywateli. Gdy jednak w 1868 r. system ekonomiczny i kredytowy, na którym była oparta *prosperity* stolicy Francji, załamał się, zrodziła się Komuna Paryska (1871) - „jeden z najwspanialszych rewolucyjnych epizodów w kapitalistycznej historii miast". Powstała ona z pragnienia odzyskania miasta przez tych, co zostali z niego wywłaszczeni przez modernizację Haussmanna. Powstańcy podjęli próbę powrotu do centrum Paryża. Kryzys finansowy przyniosła też rewolta 1968 r. Najnowsza ekspansja miast przyniosła radykalną zmianę stylu życia, zarezerwowaną jedynie dla osób dysponujących pieniędzmi. Z przejętych przez rynek nieruchomości, których ceny niebotycznie wzrosły, zostali wywłaszczeni pierwotni lokatorzy, których nie stać było na płacenie nowego czynszu. W metropoliach całego świata rozmnożyły się centra handlowe, multipleksy, hipermarkety, bary *fast food*, butiki oraz ufortyfikowane osiedla strzeżone. Przestrzeń publiczna została sprywatyzowana oraz poddana nadzorowi kamer, a cały ten proces, polegający na wykluczeniu z życia miejskiego tych, którzy nie dysponują dostatecznym kapitałem, Sharon Zukin określiła jako „pacyfikację przy użyciu *cappuccino*". Procesy urbanizacyjne, pociągające za sobą pozbawienie wywłaszczonych mas jakiegokolwiek prawa do miasta, zyskały charakter globalny. Te, gdzie mieszkamy - coraz silniej „podzielone", „pokawałkowane" miejsca nierównej dystrybucji bogactwa - stały się zarzewiem potencjalnych konfliktów. Analizując proces tworzenia miejskich dóbr wspólnych David Harvey zauważa, iż związane z nimi kwestie „są pełne sprzeczności" oraz „zawsze wywołują spory, za którymi kryje się konflikt interesów społecznych i politycznych". Przyglądając się uwspólnianiu przestrzeni publicznej, podkreśla on, że zawsze była ona przedmiotem grodzenia, zawłaszczania i kontroli. Cały czas toczy się też walka o to, kto

i w czyim interesie ma regulować dostęp do dóbr publicznych. Dlatego na placu Syntagma w Atenach, placu Tahrir w Kairze oraz Plaça de Catalunya w Barcelonie zgromadzili się ludzie, by wyrazić swe poglądy i żądania polityczne. Współczesne ruchy społeczne, które podjęły próbę przedefiniowania charakteru miast od Bangkoku, po Meksyk i Chile, wpisały się w ciąg działań - zarówno paryskich Komunardów, jak i uczestników rewolty z 1968 roku.

W drugiej, znacznie gorszej części swej książki, Harvey pobieżnie kreśli długą historię miejskich walk klasowych, od ruchów rewolucyjnych w Paryżu z 1789, 1830 i z 1848 r., poprzez Komunę Paryską, po współczesne ruchy młodzieżowe, zainicjowane w Kairze, Madrycie, Santiago, czy w Nowym Jorku (*Occupy Wall Street*). Czy przestrzeń miejska może sprzyjać działaniom politycznym, tj. rebeliom i powstaniom? - Oczywiście tak, dlatego np. ruchy opozycyjne z Ramallach na Zachodnim Brzegu oraz w Fallujah (Faludży) w Iraku zostały krwawo stłumione. Kluczowe pytanie, które



zadaje sobie Harvey, brzmi: „Czy walki o miasto i w jego obrębie powinny być postrzegane jako perspektywy dla polityki antykapitalistycznej?" - Jego zdaniem walkę klas należy prowadzić równolegle z walką o prawa obywatelskie w miejscu zamieszkania pracowników, ponieważ wyzysk nie ogranicza się jedynie do fabryk i zakładów, a dotyczy też rynku nieruchomości. Codziennemu życiu wielu ludzi towarzyszą cyniczne spekulacje finansowe, manipulacje pieniędzmi, kredytami i zyskami, przejmowanie rent oraz wywłaszczenia. Dotykają ich też praktyki zachłannych finansistów i bankierów. Poza tym w produkcję urbanizacji zaangażowane są tysiące robotników a ich praca wytwarza wartość i wartość dodatkową. Przynosi je choćby wydobycie rudy żelaza, która służy do produkcji stali, niezbędnej do budowy domów. „Dlatego zatem skupić się raczej na mieście niż na fabryce jako pierwotnym miejscu wytwarzania wartości dodatkowej?" - pyta Harvey. Podczas Komuny Paryskiej ważną rolę odegrali budowniczowie i murarze, sprowadzeni przez Haussmanna do Paryża, a we wczesnych latach 70. ruch związków zawodowych *Green Ban* z Nowej Południowej Walii odrzucał projekty, które uważał za mało ekologiczne. Tysiące zorganizowanych robotników, codziennie przywożących dostawy do Nowego Jorku, zyskałoby „moc wstrzymania metabolizmu miasta" - dowodzi Harvey, powołując się na strajk transportowców w Paryżu z lat 30. XX wieku. Główne linie zaopatrzenia boliwijskiego La Paz odcięła ludność El Alto, zmuszając burżuazję do rezygnacji z konsumpcjonizmu. Organizowanie sąsiedztwa okazało się równie istotne, co organizowanie się w miejscu pracy również podczas okupacji fabryk w Argentynie w wyniku kryzysu z roku 2001, kiedy to kooperatywnie zarządzane zakłady pracy zamieniono w służące miejscowej wspólnocie centra edukacyjno-kulturalne. Autor *Buntu miast* wyciąga więc wniosek, że walki pracownicze - od strajków po okupację fabryk - mają większe szanse powodzenia, gdy mogą liczyć na wsparcie lokalnych wspólnot sąsiedzkich, dlatego we współczesnym, zatomizowanym środowisku miejskim warto je budować.

Na kluczowe pytanie, „Jak organizować miasto?", Harvey nie potrafi odpowiedzieć jednoznacznie, gdyż to po prostu niemożliwe. Podaje jedynie parę przykładów. Szczególnie dużo miejsca poświęca ludowemu, boliwijskiemu miastu El Alto na płaskowyżu Altiplano ponad stolicą kraju, La Paz, z którego wyrosły zbuntowane ruchy, zdolne do zmuszenia do dymisji neoliberalnego prezydenta, Sáncheza de Lozadę (2003) oraz jego następcę, Carlosa Mesę (2005). El Alto - słynny ośrodek górnictwa cyny o bogatych, rewolucyjnych tradycjach zamieszkali głównie chłopi - byli górnicy, zwolnieni ze sprywatyzowanych i zamkniętych w latach 80. XX w. kopalń, którzy czerpali z wzorów organizacyjnych anarcho-syndykalistów i trockistów. Przeciwstawienie się przez masy rabunkowi przez państwo, rządzone przez tradycyjną elitę wespół z międzynarodowym kapitałem, cennych zasobów naturalnych splotło się z długotrwałą walką o wyzwolenie rdzennej, przeważnie chłopskiej ludności spod jarzma rasistowskich, rządowych represji, co doprowadziło do wybuchu powstania (2005). Gdy państwo boliwijskie wycofało się z pełnienia swych funkcji publicznych, jego obywatele, wykorzystując doświadczenia organizacyjne przesiedlonych górników, zorganizowali się, stawiając na uspołeczniony system produkcji. Charakterystyczną tożsamość El Alto utworzyli różni „aktorzy", zarówno na poziomie całego miasta, jak i poszczególnych dzielnic. Mieszkańcy zawiązali szereg drobnych, lokalnie zakorzenionych związków zawodowych oraz stowarzyszeń sąsiedzkich, zajmujących się nie tylko dostarczaniem dóbr lokalnych, ale również pomocą dla potrzebujących oraz mediacją podczas konfliktów. Odrzucając pracę w jednym miejscu, mieszkańcy El Alto postawili na chałupniczy system produkcji oraz płynność sojuszy i stowarzyszeń, związanych z konkretnymi ulicami i miejscami zamieszkania. Wybrali budowę bardziej horyzontalnych, branżowych organizacji różnych grup ludności, tj. sprzedawców ulicznych, czy transportowców, którzy szybko mogą mobilizować swe siły. Nowe rodzaje struktur związkowych, w szczególności - te związane z rolnictwem, jakie pojawiły się w El Alto - utworzono w oparciu o lokalną solidarność mieszkańców poszczególnych ulic, wiosek, czy regionów, w których żyli i uprawiali ziemię. Dlatego też związki zawodowe dobrze wpisały się w nieformalną gospodarkę miasta, tworząc istotną część organizacji obywatelskiej, działającej równolegle do struktur państwa. Obywateli miasta integrują również lokalne wydarzenia kulturalne, tj. fiesty i święta religijne, a także dzielnicowe zgromadzenia ludowe. Oddolne modele współpracy nauczyły innego spojrzenia na miejskość. Mobilizacja wspólnych sił, sięgnięcie po doświadczenia niezhierarchizowanego ruchu związkowego, federacji sąsiedzkich oraz innych organizacji obywatelskich - „wszystko to dostarczyło modeli myślenia o tym, co można świadomie

uczynić w celu odzyskania miasta dla walki antykapitalistycznej." Zmiana mentalności mieszkańców El Alto sprawiła, że wbrew powszechnej logice liberalnego kapitalizmu możliwa okazała się budowa miasta przyjaznego mieszkańcom, które w 2003 i 2005 roku nazwano „miastem zbuntowanym".

W swej narracji na temat odzyskiwania miasta Harvey wyraża różne opinie, nie oceniając ich. Jego książce, cennej propozycji intelektualnej, w której przedstawił on solidną, nader trafną krytykę systemu kapitalistycznego, można jednak zarzucić brak programu pozytywnego oraz alternatyw, w jaki sposób mamy zmieniać miasto. Autor nie poświęcił też uwagi specyfice współczesnych ruchów społecznych, walczących przeciwko odbieraniu miast ludziom. Finalne rozdziały, gdzie czytelnik chciałby odnaleźć gotową receptę, typu „How to do?" - całkiem rozczarowują, a pisząc je Harvey najwyraźniej „poddał się". Ale co to oznacza dla nas, w Polsce, skoro nie mówi on nic o tym, z kim mamy walczyć oraz do czego dojść? Z władzami? Kapitałem? Nie wiadomo też, jak ta walka miałaby wyglądać i w jaki sposób zintegrować wszystkie ruchy społeczne. Dlaczego autor niczego nie napisał o polskich ruchach miejskich? - zastanawiali się uczestnicy debaty publicznej, towarzyszącej polskiej premierze książki, która 5. czerwca ub. r., zaledwie miesiąc po premierze światowej, odbyła się w warszawskim Teatrze Dramatycznym. Jak podkreśliła Bogna Świątkowska z *Fundacji Bęc Zmiana*, wydawcy publikacji, miejsce to zostało wybrane nie przypadkowo. Pałac Kultury i Nauki, mieszczący Teatr, został odcięty od miasta „Strefą Kibica", która przypominała „czerwoną strefę" podwyższonego ryzyka, odseparowaną przez barierki, bramki, ochraniarzy oraz system kontroli. Uczestnicy dyskusji: Artur Celiński (*Res Publica Nowa*), Joanna Erbel (*Krytyka Polityczna*, Instytut Socjologii UW), Krystian Szadkowski (*Praktyka Teoretyczna*), a także prowadzący ją Jacek Żakowski (*Polityka*) zgodzili się, że Harvey nie wspomniał o polskich ruchach miejskich zapewne ze względu na ich słabość. W Polsce, w której tematyka miejska została wyparta z debaty publicznej, brakuje też refleksji, jak nam się żyje, jakie miasto jest dla nas dobre. To, iż takie „zbiorowe marzenie o dobrym mieście" nie odbywa się - to wedle Żakowskiego główny problem. Artur Celiński nazwał zmagania polskich ruchów miejskich „walką straceńca", „walką z wiatrakami", gdyż podczas niej kto inny decyduje i „rozdaje karty". Realizacja demokracji niepokoi. Na *Kongres Ruchów Miejskich*, który odbył się w Poznaniu (,8-19.06.2011), zjechali przedstawiciele 20 miast, którzy sformułowali 9 postulatów zaadresowanych do władz, lecz możliwość uczestnictwa w zarządzaniu miastem okazała się pozorna. Polscy burmistrzowie zdają się szybko przejmować język partycypacji i mówić: „Wybrano nas, lecz musimy podejmować decyzje wraz z obywatelami", jednak w rozmowie o mieście nie traktują ich partnersko. Dysputanci zwrócili też uwagę, że choć w Polsce tyle ostatnio mówi się o partycypacji, brak dobrej ustawy partycypacyjnej. Nie wiadomo, co też u nas oznacza owo „prawo do miasta". Kto miałaby być adresatem postulatów ruchów miejskich? - Władze, a może kapitał? Czy miałyby one ustalać reguły dla inwestorów, modyfikować rzeczywistość społeczną oraz stawać w wyborach politycznych, jak np. *My - Poznaniacy*? W jaki sposób budować sojusze pomiędzy różnymi „aktorami" życia miejskiego, np. między osobami zamieszkującymi mieszkania komunalne oraz tymi, które żyją na kredyt - to pytania zadane podczas spotkania. Joanna Erbel stwierdziła, iż praca Harveya, ma się „nijak" do sytuacji w Polsce, a ukazanych przezeń ruchów miejskich, które np. dążą do przejęcia kapitału, nie mieliśmy jeszcze szansy poznać. Jednak z jej tezą, jakoby analizy autora książki nas nie dotyczyły - nie zgodzili się pozostali dysputanci. Władz lokalnych nie należy lekceważyć. To, że np. Hanna Gronkiewicz-Waltz nie sformułowała spójnej wypowiedzi co polityki społecznej - nie znaczy, że jej władza jest słaba. Jak trafnie zauważył Jacek Żakowski, baron Haussmann, który nadał Paryżowi nowe oblicze, trochę przypomina warszawskiego burmistrza Śródmieścia, Wojciecha Bartelskiego, który przy okazji likwidacji *Baru Prasowego* walczył o to, by w Warszawie było „elegancko, a nie prząśnie"! Paradoksalnie, poczynania Hausmana, który przydał stolicy Francji splendoru i blasku, początkowo przyjęto z zachwytem, gdyż miasto zaczęło błyskawicznie się zmieniać. Trochę jak w Warszawie podczas *EURO 2012*: gdy organizacja mistrzostw pochłonęła ogromne koszta, zabrakło dyskusji. O imprezie tej pisano w samych superlatywach. Jej krytycy, którzy ośmielili spytać się o wydanie pieniędzy publicznych, jakie można by spożytkować choćby na budowę przedszkoli i żłobków - zostali potraktowani jak nudni malkontenci, psujący nastrój zbiorowej fiesty. Społeczeństwo polskie w większości zaakceptowało *EURO 2012*, co na dłuższą metę może okazać się zgubne.

Zdaniem badaczek z *Think Tanku Feministycznego* [www.ekologiasztuka.pl] „Strefy Kibica", wydzielone w miastach goszczących mistrzostwa, „przeorały" je niczym sieć fortyfikacji, niszcząc poczucie wspólnoty. Wedle Krystiana Szadkowskiego fala wywłaszczeń, porównywalna z tą, którą opisał Harvey, dopiero może nas czekać. Przygotowania do *EURO 2012* przyniosły ogromne zadłużenie miast, które w dobie globalnego kryzysu ekonomicznego reprywatyzują mienie publiczne, likwidują placówki edukacyjne, domy opieki społecznej, podnoszą ceny biletów komunikacyjnych, czy mediów. Dlatego sprzeciw wobec organizacji mistrzostw z podatków wszystkich obywateli powinien stać się powszechną powinnością. Zadłużenie na potęgę polskich miast przyczyniło się do aktywizacji ich mieszkańców, jacy np. odwołali burmistrza Ostródy. Jednak nie stoją w centrum uwagi intelektualistów, zatem według Szadkowskiego konieczne jest wnikanie w najmniejsze „szczeliny niezgody". Nie wiemy, ile jest takich walczących grup oraz jak do nich dotrzeć, dlatego to ogromne wyzwanie dla ruchów miejskich. Powinny one wspierać opór wszystkich, zagrożonych społeczności, tj. eksmitowanych, bezdomnych, obrońców *squattów* i przestrzeni alternatywnych, czy rodziców dzieci, w których szkołach prywatyzuje się stołówki. Zdaniem obecnego na sali przedstawiciela *Inicjatywy Mieszkańców / Warszawy Społecznej* - organizacji, wspierającej kucharki z likwidowanych stołówek szkolnych, zachęcając je do założenia własnego związku zawodowego, winniśmy skupić się na antagonizmach społecznych, które w Polsce są bardzo silne oraz walczyć z tymi, co mają te same interesy i żyją w podobnych warunkach. „Ruchy miejskie nie mogą powstawać w kawiarniach" (*sic!*) - skonkludował. Może te, krajowe, są tak słabe, gdyż nie stoją w centrum walki klasowej? - zastanawiano się na spotkaniu. Jak bowiem zauważył Jacek Żakowski, „wizja bezklasowości zabiła w Polsce dynamikę walki". Należałoby też uwspólnić przestrzeń publiczną poprzez kolektywne podejmowanie decyzji i to jest właśnie projekt pozytywny dla polskich ruchów miejskich, wypływający z lektury *Buntu miast*. Choć w Polsce zabrakło „przełomu" oraz wspólnego spotkania wszystkich, którzy mają coś do wywalczenia, być może książka Harveya jest sygnałem wzywającym do „oburzenia się"? 10. czerwca ub. r. *Federacja Anarchistyczna* zorganizowała w Poznaniu demonstrację pod hasłem *Chleba zamiast igrzysk!*, jednak prawdziwy „bunt miast" dopiero nas czeka.

Przypis:

(*) Książkę *Bunt Miast* Davida Harveya zrecenzowałam również dla miesięcznika *Architektura - Murator*, nr 9/2012, s. 24 oraz portalu www.obieg.pl

David Harvey - *Bunt Miast. Prawo do miasta i miejska rewolucja*, tłum. *Praktyka Teoretyczna*, redakcja: Krystian Szadkowski, wyd. *Fundacja Bęc Zmiana*, Warszawa 2012

Radykalna ekologia...

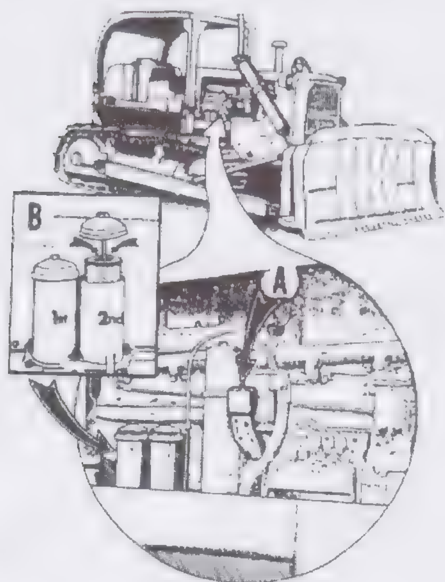
CZY EKOLOGICZNY RADYKALIZM MA DZIŚ RACJĘ BYTU?

Olgierd Dilis

Zanim poszukamy odpowiedzi na tytułowe pytanie, warto jasno określić, co rozumiemy przez pojęcie „radykalizmu", gdyż termin ten jest - podobnie zresztą jak „terroryzm" - nagminnie nadużywany. Zgodnie z definicją słownikową - przez radykalizm rozumiemy skrajność celów i metod, dążenie do daleko posuniętych zmian. Możemy więc przyjąć, że można być radykalnym jedynie w celach lub jedynie w metodach a najpełniej jest się radykałem, łącząc jedno i drugie.

Istotnie, zetknąłem się kiedyś, w kontekście ruchu ekologicznego, z takim rozróżnieniem. Jesteśmy ponoć radykalni nie tyle w metodach, co w celach. Idea ochrony przyrody bywa postrzegana jako z gruntu radykalna, uderzająca w antropocentryczny paradygmat naszej cywilizacji. Koncepcję taką należy jednak uznać za nieco naciąganą, jeśli wziąć pod uwagę fakty takie jak zapisy o ochronie przyrody w konstytucjach wszystkich chyba cywilizowanych państw albo takie formy ochrony przyrody jak parki narodowe, których (radykalna?) idea rozwinęła się pierwotnie właśnie w tej antropocentrycznej cywilizacji zachodniej i bynajmniej nie była wroga *establishmentowi*, w znacznym stopniu z niego właśnie się wywodziła.

Można się dalej upierać, że radykalna jest - wywodzona z nurtu głębokiej ekologii - idea ochrony przyrody dla niej samej, jako wartości samej w sobie, bez względu na ewentualną przydatność dla człowieka. Jednakże samo pojęcie przydatności można traktować wąsko - w kontekście wykorzystania zasobów jako surowców do produkcji takich czy innych dóbr konsumpcyjnych, lasów jako naturalnych filtrów powietrza, czy wreszcie obszarów przyrodniczych jako estetycznego tła dla takiej czy innej infrastruktury, albo też o wiele szerzej. Wygląda na to, iż dla ogromnej liczby ludzi kontakt, choćby efemeryczny, z dziką przyrodą lub przynajmniej jej namiastką, jest absolutnym warunkiem wysokiej jakości życia. Choćby odrobina dzikości w pobliżu plus świadomość, że istnieje gdzieś dalej Wielkie Dzikie, które może czasem uda się odwiedzić, wydaje się wręcz niezbędna dla zachowania zdrowia psychofizycznego. Wraz z postępującą urbanizacją i mechanizacją życia, tendencja ta staje się coraz jaskrawiej widoczna. Należy być zatem bardzo ostrożnym z twierdzeniem, iż jakiś fragment dzikiej przyrody nie jest dla człowieka przydatny.



Wychodzi więc na to, że w samej idei ochrony przyrody nie ma nic radykalnego. Jeśli mamy mówić o radykalizmie ekologicznym, to należy skupić się na metodach. Jakie metody są radykalne? Takie, które wykraczają poza zwykłe normy życia społecznego, wyrażania poglądów, wywierania presji i dowodzenia swych racji, burzą - lub co najmniej zakłócają - zastany porządek, naruszają prawo lub balansują na jego krawędzi, są kontrowersyjne. Nie ma nic radykalnego w podpisywaniu petycji, słaniu listów protestacyjnych, organizowaniu przemarszów i pikiet, monitorowaniu przestrzegania istniejącego prawa i wchodzeniu na drogę sądową, kiedy jest ono ewidentnie łamane przez technokratów.

Nie jest tematem tego artykułu, niewątpliwie radykalny, terroryzm ekologiczny, który w naszej części świata nigdy nie zaistniał, a za Wielką Wodą sprowadzał się jak dotąd do kilku ledwie incydentów, większość z nich z udziałem wysoce kontrowersyjnego, choć dającego do myślenia swą bezkompromisową postawą oraz dogłębnie analizującym kondycję współczesnego człowieka manifestem, Teda Kaczyńskiego. Radykalnymi działaniami w obronie przyrody są rozmaite akty obywatelskiego nieposłuszeństwa, eko-sabotażu, czy też - jak kto woli - (ukierunkowanego) wandalizmu, czy wreszcie niekonwencjonalnego, spektakularnego, publicznego wyrażania dezaprobaty wobec postawy konkretnych osób.

Do nurtu ekologicznego radykalizmu należy zaliczyć działania takich znanych w szerokim świecie organizacji i ruchów jak *Sea Shepherd*, wczesny *Greenpeace*, *Earth First!*, *Earth Liberation Front*.

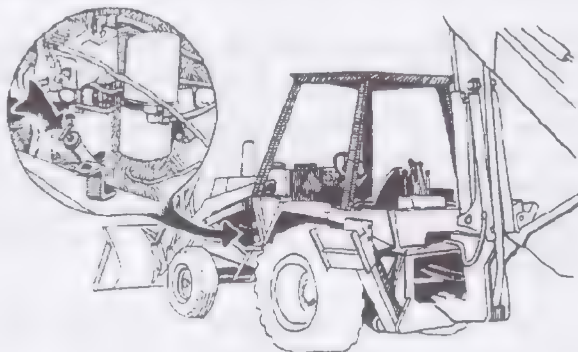
A u nas, między Karpatami a Bałtykiem? Radykalizm ekologiczny był tutaj zawsze zjawiskiem dość egzotycznym. Warto wspomnieć niektóre działania w ramach uwieńczonej zwycięstwem pierwszej kampanii antyatomowej, akcję *Tama Tamie* w Czorsztynie, niestety zakończoną klęską, ale będącą swego rodzaju tyglem i inkubatorem młodego radykalizmu o zielonym zabarwieniu, niektóre wczesne akcje w obronie Puszczy Białowieskiej, działania antyautostradowe na Górze św. Anny, blokadę kolejki linowej na Kasprowy, obóz zimowy nad Rospudą, zamach tortowy na ministra środowiska jako wyraz sprzeciwu wobec planów przegradzania Wisły, może jeszcze kilka mniej spektakularnych aktów przykuwania się do drzew w obronie już to miejsc autentycznie dzikich, już to zieleni miejskiej. W sumie nie było tego dużo i wszystko to posiadało głównie symboliczny charakter, co nie przeszkadzało niektórym oszołomom krzyczeć wręcz o „ekoterroryzmie".

Jeszcze pod koniec lat 90. minionego stulecia była widoczna pewna moda, choćby na mówienie o radykalizmie ekologicznym. Bycie ekoradykałem zdawało się być *trendy*. Popularne było przetłumaczone z angielskiego hasło *Earth*

First! „Nie ma kompromisu w obronie Matki Ziemi". Stopniowo jednak nawet taki deklaratywny radykalizm zanikał. Organizacje, niegdyś kojarzone z ekoradykalizmem i propagujące tę ideę w swych publikacjach, stopniowo wrastały w system, przekształcając się w zielone firmy piarowe, w których coraz mniej miejsca było dla aktywizmu, zwłaszcza tego radykalizującego, sztab zaś skupiał się na pracy takiej jak realizowanie projektów i procesowanie się z inwestorami. Dziś dochodzi nawet, w skrajnych przypadkach, do stanowczego potępiania przez niegdyś radykalizującą organizację, nieśmiałych prób podejmowania radykalnych działań.

Czy słusznie pogrzebano w Polsce ekoradykalizm, zanim na dobre się on rozwinął i ugruntował społecznie? Czy radykalizm w obronie przyrody w dobie sieci *Natura 2000*, proekologicznych dyrektyw UE, możliwości zaskarżania szkodliwych ekologicznie inwestycji do Komisji Europejskiej i zielonych partii, mających konkretne ambicje polityczne, całkiem już stracił rację bytu? Niewątpliwie tak samo jak nie należy nadużywać pojęcia radykalizmu w odniesieniu do konwencjonalnych przejawów społeczeństwa obywatelskiego, tak też nie należy nadużywać metod radykalnych, gdy można nawet prościej uzyskać pożądany efekt drogą konwencjonalną. Nie ma sensu bez rzeczywistej potrzeby narażać się na represje ze strony państwa czy fizyczną agresję ze strony przedstawicieli grup interesu, płatne bojówki zwane firmami ochroniarskimi itp., po czyjejkolwiek stronie nie byłoby prawo.

Z drugiej jednak strony konwencjonalne metody nie zawsze są wystarczające i skuteczne. Prawo jest zmienne i stanowione przez aktualnie silniejszych, a celem jego jest umocnienie *status quo*. Inwestor może dysponować większymi środkami na opłacenie prawników, którzy wykażą jego „rację". Co więcej, odpowiednio dawkowany radykalizm, co wykazują światowe przykłady, choćby szerokie społeczne uznanie dla działań *Sea Shepherd*, może zjednywać opinię publiczną, sprawiać, iż szerokie masy niejako „kibicują" ekologicznym aktywistom. Radykałowie stają się bohaterami, tymi, co robią coś, co dawno ktoś robić powinien i wielu w zasadzie by chciało, ale nie mają odwagi. Wiąże się to chyba z pewną spektakularnością radykalnych działań i faktem, że czyny tym silniej przemawiają, im bardziej są konkretne. Tymczasem zaufanie społeczne do etatowych działaczy *NGO* jest dziś podobne jak do polityków. Pamiętajmy też, o czym już dawno temu ktoś pisał, iż i działania konwencjonalne mogą być skuteczniejsze, gdy istnieje dla nich jakieś radykalne tło, jacyś radykałowie, przy których legalistyczni zieloni piarowcy mogą się prezentować właśnie jako zwolennicy kompromisu, z którymi można się dogadać.



Źle, jeśli postawa tych ostatnich jest postrzegana jako szczyt radykalizmu. Radykałowie mogą przy tym wysuwać dalej posunięte, być może niemożliwe do zrealizowania postulaty, zgodnie z mądrą zasadą „Żądaj niemożliwego, aby uzyskać możliwe".

Nie twierdzę, że wszyscy ekolodzy muszą być radykalni a już na pewno nie, iż muszą być radykalni zawsze i wszędzie, jednak unikanie radykalizmu a potępianie go w teorii bądź praktyce - to dwie różne rzeczy. Potrzebne są działania piarowe i legalistyczne, potrzebne też bywają działania radykalne. Między uczestnikami jednych i drugich powinna być jakaś - może nie do końca oczywista czy na pierwszy rzut oka widoczna - nić porozumienia.

ANARCHISTYCZNY CZARNY KRZYŻ



www.ack.most.org.pl

ANARCHISTYCZNY CZARNY KRZYŻ jest międzynarodową siecią grup anarchistycznych i pojedynczych osób, wspierających więźniów i osoby represjonowane. ACK organizuje pomoc prawną i materialną, zapewnia obieg informacji oraz prowadzi kampanie na rzecz uwolnienia więzionych i zaprzestania represji. Jednocześnie wielu jej aktywistów opowiada się całkowicie przeciwko więzieniom, centrom deportacyjnym i wszystkim innym systemom kontroli społecznej.

ANDRZEJ MAZUREK W POLSKIM WIĘZIENIU

Andrzej Mazurek, polski anarchista, przebywający w greckich więzieniach od grudnia 2008 roku został deportowany do Polski i obecnie znajduje się w półotwartym Oddziale Zewnętrznym w Chmielowie k. Tarnobrzega.

Andrzej, ochrzczony również mianem „ostatniego więźnia greckiej rewolty z 2008 r." został deportowany w dniu 7. grudnia 2012 r. Wcześniej, 27. listopada został przetransportowany do więzienia Korlidallos w celu wyrobienia mu polskiego paszportu. 3. grudnia został przewieziony do polskiej ambasady w Atenach gdzie odmówił wyrobienia sobie paszportu - nie wypełniał żadnego wniosku, nie dał sobie zrobić zdjęcia i niczego nie podpisał. Mimo jego odmowy, paszport został mu wyrobiony. 7. grudnia została przetransportowany na lotnisko, gdzie czekało na niego dwóch polskich policjantów, którzy mieli go transportować do Polski. Lot do Warszawy odbył się z przesiadką i 7-godzinną przerwą w Kopenhadze. Po wylądowaniu w Warszawie przewieziono go do Aresztu Śledczego w Białołęce. O swej celi napisał tak: „Wrzucono mnie na śmierdzącą cele gdzie okna trzymały się na gwoździach, parkiet wszędzie się rozchodził a ściany popisane były pod sam sufit. Większość napisów to skargi i przestrogi więźniów przed *SW* (*Służbą Więzienną* - dop. red.)". Następnego dnia dowiedział się on, że jego wyrok jest znacznie mniejszy i do odsiadki pozostało mu rok i cztery miesiące. Kilka dni później komisja więzienna przyznała mu kategorię P2 - osadzenie w zakładzie półotwartym. Po świętach, 27. grudnia przetransportowany został do niedużego więzienia w Chmielowie k. Tarnobrzega. Na współwięźniów nie narzeka ale zdarzyło mu się już kilka razy zadrzeć z funkcjonariuszami *SW*. Jest więc możliwość, iż w przyszłości znajdzie się w zakładzie zamkniętym - jeśli to nastąpi, zostanie podane to do informacji. Andrzej jest zdecydowany na odsiedzenie swego wyroku do końca, gdyż nie chce mieć później na głowie dozoru kuratorskiego, który uważa za taką samą formę represji jak więzienia.

Aby wesprzeć Andrzeja w jego dalszej odsiadce, wzywamy wszystkich, którym nie obca jest solidarność z więzionymi anarchistami, do napisania do Andrzeja. Choćby krótki list czy kartka pocztowa będą gestem naszej solidarności i pokażą mu, że poza więziennymi murami są ludzie, którzy o nim pamiętają.

Piszcie do Andrzeja na adres:
Oddział Zewnętrzny w Chmielowie
Andrzej Mazurek, syn Kazimierza
39-442 Chmielów
woj. podkarpackie



WARSZAWA

Sprawa karna warszawskiego aktywisty z inicjatywy *Stop Szczelinowaniu*

1. sierpnia ub. r. odbyła się sprawa karna warszawskiego aktywisty działającego w inicjatywie *Stop Szczelinowaniu*. Został on oskarżony o naruszenie miru domowego w *Hotelu Intercontinental*, w gdzie 28. listopada 2011 r. odbywała się konferencja *Shale Gas World Europe 2011* - spotkanie największych energetycznych korporacji, które w ukryciu postanowiły podzielić zyski z eksploatacji gazu łupkowego w Polsce. Zablokowała je inicjatywa *Stop Szczelinowaniu*, zmuszając przedstawicieli korporacji do zgromadzenia się w holu. Sąd odrzucił wniosek obrony o umorzenie sprawy z uwagi na działanie przez oskarżonego dla dobra społecznego i wyznaczył termin kolejnej rozprawy.

Policja dokonała dwóch eksmisji. Jedna osoba zatrzymana

6. sierpnia ub. r. warszawska policja eksmitowała na bruk lokatorkę z ul. Sempołowskiej. Kobietę odwieziono karetką do szpitala. Eksmisji dokonano mimo, iż *Komitet Obrony Lokatorów* dostarczył władzom miasta dokumenty, dotyczące sprawy, z których jasno wynikało, że kobieta spełnia wszystkie kryteria przyznania lokalu socjalnego i stara się o jego uzyskanie od pół roku. Pomimo to państwowi biurokraci jej nie przyznali mieszkania socjalnego. Aktywista zatrzymany podczas blokady eksmisji spędził w areszcie 27 godzin. W tym czasie padł ofiarą zastraszania ze strony policjantów oraz ich niewybrednych, homofobicznych komentarzy, m.in. „Normalnego to przynajmniej pobijesz i już, a takiego to nie wiadomo, jeszcze mu się spodoba" oraz został dotkliwie pobity. Poddał się obdukcji. Ostatecznie postawiono mu zarzut znieważenia funkcjonariusza. Druga eksmisja - przy ul. Wilczej - dotyczyła kobiety i trójki niepełnoletnich. Policja brutalnie pobiła osoby, blokujące eksmisję i zatrzymała jedną z nich. Gdy policjanci zaczęli wynosić działaczy lokatorskich siedzących na schodach przed blok, reszta osób postanowiła zabarykadować się w mieszkaniu. Choć wedle przepisów na miejscu powinno się znajdować pogotowie ratunkowe policja usiłowała wyważać drzwi. Rozjuszonych funkcjonariuszy nie uspokoiło nawet to, że lokatorka straciła przytomność.

Atak policji na blokadę eksmisji przy ul. Hożej

5. września ub. r. policja rozbiła blokadę eksmisji inwalidki z synem, zamieszkałej przy ul. Hożej 1. W jej mieszkaniu zabarykadowało się kilkanaście osób, ale policjanci przypuścili szturm na lokal, wyłamując drzwi przy użyciu łomów. Po wkroczeniu spałowali i kopali ludzi, broniących inwalidki i jej syna. Jedna osoba, ciągnięta po schodach za nogi - doznała wstrząsu mózgu, innej - policja usiłowała złamać nogę, a jednemu z działaczy wlepiła mandat 100 zł za przejście na czerwonym świetle. Spółka *Dore*, która przejęła kamienicę w 2004 r. od tego czasu próbowała pozbyć się mieszkańców, nękając ich podobnie, jak znani z tego rodzaju przypadków „czyściciele kamienic" (np. próbą podpalenia). Potem lokatorce, której nie można było się pozbyć, gdyż sąd oddalił wniosek o jej eksmisję, złożony przez spółkę, *Dore* zaczęła naliczać sztuczne zadłużenie. Pomimo to policja razem z komornikiem postanowiła wyrzucić kobietę z mieszkania. Po raz pierwszy działacze lokatorscy zablokowali komornicze czynności eksmisyjne 25. kwietnia ub. roku, robiąc *sitting* oraz stosując bierny opór. 5.09.

policja oraz ochroniarze z firmy *Dore*, którzy nie chcieli dopuścić obrońców lokatorki w pobliże budynku, obstawili go już o godz. 5.30. W wyważeniu drzwi pomogła Straż Pożarna. Mimo sprzeciwu zgromadzonych ludzi ok.. 10:40 rzeczy lokatorki wyniesiono z mieszkania do ciężarówki. W jednej ze stacji radiowych przedstawiciel policji zapewnił też kłamliwie, że poszkodowanym aktywistom zapewniono pomoc medyczną oraz to, że policjant został ranny.

Prawomocne uniewinnienie po ponad 7 latach procesu w/s Szczytu Rady Europy

2. października ub. r., podczas rozprawy apelacyjnej w warszawskim Sądzie Okręgowym, po ponad 7 latach przepychanek sądowych, został ogłoszony ostateczny wyrok w procesie karnym dwójki anarchistów, zatrzymanych po III Szczycie Rady Europy 16. maja 2005 r. Na szczęście Sąd ten zdecydował się uznać w mocy poprzedni, uniewinniający wyrok Sądu Rejonowego, zaś apelację Prokuratury, która nie wskazała powodów, dla których sprawa dwójki aktywistów miałaby trafić do ponownego rozpoznania sądu niższej instancji - oddalić. Zatem obydwoje zostali już uniewinnieni definitywnie, a kosztami sądowymi został obciążony Skarb Państwa. Wyrok ten jest prawomocny. Był najdłuższy proces polityczny uczestników ruchu wolnościowego w Polsce.

Policja nachodzi antyfaszystów przed 11. listopada

Parę dni przed protestami zaplanowanymi na 11. listopada ub. r. policja rozpoczęła inwigilację działaczy antyfaszystowskich. Osoby, które we wcześniejszych latach zatrzymano lub wylegitymowano, były nachodzone przez funkcjonariuszy. Wypytywali je oni, czy jadą na demonstrację, czy wiedzą, jak będzie ona wyglądać, czy dojdzie do konfrontacji oraz o inne informacje. Jak wyjaśnili policjanci, dostali oni takie, odgórne polecenie z Warszawy, gdyż władze boją się powtórki z zeszłego roku. 11. listopada zatrzymano ogółem 176 osób, a rannych zostało 22 policjantów. Osoby, które staną przed sądem, odpowiedzą za „czynną napaść na funkcjonariusza policji", za co grozi do 10 lat więzienia, a inne - za niszczenie mienia.

Andrzej Dołecki już na wolności!

Andrzej Dołecki, prezes *Stowarzyszenia Wolne Konopie*, zatrzymany przez policję 1. maja ub. r. za posiadanie 3 kg marihuany na podstawie wątpliwej informacji przekazanej przez 2 przyłapanych plantatorów, który trafił do warszawskiego Aresztu Śledczego - Służew, jest już na wolności. Dziękujemy wszystkim, którzy napisali do Andrzeja, zorganizowali mu pikiety solidarnościowe lub okazali jakiekolwiek dowody wsparcia!

KRAKÓW

Kolejna śmierć w krakowskim areszcie

W sierpniu ub. r. do szpitala krakowskiego aresztu przy ul. Montelupich trafił więzień, pobity w tarnowskim zakładzie karnym. Poranka nie doczekał, zmarł w nocy. Lekarze zaczęli go ratować dopiero rano, gdy zobaczyli, że nie podnosi się z łóżka. To kolejna podobna historia w krakowskim areszcie szpitalnym. 59-letni Jan M. odsiadywał dwuletni wyrok za przemoc domową. 2 sierpnia ub. r. zgłosił, że bardzo boli go brzuch. Zawieziono go do cywilnego Szpitalnego Oddziału Ratunkowego w Tarnowie. Tam przyznał lekarzom, iż dzień wcześniej został pobity - prawdopodobnie przez współwięźnia.

Bezprawna eksmisja *Kawiarni Naukowej*

10. października ub. r., pomiędzy godz. 10.00, a 13.00 komornik w asyście policji eksmitował krakowską *Kawiarnię Naukową* i skonfiskował jej mienie. Eksmisji dokonano za długi, które powstały poprzez samowolne naliczania karnego czynszu przez Zarząd Budynków Komunalnych. Twierdzi on, że długi lokalu wobec miasta wynoszą 167 tys. złotych (duża część to karne odsetki). Nikt z ZBK nie poinformował prowadzących *Kawiarnię* o naliczeniu kary. „Pierwszy raz słyszę o tak horrendalnej kwocie zadłużenia. Według nas nasze długi wynoszą ok. 9 tys. zł. Nigdy nie dostaliśmy decyzji o podwójnym czynszu. Cały czas przychodziły do nas faktury na starą kwotę" - mówi Marzena Smolna, jedna z osób prowadzących *Kawiarnię*. Przez 10 lat istnienia *KN* odbyło się tam ok. 1300 koncertów oraz wiele innych inicjatyw społecznych i kulturalnych.

Protest namiotowy *Oburzonych* spacyfikowany bezprawnie?

„Przejściowe opuszczenie zgromadzenie [przez część uczestników] nie może przesądzać o jego rozwiązaniu" - uznał Sąd Rejonowy w Krakowie, który nakazał prokuraturze zbadanie zgodności z prawem usunięcia przez władze protestu *Oburzonych* z Rynku Głównego 25. maja ub. r. Wcześniej prokuratura odmawiała wszczęcia śledztwa w tej sprawie. O przeanalizowanie sprawy usunięcia miasteczka namiotowego zwróciła się do Ministra Administracji i Cyfryzacji, Michała Boniego, *Helsińska Fundacja Praw Człowieka*, zarzucając władzom miasta naruszenie prawa do wolności zgromadzeń. Miała również zastrzeżenia do podstaw rozwiązania legalnie zarejestrowanego zgromadzenia oraz bezczynności organów administracji w zakresie rozpatrzenia odwołań od decyzji o jego rozwiązaniu. W uzasadnieniu postanowienia nakazującego wszczęcie śledztwa Sąd rejonowy napisał, że przesłanki rozwiązania zgromadzenia - wartości konstytucyjnej - ściśle określa *Ustawa Prawo o Zgromadzeniach*. Organ gminy może je rozwiązać tylko wtedy, gdy jego przebieg zagraża życiu, zdrowiu ludzi albo mieniu w znacznych rozmiarach, gdy narusza przepisy ustawy Prawo o Zgromadzeniach lub przypisy ustaw karnych, jednak jak podkreślono, żadna z wymienionych sytuacji w przypadku protestu namiotowego na Rynku Głównym nie miała miejsca. Wątpliwości w ocenie sądu wzbudził również argument wysuwany przez miejskich urzędników o „samorozwiązaniu" protestu ze względu na okresowo spadającą liczbę jego uczestników. Dlatego Sąd polecił prokuraturze ustalenie, w jakich porach odbywało się liczenie protestujących, przesłuchanie zajmujących się tym urzędników miejskich i policjantów, a także uczestników protestu, w celu ustalenia, czy opuszczający zgromadzenie robili to z zamiarem trwałego opuszczenia protestu czy przejściowo np. idąc do pracy, załatwiając swoje sprawy itp. Bowiem instrumentalne wykorzystywanie liczby protestantów nie może być wykorzystywane do ich szykanowania.

POZNAŃ

Pięciu anarchistów uniewinnionych za protest w biurze *PO*

17. sierpnia ub. r., w Poznaniu zapadł wyrok uniewinniający w sprawie 5 anarchistów, którzy zostali obwinieni przez policję o zakłócanie porządku publicznego 17. maja 2011 r. Sprawa dotyczyła protestu w poznańskiej siedzibie *PO*. Z tej spontanicznej odpowiedzi na rozbicie przez ochroniarzy w Gdańsku i policję w Katowicach protestów niezadowolonych obywateli usiłowano zrobić wybryk chuligański. Sąd nie podzielił takiego poglądu, uznając, że w tym przypadku mieliśmy do czynienia z politycznym protestem, a nie wybrykiem mającym na celu zakłócenie porządku społecznego. W ten sposób poznańska policja, przegrała kolejną sprawę wymierzoną w poznańskie środowisko wolnościowe.

Policja brutalnie pacyfikuje nowy skłot Warsztat

29. sierpnia ub. r. policja rozpoczęła pacyfikację nowego skłotu *Warsztat* przy ul. Podgórze w Poznaniu. Interweniujący antyterroryści, działając niezgodnie z prawem, przypuścili szturm na budynek. Ok. 16.00 wpuścili do niego pomarańczowy gaz oraz otoczyli 40, znajdujących się przed budynkiem ludzi. Policja pobiła je dotkliwie. Kilka osób zostało rannych, w tym - jedna ciężko. Wreszcie - policjanci wdarli się do budynku oraz spisali wszystkich protestujących przeciwko ewikcji. Pomimo widocznych obrażeń nie chcieli dopuścić karetki pogotowia wezwanej do rannych. W końcu - w asyście policji pojechali oni na obserwację do szpitala, a skłotersi dostali 15 min. na wyniesienie swoich rzeczy. W szpitalu zatrzymano jedną osobę, która trafiła na komisariat. Tam była obrażana przez funkcjonariuszy oraz bita przez nich bez pozostawiania śladów. Policjant Tomasz Woliński, nie reagując na protesty

zgromadzonych wokół ludzi ani na krzyki swojej ofiary, przez kilka minut dusił uczestnika pikiety solidarnościowej. Jednak, jakby było mu mało sadystycznych doznań, funkcjonariusz-zwyrodnialec urządził kolejnej z zatrzymanych osób seans dręczenia psychicznego i fizycznego. „Funkcjonariusz Woliński podszedł do mnie i powiedział, że mi dopiero pokaże co to znaczy komuś jebnąć, po czym uderzył mnie pięścią w splot słoneczny, a następnie lewą ręką chwycił mnie za głowę i zaczął na przemian kopać mnie kolanem i uderzać pięścią w splot. Dostałem ok. 6-8 uderzeń, po czym zostałem puszczony. Żaden ze zgromadzonych policjantów nie zareagował" - powiedziała zatrzymana osoba. Zarzucono jej znieważenie policjanta (art. 226 k.k.), za co grozi do 2 lat więzienia.

Co się wydarzyło na komisariacie policji przy ul. Rycerskiej?

Złamana noga, wybity ząb, przypalanie papierosami - właśnie tak bawi się poznańska policja z komisariatu przy ul. Rycerskiej. „Śmieci nie siedzą, śmieci jadą na podłodze!" - słyszał od policjantów 17-letni Borys S. Zaczęło się od prowokacji. Do spacerujących nocą chłopaków podszedł łysy facet oferujący narkotyki i pytający o dilerów. Potem jeden z nich, słysząc: „Gleba śmieciu!", został uderzony i wciągnięty do srebrnego busa. Pytając, który z chłopców miał narkotyki, policjanci okładali go pięściami, mówiąc: „Nie kłam, przyznaj się, bo starych już nie zobaczysz. Nie wyjdziesz z »młyna «!" Zaoferowali mu również 100 zł za ujawnienie nazwisk dilerów, których nie znał. Potem zaczęło się przypalanie papierosami, skakanie po nodze oraz przyciskanie butem twarzy.

BIAŁYSTOK

Wielka głodówka uchodźców: „Jesteśmy ludźmi!"

W całym kraju podjęło strajk głodowy ponad 70 uchodźców - Czeczenów i Gruzinów, przebywających za kratami w strzeżonych ośrodkach dla cudzoziemców. W samym tylko Białymstoku zaprotestowało 21 osób. Nie popełnili żadnego przestępstwa. Do zamkniętych ośrodków przypominających więzienia (kraty, monitoring, spacerniak) skierowały ich polskie sądy. Skoro uchodźcy przekroczyli granicę Polski „nielegalnie", bez dokumentów, niech tam czekają na wydalenie z terytorium RP, by nie uciekli - rozumują władze polskie. „Czujemy się jak ludzie drugiej kategorii, zepchnięci przez przepisy migracyjne na margines, całkowicie wykluczeni, pozbawieni praw, które należą się nam choćby jedynie z tytułu naszego człowieczeństwa" - wyjaśnili protestujący. Jak powiedzieli przyjaciele z nieformalnej grupy wsparcia, zaczęło się w Przemyślu - przed miesiącem posiłków zaczął odmawiać mężczyzna, dziś waży tylko 38 kilo. Informacje rozeszły się pocztą pantoflową i 13. października ub. r. w Strzeżonym Ośrodku dla Cudzoziemców przy Podlaskim Oddziale Straży Granicznej w Białymstoku strajk głodowy zaczęły 3 osoby. Z 6 takich ośrodków istniejących w kraju do głodówki przyłączyły się 4., a 14. października dołączyły kolejne.

Pobicie imigranta z Nigerii tuż po skończeniu wizytacji

23. października ub. r., tuż po zakończeniu wizytacji *Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka* i *Stowarzyszenia Interwencji Prawnej*, funkcjonariusze straży granicznej pobili 33-letniego obywatela Nigerii. Wg relacji świadków do zajścia doszło w godzinach popołudniowych. Nigeryjczyk został pobity przez pracowników ośrodka, a następnie zamknięty w izolatce, gdzie doszło do kolejnego pobicia. Na noc skrępowano go w kaftanie bezpieczeństwa i unieruchomiono pasami. Pozostali zatrzymani zostali zmuszeni do rozejścia się do swoich cel. Funkcjonariusze w rasistowski sposób obrażali obywatela Nigerii. Poszkodowany przebywa w ośrodku od 2 tygodni, był żonaty z Polką. Przed umieszczeniem w ośrodku zwrócił się z prośbą o pomoc w powrocie do kraju do ambasadora Nigerii. Ze względu na brak odpowiedzi ze strony władz nigeryjskich został zatrzymany i umieszczony w ośrodku zamkniętym w Białymstoku.



PIOTRKÓW TRYBUNALSKI

Twórca strony *antykomor.pl* skazany!

Robert Frycz, twórca strony *antykomor.pl*, we wrześniu ub. r., został uznany winnym znieważenia prezydenta RP, Bronisława Komorowskiego. Sąd Okręgowy w Piotrkowie Tryb. uznał, iż naruszył on prawo, zamieszczając na swej witrynie grę, w której można było strzelać do „głowy państwa". Mężczyzna, który usłyszał wyrok roku i 3 miesięcy ograniczenia wolności, nie trafi jednak do więzienia. W praktyce kara to 40 godzin prac społecznych i stawianie się w komendzie policji w wyznaczonym czasie. Frycz zapowiedział złożenie apelacji. Już wcześniej mówił, że jeśli to nie przyniesie skutku, skieruje sprawę do Strasbourga.

ANGLIA

Aresztowania podczas *Masy Krytycznej*

Jednym z głośniejszych protestów przeciwko londyńskiej olimpiadzie była *Masa Krytyczna*, która odbyła się w dniu otwarcia igrzysk, 27. lipca ub. r. Celem protestu rowerowego było przedostanie się do Olimpic Park. Policja, która stawiła się w ogromnej ilości, miała za cel nie dopuścić protestujących na północną stronę Tamizy. Przez cały czas nad cyklistami krążyły również policyjne helikoptery. Już na samym początku protestu doszło do scysji z policja, która nie pozwoliła na przejazd przez most Waterloo. Do poważniejszych starć doszło przy moście Blackfriars, gdzie puściły nerwy co niektórym funkcjonariuszom. Mimo policyjnej akcji większość rowerzystów przedostała się na północną część Londynu. Ok. 100 osób zatrzymano przy moście London Bridge. Po tym zajściu protest rozdzielił się na mniejsze grupki. Jedna z nich próbowała przedostać się nieskutecznie - przez policyjną blokadę przez Tower Bridge. Inną zamknięto w policyjnym kordonie w okolicach stadionu olimpijskiego. Zatrzymywano tam również zupełnie przypadkowych rowerzystów. Większość z aresztowanych zakuto w kajdanki, sfotografowano i odprowadzono do podstawionych autobusów. Jako dowody w sprawie skonfiskowano również rowery. W sumie w dniu otwarcia olimpiady aresztowano 182 osoby. Tylko 4 z nich dostało zarzuty zakłócania porządku publicznego i będą odpowiadać z wolnej stopy. Następnego dnia odbył się nielegalna demonstracja przeciwko korporacyjnej olimpiadzie. Mimo masowej obecności sił policyjnych oraz tego, że była nielegalna - nie doszło do żadnych aresztowań.

Zdelegalizowano zajmowanie pustostanów

Od 1. września ub. r. nielegalne zajmowanie pustostanów stało się w Anglii czynem nielegalnym. Nowe prawo daje możliwość policji bezzwłocznej eksmisji z każdego lokalu, jeżeli poprosi ją o pomoc prawny właściciel lokalu. Dotychczas eksmisje mogły odbywać się tylko i wyłącznie po zapadnięciu wyroku sądowego.

BIAŁORUŚ

Arciom Prakapienka ogłosił głodówkę w kolonii karnej

22-letni, białoruski anarchista, Arciom Prakapienka, odbywający karę 7 lat pozbawienia wolności za próbę podpalenia budynku KGB, 8 sierpnia ub. r. ogłosił głodówkę w kolonii karnej w Mohylewie. Wedle informacji, przekazanej przez matkę skazanego, prawnik, który pojechał do niego, dowiedział się, że 15. sierpnia ub. r. jej syna umieszczono go w karcerze. Jego głodówkę wiąże ona z tym, że został pozbawiony możliwości robienia zakupów w więziennym sklepie.

Maltretowanie anarchistów w karcerach

W białoruskich karcerach maltretowani są anarchiści: Mikalai Dziadok, Ihar Alinewicz i Aliaksandr Franckiewicz, którzy trafili do nich za stawianie oporu strażnikom

AKCJE SOLIDARNOŚCI Z WIĘZIONYMI ANARCHISTAMI

ANGLIA

31. lipca ub. r., w Bristolu doszło do ataku na dwa pojazdy, należące do *British Telecom*. Do akcji przyznała się *Autonomiczna Komórka Sabotażu*. *BT* było jednym z „oficjalnych partnerów" olimpiady w Londynie. Firma ta zamieszana jest w prześladowania nielegalnych imigrantów w angielskich i niemieckich ośrodkach / centrach dla uchodźców. Inwestuje ona również w system więziennictwa, zarabiając na niedoli skazańców. Atak był również gestem solidarności z chilijskimi więźniami, sądzonymi w tzw. sprawie bezpieczeństwa.

BELGIA

Nieznani sprawcy podpisali się pod komunikatem, informującym o zaatakowaniu w belgijskim mieście Gent 2 budynków w ramach solidarności ze wszystkimi więźniami angielskiego powstania z 2011 r. i ku pamięci Marka Duggana, którego śmierć z rąk gliniarzy była iskrą zapalną dla zamieszek. W nocy, pomiędzy **6. a 7. sierpnia** ub. r., farbami zaatakowano jeden z banków oraz biuro firmy transportowej, zaangażowanej m.in. w akty deportacji nielegalnych imigrantów. Oprócz tego w wielu miejsc pojawiło się anarchistycznymi graffiti.

GRECJA

Pięciu anarchistów z więzienia Larissa - Giorgos Karagiannidis, Spyros Stratoulis, Ergün Mustafa, Andrzej Mazurek i Rami Syrianos - **17. lipca** ub. r., na dzień przed procesem anarchisty Babisa Tsilianidisa - wystosowało list solidarnościowy, w którym przedstawili jego sytuacje i w pełni zaakceptowali postawę sądzonego. Babisa oskarżono o napaść z bronią w ręku w 2010 r.
12. sierpnia ub. r., w ramach kampanii przeciwko noefaszystowskiej partii *Złoty Świt*, podpalono buro partyjne w ateńskiej dzielnicy Filolaou. Dwa dni później, **14. sierpnia**, zaatakowano biuro mieszczące się w dzielnicy Pagkrati. Ogień podłożono w ramach zemsty za zabójstwo 19-letniego Irakijczyka, którego dokonali faszyści 2 dni wcześniej. Warto dodać, iż zabójstwo to zbiegło się z policyjną akcją o kryptonimie *Xenios Zeus*, podczas której zatrzymano ponad 8000 nielegalnych imigrantów. Kolejny atak na tę partię nastąpił **22. sierpnia** w dzielnicy Peristeri. Tym razem spłonął sklep oraz samochód dostawczy, należący do Efstathiosa Boukourasa, szefa *Złotego Świtu* w Koryncie. Partia ta odpowiedzialna jest za sianie anty-imigranckiego terroru na ulicach, napady na anarchistyczne i lewicowe lokale oraz współpracę z policją.
13. sierpnia ub. r. grupa o nazwie *Jednostka „Ogień Sweatshopom"* (należąca do *Nieformalnej Federacji Anarchistycznej / Międzynarodowego Frontu Rewolucyjnego*) przyznała się w swym długim komunikacie pt. *Faszyzm jako zapotrzebowanie społeczne* więziennym. Dziadok został wtrącony do izolatki za odmowę pracy ponad normę regulowaną przez kodeks pracy, a dwaj pozostali - za próbę zmuszenia ich do wykonywania prac najniższej kasty więziennej. Na trzy kasty dzieli więźniów subkultura, panująca w białoruskich placówkach karnych. Najwyżej w hierarchii znajdują się mafiozi, niżej - zwykli więźniowie nie walczący o władzę oraz ci, którzy współpracują z władzami więzienia, a najniżej - homoseksualiści, więźniowie wykorzystywani seksualnie, pedofile i gwałciciele. Przejście z tej ostatniej kasty, której członkowie żyją w odosobnieniu, jest praktycznie niemożliwe. Aby się zdegradować, wystarczy usiąść z członkiem niższej kasty przy jednym stole, dotknąć go lub wykonywać przeznaczoną dla nich, „brudną pracę".

DANIA

Aresztowania za „politycznie motywowany wandalizm"

W nocy, z 18. na 19. września ub. r., duńska policja, pod nadzorem cywilnego kontrwywiadu (*PET*), zatrzymała 14 osób w wieku 19-48 lat (7 mężczyzn i 7 kobiet) pod zarzutem przygotowywania aktów „politycznie motywowanego wandalizmu". Media podały, iż osoby te rzekomo związane są z ugrupowaniami skrajnej lewicy, a komunikat *PET* nie sprecyzował, jakie działania miałyby one przygotowywać. Podano jedynie, że miały być one wymierzone w „policję i inne instytucje publiczne".

FRANCJA

Aresztowania po zamieszkach

W nocy, z 13. na 14. sierpnia ub. r., na północy Francji, w mieście Amines, wybuchły niekontrolowane zamieszki, w których brało udział kilkaset młodych osób. Atmosfera w mieście była gorąca od kilku dni, już wcześniej dochodziło do pomniejszych starć, brutalnie tłumionych przez policję. W wyniku zamieszek rannych zostało 17 gliniarzy. Młodzi podpalali auta i budynki, strzelali ze śrutów w uzbrojonych funkcjonariuszy. Ci odpowiadali gazem i gumowymi kulami. Po kilku dniach policja aresztowała 5 osób, podejrzanych o udział w zamieszkach i zapowiedziała dalsze ściganie uczestników starć. Odpowiedzią władz na takie wypadki są kolejne miliony, pakowane w policję i siły bezpieczeństwa.

GRECJA

Izolatka dla Sokratisa Tzifkasa

3. sierpnia ub. r., po powrocie do więzienia Diavata z krótkiej wizyty w szpitalu, anarchista Sokratis Tzifkas odmówił poddania się przeszukaniu ciała. Władze więzienia odpowiedziały 10-dniową karą izolatki i transferem dyscyplinarnym. Służba więzienna nie pozwalała mu przez ten okres telefonować, wyjść na spacerniak, a nawet przyjąć leków, które Tzifkas zażywa ze względu na swe problemy zdrowotne. Nie ma tam również dostępu do książek, TV, wentylacji oraz odmawiają mu wody.

Śmierć z rąk neonazistów

Rankiem, 12. sierpnia ub. r., w centrum Aten został zakłuty nożami młody imigrant z Iraku. Napastnicy, którzy poruszali się na motocyklach, chcieli zaatakować większą grupę migrantów, ale ta się rozpierzchła. Jak na razie nie ujęto sprawców. Być może nie dojdzie do tego nigdy, gdyż wśród greckich glin panują nacjonalistyczne i rasistowskie poglądy, a wielu z nich głosowało na neonazistowską partię *Złoty Świt*.

Aresztowanie anarchisty Tasosa Theofilou

18. sierpnia ub. r., w pobliżu stacji metra Kerameikos w Atenach, w ręce greckich gliniarzy wpadł anarchista, Tasos Theofilous. Jest on oskarżony o napad na bank na wyspie Paros, którego dokonano 10. sierpnia. Podczas niego zginął taksówkarz, który próbował zatrzymać napastnika i jest też podejrzewany o udział w *Konspiracyjnych Komórkach Ognia* (dalej: *KKO*). Jak przyznały władze w korporacyjnych mediach, Tasos był już od dawna pod obserwacją policji i co najmniej od roku 2010 podejrzewano go o udział w działaniach *KKO*. Sam aresztowany nie przyznaje się do udziału w napadzie na bank, twierdząc, iż wtedy go nawet nie było na tej wyspie. Dowód rzekomej winy - czapkę z jego DNA, znalezioną w pobliżu miejsca napadu uważa za podważalny, gdyż wielu naukowców wykluczyło stuprocentowość wyników takich badań. Korporacyjne media, tak chętnie współpracujące z policją i węszące wszędzie tanią sensacje, już osądziły anarchistę, pisząc, iż jest niepodważalnym sprawcą śmierci „bohaterskiego obywatela".

Nocne starcia w Exarchii

8. września ub. r., w ateńskiej dzielnicy Exarchia, przez media korporacyjne okrzyknięte, „bastionem anarchistów" doszło do starć pomiędzy zakapturzoną młodzieżą, a siłami policyjnymi. Wszystko zaczęło się od starć pomiędzy mieszkańcami dzielnicy, a dilerami, którzy chcieli wejść ze swym brudnym biznesem do dzielnicy. Świadkowie mówili, że ci ostatni mieli wsparcie ze strony policjantów w cywilu. Już od jakiegoś czasu policja ponownie próbuje przekształcić Exarchię w obszar handlu narkotykami w ten sposób o wiele łatwiej mogłaby kontrolować teren i mieć łatwy pretekst do swych brutalnych eskapad. Próbom tym jak na razie zdecydowany opór stawiają mieszkańcy oraz osoby, odwiedzające dzielnicę. Tak było i tym razem: gdy ludzie przegonili dilerów, od razu pojawili się gliniarze z anty-rozruchowych oddziałów *MAT*. Na ulice wyszło około 1000 osób, przeciw policyjnym pałkom i gazowi łzawiącemu poszły w ruch kamienie a ulice „zakwitły" prowizorycznymi barykadami. Starcia trwały do godz. 3 nad ranem. Na szczęście nikt nie został

aresztowany i kolejny raz udało się przegonić dilerów i gliniarzy z Exarchii.

Ewikcja skłotu *Delta* w Salonikach

Rankiem, 12. września ub. r. zmasowane siły policyjne (oddziały *MAT* do zwalczania rozruchów i antyterroryści z *EKAM*) wjechały do kilkupiętrowego budynku, który od 2007 r. stanowi anarchistyczny skłot *Delta*. W budynku aresztowano 10 przebywających tam osób i skonfiskowano wiele rzeczy osobistych: komputery, twarde dyski, papiery, a nawet gotówkę. Zatrzymano również grupkę osób, która solidaryzowała się ze skłotersami i stała na zewnątrz. Zostały one wypuszczone jeszcze tego samego dnia, a aresztowani wewnątrz budynku - w ciągu kilku dni z zarzutami wykroczeń. Atak na skłot spotkał się z natychmiastową solidarnością ze strony ruchu anarchistycznego w Grecji i w wielu innych miejscach na świecie.

Strajki w greckich więzieniach

Od 13. września ub. r. trwała ogólnokrajowa mobilizacja więźniów przeciwko nowym regulacjom prawnym oraz warunkom życia w greckich kazamatach. W ramach protestu odmawiano przyjmowania posiłków więziennych oraz odmawiano pracy w więzieniach. W niektórych zakładach strajki były powszechne, a gdzieniegdzie - tylko częściowe. Jedno z najbardziej dramatycznych wydarzeń miało miejsce 23. września w ateńskim więzieniu Korlidallos. Bunt wybuchł w momencie, gdy pod jego murami miał miejsce wiec solidarności z więźniami, zorganizowany przez rodziny, przyjaciół i anarchistów. Zamieszki objęły kilka skrzydeł więzienia i zakończyły się po godz. 3.00 nad ranem. Cała okolice zakładu spowiły opary gazów łzawiących i słychać było nawet strzały z broni palnej (gliny twierdzą, iż oddano ich 10 w powietrze)

Starcia i aresztowania w czasie demonstracji

26. września ub. r. większość greckich związków zawodowych ogłosiła kolejny strajk generalny. W Atenach, w okolicach parlamentu zgromadziło się ponad 100 000 ludzi. Doszło do starć pomiędzy siłami policyjnymi, a kilkutysięcznym *Czarnym Blokiem* anarchistów. Ich efektem było zatrzymanie 129 osób, z czego 25 trafiło do aresztów. Cztery osoby zostały ranne.

Aresztowania antyfaszystów i policyjne tortury

30. września ub. r., z ateńskiej dzielnicy Exarchia wyruszyła motocyklowa demonstracja antyfaszystowska, zwołana po wieściach o neonazistowskich pogromach w dzielnicy Agios Panteleimonas. Gdy anarchiści natrafili na neonazistów niszczących imigrancki sklep, pomiędzy nimi doszło do starć. W obronie przegrywających neonazistów stanęli rasistowscy mieszkańcy dzielnicy, a zaraz potem pojawiły się zmasowane oddziały policji, które przystąpiły do ataku. Wynikiem starć było zatrzymanie 23 antyfaszystów, zarekwirowanie przez policję 10 motocykli i 2 osoby w ciężkim stanie odwiezione do szpitala (jeden antyfaszysta i jeden neonazista). Ostatecznie do policyjnych lochów trafiło 15 antyfaszystów, którzy przeżyli w nich istny horror. Antyfaszyści zwolnieni za kaucją po kilku dniach powiedzieli, iż byli torturowani przez funkcjonariuszy, co udowodnili, pokazując swe obrażenia na zdjęciach. Powiedzieli również, że byli bici i musieli chodzić nago przed policjantami. Część z nich przez całą noc miała zawiązane opaski na oczach, doświadczała w tym czasie ciosów lub była oślepiana za pomocą laserów. Niektórych przypalano papierosami, a funkcjonariusze policji filmowali ich telefonami i grozili, iż opublikują swe nagrania w Internecie oraz przekażą adresy domowe aresztowanych *Złotemu Świtowi*. Sprawa nabrała rozgłosu, gdy napisał o niej brytyjski *Guadrian*. Jeden z aresztowanych powiedział angielskim dziennikarzom, że greccy dziennikarze nie chcą zajmować się sprawami związanymi ze wzrostem ekstremizmu neonazistowskiego i represji wobec lewicowych aktywistów.

Kolejne aresztowania antyfaszystów

1. października ub. r., w czasie wiecu solidarności z zatrzymanymi dzień wcześniej antyfaszystami, doszło do kolejnych aresztowań i brutalnej pacyfikacji protestu. Rozjuszeni gliniarze zaatakowali bez powodu wiec, bijąc zgromadzonych pałkami. Zatrzymano 25 osób, ale tylko 4 z nich trafiły do policyjnych kazamatów. Wobec nich zastosowano identyczne metody, jak wobec ich towarzyszy dzień wcześniej: upokarzanie, bicie, zastraszanie. Cała czwórka jest już na wolności.

Koniec 2 procesu przeciwko *KKO*

2. października ub. r. zakończył się drugi proces członków *Rewolucyjnej Organizacji Konspiracyjne Komórki Ognia* (w tzw. „sprawie Halandri"). Rozpoczął się on w grudniu 2011 r. i dotyczył 3 ataków dokonanych w 2009 r., do których przyznały się *KKO*: na apartament byłego vice ministra - Panagiotisa Hinofotisa, na Ministerstwo Macedonii-Tracji oraz na apartament pary polityków: Gerasimosa Arsenisa i Louke Katseli. Przy odczytywaniu wyroków nie był obecny żadne z czterech oskarżonych. od 7. września ub. r. Damiano Bolano, Giorgos Nikolopoulos i Michalis Nikolopoulos nie uczestniczą w procesie i odwołują adwokatów przydzielonych z urzędu. A Christos Tsakalos zrobił to już wcześniej.

Damiano Bolano, Michalis Nikolopoulos i Giorgos Nikolopoulos dostali takie same wyroki: 7 lat za przynależność do *KKO*, 10 lat za wytwarzanie, przechowywanie i posiadanie materiałów wybuchowych i dodatkowo 7 lat za współudział poprzez podżeganie w trzech eksplozjach dokonanych przez nieznanych sprawców, które zagrażały rzeczom i ludziom. Każdy, łączny wyrok sąd podwyższył do 34 lat, ale najwyższy w Grecji wynosi 25 lat, którego zazwyczaj więźniowie odsiadują do końca,

do podpalenia biura firmy *Trastor REIC*, należącej do *Banku Pireus*. Do ataku doszło w Atenach. Był on wyrazem solidarności z gnębionym w więziennych celach anarchistą, Sokratisem Tzifkasem oraz wszystkimi, innymi zakładnikami państwa.

Greccy anarchiści zadeklarowali swą solidarność z Sonią Suder i Christianem Gauger - dwójką niemieckich radykałów, związanych w przeszłości z grupa partyzantki miejskiej *Komórki Rewolucyjne*. **21. września** ub. r. rozpoczął się ich proces. W Atenach zorganizowano wiec, informujący o sprawie przed ambasadą niemiecką, zaś w Salonikach protestowano przed *Instytutem Goethego*.

24. września ub. r. *Nieformalna Federacja Anarchistyczna - Ognie na Horyzoncie* dokonała ataku na siedzibę firmy *Trading Co. Ltd.*, która zajmuje się sprzedażą systemów kontroli i bezpieczeństwa. Do ataku doszło w ateńskiej dzielnicy Halandria. Akcja miała charakter solidarnościowy i wyrażała poparcie dla więzionych członków *KKO*, *Walki Rewolucyjnej* oraz aresztowanych w niedawnym strajku generalnym.

W nocy, z **29. na 30. września** ub. r., w Atenach doszło do 2 ataków na policję, jako wyrazu solidarności z represjonowanymi w czasie strajku generalnego, gdy to policjanci, ujawniając swą brutalność, dopuścili się wielu nadużyć, w tym - pobić, niekontrolowanego używania środków chemicznych, czy zatrzymywania przypadkowych osób. Niedaleko Akropolu podpalono posterunek policji oraz zaparkowane przed nim samochody i motocykle. Atak ten był również wyrazem solidarności z sądzonymi członkami *KKO*. Drugim atakiem było obrzucanie butelkami z benzyna oddziału policji *MAT* na ul. Harilaou Trikoupi. W komunikacie wyrażono wściekłość z powodu ujawnienia przez media twarzy zatrzymanych w czasie strajku generalnego oraz solidaryzowano się z „zakładnikami reżimu".

8. października ub. r., w ateńskiej dzielnicy Alimos, zamaskowani antyfaszyści i anarchiści kompletnie zdemolowali lokal faszystowskiej partii *Złoty Świt*. Atak ten był częścią antyautorytarnej kontrofensywy, wymierzonej w ruch faszystowski i współpracującą z nim policję.

Grupa hackerów, ukrywająca się pod nazwą *Anonimowi Anarchiści - Niewidzialne Komórki Bojowe*, przyznała się do udziału w międzynarodowej cyber-operacji, mającej na celu zablokowanie rządowych stron internetowych. Udało się zablokować witryny greckiej policji, ministerstwa spraw zagranicznych, ministerstwa spraw wewnętrznych i obrony cywilnej oraz stronę prezydenta. Atak nastąpił **9. października** ub. r., w czasie wizyty w Grecji niemieckiej kanclerz, Angeli Merkel. W wydanym później oświadczeniu m.in. napisano: „Rozgniewani prewencyjnymi aresztowaniami, którymi posłużyła się grecka policja przed wizytą Merkel, wprowadzeniem zakazu zgromadzeń publicznych oraz wiadomością o przetrzymywaniu i torturach, jakich

dopuściły się umundurowane świnie w stosunku do antyfaszystowskich demonstrantów, zdecydowaliśmy, że nadszedł czas na działanie". Cyber-atak miał też solidarnościowy wymiar. Było to przesłanie dla więzionych członków *Konspiracyjnych Komórek Ognia*, *Walki Rewolucyjnej*, Jeremiego Hammonda oczekującego na proces w USA oraz 7 towarzyszy z tureckiego kolektywu hackerskiego *RedHack*, którzy zagrożeni są karą 20 lat więzienia za udział w rzekomej „organizacji terrorystycznej".

11. października ub. r. nieznana grupa anarchistyczna zaatakowała w Atenach biuro partii politycznej *Demokratyczna Lewica* (*Dimokratiki Aristera - DIMAR*). Partia ta była częścią koalicji rządzącej, odpowiedzialnej za wprowadzenie wielu antyspołecznych zmian. W wydanym później komunikacie napisano: „Ogień to najodpowiedniejszy środek dialogu z lokajami i donosicielami systemu. Tym, którzy opiszą nasz akt sprzeciwu mianem faszyzmu, mówimy, że faszyzm to setki „prewencyjnych" zatrzymań aktywistów i strajkujących. Faszyzmem jest zubożenie społeczeństwa oraz pogromy wymierzone w mniejszości. To tortury stosowane wobec antyfaszystowskich demonstrantów towarzyszy okazujących im solidarność, to naloty na centra społeczne oraz uwolnienie rozjuszonych hord gliniarzy z oddziałów *DELTA* i *DIAS*. Każda walka przeciw faszyzmowi państwa i szefów to OPÓR."

12. października ub. r. ulicami Aten przeszła demonstracja poparcia dla więzionych członków *KKO* i innych anarchistów siedzących w greckich kazamatach. **8. października** rozpoczął się kolejny, trzeci już proces anarchistów oskarżonych o udział w akcjach *KKO*. Pomimo prób zakłócenia ze strony glin protest przebiegł spokojnie. Grały *sound-systemy*, rozdawano ulotki, wznoszono ostre hasła solidarnościowe i malowano slogany na murach miasta.

19. listopada ub. r., przy ateńskiej ulicy Aristomeneus Goudi anarchistyczna grupa o nazwie *Koła Transgresorów / Rewolucyjna Komórka Wagabundów (Włóczęgów)* podpaliła dwa policyjne samochody, które znajdowały się w warsztacie naprawczym. Szkód materialnych doznała również firma współpracująca z policją. W komunikacie wyrażono solidarność z więzionymi anarchistami: Babisem Tsilianidisem, Sokratesem Tzifkasem i Dimitrisem Dimtsiadisem oraz wszystkim, którzy doznali krzywd ze strony gliniarzy.

4. grudnia ub. r., w godzinach porannych dokonano zamachu bombowego na biuro neofaszystowskiej partii *Złoty Świt* w miejscowości Aspropyrgos. W ataku nikt nie został ranny, zniszczono tylko biuro partii, mieszczące się na piętrze oraz znajdujący się pod niż sklep. Odpowiedzialność za atak wziął na siebie *Front Antyfaszystowski*, będący częścią *Nieformalnej Federacji Anarchistycznej*, a w wydanym później oświadczeniu poinformował, iż atak ten był częścią Międzynarodowego Tygodnia Akcji ewentualnie - są wypuszczani po upływie 3/5 kary na specjalnych warunkach. Jedynie Christos Tsakalos dostał „tylko" 7 lat wiezienia za uczestnictwo w *KKO*. Na drugi dzień po ogłoszeniu wyroków opublikował on oświadczenie, w którym wyjaśnił, że odrzuca wszelką, sądową dyskryminację między nim, a jego towarzyszami z KKO, rzucając z powrotem sędziom w twarz swój „miękki" wyrok. Ponadto sąd odebrał całej czwórce na okres 5 lat prawa polityczne oraz prawo do apelacji. Damiano Bolano, po odsiedzeniu swego wyroku, zostanie również deportowany do rodzimej Albanii.

Imigranci ranni po antyrasistowskim demie

8. października ub. r. ulicami Aten przeszła ponad 300-osobowa demonstracja antyrasistowska, skierowana przeciwko coraz częstszym atakom na imigrantów. Już pod jej koniec, na obrzeżach marszu nieznani sprawcy podjechali motocyklem i samochodem do dwóch pakistańskich imigrantów i zaatakowali ich nożami. Obaj znaleźli się w szpitalu, w tym jeden - w stanie poważnym. Greccy neonaziści coraz częściej atakują jawnie imigrantów, przy biernej postawie rasistowskiej policji.

Trzeci proces *KKO*

8. października ub. r. rozpoczął się trzeci proces przeciwko anarchistom oskarżonym o udział w akcjach *KKO*. Proces obejmuje trzy sprawy. Pierwsza to strzelanina w ateńskiej dzielnicy Pefka w której oskarżeni są uwięzieni anarchiści: Giorgos Nikolopoulos, Christos Tsakalos, Damianos Bolano, Giorgos Polidoras, Olga Economidou, Theofilos Mavropoulos, Dimitris Politis, Giannis Mihailidis i Kostas Papadopoulos oraz ukrywający się na wolności D. Politis i Dimitris Mihailidis. Druga sprawą są przesyłki bombowe wysyłane przez *KKO* gdzie oskarżonymi są: Christos Tsakalos, Giorgos Nikolopoulos, Damianos Bolano, Giorgos Karagiannidis, Gerasimos Tsakalos, Panagiotis Argirou, Mihalis Nikolopoulos, Alexandros Mitrousias, Giorgos Polidoros, Olga Economidou i Haris Hadjimihelakis. Trzecia sprawa dotyczy składu broni znalezionego w ateńskiej dzielnicy Nea Smirni w której oskarżeni są: Alexandros Mitrousias, Giorgos Karagiannidis, Kostas Sakkas, Stella Antoniou, Christos Tsakalos, Damiano Bolano, Mihalis i Giorgos Nikolopoulos oraz Olga Economidou, Christos Politis, Dimitris Michail, a także Giorgos Polidoros. Dodatkową część procesu stanowić będzie też sprawa ranienia dwóch gliniarzy w dzielnicy Pefka prowadzona przeciwko T. Mavropoulosowi. Łącznie oskarżonych jest 19 towarzyszy z czego 13 pozostaje w więzieniach, 4 jest na wolności a 2 się ukrywa. Do końca 2012 r. odbyło się w kilka rozpraw a ich szczegóły można znaleźć na stronie: grecjawogniu.info

Policja aresztuje związkowców

18 związkowców zostało aresztowanych 8. października ub. r. podczas szturmu policji na okupowane przez nich centrum przetwarzania danych, należące do energetycznego potentata *DEI*. Związkowcy zajęli budynek dzień wcześniej w proteście przeciwko niesprawiedliwemu naliczaniu podatku od nieruchomości, który jest włączony w rachunek za energię, od dużych firm i koncernów. Wg związkowców, takie postępowanie to „skandal przeciwko ubogim". Tego samego dnia doszło do starć pomiędzy policją, a emerytami. Pod budynkiem UE w Atenach protestowali oni przeciwko cięciom w emeryturach i wydatkach na zdrowie. Dziarskim emerytom udało się przełamać policyjny kordon i podejść pod sam budynek.

Śmierć demonstranta

18. października ub. r., w czasie 24 godzinnego strajku generalnego w całej Grecji, doszło do wielu manifestacji. W Atenach wielotysięczny tłum, protestujący przeciwko kolejnym cięciom, zmianom w prawie pracy i podwyżce podatków, został zaatakowany przez siły (nie)porządku w okolicach placu Syntagma. Odpowiedział na to blok anarchistyczny, jak i inni uczestnicy demonstracji. W ruch poszły pałki, gaz, a z drugiej strony - butelki z benzyną i kamienie. Starcia miały tragiczny efekt: jeden z demonstrantów zmarł, prawdopodobnie w wyniku działań gazów łzawiących. Wielu innych odniosło pomniejsze uszczerbki na zdrowiu.

Grecka „Kryształowa Noc"

Wydarzenia z 2. listopada ub. r. w ateńskiej dzielnicy Agois Panteleimonas przypominały te z 9. listopad 1933 r., gdy niemieccy hitlerowcy dokonali pogromu ludności żydowskiej. Tym razem zamiast Żydów zastąpili imigranci o ciemniejszym kolorze skóry. Mieszkańcy dzielnicy - wzburzeni napadem na fryzjera, rzekomo dokonanym przez Afrykańczyka dwa dni wcześniej przy czynnym udziale neonazistów ze *Złotego Świtu* dokonali pogromu sklepików, prowadzonych przez imigrantów lub posiadających obco brzmiące nazwy. Napadano również na imigrantów na ulicach, zraniono m.in. nożem imigranta z Algierii. Stuosobowy tłum ochłonął dopiero, gdy pojawiły się siły policji.

Antyfaszyści starli się z policją

W niewielkiej miejscowości Agrinio w zachodniej Grecji 18. listopada ub. r. doszło do starć pomiędzy antyfaszystami a siłami policyjnymi. Powodem zajść, w których brały udział setki osób, było uroczyste (z udziałem urzędników miejskich i policjantów) otwarcie lokalnego biura neonazistowskiej partii *Złoty Świt*. Wydarzenie to wywołało gwałtowną reakcję lokalnych antyfaszystów i części mieszkańców. Władze musiały sprowadzić z innych regionów dodatkowe siły policyjne. Przeciwko kamieniom i butelkom z benzyną w ruch poszły granaty hukowe i gaz łzawiący. Zatrzymano 20 antyfaszystów, ale prawdopodobnie tylko dwu zostaną przestawione zarzuty.

A. Mazurek bierze udział w solidarnościowym strajku głodowym

Polski anarchista, Andrzej Mazurek, odsiadujący wyrok za udział w zamieszkach z 2008 r., przyłączył się do strajku głodowego w ramach międzynarodowej kampanii solidarności z członkami *Walki Rewolucyjnej*. Poza Andrzejem, w strajku który trwał od 22. do 24. listopada ub. r., udział wzięli również inni anarchiści, więzieni w drugim skrzydle więzienia Larissa: Spiros Stratoulis, Rami Syrianos, Errion Mustafa, Michail Ramadanoglou, Vaggelis Kalamaras, Michail Tzoumas, Christos Tsionaros, Makis Gerakis, Giannis Gelitsas i Aggelos Kostopoulos.

Policja stłumiła bunt imigrantów

W drugiej połowie listopada ub. r., w ośrodku dla uchodźców w Komotini (północno-wschodnia Grecja), wybuchł bunt wśród osadzonych tam imigrantów (większość z przebywających tam 550 osób czeka deportacja). Ośrodek ten powstał w toku rządowej kampanii anty-imigracyjnej o kryptonimie *Xenios Zeus* i był wielokrotnie krytykowany z powodu jego przepełnienia i fatalnych warunków pobytu. Część osadzonych odmówiła powrotu do „boksów", co spowodowało wejście sił prewencji, które użyły gumowych kul i gazu łzawiącego. Po kilku godzinach zapanował spokój. Rannych zostało 4 imigrantów a 50 aresztowano za czynny udział w walkach.

Policja tłumi pracowniczą okupację

30. listopada ub. r. interwencja greckiej policji zakończyła strajk okupacyjny sprzątaczy, zatrudnionych przez Uniwersytet Arystotelesa w Salonikach. Protest, wspierany przez różne grupy studenckie, trwał od kilku dni. Jego celem było wypłacenie zaległych płac pracowników kontraktowych. Podczas interwencji zatrzymano 11 osób.

Wyroki w sprawie „Czwórki z Vyronas"

5. grudnia ub. r. grudnia odbyła się ostatnia rozprawa procesu przeciwko czwórce anarchistów, zatrzymanych podczas aresztowań w ateńskich dzielnicach Tavros i Vyronas w styczniu 2011 r.: Babisowi Tsilianidisowi, Sokratesowi Tzifkasowi, Dimitrisowi Dimtsiadisowi oraz Dimitrisowi Fessasowi. Sąd oddalił zarzuty udziału w nieznanej organizacji terrorystycznej oraz pozbywania się broni palnej, należącej do jej arsenału. Zostali oni skazani tylko za „konspirację" oraz „bezprawne posiadanie broni". Sąd przychylił się do wniosku prokuratora, by nie brać pod uwagę żadnych okoliczności łagodzących i skazał czwórkę anarchistów na 4 lata więzienia. Apelacja powinna jednak doprowadzić do wyroku w zawieszeniu. Za nielegalne posiadanie broni każdy z nich dostał grzywnę w wysokości 3000 euro. Nawet, jeśli wyjdą na wolność, poddani dozorowi policyjnemu, będą zmuszeni stawiać się na komisariacie 2 razy w miesiącu. Sokrates Tzifkas, Dimitris Dimtsiadis i Dimitris Fessas prawdopodobnie wkrótce złożą odwołanie, domagając się zwolnienia warunkowego. Co do Babisa Tsilianidisa - nadal pozostanie on w więzieniu, oczekując na proces, w którym oskarżony jest o napaść zbrojną, na dział księgowości szpitala w Salonikach w 2010 r.

Zamieszki i aresztowania w rocznicę śmierci Alexisa

Jak co roku, w rocznicę zastrzelenie przez gliniarza młodego anarchisty, Alexandrosa Grigoropoulosa, ulicami greckich miast przeszły demonstracje upamiętniające to haniebne wydarzenie. Największe z nich miały miejsce w Atenach i Salonikach. Tam tez przeobraziły się one w uliczne walki z policją. W Salonikach butelkami z benzyną zaatakowano Ministerstwo Macedonii i Tracji. W Atenach już w czasie demonstracji dochodziło do pomniejszych starć z prewencją, ale apogeum walk miało miejsce w godzinach wieczornych oraz nocnych w dzielnicy Exarchia. W wyniku starć policja aresztowała w sumie 12 osób (w tym - 3 nieletnie), ale tylko 8 z nich usłyszało prokuratorskie zarzuty zakłócania porządku, czynnej napaści na policjanta oraz posiadania materiałów wybuchowych.

Przypomnijmy: Alexis Grigoropoulos zginał z rąk policjanta w dniu 6. grudnia 2008 r. Skutkiem tego zdarzenia były zamieszki, które przez ponad 3 tygodnie trawiły wiele greckich miast. Epaminondas Korkoneas, zabójca Alexisa, został skazany na dożywocie w 2010 r. Jego partnera, Vassilisa Saraliotisa, skazano na 10 lat pozbawienia wolności za współudział i podżeganie do zabójstwa. Obecnie przebywa on na zwolnieniu warunkowym. Obrona Korkoneasa do końca twierdziła, że ten oddał strzał ostrzegawczy w powietrze w odpowiedzi na agresywne zachowanie grupy nastolatków. Lekarz medycyny sądowej stwierdził jednak, iż strzał, który ugodził ofiarę w klatkę piersiową, nie był wynikiem rykoszetu, zgodnie z zeznaniami świadków, którzy wykluczyli również możliwość jakiejkolwiek prowokacji ze strony nastolatków.

Greccy więźniowie - anarchiści w sprawie Andrzeja Mazurka

7. grudnia ub. r. państwo greckie uwolniło ostatni element prześladowczej układanki, skonstruowanej po to, by wymierzyć zemstę polskiemu anarchiście, Andrzejowi Mazurkowi. Niepokornej jednostce, aresztowanej za udział w spontanicznej rebelii, która zachwiała fundamentami kraju w 2008 r. Po 4 latach spędzonych w areszcie, greckie i polskie władze zademonstrowały niezwykłą gorliwość w przestrzeganiu prawa, wydalając Andrzeja do Polski, gdzie dalej będzie przetrzymywany w więzieniu na podstawie zarzutów, jakie postawiono mu wskutek aresztowania na ateńskich ulicach.

Te 4 lata obrazują praktyczny wymiar doktryny antyinsurekcyjnej, rozwijanej przez państwo greckie po zamieszkach z grudnia 2008 r. Czas spędzony przez Andrzeja w więzieniu był nieproporcjonalny do bezpośrednich dla anarchistycznego więźnia Mario Lopeza z Meksyku. Przesłano również solidarnościowe pozdrowienia dla wszystkich, którzy atakują lokale neofaszystów na terenie całej Grecji.

7. grudnia ub. r. ładunki domowej roboty zniszczyły 2 auta, należące do byłego ministra ekonomii i obrony narodowej Grecji, Yiannosa Papantoniou. Do eksplozji doszło na przedmieściach Aten, w zamożnej enklawie Kifissia. W wydanym później oświadczeniu, do zamachu przyznało się *Komando Alexandros Grigoropoulos - Walcząca Mniejszość*. Zaznaczyli oni, że mimo ochrony, jaką posiada dom byłego ministra, zamiast samochodów bez problemu mogli puścić z dymem cała posiadłość. Akcję tą dedykowano m.in. „anarchistom poległym w walce wyzwoleńczej", a przeprowadzona została ona w 4. rocznicę zamordowania przez gliniarzy Alexandrosa Grigoropoulosa.

NIEMCY

Międzynarodowa Unia Podpalaczy przyznała się do podpalenia auta greckiego *attache* wojskowego, pułkownika Grympirisa. Do akcji doszło **15. września** ub. r. w berlińskiej dzielnicy Tiergarten, na terenie greckiej ambasady. Wśród powodów ataku (obok antyspołecznej polityki greckiego rządu, jego polityki imigracyjnej i kontaktów wojskowych z Niemcami) wymieniono m.in. solidarność z więźniami greckiej wojny społecznej, grupami partyzantki miejskiej, imigrantami i strajkującymi pracownikami i pracownicami.

23. września ub. r. nieznani sprawcy (w domyśle - anarchiści) dokonali w Hamburgu ataku na siedzibę firmy *Telekom*, znanej ze współpracy z biznesem i państwem greckim. Dwa dni później, **25. września**, na jednej z ulic tego miasta, odbył się nielegalny festiwal solidarności z walczącymi Grekami. Wyrażano na nim m.in. solidarność z więzionymi anarchistami. Tej samej nocy niektóre z okolicznych banków straciły swe bankomaty...

POLSKA

21. lipca ub. r., podczas obchodów Święta Policji na Placu Zamkowym w Warszawie, grupa aktywistów *Centralnego Kolektywu Uderzeniowego* przeprowadziła akcję, przypominającą o morderstwie Maxwella Itoyi - Nigeryjczyka zamordowanego przez policję 23. maja 2010 r. Pozostawił on w żałobie żonę i trójkę dzieci. Akcja spotkała się z bardzo pozytywnym odbiorem. Natomiast funkcjonariusze reagowali wyjątkowo wulgarnie i opryskliwie. Koledzy po fachu policjanta - mordercy grozili aktywistom unieszkodliwieniem przez zatrzymanie na 48 godzin.

16. sierpnia ub. r., podczas pierwszego dnia wizyty w Polsce moskiewskiego patriarchy Cyryla I, w Warszawie miały miejsce dwie akcje solidarnościowe z grupą *Pussy Riot*. Wraz z towarzyszącymi mu oficjelami kościoła katolickiego, zobaczył on banner z hasłem „Pussy Riot You rock!" podczas przejazdu z cerkwi na Wolę. Pod siedzibą Episkopatu patriarchę, a także przedstawicieli kościołów prawosławnego

i katolickiego przywitała pikieta ok. 20 osób w sukienkach i kolorowych kominiarkach, które trzymały transparenty z hasłami: „Pussy Riot niech grają" oraz „Michalik Cyryl Policja Ekumeniczna Inkwizycja". Skandowały też: „Swobodu Pussy Riot". Policja spisała pikietujących.

17. sierpnia ub. r., na wrocławskim Rynku nieznani dotąd sprawcy dokonali w charakterystycznych dla *Pussy Riot* kominiarkach aktu przyozdobienia pomnika Fredry transparentem solidarności z więzionymi w Rosji aktywistkami.

W nocy, z **20. na 21. października** ub. r., w Białymstoku miały miejsce akcje solidarnościowe z uchodźcami, prowadzącymi strajk głodowy w strzeżonych ośrodkach dla cudzoziemców w Lesznowoli, Białymstoku, Białej Podlaskiej i Przemyślu. Na murze ośrodka, w którym w zamknięciu przetrzymywani są imigranci, przyklejono 2 plakaty. Jeden z nich przywołał postać Bardiego Kwarchawy, obywatela Gruzji, który podjął strajk głodowy, a wobec braku reakcji w proteście podciął sobie żyły. Drugi plakat wezwał do zaprzestania prześladowania uchodźców. Tej samej nocy pomalowany został mur przy głównej bramie podlaskiej siedziby Straży Granicznej w Białymstoku, natomiast na murze ośrodka w Białej Podlaskiej pojawił się plakat „Żaden człowiek nie jest nielegalny".

ROSJA

Grupa o nazwie *Wolfpack*, należąca do rosyjskiej odnogi *Frontu Wyzwolenia Zwierząt/Frontu Wyzwolenia Ziemi* i wchodząca jednocześnie w skład *Nieformalnej Federacji Anarchistycznej*, dokonała w drugiej połowie kilku akcji dywersyjnych, których przesłanie skierowano do uwięzionych anarchistów i tych, którzy nadal walczą w słusznych sprawach. **21. września** ub. r. włamali się oni na fermę hodującą dzikie ptactwo ale nie znaleźli więzionych zwierząt gdyż te przeniesiono je do budynków. **23. września** na terenie łowieckim w okręgu Czelebińskim uwolnili 18 więzionych bażantów. Następnego dni podpalili maszt telefonii komórkowej w mieście Kołomna.

24. października ub. r. *Autonomiczna Komórka „Srebrne Kule dla Policyjnych Wilkołaków"* (tak często określa się w Rosji gliniarzy) dokonała eksplozji bomby domowej roboty w pobliżu komisariatu milicji w Ramienskoje (obwód moskiewski). Eksplozja nie wyrządziła większych szkód a miejsce wybuchu oddalono od samego budynku gdyż zagrażał on psu, który znajdował się w niedużej odległości. Atak zadedykowano wszystkim anarchistom, więzionym lub ściganym przez państwo.

14. listopada ub. r. anarchosyndykaliści z *KRAS* (sekcja *IWA*) wzięli udział w proteście przeciwko brutalności policji. Okazją były wydarzenia w Portugalii, podczas których demonstranci okrążyli parlament. Policja wydała sygnały ostrzegawcze w niebo, które rozpoczęły akcję. W pułapkę antyterrorystów wpadło tam przedstawionych mu zarzutów (Sąd Apelacyjny zredukował wyrok do 8 lat pozbawienia wolności), ale również względem wyroków, jakie zapadły wobec innych uczestników tamtych wydarzeń. Dobrze to pokazuje żarliwe starania władzy, by sformułować czytelne ostrzeżenie dla wszystkich buntowników w kraju i za granicą. Kto mógłby kiedykolwiek zapomnieć oświadczenia, dobiegające z rządowo-medialnego szamba, mówiące o „anarchistach, przybywających z całej Europy z wyraźnym celem zniszczenia Grecji"! Oświadczenia wyrażające nie tylko strach, ale także wolę zmiażdżenia międzynarodowej solidarności, jaka wówczas się rozwinęła.

Jednocześnie historia oskarżeń kierowanych przeciwko Andrzejowi, skutkujących jego ekstradycją, demonstruje ponadnarodowy i stały charakter represyjnych działań wroga. W czasie, gdy tysiące cudzoziemców miesiącami oczekuje na deportację w specjalnych ośrodkach, polskie i greckie władze potrafiły przyśpieszyć procedurę, aby przedłużyć uwięzienie Andrzeja. Odrzucając jego pierwszy wniosek o warunkowe zwolnienie, mimo odbycia 2/5 kary zwlekali tydzień po tygodniu, dopóki nie upewnili się, że nie spędzi on ani dnia na wolności.

Przesyłamy mu wyrazy solidarności, a także pozdrawiamy towarzyszy z Polski, gdzie Andrzej będzie teraz zakładnikiem. Cytując jego słowa: do zobaczenia na ulicach, by jeszcze raz przeprowadzić szturm na bramy społecznego pokoju... Żaden towarzysz nie może pozostać osamotniony w trybach represyjnych mechanizmów.

SOLIDARNOŚĆ Z ANDRZEJEM MAZURKIEM!

Współwięźniowie z lochów greckiego państwa: Babis Tsilianidis, Alexandros Mitroussias, Kostas Sakkas, Giorgos Karagiannidis, Akim Markegai, Vasilis Karandreas, Nikos Evangelou, Panagiotis Koutsopoulos, Nikos Sakkas, Kostas Faltsetas, Elias Karadouman, Marinos Mitsopoulos, Dimitris Giotsas, Charalambos Avramidis, Panagiotis Georgakopoulos, Christos Tsonaros, Yannis Gelitsas, Makis Gerakis, Mustafa Ergün, Michalis Ramadanoglou, Michail Tzoumas, Konstantinos Mamoutis, Vangelis Kalamaras, Panagiotis Hadjigeorgiou, Mitev Georgi, Georgiev Rishi, Angelos Kostopoulos, Spyros Stratoulis, Rami Syrianos

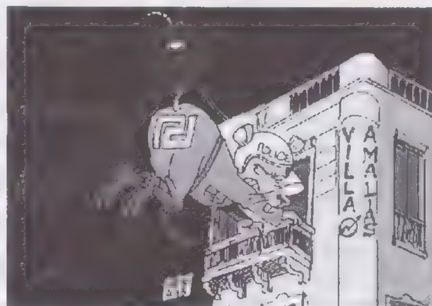
Savvas Xiros nadal za kratkami

18. grudnia ub. r. sąd apelacyjny w Pireusie oddalił kolejny wniosek więźnia politycznego, Savvasa Mirosa, dotyczący warunkowego zwolnienia z przyczyn zdrowotnych. Sąd zrobił to ze względów formalnych, gdyż wniosek nie został złożony w czasie pobytu w szpitalu, lecz już po wyjściu z niego. Na znak solidarności, 65 więźniów z różnych zakładów na terenie całej Grecji, wstrzymało się od spożywania posiłków w dniach 17. i 18. grudnia.

Akcje policji przeciwko skłotom

Rankiem, 20. grudnia ub. r., siły policyjne wkroczyły do jednego z najstarszych greckich skłotów - *Villa Amalias*. Budynek ten - wielokrotnie opuszczany i ponownie zajmowany - od ponad 20 lat służy jako centrum społeczno-kulturalne. Podczas wjazdu gliniarze aresztowali 8 osób. Poniżej oświadczenie samych skłotersów, umieszczone w niezależnych mediach zaraz po ataku policji:

„Dziś, 20. grudnia o godzinie 7.00 rano, policja wkroczyła na teren skłotu *Villa Amalias*. Pretekstem dla tego represyjnego spektaklu władzy była „anonimowa skarga", która wpłynęła do policji. 8 towarzyszy (6 Greków i 2 obcokrajowców), którzy znajdowali się wewnątrz budynku, zostało aresztowanych, a następnie przewiezionych na komendę główną policji w Atenach (GADA), gdzie są przetrzymywani do chwili obecnej. Towarzysze, licznie przybywający na miejsce w celu okazania solidarności, również zostali zatrzymani. To samo spotkało osoby, które udały się do ratusza, aby interweniować u burmistrza, Giorgosa Kaminisa. Tych ostatnich jednak wkrótce



zwolniono. Od chwili najazdu dziesiątki osób zgromadziły się przed skłotem, pozostając na ulicy Acharnon aż do późnego wieczora.

Do władz miasta i polityków: nie odbierzecie nam *Villi Amalias* nawet w swoich najśmielszych snach."

9. stycznia mieszkańcy *Villa Amalias* postanowili kolejny raz zająć budynek. Akcja zakończyła się ponownie szybka interwencją sił policyjnych (antyterroryści i oddziały do tłumienia zamieszek). Przy użyciu dużych ilości gazu łzawiącego, oczyszczono budynek i zatrzymano 101 osób. Ostatecznie do aresztów trafiły 92 osoby, którym zarzuca się co najmniej jedno przestępstwo i dwa wykroczenia. W tym samym czasie ponad 200 osób zebrało się na niedalekim pl. Victoria, by wyrazić swą solidarność ze skłotersami. Zajęto biuro partii *Demokratyczna Lewica* (*Dimar*). Tu również siły policyjne przerwały okupację i zatrzymały około 40 osób. Wszyscy zatrzymani zostali zwolnieni jeszcze tego samego dnia. Później odbył się jeszcze wiec solidarnościowy na pl. Syntagma, rozgoniony przez policję.

Tego samego dni władze postanowiły zakończyć działalność innego ateńskiego skłotu, *Skaramaga*. Oto krótki komunikat

kolektywu wydany zaraz po policyjnej akcji: „9. stycznia miał miejsce nalot policji na skłot *Skaramaga*. Siedmiu towarzyszy znajduje się wewnątrz budynku, nadzorując działania funkcjonariuszy (przeszukanie). Te represyjne i mściwe działania rozgrywają się zaledwie kilka godzin po ponownym zaskłotowaniu *Villi Amalias* i okupacji siedziby partii *Dimar*, co zaowocowało eksmisją skłotersów, a także aresztowaniem 101 towarzyszy. Za atak odpowiedzialność ponoszą; rząd koalicyjny, policja i *NAT* (rzekomy właściciel budynku). Mogą być pewni, otrzymają naszą odpowiedź.
Ręce precz od skłotów! Natychmiastowa wolność dla aresztowanych/zatrzymanych!"
Wg. mediów głównego nurtu, ewikcja tego skłotu miała nastąpić za kilka dni, lecz władze postanowiły pójść za ciosem i dać wyraźny sygnał, iż „sytuacja bezprawia nie będzie tolerowana". Wg mediów, grecka policja rozpoczęła plan oczyszczania 40 budynków, zajętych nielegalnie na terenie całej Grecji przez różne grupy anty-autorytarne.

Panagiotis Argirou trafił do szpitala

Wieczorem 1. stycznia więziony anarchista i członek *KKO*, Panagiotis Argirou, został przetransportowany do szpitala po tym, jak wypadł z więziennego kojca i stracił przytomność. Lekarze zdiagnozowali u niego dwa krwiaki w głowie. 2. stycznia poddany został operacji usunięcia jednego z nich. Drugi wedle lekarzy miał się sam wchłonąć. Następnego dnia stan więźnia zaczął się komplikować i podjęto decyzje o kolejnej operacji, która przeprowadzono 4. stycznia. O dalszym losie towarzysza Panagiotisa poinformujemy w następnym numerze pisma.

HISZPANIA

Starcia z policja i zatrzymania w Madrycie

19. lipca ub. r. ulicami Madrytu przeszła wielotysięczna manifestacja przeciwko środkom oszczędnościowym, przyjętym przez parlament hiszpański. Po zakończeniu oficjalnej demonstracji doszło do nocnych starć z siłami policyjnymi. Ulice miasta pokryły się naprędce budowanymi barykadami, zza których w stronę kordonów poleciały kamienie i butelki. Gliniarze odpowiedzieli gumowymi kulami, które broniły dojścia do parlamentu. W wyniku zajść zatrzymano co najmniej 8 osób, a kilkadziesiąt zostało rannych. Do podobnych manifestacji doszło też w wielu innych miastach Hiszpanii.

Aresztowania w czasie *Occupy Congress*

26. września ub. r. hiszpański ruch Oburzonych zwołał wszystkich niezadowolonych z sytuacji społeczno-politycznej w Hiszpanii na wielką demonstrację, która miała zablokować dojścia do parlamentu, gdzie planowano przeprowadzenie kolejnych tzw. cięć antykryzysowych. Przeciwko akcji pt. *Occupy Congress* wystawiono ponad 1300 policjantów z całego kraju. Od samego początku działalność stróżów prawa była bardzo brutalna i prowokacyjna co wywołało reakcję ze strony demonstrantów. W ruch poszły paki i gumowe kule. Wynikiem starć było zatrzymanie co najmniej 26 osób. 16 z nich trafiło do szpitala, a 64 zostały ranne: w tym również protestujący emeryci. Obrażenia odniosło też 8 gliniarzy, ale tym raczej nikt się nie przejmował...

Areszt dla antyfaszysty

W wyniku zamieszek, jakie wybuchły 14. listopada ub. r., w dniu *Strajku Generalnego*, siły (nie)porządku aresztowały w Madrycie Alfona Fernanda Ortegę - antyfaszystowskiego kibica, należącego do *Ultras Bukaneros*, kibicującej drużynie *Rayo Vallecano Madryt*. Jest on oskarżony o branie udziału w zamieszkach, ale najwyraźniej wychodzi na to, iż po prostu stał się przypadkową ofiarą, dzięki której władze chcą pokazać, że twardo stoją na swej pozycji wobec coraz większych protestów społecznych. Po kilkudniowym pobycie w areszcie tymczasowym Alfon został przeniesiony do jednostki izolacyjnej w więzieniu kategorii FIES 5. Reżim więzienny *Ficheros de Internos de Especial Seguimiento* stworzono do tłumienia najbardziej niepokornych więźniów, przeważnie - politycznych i biorących udział w buntach. Mimo, iż został on uznany za niezgodny z *Konstytucją*, to kolejne władze Hiszpanii niewiele robią, by go znieść czy zmienić. Alfon jest teraz poddawany totalnej kontroli: jego listy i rozmowy telefoniczne są monitorowane, ma nikłe kontakty z innymi więźniami a celę opuszcza jedynie na 30 minut na dobę. Umieszczenie go w takiej jednostce więziennej było prawdopodobnie odpowiedzią władz na międzynarodowa solidarność z Alfonem, która w wielu miejscach globu przybrała postać graffiti, ulotek, bannerów na stadionach, itp. Władze zainteresowały się również grupą *Bukaneros*, w której działał osadzony. Zaraz po zamieszkach z 14. listopada służby bezpieczeństwa przeprowadziły rewizje w jej siedzibie, poszukując „niebezpiecznych materiałów". Coraz głośniej mówi się też o możliwości delegalizacji ultrasów.
Z ostatniej chwili: 9. stycznia Alfon został tymczasowo zwolniony. U więziennej bramy przywitali go przyjaciele i rodzina. W izolacyjnej celi reżimu FIES 5 odsiedział 56 dni.

HOLANDIA

Ewikcja skłotu

11. września ub. r., w holenderskim mieście Nijmegen, ponad 150 funkcjonariuszy dokonało ewikcji skłotu zamieszkiwanego przez 30 osób (głównie studentów). Podczas niej (m.in. z udziałem helikoptera policyjnego) aresztowano 10 osób, które kilka dni później stanęły przed sądem. Policja twierdzi również, iż skłotersi będą musieli zapłacić koszta akcji (około miliona euro). Wydaje się to być jednak 120 osób, które zostały wywiezione za miasto i pozbawione dostępu do adwokatów. Aresztowano każdego, kto się ruszał: starców, dzieci, kobiety, mężczyzn. W ich obronie wystąpili internauci, pisząc, że przecież nikogo nie można winić za to, iż walczy o lepsze warunki życia.

WŁOCHY

14. lipca ub. r., w mieście Trydent nieznani sprawcy podpalili 9 *vanów* należących do firmy która dostarcza jedzenia do włoskich więzień. W wydanym później komunikacie napisano: „Ubolewamy nad wszystkimi, którzy zmarli w więzieniach, solidaryzujemy się z walczącymi więźniami, a szczególnie - z powstańcami przetrzymywanymi w więzieniu Bolzano, uściski dla Alessio, Juana, Marcelo i Maurizio".
Portal insurekcyjny *Contrainfo* wezwał anarchistów do akcji solidarności z więźniami politycznymi całego świata w dniach **1. - 10. sierpnia** ub. r. Odpowiedzią na apel był szereg akcji (vlepki, plakaty, bannery, graffiti) w wielu miejscach (Włochy, Grecja, Hiszpania, Francja, Anglia, Malta, Portugalia, Szwajcaria, Anglia, Chile i inne).
Nocą, z **29. na 30. sierpnia** ub. r., nieznani anarchiści podpalili na obrzeżach Parmy 3 maszty telefonii komórkowej. Atak ten poświęcono włoskim anarchistom, represjonowanym podczas policyjnych operacji *Ardire* i *Mangiafuoco* oraz Marco Camenish'owi i Gabrielowi Pombo Da Silva.
Na **początku września** ub. r. doszło w Turynie do kilku ataków na banki, filie banków i kamery monitoringu. Policja polityczna *DIGOS* oskarża o nie anarcho-insurekcjonistów, zaangażowanych w ruch *NO TAV* (ruch przeciw budowie szybkiej kolei w dolinie Susa, której powstanie oznacza niszczenie tamtejszej przyrody). Atakom, oprócz haseł przeciwko *TAV* i kapitalizmowi, towarzyszyły również hasła solidarności z więzionymi anarchistami.
W nocy, **21. września** ub. r., w Cremonie doszło do dwóch ataków na banki oraz bankomaty. Do podobnych ataków doszło również w innych regionach Włoch. Przyznała się do nich nieznana grupa anarchistów, która napisała, iż były to ataki „w solidarności z uwięzionymi i prześladowanymi towarzyszami".

GRUZJA

Przez całą noc z **18. na 19. września** ub. r., w kilku gruzińskich miastach trwały protesty przeciwko torturowaniu więźniów. Gruzini wyszli na ulice po obejrzeniu reportażu telewizyjnego o tym, jak strażnicy więzienia Gldani w Tbilisi znęcali się nad grupą skazanych. Kilkaset osób zablokowało główną ulicę Tbilisi. Podobne demonstracje odbyły się też w Batumi, Poti, Zugdidi i Kutaisi. Na ulice gruzińskich miast wyszły one również **19. września**.

INDONEZJA

31. sierpnia ub. r. *Komórka „Niech żyje Luciano Tortuga" Międzynarodowy Front na rzecz Zemsty - FAI/FRI* dokonała ataku na stację elektryczną w Tumintigo (Manado).

Atak ten był wyrazem solidarności ze wszystkimi więzionymi bojownikami na świecie i tymi którzy nadal prowadzą walkę.
Międzynarodowa Konspiracja na rzecz Zemsty wzięła odpowiedzialność z atak na bar *karaoke* w Manado w dniu **5. listopada** ub. r. Był to wyraz solidarności z walczącymi Papuasami, Filipińczykami buntującymi się przeciwko eko - katastrofie oraz buntownikami z Grecji i antyfaszystami walczącymi na całym świecie. Przesłano również pozdrowienia dla więzionych anarchistów i tych, którzy nadal walczą.

USA

15. lipca ub. r. grupa, podpisująca się *Anarchiści* dokonała ataku na dwa banki i kawiarnie *Starbucks* w ramach solidarności z 10 osobami z Włoch, skazanymi kilka dni wcześniej za protesty w 2001 r. oraz osobami zatrzymanymi w ramach włoskiej operacji anty-anarchistycznej *Ardire*. Akcje zadedykowano pamięci Carlo Giulianiego - młodego anarchisty, zamordowanego przez gliniarzy w Genui w 2001 r.

ARGENTYNA

19. sierpnia ub. r. *Przyjaciele Ziemi / Nieformalna Federacja Anarchistyczna* dokonała podpalenia salonu firmy *Fiat* w mieście Villa Ortúzar. W wydanym później komunikacie wyjaśniono, iż powodem ataku była solidarność z anarchistami prześladowanymi w ramach włoskiej operacji *Ardire*, Gabrielem Pombo z Niemiec, Marco Camenischem ze Szwajcarii, towarzyszami z *KKO - FAI/FRI* z Grecji i więźniami z całego świata: Henrym Zegarrundo z Boliwii, Mario Lópezem z Meksyku, a także Luciano Pitronello, Marcelo Villarroelem, Freddym Fuentevillą, Juanem Aliste, Carlą Andreą oraz Ivánem Dario z Chile.
Komórka Cholery, należąca do *Nieformalnej Federacji Anarchistycznej*, w ramach Tygodnia Agitacji i Propagandy na rzecz Więźniów Społecznej Wojny, który trwał od **23. do 30 września** ub. r., dokonała podpalenia nowiutkiego samochodu, należącego do oddziału śledczego w 7. dzielnicy Buenos Aires. W komunikacie wysłano czytelny komunikat dla firmy przewozowej *TBA* oraz sił porządkowych. Wyrażono również solidarność z towarzyszami we Włoszech, Boliwii, Chile, Meksyku, Grecji, Szwajcarii, Indonezji, Niemczech, Rosji.
„Zdrowia i anarchii dla wszystkich walczących, zwłaszcza dla towarzyszy uwięzionych w Grecji, Włoszech, Niemczech, Hiszpanii, Szwajcarii, Indonezji, Meksyku, Chile i Boliwii" - takie przesłanie wystosowali *Przyjaciele Ziemi / Nieformalna Federacja Anarchistyczna* w swym oświadczenie które wypuścili po kolejnych podpaleniach aut w Buenos Aires. Akcji dokonano **8. i 9. grudnia** ub. r. Wśród płonących obiektów znalazł się również transportowiec, należący do Policji Federalnej. W powyższym oświadczeniu zaznaczono również, iż w listopadzie ub. r. w kilku dzielnicach stolicy Argentyny spłonęło ponad 100 pojazdów.

propagandowym straszakiem, gdyż jak dotychczas kary na podstawie *anty-kraak ban* (holenderskie prawo anty-skłoterskie) są raczej śmieszne i zamykają się w granicach 20-50 godzin prac społecznych.

Shell w sądzie

5. października ub. r. sąd w Amsterdamie odrzucił pozew korporacji *Shell* przeciwko ekologom z ruchu *Greenpeace*. Prawnicy *Shella* próbowali wymusić na sądzie zakaz zbliżania się aktywistów do stacji paliw tej korporacji a także nałożenie na *Greenpeace* kary miliona euro. Sprawa ma związek z protestami ekologów przeciwko odwiertom firmy w rejonie Arktyki - w połowie września doszło do szeregu blokad stacji *Shell*.

KOSOWO

Prisztina: Rozbicie demonstracji przeciwko prywatyzacji

W stolicy Kosowa, Prisztinie, policja przy użyciu gazu pieprzowego rozproszyła tłum protestujących przeciw podpisaniu umowy o prywatyzacji państwowej, energetycznej sieci przesyłowej *KEDS*. Zatrzymano 66 osób, a co najmniej 17, w tym dziewięciu policjantów, odniosło lekkie obrażenia. Protesty miały miejsce podczas ceremonii podpisania (opiewającej na ponad 26 mln euro) umowy sprzedaży państwowej spółki *KEDS*, zawiadującej siecią przesyłową. Umowę zawarł rząd Kosowa z tureckim konsorcjum *Calik&Limak* licząc, iż prywatyzacja pobudzi stagnację gospodarki.

NIEMCY

Frankfurt n/Odrą: Marsz neofaszystów zatrzymany, antyfaszyści aresztowani

10. listopada ub. r. we Frankfurcie nad Odrą ok. 100 neofaszystów próbowało manifestować pod antyimigranckimi hasłami. Neofaszyści z *NPD* domagali się m.in. przywrócenia kontroli na granicach i ograniczenia możliwości pracy dla imigrujących do Niemiec za chlebem. Na trasie przemarszu stanęła blokada antyfaszystowska pod hasłem *Nie ma miejsca dla nazistów!*, a ok. 500 antyfaszystów uniemożliwiło im przemarsz głównymi ulicami miasta. Policja odprowadziła neofaszystów na dworzec. Jednak represje nie ominęły antyfaszystów. Przed Słubicami, niedaleko granicy polsko-niemieckiej policja zatrzymała autokar wiozący aktywistów na demonstrację antyfaszystowską oraz ich przeszukała. Po uwolnieniu pojazdu polska policja przez całą drogę go śledziła, nagrywając jego przejazd. Z kolei policjanci z Niemiec zatrzymali we Frankfurcie 6 antyfaszystów z Polski, których przewiozła na komisariat. Po przesłuchaniu zwolnili ich, a na granicy przekazali policji ze Słubic.

Solidarnościowy strajk głodowy

Więziony w niemieckich kazamatach anarchista Gabriel Pompo Da Silva 15. grudnia ub. r. rozpoczął sztafetowy strajk solidarnościowy z Marco Camenischem, zielonym anarchistą, odsiadującym wieloletni wyrok w Szwajcarii. Niedawno sąd odrzucił wniosek Marco o wypuszczenie go za kaucją, ale ponownie udało się wznowić postępowanie w tej sprawie. Kolejnymi więźniami, którzy głodowali w sprawie Marco, są: włoska anarchistka - Elisa Di Bernardo, przetrzymywana w więzieniu Rebibbia, a po niej - włoski anarchista, Stefano Gabriele Foso, więziony w murach Alessandri. Elisa i Stefano - redaktorzy insurekcyjnego bloga *Culmine*, należą do 8 osób aresztowanych w lipcu ub. r. w ramach anty-anarchistycznej, policyjnej operacji *Ardire*. Oskarża się ich o szereg ataków insurekcyjnych na mienie, a Marco i Gabriel uważani są przez włoskie państwo za inspiratorów tych ataków.

SZWAJCARIA

Strajk głodowy Marco Camenischa

Pomiędzy 15. sierpnia, a 10. września ub. r. przebywający w szwajcarskim obozie koncentracyjnym Lenzburg eko-partyzant, Marco Camenisch, przeprowadził ograniczony strajk głodowy w proteście przeciwko anty-anarchistycznej operacji włoskich sił (nie)porządku o kryptonimie *Ardire*. Był to również wyraz solidarności z anarchistami aresztowanymi w czasie tej operacji. W liście poprzedzającym strajk Marco nazwał swa inicjatywę *Operacja Fukushima* i podkreślił bestialski charakter obecnego systemu politycznego, który nie tylko brutalnie dotyka ruch anarchistyczny i insurekcyjny, ale podmiotowo traktuje też dziką przyrodę, a z niemal religijnym namaszczeniem wychwala wszelkie, technologiczne nowinki.

Luca *Billy* Bernasconi wolny!

19. sierpnia ub. r., po odbyciu 2/3 kary, więzienne mury opuścił zielony anarchista, Luca *Billy* Bernasconi. Odbywał on wyrok 3 lat i 6 miesięcy więzienia za próbę wysadzenia w powietrze laboratorium firmy *IBM*, zajmującego się nanotechnologią. Wraz z nim osadzeni zostali również Costantino Costa Raguse i Silvia Guerini.

ROSJA

Sąd utrzymał wyrok działaczek *Pussy Riot* a jednej zawiesił karę

10. października ub. r. moskiewski Sąd Miejski utrzymał w mocy wyrok trzech członkiń grupy *Pussy Riot*, skazanych w pierwszej instancji na 2 lata łagru za wykonanie antyputinowskiego utworu w świątyni prawosławnej. Jednej ze skazanych zawiesił wykonanie kary na 2 lata. W stosunku do 22-letniej Nadieżdy Tołokonnikowej i 24-letniej Marii Alochiny podtrzymano dotychczasowy wyrok w całości. Wykonanie kary sąd zawiesił 29-letniej Jekatieriny Samucewicz i ze skutkiem natychmiastowym uchylił wobec niej areszt jako środek zapobiegawczy. Artystka spędziła za kratkami 178 dni.

Oddalenie wniosku o aresztowanie antyfaszystów z Niżnego Nowogrodu

Sąd w Niżnym Nowogrodzie odmówił skazania antyfaszystów, oskarżanych o „próbę obalenia konstytucyjnego porządku", „ustanowienie anarchii" oraz dokonywanie napadów na „zamożnych obywateli" i przedstawicieli subkultury *skinhead*. Wszyscy trzej oskarżeni: Paweł Kriwonosow, Dmitrij Kolesow i Oleg Gembaruk zaprzeczyli też, jakoby byli „członkami" grupy *Antifa-RASH*. Strona oskarżenia argumentowała to rzekomymi „kartami członkowskimi", znalezionymi w mieszkaniu jednego z nich. Trudno sobie wyobrazić, aby grupa antyfaszystowska je miała, jednak sąd nie wziął też pod uwagę zeznania o rzekomym spreparowaniu „dokumentów" przez policję.

SŁOWENIA

Masowe protesty i aresztowania

Przez 3 tygodnie grudnia ub. r. w 18 miastach Słowenii miało miejsce 35 protestów, wymierzonych w państwowy *establishment* oraz politykę cięć socjalnych. Protesty, w których udział brali również słoweńscy anarchiści, organizowane były na zasadach decentralizacji i bez widocznej hierarchii. Ich wydźwięk przybierał coraz bardziej antykapitalistyczny charakter. Odpowiedzią władzy na społeczne poruszenie były zmasowane ataki sił policyjnych, które przeobraziły się w uliczne starcia z demonstrantami. W sumie podczas protestów aresztowano 284 osoby, a kilkadziesiąt zostało rannych.

WŁOCHY

Wyroki za zamieszki w Genui z 2001 r. podtrzymane

W lipcu ub. r. sąd kasacyjny w Genui podtrzymał zarzuty „dewastacji i grabieży" wobec osób skazanych po zamieszkach w Genui z 2001 r., w czasie szczytu G8. Części z oskarżonych zredukowano wyroki, ale niektórzy z nich powędrowali za więzienne kraty. Wstrzymano wyroki orzeczone w październiku 2010 r. wobec Carla Arculeo (8 lat), Carla Cuccomarino (8 lat), Antonio Valguarnera (8 lat), Luca Finotti (10 lat i 9 m-cy) oraz Dario Ursino (7 lat). W ich przypadku sprawa zostanie jeszcze raz otwarta ze względu na to, że sąd apelacyjny nie wziął pod uwagę okoliczności łagodzących. Sąd zredukował także kary wymierzone Luce Finotti, Marinie Cugnaschi (12 lat i 3 miesiące), Vincenzowi Vecchi (13 lat i 3 miesiące) oraz Francesco Puglisi (15 lat), oddalając zarzut posiadania koktajli Mołotowa, obecny we wcześniejszych instancjach. Karę dla Puglisiego zmniejszono do 1 roku, zaś Finottiego, Cugnaschi i Vecci - do 9 miesięcy więzienia. W przypadku Alberto Fujaro, skazanego na 10 lat oraz Ines Morasca, skazanej na 6 lat i 6 miesięcy, wyroki podtrzymano w całości, a ich apelację odrzucono. Mimo zmniejszenia wyroków sąd kasacyjny zdecydował, iż Fujaro, Morasca, Cugnaschi, Vecchi i Puglisi zostaną natychmiastowo osadzeni za kratami, a pozostała piątka pozostanie na wolności - ich sprawy skierowano do ponownego rozpatrzenia.

Anarchistka wychodzi na wolność i... ląduje w więziennej celi

Elisa Di Bernardo, anarchistka aresztowana w czasie policyjnej operacji *Ardire*, przez 5 minut była wolną osobą! 1. sierpnia ub. r. przeniesiono ją z izolatki w więzieniu Don Bosco w Pizie do rzymskiego więzienia Rebibbia o zaostrzonym rygorze. 2 dni później, w wyniku apelacji, która dowiodła, iż zakaz spotkań oskarżonych z adwokatami, zarządzony przez prokuratora przed przesłuchaniem, był bezpodstawny i naruszał prawo do obrony, ma opuścić mury więzienne i dalej odpowiadać z wolnej stopy. Jednak jej radość trwała tylko 5 minut ... Nim zdążyła opuścić więzienie, została zatrzymana przez 2 karabinierów z *ROS* pod pretekstem „niebezpieczeństwa ucieczki". 6. sierpnia ub. r. kolejny sędzia nie zgodził się na jej areszt domowy i znów odesłał ją za kratki, uznając, iż faktycznie mogłaby uciec. Elisa nie traci za murami ani wigoru, ani poczucia solidarności z innymi anarchistami wiezionymi na całym globie. W niedługim czasie po „ponownym" uwięzieniu przyłączyła się do inicjatywy Marco Camenischa, a na przełomie sierpnia i września wzięła udział w strajku głodowym. Strajk ten miał być symbolem walki przeciwko włoskim operacjom anty-anarchistycznym, a w szczególności operacji *Ardire*, w wyniku której Elisa znalazła się we włoskich kazamatach.

Policyjna operacja *Mangiafuoco*

9. sierpnia ub. r. na terenie całych Włoch przeszukano ponad 30 domów i mieszkań. Tym razem karabinierzy z oddziału specjalnego *RAS* (*Specjalna Grupa Operacyjna*) działali w porozumieniu z prokuraturą w Bolonii, która nadzoruje śledztwo prowadzone przeciwko 21 osobom podejrzanym o serię politycznie motywowanych podpaleń i uszkodzeń mienia. Dochodzenie to skupia się na środowisku anarcho-ekologów, aktywistów, którzy od lat występują przeciwko testom na zwierzętach oraz ostro atakują system technologiczny i przemysłowy. Szczególną uwagę poświęcono grupie, rezydującej w obrębie Bolonii, luźno powiązanej z innymi lokalnymi i zagranicznymi ugrupowaniami, które uciekają się do akcji bezpośredniej.

Aresztowanie radykalnych działaczy ruchu *No TAV*

27. sierpnia ub. r., w wyniku zorganizowanej akcji policyjnej, na terenie całego kraju dokonano kilkudziesięciu rewizji w mieszkaniach anarchistów i w centrach anarchistycznych. W Trydencie i Rovereto zatrzymano dwójkę aktywistów, działających w sieci *No TAV* grupie skupiającej się na walce z nową trasą szybkich pociągów *TAV*, która ma przebiec przez dolinę Val Susa oraz przeciwko której jest duży opór społeczny

CHILE

Komórka Wandali na rzecz Rozprzestrzeniania Gniewu wzięła odpowiedzialność za atak bombowy na oddział *Narodowego Banku Chile* na peryferiach miasta La Floryda, w **sierpniu** ub. r. W swym oświadczeniu jej członkowie zaznaczyli, iż dokonano wszelkich starań, by nie było przypadkowych ofiar czy rannych. Akcja miała również wymiar solidarnościowy: „Niech ogłuszający dźwięk eksplozji pozdrowi od nas towarzyszy - uwięzionych członków *KKO* w Grecji, obrazoburców we Włoszech, dumnych anarchistów z terytorium Centralnych Andów, towarzyszy - zbiegów i uwięzionych przez chilijskie państwo, zwłaszcza - Freddy'ego, Marcelo i Juana... oraz nieustępliwego Tortugę: Compa! Twoje poczucie godności przewyższa nasze wyobrażenia".

MEKSYK

21. lipca ub. r. w Mexico City *Front Wyzwolenia Ziemi* dokonał nieudanego ataku na firmę energetyczną *Comisión Federal de Electricidad*. Ładunki wybuchowe skonstruowane z butli gazowych zostały zauważone przez służby ochrony, które udaremniły eksplozję. Akcja bezpośrednia była wyrazem solidarności z meksykańskim anarchistą Mario Hernandezem, siedzącym za kratami za podobny atak.

Przed pierwszą rozprawą przeciwko anarchiście Mario Tripa Lopez Hernandez meksykańskie *Konspiracyjne Komórki Ognia - Nieformalna Federacja Anarchistyczna Meksyku* przeprowadziła dwa ataki solidarnościowe: w mieście Apodaca (stan Nuevo Leon), podpalając siedzibę firmy *Plasticos Viga*, a w mieście Puebla (stan Puebla) Muzeum Rewolucji Meksykańskiej. Insurekcyjni anarchiści, w wydanym **21. sierpnia** ub. r. komunikacie, domagali się wolności dla Mario Lopeza oraz przesłali solidarnościowe pozdrowienia zielonemu anarchiście - Braulio Duranowi (więzień stanu Guanajuato), więzionym anarchistom z Włoch, Grecji, Indonezji, Argentyny, Chile i Boliwii.

29. listopada ub. r. *Antycywilizacyjna Frakcja Frontu Wyzwolenia Ziemi* dokonała detonacji 2 ładunków wybuchowych w mieście Toluca. Zaatakowano filię banku *Banorte* oraz biuro opłat rachunkowych *Telmex*. W komunikacie, wyemitowanym po akcji, wezwano do Międzynarodowego Dnia Akcji Bezpośredniej w solidarności z zawsze nieugiętym Mario Antonio Lopezem Tripą w dniach od **15. do 22. grudnia**: „Niech solidarność pomiędzy przeciwnikami władzy znajdzie swój wyraz w wielotorowych działaniach" - napisano.



w samej dolinie, jak i w reszcie kraju. Aresztowany Massimo Passameni został osadzony w areszcie, a wobec Danieli Battisti zastosowano areszt domowy. Według prasy pierwszego obiegu zatrzymani należą do radykalnego odłamu protestujących i zarzuca się im co najmniej 28 czynów (m.in. ataki na maszty telefonii komórkowej oraz czynny udział w zamieszkach na terenie doliny Val Susa, w Rzymie i w Grecji), które podlegają artykułowi 270 bis, czyli działalności wywrotowej oraz tworzeniu grupy w celu obalenia demokratycznego ustroju państwa. Aresztowanie dwójki działaczy jawi się jako ewidentne dzielenie protestujących na „dobrych" i „złych", a ukazywanie Massimo przez korporacyjne media jako „lidera" włoskich anarcho - insurekcjonistów ma na celu zniechęcenie „dobrych" protestujących wobec radykalnej mniejszości, która całe swe życie oddaje walce.

Policyjna operacja *Thor*

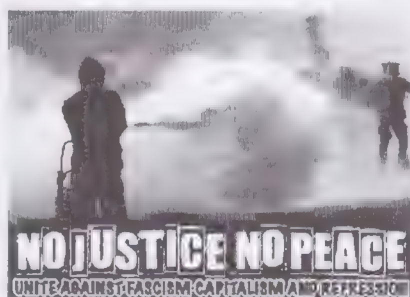
1. września ub. r. włoska policja polityczna *DIGOS* przeprowadziła swą kolejną operację, wymierzoną w tamtejszy ruch anarchistyczny. Przeprowadzono szereg rewizji w mieszkaniach anarchistów i ich lokalach. Aresztowano 3 osoby, a kilkanaście innych poinformowano o wszczętych wobec nich postępowaniach z 110. i 112. artykułu kodeksu karnego oraz artykułu 270 bis, obejmującego działalność wywrotową w celu obalenia panującego porządku. Zatrzymanym zarzuca się m.in. powiązania z *KKO* i *Nieformalną Federacją Anarchistyczną*, jak również ataki na bankomaty, oddział jednego z banków i zniszczenie samochodów, należących do firmy *ENI CMC* w Rawennie (gdzie dokonano większości przeszukań i zatrzymań). Swą nazwę - *Thor* (*Młot*) - operacja prawdopodobnie zawdzięcza popularnemu sposobowi niszczenia bankomatów przy pomocy młotków oraz oprogramowaniu *TOR*, zapewniającemu anonimowość w sieci.

Zatrzymanie podejrzanych o atak na prezesa *Ansaldo Nucleare*

14. września ub. r., w wyniku ogólnokrajowej akcji jednostki specjalnej karabinierów (*ROS*) i policji politycznej (*DIGOS*), na terenie całych Włoch dokonano na rozkaz prokuratora generalnego z Genui kolejnych nalotów na domy i lokale anarchistów. W wyniku operacji aresztowano 2 anarchistów: Alfredo Cospito i Nicole Gai (obaj pochodzą z Turynu), a towarzyszka Anna Beniamino stała się obiektem dalszego śledztwa. Cała trójka już wcześniej podała do publicznej wiadomości, iż jest inwigilowana przez służby, a w swym domu znalazła podsłuchy i kamery. Zatrzymania te miały związek z postrzeleniem w nogę 7. maja ub. r. prezesa firmy *Ansaldo Nucleare*, Roberto Adinolfiego. W sprawie pojawiły się rzekomo nowe dowody. Mimo początkowego odrzucenia przez sędziego wniosku w/s aresztu dla Nicoli, nadal przebywa on za kratami, gdyż prokuratura złożyła kolejne wnioski. Obecnie uwięzieni anarchiści przebywają w celach - izolatkach w więzieniu Sanremo. Każdego ranka poddawani są osobistemu przeszukaniu ciała oraz cel, nie pozwala się im na wzajemny kontakt ani na kontakt z innymi więźniami. Mają tylko godzinę wyjścia na świeże powietrze w miejscu o wielkości więziennej celi. Stosuje się wobec nich cenzurę: cała korespondencja podlega kontroli i dociera do nich z dużym opóźnieniem. Ogranicza im się też ilość książek, które mogą mieć w celach (10 sztuk). Do postrzelenia prezesa *Ansaldo Nucleare* w swym oświadczeniu przyznała się *Komórka Olga - Nieformalna Federacja Anarchistyczna*. Jak na razie władze nie znalazły powiązań pomiędzy tą grupą, a uwięzionymi anarchistami.

Atak policji na *Free Tekno*

Na 26.-28. października ub. r. soundsystemy *Hazard Unitz*, *Machanika* i *Teknomotive* zaplanowały zorganizowanie dużej imprezy *free tekno*, co spotkało się ze zdecydowanymi działaniami sił policji. Najpierw wyrzuciła ona organizatorów z 3 miejsc. Gdy mogli oni zrobić imprezę w ogromnym pofabrycznym kompleksie w Cusago koło Mediolanu, najpierw gliniarze naciskali na właściciela terenu, by złożył skargę, a gdy to nie pomogło, warunkowo



zgodzili się na imprezę, która miała się skończyć w niedzielny wieczór. Jednocześnie zablokowali oni drogi prowadzące do terenu i wokół niego. Na wolny festiwal muzyki techno przybyło ponad 2000 osób z całej Europy. Mimo zapewnień ze strony glin, w nocy nastąpił atak na imprezę - 150 gliniarzy z oddziałów do tłumienia zamieszek ruszyło na bawiących się ludzi. Policja zachowywała się bardzo brutalnie, używając pałek i gazu łzawiącego. Przeciwko nim stanęły prowizoryczne barykady, stawiono opór. Zamieszki trwały 4 godziny. Ich wynikiem było 50 rannych uczestników imprezy, 28 gliniarzy oraz jeden martwy pies. Na szczęście aresztowano tylko 4 osoby. Bezsensowny atak policji na imprezę muzyczną spotkał się z gestami solidarności, których efektem były m.in. demonstracje w Mediolanie i Rzymie.

Anarchistka opuściła areszt

Katia Di Stefano, anarchistka aresztowana w czasie czerwcowej policyjnej operacji *Ardire*, w drugiej połowie grudnia ub. r. opuściła areszt w wyniku decyzji sądu apelacyjnego w Rzymie. Za więziennymi kratami nadal przebywa jeszcze 7 osób aresztowanych razem z nią. Do Sergio Marii Stefani, Giuseppe Lo Turco, Alessandro Settepani i Stefano Gabriele Fosco można pisać listy solidarnościowe pod adres: C.C. San Michele, Strada Casale 50/a, IT-15040 Alessandria. Natomiast do Giulia Marziale, Paola Francesca Iozzi i Elisy Di Bernardo pod adres: C.C. Rebibbia Femminile, Via Bartolo Longo 92, IT-00156 Roma.

TURCJA

Władze tureckie pacyfikują studentów w Ankarze

Około tysiąca studentów starło się z policją na terenie uniwersytety METU w Ankarze 29. grudnia ub. r. Studenci protestowali przeciwko wizycie premiera Recep Tayyip Erdogana, który przez ostatnie lata forsuje koncepcje prywatyzacji uczelni wyższych w Turcji. Demonstracja, mimo, iż przebiegała spokojnie, bez ostrzeżenia i wyraźnego powodu została zaatakowana przez ok. 3 tys. policjantów, używających gumowych kul, gazu łzawiącego oraz armatek wodnych. Znaczna liczba demonstrantów została ranna. Ofiara uderzenia pojemnikiem z gazem doznała krwotoku śródmózgowego i została podłączona do aparatury, podtrzymującej życie. Policyjny raport mówi o użyciu 2 tys. pojemników gazu łzawiącego, 80 bomb dźwiękowych oraz 8 pojazdów z armatkami wodnymi. Pod zarzutem ataku na funkcjonariuszy policji aresztowano 12 studentów, którym bez podania przyczyny odmówiono kontaktu z adwokatem.

INDIE

Pacyfikacja protestu antynuklearnego

We wrześniu ub. r. policja pobiła 4000 manifestantów, którzy demonstrowali przed elektrownią jądrową w Tamil Nadu. Nie oszczędzono nawet dziennikarzy. Sprawa dotyczyła umowy rządu z rosyjskim właścicielem elektrowni, który domagał się, by w razie katastrofy nie musiał ponosić konsekwencji finansowych. Policja otoczyła protestujących w godzinach porannych i zażądała ich powrotu do domów. Apel nie został wysłuchany. Mieszkańcy okolicznych wiosek zaczęli również blokować drogi. Rzecznik prasowy policji powiedział, że protestujących usiłowano spacyfikować, co się nie udało, gdyż odmówili oni posłuszeństwa.

INDONEZJA

Dwóch anarchistów na wolności

Reyhart *Eat* Rumbayan i Billy Augustan, dwóch insurekcyjnych anarchistów skazanych za podpalenie bankomatu w ramach solidarności z meksykańskim anarchistą Luciano Tortugą w 2011 r. są już na wolności. Billy opuścił więzienie w listopadzie ub. r. a *Eat* w grudniu.

RPA

Policja zabiła w Johannesburgu 18 górników

W sierpniu ub. r., 60 kilometrów na północny zachód od Johannesburga policja otworzyła z broni maszynowej ogień do 3000 strajkujących górników. Według *The Telegraph* do obozu strajkujących przyniesiono ciała 18 protestujących. Związek zawodowy *AMCU*, który reprezentuje większość górników, nazwał to wydarzenie „masakrą". Politolog, Nick Borain, twierdzi, że coś takiego nie wydarzyło się od czasu obalenia *apartheidu*. To wydarzenie świetnie pokazuje, że zmiana rządu nie zmieniła sytuacji społecznej ludności czarnej, a jedyne, co uległo zmianie - to kolor skóry niektórych polityków. Bieda w RPA postępuje, a protesty społeczne rozprzestrzeniają w całym kraju. Od 2000 r. zabito co najmniej 25 protestujących lub strajkujących.

Strajkujący górnicy oskarżeni o zabójstwo swoich kolegów

Zaraz po masakrze w kopalni Marikana, podczas której policja dokonała regularnej rzezi 45 pracowników, pojawiły się żądania, by zgodnie z prawem „ukarać winnych" masakry 34 strajkujących górników w RPA. *Krajowy Organ Ścigania* (*NPA*) oskarżył 259 aresztowanych górników z Marikany o zamordowanie swoich 34 kolegów, zastrzelonych przez policję. Regionalny rzecznik *Organu*, Frank Lesenyego, 29. sierpnia ub. r. potwierdził, że górnicy zostali oskarżeni o morderstwo, a nie przemoc publiczną jak stwierdzono wcześniej. Poproszony o wyjaśnienia, po tym jak komisarz policji Riah Phiyega wcześniej potwierdził, że górnicy zmarli na skutek ostrzelania ich przez policję z ostrej amunicji, Lesenyego powiedział, że to „sprawa techniczna", ale kiedy padają strzały, które skutkują ofiarami śmiertelnymi, aresztowani, niezależnie od tego czy strzelali do członków policji czy policja strzelała do nich, są oskarżeni o morderstwo". Jakże pokrętna i cyniczna to argumentacja! Jednak robotnicy nie ugięli się, a ich strajk nie został złamany.

UGANDA

Policja morduje na ulicy lokatorów

2. października ub. r., w stolicy Ugandy, Kampali, policja otworzyła z karabinów maszynowych ogień do lokatorów, którzy nie zgodzili się na eksmisję i zostali w domach oraz w ich pobliżu. W ten sposób zaprotestowali przeciwko nieludzkiej polityce rządu, który zażądał gruntów, na jakich od lat mieszkają ludzie, nie zalegając z należnościami. Po prostu władze oznajmiły, iż ziemia należy do rządu i mieszkańcy mają się wynieść na ulice (lokatorom nie zaoferowano lokali zastępczych). Policja weszła na zajęty przez nich teren i zaczęła do nich strzelać. Dokładna liczba zamordowanych nie jest znana, acz wiadomo, że jest znaczna. Policja aresztowała również osoby, które pozostały przy życiu, acz znalazły się szoku po stracie przyjaciół, członków rodzin i sąsiadów. W TV tłumaczyła się, iż ludzi zabiła ... przypadkowo.

USA

Aresztowanie dziennikarki

25. września ub. r. doszło do kłótni i przepychanki, w wyniku której nowojorska policja aresztowała dziennikarkę, Monę Eltahawy. Do zdarzenia doszło na jednej ze stacji metra, gdzie w obecności mediów zaczęła ona niszczyć farbą w *spray'u* rasistowskie i anty-muzułmańskie plakaty prawicowej organizacji pro-izraelskiej *American Freedom Defense Initiative*. Kłótnię wywołała jedna działaczka pro-izaelska, która własnym ciałem zaczęła zasłaniać plakaty. Przybyła na miejsce policja w kajdanki zakuła jednak tylko Eltahaw, napastniczkę pozostawiając wolną. Mona Eltahawy jest niezależną dziennikarką pochodzenia egipskiego. Pisze o problemach Bliskiego Wschodu, krajów muzułmańskich i łamanych tam prawach kobiet. Publikuje w wielu znanych tytułach prasowych. W listopadzie 2011 r. aresztowano ją w Kairze, gdzie relacjonowała wydarzenia z placu Tahrir. Była napastowana i bita, w skutek czego miała złamane obie ręce.

Zatrzymanie anarchistów

21. lipca ub. r., w czasie anty-kapitalistycznego marszu, zorganizowanego przez anarchistów w mieście Rochester, policja bez powodów zatrzymała 18 spośród 100 uczestników demonstracji. Wszyscy zostali później wypuszczeni, a po dwóch dniach miejscowy sąd ukarał ich grzywną.

Policyjni mordercy i gwałtowne zamieszki

21. lipca ub. r. w kalifornijskim mieście Anheim z rąk policyjnych morderców zginął 24-letni Manuel Diaz. Do zabójstwa doszło w czasie pościgu, a świadkowie zdarzenia twierdzą, iż gliniarze nie udzielili rannemu żadnej pomocy. Kolejnego dnia, niedaleko miejsca zdarzenia, doszło do kolejnego zabójstwa. Tym razem gliny ścigały skradzionego *SUV*-a, a gdy złodzieje zaczęli uciekać pieszo, zaczęto do nich strzelać. Policja twierdzi, iż w samoobronie, ale świadkowie znów widzieli, że do zatrzymanych strzelano, gdy mieli już na sobie kajdanki. Zdarzenia te wywołały kilkudniowe zamieszki, w których brała udział nie tylko wściekła młodzież, ale również stateczni mieszkańcy okolicy. Przy pomocy kamieni i butelek z benzyną tłum atakował policję i miejskie komisariaty, skandowano też anty-policyjne hasła. Gliny użyły przeciwko rozwścieczonemu społeczeństwu gazów i gumowych kul. W wyniku zamieszek aresztowano co najmniej 24 osoby, a 6 zostało rannych.

Stłumiony protest

1. października ub. r., w Elwood w stanie Illinois, policja uznała, iż protest pracowników podwykonawcy sieci *Wallmart* jest „nielegalnym zgromadzeniem" i aresztowała 17 spośród 650 protestujących pracowników. Strajkujący domagali się poprawy warunków pracy i podwyżek płac.

Sprawa Sebastiana S.

Mieszkający w Chicago 24-letni Polak, Sebastian S., został zatrzymany 17. maja ub. r., na kilka dni przed szczytem *NATO*. Jego jedynym przestępstwem było „niemądre przechwalanie się", w dodatku - pod wpływem alkoholu, iż posiada w domu materiały wybuchowe, mogące wysadzić most nad autostradą. Jego pechem było to, że zrobił to w obecności zakonspirowanego policjanta. W mieszkaniu Polaka niczego nie znaleziono, ale pomimo tego na początku listopada ub. r. sąd skazał go na 120 dni pobytu w ośrodku wychowawczym o wojskowym reżimie (tzw. *boot camp* - popularna w USA metoda resocjalizacji młodych ludzi). Jeżeli ta terapia nie pomoże, Sebastian może wylądować na 4 lata w celi więziennej, a potem zostać deportowany. Podczas procesu oskarżono go również o sympatyzowanie z „anarchistycznym ugrupowaniem *Black Block*". Obrońcy cały czas podkreślali, iż oskarżanie Polaka na podstawie stanowego prawa anty-terrorystycznego jest grubą przesadą.

Anarchiści przyznają się do winy...

Trzech anarchistów z tzw. „Piątki z Cleveland" w wyniku śledztwa przyznało się do wszystkich, stawianych im zarzutów. Douglas Wright, Brandon Baxter i Connor Stevens są teraz oskarżeni o spisek, mający na celu wysadzenie obiektu, używanego w międzystanowej wymianie handlowej (chodzi o wiadukt nad autostradą). Anthony Haine już w lipcu ub. r. przyznał się do winy, zawierając z władzami układ i zeznając przeciwko pozostałym oskarżonym. 5. z grupy, Joshua Stafford, przechodzi jeszcze testy kompetencyjne. Cała piątka została aresztowana w wyniku prowokacji, przeprowadzonej przez *FBI*. To tajny agent tej agencji zaproponował im zakup fałszywych materiałów wybuchowych, których później próbowano użyć. Adwokaci broniący anarchistów stwierdzili, iż w idealnym świecie przedstawiłby sprawę jako zasadzkę przygotowana przez *FBI*, lecz w czasach „po 11. września" tego typu linia obrony nie ma najmniejszego sensu. Prawnicy wnieśli również o złagodzenie zarzutów - za „wspieranie terroryzmu" grozi im jak na razie do 30 lat więzienia. Natomiast przedstawiciele ruchu *Occupy* oskarżają prokuraturę o szpiegowanie ruchów protestu oraz o przygotowywanie prowokacji.

ARGENTYNA

Masowe wywłaszczenia i aresztowania

Od 20. grudnia ub. r., przez kilka kolejnych dni trwały w Argentynie masowe

wywłaszczenia dużych sklepów, połączone z ulicznymi walkami z policją oraz masowymi aresztowaniami uczestników zajść. Wszystko rozpoczęło się w kurorcie Bariloche, gdzie tłum mieszkańców ograbił kilka supermarketów. W kolejne dni doszło do powtórki w innych miastach: Rosario, Villa Gobernador Galvez, Campana, Zarate, Resistencia, San Fernando a nawet w Buenos Aires. Przeciwko uczestnikom zamieszek policja użyła gazów łzawiących oraz gumowych kul. Wynikiem tego była śmierć 2 osób, lecz władze uparcie twierdzą, że zgony te nie nastąpiły w wyniku działań policji. Aresztowano również setki osób, biorących udział w zamieszkach. Władze, nie widząc związku pomiędzy coraz trudniejszą sytuacją materialną dużych grup społecznych, a zamieszkami, twierdzą, iż odpowiedzialność za taką sytuację ponoszą niektórzy liderzy związków zawodowych, którzy „chcą wywołać chaos i przemoc, plamiając krwią ten spokojny świąteczny czas".

BRAZYLIA

Brutalna interwencja w czasie protestów

4. października ub. r., w Porto Allegre doszło do brutalnej interwencji policji podczas protestów przeciwko komercjalizacji przestrzeni publicznej w ramach przygotowań do Mistrzostw Świata w Piłce Nożnej w 2014 r. Prawie tysiąc osób zebrało się na jednym z placów, który został wydzierżawiony przez koncern *Coca-Coli*, i w ramach protestu zniszczyło wielką, nadmuchiwaną maskotkę mistrzostw, Tatu-Bola. W nocy ok. 300 osób podobną maskotkę próbowało ściągnąć z miejskiego ratusza. Wtedy, w obronie symbolu kapitalizmu, ruszyły siły policyjne. Doszło do brutalnej interwencji, w wyniku której rannych zostało kilkadziesiąt osób, w tym również fotoreporterów i dziennikarzy. Policja blokowała też karetki pogotowia i straszyła taksówkarzy, którzy chcieli podwozić do szpitali rannych. Kolejny symbol mistrzostw został zniszczony w cichej, nocnej akcji pomiędzy 8. a 9. października ub. r. To samo spotkało Tatu-Bolę 13. października w Sao Paulo.

CHILE

Starcia i aresztowania w Santiago

9. sierpnia ub. r., na ulice stolicy Chile wyszło tysiące studentów, by zaprotestować przeciwko wysokim kosztom studiów i za zmianami w systemie edukacyjnym, nieprzerwanie trwającym od czasów dyktatury Pinocheta. Demonstracja przerodziła się w uliczne zamieszki po tym, gdy władze i policja zabroniły demonstrantom wejścia w ścisłe centrum miasta. Przeciwko studentom ruszyły zmasowane siły policyjne (w tym - policja konna), używające pałek, gazów i armatek wodnych. W wyniku starć zatrzymano 75 osób, a rannych zostało kilkudziesięciu policjantów i demonstrantów. Organizatorzy protestów oskarżyli później policję o sprowokowanie przemocy, jaka zapanowała na ulicach. Kilka dni po tych wydarzeniach doszło do kolejnej konfrontacji pomiędzy siłami porządku a studentami. Tym razem policja - na rozkaz burmistrza brutalnie zajęła trzy, okupowane przez młodzież, wyższe uczelnie, aresztując przy tym 139 osób. W tydzień po tej akcji studenci znów wyszli na ulice miasta - scenariusz był podobny. Gdy próbowali oni podejść pod pałac prezydencki, w ruch poszły pałki, gaz i woda. Tym razem aresztowano 113 osób.

Koniec procesu Luciano *Tortugi* Pitronello

15. sierpnia ub. r. ogłoszono wyrok w sprawie anarchisty, Luciano Pitronello, szerzej znanego pod ksywą *Tortuga*. Za trzy zarzuty dostał on następujące kary:
- 41 miesięcy uwięzienia najwyższego stopnia, zawieszenie prawa do sprawowania funkcji publicznych oraz jakiegokolwiek zatrudnienia na czas trwania wyroku - za uszkodzenie *Banku Santander*;
- 3 lata i 1 dzień uwięzienia o najwyższym stopniu, a także całkowite pozbawienie praw politycznych, prawa do sprawowania funkcji publicznych oraz zatrudnienia na czas trwania wyroku - za posiadanie i nielegalne przewożenie materiałów wybuchowych;
- 541 dni uwięzienia najwyższego stopnia, zawieszenie prawa do funkcji publicznych oraz zatrudnienia na czas trwania wyroku, a także odebranie prawa jazdy na 3 lata - za posługiwanie się fałszywą tablicą rejestracyjną.

Ponieważ łączna liczba wyroku nie przekroczyła 5 lat, a Luciano nie był nigdy wcześniej karany, trybunał ostatecznie przyznał „dozorowaną wolność" na okres 6 lat. Dlatego też Luciano nie wrócił do więzienia. Zamiast tego pozostanie pod nadzorem przedstawiciela (psychologa lub pracownika społecznego) policji, który co jakiś czas będzie mu wystawiał ocenę. Prokuratura wyraziła swe niezadowolenie z wyroku i wniosła apelację.
19. listopada ub. r. Sąd Apelacyjny w Santiago odrzucił wszelkie obiekcje i żądanie anulowania wyroku pierwszej instancji. Choć ostatecznie *Tortuga* nie podlega już aresztowi domowemu, będzie musiał spotykać się jednak z pracownikami chilijskiej policji.

Rocznica zabójstwa anarchistki Claudii Lopez

11. września ub. r. minęła 14. rocznica zamordowania przez policyjnych bydlaków młodej anarchistki i baletnicy, Claudii Lopez Benaigez. Brała ona czynny udział w demonstracji z okazji 25. rocznicy faszystowskiego zamachu stanu Pinocheta w wiosce La Pincoya. Zginęła od policyjnej kuli, strzałem prosto w plecy. Od tych tragicznych wydarzeń Claudia stała się symbolem walczącego ruchu studenckiego, a dla wyłaniającego się wówczas ruchu anarchistycznego - potwierdzeniem, iż postpinochetowski reżim nadal nosi piętno junty wojskowej, odpowiedzialnej z prześladowania i śmierć wielu ludzi. Do dnia dzisiejszego NIKT nie poniósł żądnej odpowiedzialności za śmierć Claudii, co pokazuje, iż zakamuflowana bezkarność morderców w mundurach trwa w tym państwie do dziś. Chilijski ruch anarchistyczny nie zapomina i nie wybacza, dlatego co roku przypomina o śmierci swej towarzyszki i odpowiedzialności państwa za tą zbrodnię.

Starcia po marszu ku pamięci ofiar dyktatury

Jak co roku, 11. września, w rocznicę prawicowego zamachu stanu gen. Pinocheta, na ulice wielu chilijskich miast wyszły tysiące niezadowolonych obywateli. Największa z demonstracji miała miejsce w stolicy kraju, Santiago de Chile. Ponad 5 tysięcy osób zgromadziło się na niewielkim cmentarzu, aby uczcić ofiary dyktatury oraz by potem przejść ulicami miasta. Spokojny marsz eksplodował przemocą w momencie, gdy grupa zakapturzonych demonstrantów zaatakowała policyjne kordony kamieniami i butelkami z benzyną. W wyniku zamieszek, podczas których policja używała armatek wodnych, gazu łzawiącego i gumowych kul, aresztowano 8 osób. Rzecznik prasowy stowarzyszenia ofiar dyktatury (*AFDD*) potępił obecny rząd Chile. Powołując się na tłumienie ostatnich protestów studenckich oraz dyskryminację Indian Mapuche, stwierdził, że „rząd Sebastiana Pinery jest winny tej samej, represyjnej, prawicowej dyktatury".

MEKSYK

Ranni w czasie zamieszek

1. grudnia ub. r., w dniu zaprzysiężenia nowego prezydenta Meksyku - Enrique Pena Nieto, doszło do gwałtownych zamieszek, w wyniku których rannych zostało ponad 100 osób, w tym jedna - bardzo ciężko. Przeciwko nowemu władcy Meksyku demonstrowały ruchy lewicowe oraz członkowie ruchu anarchistycznego. Miejsce inauguracji zostało szczelnie oddzielone od społeczeństwa stalowym murem i tysiącami uzbrojonych gliniarzy. Władze miasta i prokuratura oskarżyły później anarchistów o zorganizowanie zamieszek i rozpoczęły śledztwo w tej sprawie.

Anarchista na wolności

29. grudnia ub. r. więzienne mury opuścił Mario *Tripa* Lopez - młody, meksykański anarchista, aresztowany 26. czerwca ub. r. zaraz po eksplozji bomby domowej roboty, w wyniku czego został poważnie ranny. Mario opuścił więzienia po wpłaceniu kaucji, którą udało się zebrać dzięki solidarności miedzynarodowej. Teraz za swe czyny - jak sam napisał jeszcze zza krat - przyznał się do zarzucanych mu czynów pod wpływem leków i bólu, który odczuwał jeszcze po operacjach oraz presji ze strony lekarzy i policji - będzie odpowiadał z wolnej stopy.

Daleko od demokracji uczestniczącej...

ZIEMIA ANIOŁOWA - „...ŻEBYŚMY JESZCZE TAK ZMĄDRZELI”

Krzysztof Danilewicz, Iwona Jankowska, Lech L. Przychodzki

Wśród legend regionu, opracowanych literacko i udostępnionych czytelnikom przez Władysława Orkana i Kazimierza Przerwę-Tetmajera, jest i ta o stworzeniu Podhala. Oto posłuszny i miłosierny anioł zapragnął pomóc Bogu w dziele stwarzania świata i uzyskawszy zgodę Pana, spróbował dźwignąć powierzony sobie teren ku życiodajnemu słońcu. W dobrej wierze usypał wielkie góry kamieni, z lekka tylko przyprószone ziemią, będąc pewnym, iż bliższa gwieździe ogrzana gleba wyda cudowny plon. Co udawało się Bogu, nie wyszło jego słudze. Pierwsza ulewa zmyła ziemię ze skał i pozostały nagie górskie szczyty - dzisiejsze Tatry. Stwórca nie pozwolił już aniołowi na dokończenie pracy i mieszkańca tej ziemi powołał do życia sam - jak pisał Orkan: „...o rosłej, śmigłej postawie; o nogach jak ze stali; o oczach bystrych, orłowych; o umyśle lotnym, przedsiębiorczym; o niezwykłej energii, zaciętości i sprycie - aby mógł na tej biednej aniołowej ziemi dać sobie radę."

Jest wrzesień roku 2012. Nie zmieniły się góry, nie zmienili ludzie. Tylko troski mają całkiem współczesne.

Droga wyłącznie do raju

Teoretycznie problemem jest szosa. Niedługa, 102-kilometrowa, biegnąca z Krakowa ku Zakopanemu. Prawa miejskie ten modny w międzywojniu kurort uzyskał dopiero w 1933 r. Niejako automatycznie rozpoczęto gigantyczne przedsięwzięcie drogowe, które miało przybliżyć go do najbliższego dużego grodu - Krakowa - a właściwie do Warszawy, bo jej bogatsi mieszkańcy chcieli być „bliżej". Tak, głównie siłą ludzkich i końskich mięśni, powstała *zakopianka*. Przy jej budowie znalazło pracę wielu mieszkańców Małopolski, także Podhalan, którzy wcześniej w poszukiwaniu chleba, udawali się zazwyczaj za Wielką Wodę. Wbrew nowej szosie - pewniejszym środkiem transportu był pociąg. Dopiero PRL, a po nim ostatnie przekształcenia własnościowe PKP i naciski *lobby* paliwowego, zdezawuowały rolę kolei i zmusiły Polaków do „wyboru" komunikacji samochodowej.



Budowa drogi Kraków-Zakopane w 1935 r.

Zakopianki nie projektowano na potrzeby dzisiejszego ruchu drogowego. Nikomu nie śniły się w latach 30. XX w. potężne, ciężkie TIR-y ani też ciągnący w obie strony nieprzerwany sznur pojazdów. Nic to, iż w dużej mierze zdezelowanych i na kredyt, czyli wciąż nie będących własnością kierowców. Podgrzewana nachalnymi reklamami koniunktura doprowadziła Polaków do niezdrowego amoku - auta „nie wolno" nie mieć! Ktoś bez prawa jazdy i własnych czterech kółek jest już między Bugiem a Odrą takim samym pariasem, jak ktoś, kto musi pracować, by mieć pieniądze. Na mądre pytanie Ericha Fromma: „Być czy mieć?" - wbrew głoszonym publicznie katolickim zasadom życia społecznego - statystyczny Kowalski odpowiada: „Mieć!". Argumenty obrońców środowiska trafiają w społeczną próżnię. Jaka w tym rola *mass-medialnych* koncernów, kształtujących mózgi współczesnych rodaków nijakością i niechlujstwem kolorówek i stron internetowych, to rzecz inna. Jaka w tym rola samorządów, które miast bronić prospołecznych wartości - *en bloc* poprzez media lokalne produkują jedynie laurki rządzących tymczasowo ekip - to także sprawa na odrębny tekst.

Przypominamy negatywną rolę mediów nie bez kozery - odegrały w interesującej nas sprawie wybitnie negatywną rolę.

***

Zygmunt Bauman napisał kiedyś, iż o losach świata decydują w dobie globalizacji ci, którzy mają dostęp do informacji i ci, co mogą bez przeszkód się przemieszczać.

Zakopianka taki właśnie swobodny transfer umożliwiała. Do czasu, aż straciła atrybut przejezdności, a stało się to w latach 90. XX w. W jedną stronę ciągnęły auta tzw. ludzi sukcesu - polityków, biznesmenów, *mafiosi*, artystów i aktorów tasiemcowych seriali. W Zakopanem i okolicach szukali spokoju, niektórzy mocnych wrażeń, inni jeszcze ubijali interesy, niekoniecznie w pełni zgodne z prawem. Z bezprawiem raczej.

Ku Krakowowi i dalej ruszali ludzie w poszukiwaniu chleba, którego ich rodzinna ziemia - gościnna dla obcych, niełatwa dla swoich - dać im nie chciała. Do dzisiaj w wielu wioskach straszą wykończone, acz zupełnie puste domy tych, którzy wyemigrowali. Zza oceanu czy Kanału La Manche płacą podatki. Wierzą, iż kiedyś wrócą... Bardzo rzadko pozbywają się swych ojcowizn na konto przysłowiowej „warszawki". Czynią to ci tylko, którzy już wiedzą, że grobem ich będzie kraina bez hal i podzwaniających *zbyrcydełek*.

Z początkiem XXI w. Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad (dalej: GDDKiA) rozpoczęła modernizację trasy Kraków-Zakopane. I nie byłoby w tym niczego dziwnego, choć miasto nie leży na żadnym

ważnym szlaku, a stanowi jego koniec/początek i wyraźnie się już „dusi" - gdyby nie konieczność przebudowy wraz z *zakopianką* podhalańskiego krajobrazu, społeczno-kulturowego również.

Droga jako kolejny problem

Jeśli ktoś myśli, że górale śpią na pieniądzach, grubo się myli. Przez setki lat wydzierali swojej ziemi to, co wydrzeć się dało. Ich zapał i hardość ścierały się z warunkami klimatycznymi, nichciejstwem zaborczych - potem „własnych" - biurokratów i często zawadiacką zapalczywością. Trzy były skarby góralskiej kultury - ziemia, wiara i rodzina. W tej chyba właśnie kolejności. Nawet teraz, gdy łąki zarastają trawą, nie oddadzą swojej ziemi, a już na pewno za bezcen. Tymczasem drogowcy traktują Podhale jak kolonię swoich interesów.

Wójt gminy Szaflary, Stanisław Ślimak, mieszkaniec pobliskiego Białego Dunajca: „Trzeba tym ludziom zapłacić. Nie to, co pan Rapciak chciał, 3 tysiące za ar! 3 tysiące za ar, czyli 30 złotych za metr kwadratowy! (...). Tu, w tej sali na dole było pół tysiąca właścicieli gruntów (...). Była jego pani rzecznik i koordynator od propagandy sukcesu, no i miał 3 czy 4 szacujących nieruchomości u niego, z całej kohorty złoczyńców, a tych złoczyńców tam jest pewnie ze 20, w krakowskim oddziale. Ludzie go wyśmiali, ja zapewniłem bezpieczeństwo (...). Mieszkańcy nie chcą sprzedać - prawo rynku - inwestor może dać taką cenę, jak rolnicy dostali od marketu! Że przebija prawie 10 razy to, co oferowali drogowcy?! Właścicieli marketów posłuchali - cena ich skusiła. Powiedzieli: <Panie wójcie, raz się ziemię sprzedaje, ale cena była godna...> To ma znaczenie!".

Znaczenie ma, ponieważ zbyt długo zmuszano górali do tego, by nie poczuli się na własnej ziemi zbyt pewnie. Najpierw zaborcy, potem okupanci niemieccy, wreszcie „nowe", które przyszło wraz z dekretem PKWN. „Nowe" wymagało takiego samego posłuszeństwa, jak poprzednie. Znów wójt Ślimak: „Europę zniszczyła wojna 30-letnia. GDDKiA niszczy Podhale już pół wieku! Mówię, jako człowiek, który przekroczył 65 lat. W związku z powyższym wiem, co mówię, bo ich totalne niszczenie i szantażowanie mieszkańców od Nowego Targu do Zakopanego trwa 50 lat!!! Moi rodzice, moi przodkowie czy ludzie w ich wieku, odchodzili z tego świata w traumie pookupacyjnej i w strachu przed dyrekcji rozpasaniem. W PRL-u mogli straszyć do woli. Tutaj okazuje się, że niezawisłe sądy są ponad polityką i rozstrzygają na korzyść mieszkańców!".

Ziemia i tak zarasta, ale nie ta, gdzie stają siedziby Podhalan. Domy stare - przepiękne, nad podziw wpasowane w krajobraz, choć często w złym już stanie technicznym. Domy nowe? Z tym bywa różnie, acz nawet „warszawka" nie chce zbytnio odstawać od miejscowego, bardzo praktycznego kanonu budownictwa. Na ugorowanie można patrzeć dwojako. Wójt Szaflar: „Mogą gdzieś być nie wykoszone pola, które kiedyś były do zera wykoszone, w pozostałych miejscowościach gminy naszej są wykoszone. Zapuściły się niektóre, ale nie wszystkie, nawet przy tej *zakopiance*, bo wykoszą siano, koszą drugi pokos, są gospodarzami z krwi i o nich musimy wiedzieć."

Wójt gminy Biały Dunajec, Andrzej Jacek Nowak, dostrzega raczej drugą stronę medalu. Wie, iż pola - i tak marne i wąskie - pustoszeją. „Działki odziedziczone - opowiada nam - ale 30% populacji już nie zajmuje się rolnictwem... 60-70% pól leży odłogiem." Ma rację. I szuka przyczyn. Jego (a jest również rodowitym góralem) zdaniem - główną przyczyną zarastania pól i łąk stał się... brak rąk do pracy. Jedne są już zbyt stare, by podołać sianokosom czy żniwom, inne... Młodzi emigrują i jest to proces na razie jednokierunkowy - z Podhala ku zachodnim standardom życia. Głównymi kierunkami ich podróży są teraz Niemcy i Francja, rzadziej znacznie USA. Poza tym Podhalan szanują firmy budowlane na terenie całej Polski. Góralom płacą nawet najmniej uczciwi przedsiębiorcy. W przeciwieństwie do potulnych Poleszuków czy cichych mieszkańców Podlasia - potrafią upomnieć się o należne im złotówki. „Gmina się starzeje, to widać przerażająco!" - mówi wójt Nowak. Patrząc na tłumek, wychodzący po mszy z miejscowego kościoła, nie rzuca się to zbytnio w oczy. Ale seniorzy odwiedzają świątynię raczej w niedzielę. A mamy właśnie we wsi Biały Dunajec dzień całkiem powszedni.

Gorzej, iż młodzi wyjeżdżają z dziećmi. To zabija miejscowe szkolnictwo. W klasach uczy się niekiedy zaledwie 2-3 dzieci, Podhale stoi przed widmem likwidacji kolejnych placówek oświatowych. Gmina Biały Dunajec nie jest żadnym wyjątkiem. Wójt jasno stwierdza, iż w budżetach szkół największe środki trzeba przeznaczać na pensje nauczycieli. „A przecież nie mamy środków, bo nie mamy dzieci! - konkluduje Andrzej Jacek Nowak. - Samorządy nie są w stanie udźwignąć ciężaru finansowania tych małych placówek, staramy się dowozić młodzież do większych."

Nawet katolickie stowarzyszenie z Częstochowy, które myślało o przejęciu jednej ze szkół, wycofało się ze wstępnej oferty. Jego szefowa poinformowała rodziców, iż nie da się podobnej placówki utrzymać - potrzeba co najmniej 7-8 dzieci, by szkoła mogła funkcjonować. Wójt Nowak opowiada o reakcji ludzi na słowa przybyłej. „Jej uwierzono, że się nie da. Władzy ani nauczycielom rodzice wierzyć nie chcą!".

Mieszkańcy Podhala nie mają wszak w genach matrycy wygodnictwa. Trudno im zrozumieć, iż czegoś się „nie da". Ledwie po roku pobytu w parafii Matki Bożej Królowej Aniołów w Białym Dunajcu postrzega to już miejscowy proboszcz, ks. Jan Dolasiński: „Górale sobie poradzą. Potrafią zrobić więcej od innych - a to coś kupią i sprzedadzą, a to skarpetki zrobią, a to turystów przyjmą. Gdzie indziej by o sobie taki mówił: <Bezrobotny!> - a tutaj? No, fakt, bezrobotny, ale dam radę!".

Kij ma dwa końce - ten także. Im człowiek starszy, im mniej dokoła niego krewnych i znajomych, im mniej czasu - tym trudniej. Nawet góralom! Dziś jeszcze uda się załatać domowy budżet, ale jutro, zwłaszcza wobec polskich realiów AD 2012, wcale nie jest takie pewne. I nie jawi się jako enklawa ciszy i sielanki, a raczej biedy i społecznych niepokojów.

Wójt gminy Biały Dunajec także dostrzega zaradność swych krajan: „Niektórzy mają warsztaty, stolarnie, większość ma pensjonaty. (...). Z rolnictwa tu się nie wyżyje, dobrze rośnie jedynie trawa - stąd krowy!". Tyle, że krowy to też marny interes. Jeśli wierzyć góralom, zakopiańska mleczarnia ich mleka - nie skupuje! Pozostają agroturystyka i turystyka. Niektórzy rzeczywiście dysponują niezłą bazą hotelową, inni dzięki hodowli - własnymi produktami. Tylko - ile pensjonatów może stanąć w Poroninie czy w Białym Dunajcu? Zamiast kilku pełnych miejsc wypoczynku - widzimy wiele niemal pustych. Jest co prawda okres pomiędzy sezonami letnim i zimowym, ale stan rzeczy optymizmem nie napawa. Pozwala na przetrwanie, ale już nie na inwestycje. Konieczne przecież w każdej branży.

Mimo wszystko jakoś łatwiej żyje się na swoim. Choć niektórzy, dzięki pracom nad modernizacją *zakopianki* owo „swoje" utracili lub wciąż mogą jeszcze utracić. Zamiast rozwiązać problemy Podhala - inwestycja GDDKiA jeszcze je skomplikowała. Choćby - dzieląc ludzi na przeciwników przebudowy i ich zwolenników.

Droga, most, potok...

Gdy stoimy w „tradycyjnym" korku na *zakopiance* (akurat Poronin), klniemy, ale też reprezentujemy interesy ludzi z zewnątrz, przybyszy... A tak dziwnie się składa, iż to nie samorządowcy regionu, a decydenci z Krakowa i Warszawy wyznaczają tor losów Podhala. Z praktyki, którą dobrze znamy z czasów „realnego socjalizmu", władza centralna wciąż „wie lepiej". Wie, bo jest absolutnie bezkarna i nie odpowiada przed

nikim. Jak zauważył zmarły w 2010 r. krakowski filozof i publicysta społeczny - Rafał Górski - dopóki nie wprowadzimy do *Konstytucji RP* zapisu o odpowiedzialności parlamentarzystów za słowa (głównie obietnice bez pokrycia) i czyny, rozmijające się tak z programem wyborczym, jak wymaganiami elektoratu - dopóty wszelkie zmiany na politycznej szachownicy Polski będą tylko grą pozorów. Posłów czy senatorów powinniśmy móc odwołać w trybie referendalnym, jeśli uznamy, iż działają na szkodę „swojego" okręgu wyborczego lub kraju.

Nie kwapi się tymczasem ku takiemu rozwiązaniu żadna partia - ani z „prawej" ani też „lewej" strony politycznego firmamentu. Nic dziwnego - to działałoby przeciw ich interesom. I wprowadzało nie tylko zamęt, ale również uczyło ludzi aktywności obywatelskiej. Aktywności, przeciwko której działają zgodnie politycy i media.

Właśnie, media... Górale jeszcze kilkanaście lat temu przedstawiani w nich byli jako swoisty skansen. Ciekawostkę etnograficzną, którą należy się szczycić, ale której poznawać nie warto.

Przeważały jednak akcenty pozytywne, zwłaszcza w okresie, gdy na Tronie Piotrowym zasiadał Jan Paweł II, miłośnik Podhala i jego ludu. Ale nawet wówczas warszawskie



Most w Białym Dunajcu

partykularyzmy wzięły górę - kiedy ruszyła hucznie zapowiadana przebudowa *zakopianki* (a lansowano ją jak onegdaj *wielikije strojki socjalizma*) i nie spotkała się wcale z przychylnością wysiedlanych i wywłaszczanych rolników - serwowany medialnie obraz ziemi aniołowej uległ drastycznej zmianie. Dziennikarze wiedzieli, co mają pisać - jeszcze miesiąc temu zjawił się w Białym Dunajcu reporter z Krakowa, który fotografował teren przyszłej inwestycji, a gdy miejscowi chcieli z nim porozmawiać, odpowiedział prosto z mostu: „Co mam napisać, to mi już w redakcji powiedzieli, mnie są potrzebne tylko zdjęcia". Tedy dziennikarze wiedzieli i... zgodnym chórem pisali.

W TV i prasie pojawił się nagle stereotyp górala-jaskiniowca, który nie rozumie potrzeby zmian cywilizacyjnych, nie lubi postępu technicznego ani obcych a siedzi w bacówce i liczy *dutki*, przysyłane przez krewnych. Gdy zaś trzeba to i drogowców z ojcowizny sztachetami pogoni. Migawki „reportaży" pokazywały odległym telewidzom rozgorączkowanych ludzi, padały publicznie epitety wobec budowniczych i stołecznej „centrali", najgłupsze wypowiedzi protestujących stawały się najcenniejsze dla medialnych manipulatorów społecznej świadomości. Jeśli jakieś hasło na prześcieradle zawierało błąd ortograficzny - operator kamery nie zapomniał pokazywać go odpowiednio długo i w zbliżeniu. Ci, którzy wypowiadali się sensownie, nie byli albo w ogóle nagrywani, albo ich wypowiedzi skrzętnie pomijano przy montażu materiału.

Tym niemniej skala protestów władzę zaskoczyła. I - przestraszyła. Pojawiła się tedy koncepcja tzw. ruchu rozproszonego, czyli kierowania z Nowego Targu do Zakopanego transportu kołowego nie tylko poprzez Szaflary-Biały Dunajec-Poronin, a innymi drogami. Przedstawił ją rządowi premiera Tuska wójt Ślimak: „My nie jesteśmy dupki-dzwońce, tu w tej gminie z ludźmi na czele i w związku z powyższym mówimy NO PASARAN! - nie przejdą - bo nie mogą, bo my nie możemy zadowolić i ucieszyć pana wojewody, Zarządu Województwa, Generalnej Dyrekcji oddziału krakowskiego, tudzież ich plenipotentów z Warszawy, czyli dyrekcji głównej! Wiesza się psy po byłym ministrze infrastruktury w rządzie premiera Tuska. On dzisiaj jest tylko posłem, Cezary Grabarczyk... Tenże pan minister znalazł czas, kiedy do niego się udałem, by zreferować powagę sytuacji, a towarzyszyły mi 2 osoby - Podhalanie, którzy dużo wycierpieli w minionych czasach, ja do tej grupy cierpiętników się nie zaliczam, (...) żeby można powiedzieć, iż w dzisiejszych czasach mają być wysłuchani! Minister rewelacyjnie nas przyjął, wysłuchał, ale mówi w ten sposób - <Żebyśmy byli wiarygodni, to ja poproszę swojego zastępcę>, a wtedy zastępcą pana ministra był sławny dla nas niegodziwiec, pan wiceminister Rapciak, który był dyrektorem z Krakowa, powędrował do Warszawy i teraz buduje gazoport. I tam była rozmowa absolutnie poważna, że na tym odcinku, kiedy górale mają inną wizję, dokonywałoby się wielopokoleniowych krzywd, niczym nieuzasadnionych, trzeba przyjąć wariant, który opracowała spółka niemiecka, wariant rozproszonego ruchu. Bo Nowy Targ jest centrum Podhala, jest stolicą Podhala niekwestionowaną. Nic nie umniejsza roli Zakopanego jako rykowiska narodowego albo najmniejszej dzielnicy Warszawy, ale ono dopiero w l. 30 minionego wieku zyskało prawa miejskie. W związku z powyższym dziwnie się działo, epizodem zakopiańskiej obyczajowości jest to, że pierwszego wykształconego ich burmistrza, doktora Chramca, wypędzili z Zakopanego. To jest już inna sprawa, chimeryczność synów i cór tego miasta nazwijmy, czy miejscowości - ogólnie wszem i wobec jest znana. Sytuacja jest absolutnie taka, że należy - i bezwzględnie przestrzegamy tej zasady - aby nie naruszać więzi społecznych i nie czynić krzywd, których się nie da rady zabliźnić a rozwiązania nie ma. Filia niemieckiego biura projektowego wyraźnie taki rozczłonkowany system opracowała na zlecenie Urzędu Marszałkowskiego, przy współpracy gmin podhalańskich i on podzielił jedyną słuszność taką. Więc my ją wyznajemy i stosujemy!".

Górale chcą ruchu rozproszonego, z pewnymi wobec projektu niemieckiej firmy poprawkami. Zwracają przy tym uwagę na aspekty krajobrazowe i dotyczące środowiska przyrodniczego, co w „naturalny" sposób pomija inwestor. Pisał o tym na łamach *Bezjarzmowia.info.ke* Stanisław Stasica-Staszel. Ale ruch rozproszony to znacznie większe koszta. Dlatego drogowcy upierają się przy tańszym (dla nich) rozwiązaniu pierwotnym - poszerzaniu dotychczasowej nitki szosy. Jedynym *novum* stały się informacje dla podróżnych: „Ilu ludzi może wchłonąć Zakopane? (...). Złote słowa wdzięczności pod Urząd Marszałkowski, że poszli na opracowanie informacji. I oni taką informację podają. <Jedziesz i jeśli chcesz stać w korku do Zakopanego, bo jedziesz 2 godziny, a jak odjedziesz od Chabówki przez Czarny Dunajec-Chochołów to zajedziesz nie za 2 godziny, tylko zajedziesz za godzinę! Wybieraj, droga również dobra!> Ta informacja już daje dużo. Udoskonalić ją i uzyskamy poprawę!". Tyle wójt Szaflar. Korekta stanu obecnego nie zastąpi jednak nowych dróg, które Stasica-Staszel proponuje poprowadzić poprzez wyludnione nieużytki, licząc, iż nie odstaniemy od światowych standardów choć pod jednym względem - dokoła nowych pasemek asfaltu w miejsce ugorów pojawi się życie: nowe domy, usługi, infrastruktura...

***

Co jakiś czas pojawiają się na drogowej mapie kolejne „punkty oporu". Szaflary poradziły sobie, bo i społeczność lokalna umie współpracować dla własnego dobra i wójt Ślimak nie da krajanom w kaszę napluć. W Poroninie przeciw drogowcom ruszyła *Federacja Obrony Podhala*, druga obok *Stowarzyszenia Obrony Praw Obywateli Powiatu Tatrzańskiego* organizacja społeczna, przeciwstawiająca się z otwartą przyłbicą polityce władz regionu. Stworzenie powiatu tatrzańskiego (jak i wielu innych) było zresztą pomyłką dziejów. Reforma administracyjna Jerzego Buzka stanowiła tymczasem mniejszy niewypał, niż reforma systemu emerytalnego (osławione „filary")... Za wszystkie Polacy płacą do dziś i na tym NIE koniec... Znamienne, iż obu ekipom społeczników przewodzą gaździny! *Federacji* - panie: **Józefa Chromik** z Poronina, głośna niegdyś biegaczka narciarska, olimpijka z Sapporo i **Bożena Gąsienica-Byrcyn**, zaś *Stowarzyszeniu Obrony Praw...* - **Maria Gruszka**, walcząca w chwili obecnej z wycinką niewielkiego zespołu parkowego przy zakopiańskiej ul. Jagiellońskiej. Gaździna, co cud!

Trzeba przyznać, iż kobietom udało się przekonać okolicznych mieszkańców i na razie (dzięki skutecznym protestom) Poronin pozostał swoistą Tymczasową Strefą Autonomiczną, bez wysiedleń i procesów z drogowcami o odszkodowania. Nie znaczy to, iż GDDKiA skapitulowała. Jej *lobbyści* czekają na rozwój wypadków w Białym Dunajcu oraz... pieniądze.

W Białym Dunajcu most drogowy przerzucono nad potokiem o tej samej nazwie w roku 1937. Przechodził różne koleje losu, był niszczony przez wojsko, odbudowywany. Obecnie jest zbyt wąski i zbyt stary, by udźwignąć współczesny ruch kołowy, choć ekspertyzy są sprzeczne - od katastrofalnych do dających budowli jeszcze około 10 lat użytkowania na obecnym lub nieco zmniejszonym poziomie. W ramach „nowej" *zakopianki* drogowcy pomyśleli o jego wymianie. I tu zaczyna się nasz udział w grotesce, jaką zafundowano hardym mieszkańcom podhalańskiej wsi.

Most z kapelusza

Wiadomości o niehonorowaniu woli mieszkańców wsi Biały Dunajec przez władze i GDDKiA docierały do nas już od kilku miesięcy. Z kilku niezależnych źródeł - od dzielnych kobiet z Podhala po kler. Oglądając migawki filmowe i czytając notatki prasowe nt. protestu mieszkańców wsi z początku sierpnia br., doszliśmy - niezależnie od siebie - do wniosku, iż warto posłuchać docierających z Podhala głosów i ruszyć nad malowniczy potok. Ponieważ naszej trójce trudno było uzgodnić wspólny termin wyjazdu, rzecz się odwlekała. Wszyscy mamy zobowiązania wobec kilku redakcji, co początkowo stawiało wyjazd w ogóle pod znakiem zapytania. Udało się z początkiem drugiej połowy września i stan na ów właśnie okres przekazujemy.

***

Skoro ktoś jest tępiony przed media, to albo rzeczywiście mamy do czynienia z łotrem, albo ze zwyczajną, odgórnie sterowaną nagonką. W tym przypadku nie mieliśmy zielonego pojęcia, co zastaniemy na miejscu.

Po przewertowaniu map, podkładów geodezyjnych i kilkuset stron dokumentacji, po rozmowach z władzami, działaczkami obywatelskimi Podhala oraz „szeregowymi" mieszkańcami Białego Dunajca i okolic - postaramy się teraz przypomnieć jednym, a po raz pierwszy opowiedzieć innym, całą tę wcale niezabawną historię.

Wójt Szaflar, mieszkaniec Białego Dunajca: „Jako białodunajczanin wypowiadam się absolutnie jednoznacznie: trzeba opierać się na opiniach fachowców! Jeżeli wojewódzki konserwator zabytków, mający tytuł naukowy doktora inżyniera architekta (do emerytury prowadził filię tej instytucji dla dwóch powiatów - nowotarskiego i tatrzańskiego z siedzibą w Nowym Targu), jednoznacznie wypowiedział się, że przebudowywany most w Białym Dunajcu ma mieć kształty identyczne, jak aktualny przed wojną wzniesiony, którego jedno przęsło zostało wysadzone przez cofających się Niemców, a dokładnie przez oddziały węgierskie, towarzyszące armii niemieckiej - to nie może być sytuacji takiej, że w Obszarze Krajobrazu Chronionego, wpisanego w dokumentach wojewody i praktycznie też marszałka, wprowadza się pylony. To jest sztuka, która może pasować niekoniecznie nawet do metropolii wrocławskiej, ale nigdy do pejzażu górskiego, bo powiedzmy sobie - naśladowanie Egipcjan nie jest sztuką chwalebną! Świadczy o braku wyobraźni i imbecylstwie! Most powinien być w Białym Dunajcu poszerzony o taką szerokość, jaka jest niezbędna do klasy modernizowanej drogi klasy G, o tych samych kształtach! Nie jest to rzecz żądania ekstremalnego!". Według projektu wrocławskiej firmy *Euromosty*, nowy most MUSI mieć aż 90 metrów długości i ma być usadowiony na 23-metrowych pylonach. Inwestycja drogowców zakładała wstępnie budowę dróg dojazdowych, chodników i skrzyżowania. Most obecny ma tylko 60 metrów i jest typową konstrukcją swoich czasów - łagodne żeliwne łuki wpisują się bez kłopotów w podtatrzański krajobraz.

Trudno oprzeć się wrażeniu, iż parametry projektu znad Odry przyjęte są zdecydowanie na wyrost i nie wpasowują się w otoczenie. Czy chodzi tylko o wyższy zarobek na większej konstrukcji, czy też *Euromosty* patrzą przyszłościowo? Mosty tego typu dobre są dla rzek (w większości opracowań Biały Dunajec jest określany jako **potok**), a i to jedynie tam, gdzie nie niszczą walorów krajobrazowych.

W dodatku parametry to dopiero początek problemu, który narastał od 2005 r., czyli pierwszego zebrania mieszkańców gminy Biały Dunajec i późniejszej uchwały miejscowych samorządowców ws. zmian na drodze krajowej nr 47. Te wydarzenia rozpoczęły długi łańcuch niezrozumienia pomiędzy góralami a pędem do nowoczesności za wszelką cenę i chęcią zysku niewielkiej grupy projektantów i drogowców, czemu zdają się patronować biurokratyczni decydenci różnych szczebli. Tymczasem samorządowiec z Szaflar powiada jasno: „Nas, rolników, musi widzieć ten, kto administruje *zakopianką*, czyli Generalna Dyrekcja, na dziś, na jutro i na pojutrze! Musi widzieć to bezwzględnie władza Małopolski, bez względu na to, że każda (i władza centralna) ma jakiś drobny, albo próbuje mieć, interes w Zakopanem. A to szwagier ma chatkę-dupatkę, a to jest jakaś świątynia dumania, a to jest jakiś interes, sprawy... My nie jesteśmy gwizdki!". **Tymczasem 7-letni okres bojów o koncepcję mostu i jego usadowienie w terenie wskazuje, iż taką właśnie rolę - gwizdków - najchętniej przeznaczyliby obywatelom Podhala ci, których obowiązkiem jest działanie na rzecz społecznego dobra.**

Pierwsze zebranie, gdzie poinformowano mieszkańców gminy o planowanych zmianach, odbyło się 25. lipca 2005 r. i dotyczyło wyłącznie propozycji GDDKiA przebudowy *zakopianki* - na tym odcinku noszącej nazwę drogi krajowej nr 47. Jego pokłosiem była późniejsza o dzień Uchwała Nr XXXI/194/2005 Rady Gminy w Białym Dunajcu, gdzie w §2 czytamy:

„1. Rada Gminy Biały Dunajec stoi na stanowisku, że droga o parametrach GP nie jest możliwa do przeprowadzenia w terenie zabudowanym Białego Dunajca.

2. Ewentualna droga GP na trasie z Zakopanego powinna omijać tereny zabudowane i przeznaczone pod zabudowę oraz tereny przewidywane pod działalność rekreacyjną i turystyczną, a ewentualny jej przebieg powinien być uzgadniany z lokalnymi społecznościami w większym niż dotychczas zakresie."

Pomijając delikatny przytyczek w stronę GDDKiA, wskazujący na brak konsultacji z samorządami, wyjaśnić

trzeba, z czym się „je” drogę o parametrach GP. Obecna „47” zaklasyfikowana jest jako droga „G”, czyli główna, według podziału wprowadzonego przez *Rozporządzenie Ministra Transportu i Gospodarki Morskiej w sprawie warunków technicznych, jakim powinny odpowiadać drogi publiczne i ich usytuowanie* (Dz. U. z 1999 roku nr 43, pozycja 430). W terenie zabudowanym ma ona ok. 25 m szerokości dywanika asfaltowego plus do 2 m na każde pobocze. Droga GP to droga główna ruchu przyspieszonego. Jej parametry to już nie żarty. Mówi wójt Stanisław Ślimak: „Droga nie może być wyższej klasy, niż klasa G, dlaczego? Droga GP zakłada pas drogowy szerokości 35 metrów plus pasy tzw. izolacji akustycznej, ekologicznej po 25 metrów w każdą stronę, czyli 85 m, to jest rzecz taka, w dyspozycji właściciela, administratora tej drogi państwowej czy krajowej.” A na owych 85 metrach znajduje się obecnie niemało zabudowań, w samej gminie Szaflary - 34. Gdyby się dobrze przyjrzeć - w gminie Biały Dunajec mniej ich nie ma. I trzeba będzie grunta wykupić, a ludzi wysiedlić. Nie zawsze jest dokąd.

W dodatku - i to podkreślali mieszkańcy podczas kolejnych zebrań wiejskich - szosa klasy GP zniszczy istniejący porządek kulturowy. „Jako białodunajczanin, nie chciałbym, żeby moje zwłoki przez tą drogę dwujezdniową na miejsce wiecznego spoczynku w Białym Dunajcu były spławiane na tratwie w potoku Florynowym, bo uważam, że ta droga wykluczałaby absolutnie kontakt parafii z cmentarzem, miejscem grzebalnym.



Protest górali w Białym Dunajcu

My do tego przywiązujemy ogromną wagę, dlatego, że nasza parafia w Białym Dunajcu jest parafią młodą, bo przedtem należeliśmy do parafii szaflarskiej. W związku z powyższym dla nas ma to znaczenie i wiecznego spoczynku na nekropolii w Białym Dunajcu i godnego pochówku bez szykan. A ponadto ta monstrualna droga zagrażałaby naszym duszpasterzom w Białym Dunajcu, bo tak samo wchodziłaby, pchałaby się w stronę zabudowań plebańskich. Nie może być parafii, żeby duszpasterze w wozie Drzymały koczowali!”. To też wójt Ślimak, który, zgodnie z dokumentacją zebrań wiejskich, te same problemy podnosił nie tylko wobec nas. Dwujezdniowa trasa GP, z pasem zieleni pośrodku i ekranami ochronnymi, których wymagają przepisy, utrudni życie głównie rolnikom i osobom starszym. O wiernych wójt Szaflar już wspominał.

Dla „nosicieli postępu” koszta społeczne, poniesione przez Podhalan, zdają się mieć mniejsze znaczenie. O ile ktokolwiek traktuje je poważnie...

Minęło półtora roku od negatywnej uchwały Rady Gminy w Białym Dunajcu, gdy samorządowcy otrzymali niespodziewane wsparcie. Oto 24. listopada 2006 r. ukazało się *Rozporządzenie nr 92/06 Wojewody Małopolskiego ws. Południowomałopolskiego Obszaru Chronionego Krajobrazu.* §1, p. 2.5 informuje, iż w skład POCK wchodzi również gmina Biały Dunajec. To podstawa. §3, p. 1.2 stwierdza: „Na terenie Obszaru zakazuje się realizacji przedsięwzięć, mogących znacząco oddziaływać na środowisko w rozumieniu art. 51 ustawy z dn. 27.04.2001 r. *Prawo ochrony środowiska.*” §3 p. 5 informuje, że na całym terenie POCK zakazuje się „wykonywania prac ziemnych, trwale zniekształcających rzeźbę terenu”. Istotny w sprawie Białego Dunajca okazuje się kolejny paragraf *Rozporządzenia nr 92/06*, mianowicie §3 p. 2. „Zakaz, o którym mowa (...) nie dotyczy realizacji przedsięwzięć, mogących znacząco oddziaływać na środowisko, dla których przeprowadzona procedura oceny oddziaływania na środowisko wykazała brak niekorzystnego wpływu na przyrodę obszaru.” Tej akurat procedury nie przeprowadzono do dzisiaj. Ominięcie jej dało podstawę do konkretnych decyzji na wyższych szczeblach władzy, niż podhalańska gmina.

30. lipca 2009 r. w miejscowej remizie strażackiej odbyły się kolejne konsultacje między mieszkańcami Białego Dunajca a projektantami nowego mostu, bo sprawę mostu już włączono do przebudowy szosy i przedstawicielami GDDKiA, prowadzone w obecności wójta A. J. Nowaka i innych samorządowców gminy. Wedle zachowanego protokołu, przedstawiciele *Euromostów* twierdzili podczas spotkania, iż czas tak nadwyrężył istniejący most, że grozi on katastrofą budowlaną.

Leży przed nami odpis *Opracowania technicznego budowy* [mostu]..., noszący datę 26.08.2010 r. Czytamy tam: „Podsumowując - czas bezpiecznej eksploatacji obiektu ustalono na 10 lat, przy założeniu zmniejszenia dopuszczalnej nośności mostu.” Autorem *Opracowania*... jest dr inż. Maciej Wdowiak. Spytacie Państwo - ekspert niezależny? NIE - Dyrektor Zarządzający wrocławskich *Euromostów*! Czyżby most groził lub nie groził katastrofą zależnie od aktualnych potrzeb projektantów nowej konstrukcji? A my naiwnie wierzyliśmy, iż decydują o możliwości groźnych następstw zwykłe prawa fizyki...

Zgodnie z wymogami *Rozporządzenia nr 92/06 Wojewody Małopolskiego ws. Południowomałopolskiego Obszaru Chronionego Krajobrazu - Euromosty* skierowały do Urzędu Gminy Biały Dunajec wniosek o wydanie decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach zgody na realizację przedsięwzięcia już 18.06.2009 r. Jako „przedsięwzięcie” określono: „budowę mostu na **rzece** [*do tej pory był to* ***potok*** *- przyp. autorów*] Biały Dunajec w miejscowości Biały Dunajec w km 31 + 858 w ciągu drogi krajowej nr 47 wraz z przebudową infrastruktury drogowej i dostosowaniem jej do obowiązujących przepisów”.

Zebranie z 30.07.2009 r. odrzuciło przedstawiony projekt. Jak opowiadał wójt Nowak: „Podczas zebrania wiejskiego przedstawiciele dyrekcji przez 3-4 godziny byli znieważani i poniżani. Jeden ryk 4-5 osób, związanych z mostem i reszty ze wsi. To była demokracja szlachecka w skrajnej karykaturze, walne zebranie ludzi, którzy chcą się wyładować... Przyszło ze 200 osób!”.

6. sierpnia 2009 r. wójt Nowak wystawił jednak opinię zgodną z oczekiwaniami ludzi - na „nie”! 21. lutego 2010 kolejne zebranie podtrzymało negatywną opinię i podjęło stosowną uchwałę, powierzając jej wykonanie wójtowi. Już wtedy projektanci i drogowcy byli zdania, iż nowy most powstanie OBOK obecnego, choć prośba o opinię środowiskową dotyczy wciąż mostu, który ma powstać „w ciągu drogi”, czyli na miejscu tego z roku 1937. Podobno była to jedyna proponowana przez GDDKiA możliwość. Warianty pojawiły się później, z przeniesieniem czasowym wstecz.

Uchwała Nr XLIII/215/2010 Rady Gminy Biały Dunajec z dn. 29. marca 2010 r. precyzuje stanowisko samorządu: „Rada Gminy zajmuje stanowisko, że w miejsce obecnego mostu na potoku Biały Dunajec należy wybudować nowy, dostosowany do warunków technicznych i szerokości

istniejącej drogi, z utrzymaniem dotychczasowych zjazdów, z zachowaniem obecnej konstrukcji oraz usadowienia mostu i dróg na dotychczasowym poziomie w stosunku do otoczenia i budynków. (...). Odrzucamy możliwość realizacji tej inwestycji w nowym miejscu ze względu na brak zgody mieszkańców (...). Proponowane przez dyrekcję usytuowanie mostu spowodowałoby wyburzenie budynków, zniszczyłoby istniejącą w tym terenie infrastrukturę, uniemożliwiłoby prowadzenie działalności gospodarczej, w tym turystycznej, pogorszyłoby warunki zamieszkania oraz mogłoby stworzyć zagrożenie dla ludności w związku z proponowaną konstrukcją mostu linowego, zawieszonego na wysokich pylonach. Proponowana konstrukcja całkowicie odbiega od architektury podhalańskiej i nie pasuje do podhalańskiego krajobrazu." Jak widać nie trzeba koniecznie wiedzy konserwatora zabytków, by odróżnić ponowoczesny, wyrwany z kontekstu przestrzeni most od czegoś, co wpisuje się w otoczenie. Wiedzieli o tym samorządowcy z Białego Dunajca, nie wiedział projektant. Być może zresztą przerobił jakiś dawny pomysł...

Po raz pierwszy pojawia się w uchwale Rady Gminy wzmianka o konieczności wyburzeń. Nie mówi się natomiast o tym, że obywatele Białego Dunajca postanowili zgodzić się na most tymczasowy na okres budowy nowego w starym ciągu drogi krajowej nr 47 i „pożyczyć" w tym celu ziemię po obu brzegach potoku.

W 2010 roku wójt, po przemyśleniu sprawy, postanowił wydać opinię pozytywną ws. budowy, zgodnie z tzw. specustawą (*specustawa drogowa* - ustawa z dnia 10. kwietnia 2003 r. *o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych* - Dz. U. z 2003 r. Nr 80, poz. 721, z późn. zm.), która w szczególnych wypadkach pozwala mu nie podporządkowywać się decyzjom Rady Gminy. Specustawa wymaga od inwestora kilku konkretnych posunięć: zapoznania lokalnej ludności z kilkoma wariantami budowy (to miejsca nie miało, „warianty" wspominano potem w czasie wybitnie przeszłym, nie ma na to dowodów z czasów konsultacji), samych konsultacji (w tym przypadku polegających na tym, iż samorząd swoje, zaś drogowcy i projektanci swoje) oraz przedstawienia przez GDDKiA i wrocławskie *Euromosty* raportu środowiskowego. Z tego obowiązku, mimo oprotestowania przez mieszkańców, zwolnił projektantów i inwestora wójt Nowak. „Nie jestem przestępcą, wykonuję swoje obowiązki, jako wójt gminy" - słyszymy w jego gabinecie.

Rok temu wójt Białego Dunajca chciał powrócić do pierwotnej koncepcji „wąskich konsultacji" - tylko inwestor, projektant i bezpośrednio zainteresowani przejęciem gruntów przez państwo górale. Zamierzał uniknąć scen, znanych z poprzednich spotkań, wychodząc z założenia, iż bez obecności „szerokiej publiki" stronom będzie się dyskutować łatwiej i nade wszystko spokojniej. Zaproponował tedy spotkanie w miejscowym GOK-u.

Tymczasem we wsi pojawiły się plakaty, informujące o zebraniu, gdzie zaproszono, jak opowiada Andrzej Jacek Nowak, „całe Podhale". Wobec takiego *dictum* wójt spotkanie odwołał, będąc zdania, że nie zabezpieczy gościom bezpieczeństwa. Dyrektorów z GDDKiA powiadomiono, toteż nie przyjechali. Przed GOK-iem i tak zebrała się grupa ludzi, w tym członkowie ZZ *Sierpień 80*, związku, który zainteresował się sprawą konfliktu o most. Ludzi z *Sierpnia* wójt Nowak nie wspomina najlepiej. Ma widocznie swoje powody. Pytanie, jakie nam zadał przy okazji rozmowy o działaczach nie było pozbawione sensu: „Związek *Sierpień 80* broni praw pracowniczych, a tu nagle broni działek prywatnych? Lewicowe przekonania a tu raptem obrona własności?".

Rzecz w tym, iż polskie podziały na „prawicę" i „lewicę" legły w gruzach. To tylko szyldy, do których wielu „przylepia się" dla odniesienia praktycznych i mocno tymczasowych korzyści. Musil nazywał takich osobników „ludźmi bez właściwości", prof. Bauman powiada, iż to właśnie ich poszukują korporacje jako idealny typ pracowników. Być może zresztą ci akurat związkowcy mieli własne, nie-związkowe przekonania. Które kazały im widzieć najpierw czyjąś krzywdę, a dopiero potem zastanawiać się, czy wypada pomóc... Nie wszyscy mieszczą się w przyporządkowywanych im szufladkach. Tak działacz, jak ksiądz czy urzędnik nade wszystko powinni być ludźmi. A role społeczne, przybierane na jakiś czas, są w tym wypadku sprawą wtórną.

Najsmutniejsze jest to, iż górale, zagrożeni wywłaszczeniem z ramienia specustawy drogowej, powoli zostawali na placu boju sami. Co prawda drogowcy i biurokraci ze starostwa i Urzędu Wojewódzkiego musieli ze zdziwieniem przyjąć do wiadomości, iż nie mają do czynienia z analfabetami, tylko z przeciwnikami, którzy tanio skór nie sprzedadzą, ale biurokratyczna machina sądów, urzędów, kolegiów odwoławczych zmęczy każdego. Trochę ta samotność wynikała z zazdrości (ten ma sklep, tamten pensjonat), trochę z niewiary Podhalan we własne możliwości w starciu z powiązaną silnie przepisami - a pewnie i znajomościami - bezduszną grupą nacisku. Bezduszną, bo nawet prawo ma literę i ducha. Po wielokroć górale natykali się na mur liter. Duch z kodeksów prawnych ku nim nie wyszedł.

Procedury trwały i właściwie dobiegły końca. Jeszcze jedno odwołanie i drogowcy będą mogli zacząć swoją pracę. Wbrew wielokrotnie łamanym przepisom machina zdaje się niemal triumfować... Dlaczego NIEMAL???

Przeciw wszystkim, ale z tarczą

Po raz kolejny trzeba tu przywołać wójta gminy Szaflary. W jego interpretacji, a Biały Dunajec zna, niczym własną kieszeń, sprawa mostu nabiera dodatkowych rumieńców. W dodatku wielce prawdopodobnych, choć intencji urzędnikom udowodnić się nie da. „Ja o Białym Dunajcu (...) jeszcze powiem to, co wiem! Dla mnie to jest w sposób brutalny zacieranie śladów pobytu w Białym Dunajcu wymordowanych przez Niemców Żydów. Przed wojną, jeszcze przed I wojną światową, już wcześniej, oni mieli sklepik, prowadzili gospodarstwo, żeniły się ich dzieci między sobą... Byli to ludzie o wielkiej religijności, to jest pierwsza sprawa, druga - chce się unicestwić w Białym Dunajcu miejsce, gdzie była fabryka tektury Kopelmannów, to jest rodzina żydowska. Przy moście, gdzie mamy stację obsługi teraz, za sklepem - tam były hale fabryczne. Ujęcie, jaz wody do tej papierni, był w Poroninie, na granicy z Białym Dunajcem i był wytrasowany, nawet zrobiony z drewna dopływ wody do fabryki. Ja pamiętam, jako chłopiec, jeszcze czynną fabrykę! Ale to jest jeszcze nie wszystko... I to też boli, że uprzemysławiała ten Biały Dunajec, nie niszcząc krajobrazu kulturowego i dając miejsca pracy, rodzina żydowska Kopalmannów. Chodzi o wymazanie - bo jest moment nawrotu hołdu germańskiego - zasad, które nam tutaj wcielał Generalny Gubernator - Oświęcimiem, katownią *Palace* - doktor Hans Frank. To jest jeszcze zero... Czego wam ci ludzie może nie powiedzieli, ale o tym trzeba powiedzieć - to jest zemsta na rodzinie Dzierżęgów. Ale tu trzeba wziąć pod uwagę, że Dzieżęga wżenił się w rodzinę Stachowców! Dziadek pana Dzierżęgi, ojciec jego matki, Marii, prowadził taki drobny sklepik przy gazdówce, bo z czegoś trzeba było żyć, a był światłym mieszkańcem Białego Dunajca - bo rodzina Stachowców dobrze się wpisała w historię Białego Dunajca - i on miał tam punkt kontaktowy, gdzie w czasie okupacji docierali oficerowie, przeważnie a jego bratanek - Władysław Stachowiec - który przed wojną (w 1928 r. jest erygowana parafia Biały Dunajec) w tej parafii był przewodniczącym *Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej*, był zaprzysiężonym kurierem tatrzańskim, przeprowadzającym przeważnie oficerów i ważnych polityków, uchodzących z Polski, na Węgry. Po prowokacyjnej akcji - kurier wrócił akurat z trasy, prowokator podał się za oficera, dziadek

nie wyłowił, iż to jest kanalia, a to był agent Gestapo, z zakopiańskiej placówki. Proszę przyjąć, że placówka Gestapo w Zakopanem z jej punktami w Nowym Targu, Szczawnicy, chyba w Makowie Podhalańskim i Chabówce, była najsprawniejszą placówką w Generalnej Guberni, którą trzymał w żelaznych łapach Bruno Weitzmann. Gdyby było inaczej, nie wizytowałby tej placówki i tego terenu, czując się bezpiecznie, sam Heinrich Himmler!

W zawiązku z powyższym, to jest zamach, o którym nie chce słyszeć pan wojewoda najprawdopodobniej, na ślady głębokiego patriotyzmu, gehenny okupacyjnej, chcą wymieść tych ludzi, żeby ich tam nie było! Nie ma człowieka, nie ma problemu - jak mawiał geniusz zła - Józef Wissarionowicz Stalin."

I tak oto - jak to na reportażowym szlaku - niespodziewanie pojawia się w naszej opowieści rodzina Dzierżęgów. Na ich losach trzeba się będzie teraz skoncentrować.

Bernadeta i Tomasz Dzierżęgowie są właścicielami jednego z wielu pensjonatów w Białym Dunajcu. Mają pecha, bo najpierw zabrano im nieco ziemi pod tory kolejowe, gdy prostowano zakręt na trasie do Zakopanego, potem ktoś wymyślił, iż nowa stacja PKP powinna stanąć tam, gdzie wybudowali niewielki basen dla dzieci pensjonatowych gości (na szczęście basen jest, stacji wciąż nie ma). Teraz okazało się, iż ich rodzinne obejście, złożone z kilku budynków, w tym domu siostry, idealnie pasuje GDDKiA na teren „prostowania" zakrętu przy wjeździe na nowy most. W dodatku drogowcom wzrosły apetyty. Nie ma już mowy o trzymaniu się starego szlaku szosy (choć w dokumentach trudno doszukać się oficjalnych zmian), są dwa ślimaki prowadzące na most i z niego w dół i droga dojazdowa. Oglądamy tzw. podkłady geodezyjne. Na nich nanoszone są potem wszelkie plany - tak gminy, jak GDDKiA. I znowu - do fachowości nam daleko, ale ktoś nas kiedyś plany wszelkie czytać nauczył. Nie trzeba orłów (jeden, przedni, właśnie lata na tle Tatr), by stwierdzić, iż autor (autorka?) tego stosu papierów popełnił błąd. Co dziwniejsze - błąd dotyczy wyłącznie działek Dzierżęgów. Błąd specyficzny, bo zachowując bryły budynków, geodeta ich północno-wschodnią część wbił w część południową. Tym samym na podkładach zaistniały dodatkowe „wolne" metry kwadratowe, wystarczające drogowcom do ich celów. Przy okazji mają ochotę wyciąć trochę zieleni. I przesunąć słupy z piorunochronami o kształcie miotełki na posiadłość pani Bernadety. Bardzo bezpieczne dla gości pensjonatu i jego domowników, prawda? Generalna Dyrekcja zna widać inne przepisy BHP, niźli obowiązujące ogólnie...

Dodatkową „radością" mają być: estakada na wysokości I piętra hoteliku, ekrany dźwiękochłonne i bardzo prawdopodobny... brak wody. Linia wodociągowa przechodzi bowiem na tę część wsi pod „47" - tuż przed obecnym mostem. Zostanie zabudowana dojazdówką i ślimakiem na nowy most. W razie awarii nikt nie wstrzyma ruchu na *zakopiance*, a jeśli już, to urzędniczy kontredans decyzyjny potrwa wystarczająco długo, by skutecznie odstraszyć gości pensjonatu.

Inna rzecz - czy projekty nanoszone na wadliwe wyrysy geodezyjne są prawnie cokolwiek warte? Na to pytanie powinni odpowiedzieć rzeczoznawcy i prokuratura. Najlepiej z jakichś Siedlec czy Torunia. Tam może inaczej czytają mapy...

Jako właściciel działki w pobliżu mostu, położonej przez wąziutką uliczkę, naprzeciw swej posesji, Tomasz Dzierżęga starał się o pozwolenie na budowę. Trochę to trwało, ale przechodząc wszystkie etapy urzędowej „drogi przez mękę" - otrzymał 20. lipca 2012 r. ostateczną decyzję starosty tatrzańskiego i mógł ruszać z budową. Działka należała do niego, wszystkie formalności wypełnił, mimo blokowania przez GDDKiA sprawy w Urzędzie Gminy w Białym Dunajcu. WSA w Warszawie nakazał jednak w 2010 r. drogowcom nie mieszanie się do sprawy pozwolenia na budowę dla górala. W związku z tym ich obecne tłumaczenia, iż nie znali warunków zabudowy (budynek mieszkalno-usługowy), są raczej niepoważne. Podhalanin rozpoczął budowę natychmiast, by zdążyć przed zimą przynajmniej z pierwszym piętrem. I nagle zrobiło się całkiem nie do śmiechu...

17. lipca bowiem, trzy dni przed decyzją starosty tatrzańskiego wobec budowy Tomasza Dzierżęgi, wojewoda Jerzy Miller, minister spraw wewnętrznych i administracji w pierwszym rządzie Donalda Tuska, zezwolił GDDKiA na rozpoczęcie budowy mostu. Zamiast zastanawiać się, czy decyzja była merytorycznie poprawna i umotywowana - choćby dlatego, że opiewa na inną inwestycję, niźli ta, o której zatwierdzenie prosili drogowcy - media zaatakowały mieszkańca Białego Dunajca. A budowa górala została wstrzymana. 5. września zajął się nią nadzór budowlany.

Wójt Nowak: „Decyzja była wydana zgodnie z prawem i nawet taki potentat jak dyrekcja [*GDDKiA* - przyp. autorów], nie była w stanie temu przeszkodzić". Co do tego niewielu już ma wątpliwości. Istotny jest fakt inny rozdmuchiwanie przez prasę „nielegalności" jednej, tej właśnie budowy, wskazuje na zdalne sterowanie i próbę odwrócenia uwagi opinii publicznej od prawdziwego problemu, czyli paranoicznego mostu wrocławskich projektantów i wszystkich historii, które decyzję wojewody Millera poprzedziły.

Wójt Ślimak: „Rodzina Dzierżęgów legalnie uzyskała, nie przekrętem, jak się to próbuje wmówić, zezwolenie na swojej ziemi, w związku z powyższym nie może być tak, że nie mogą niewiedzą tłumaczyć się urzędnicy Starostwa Tatrzańskiego, bo i nie może niewiedzą tłumaczyć się Dyrekcja Generalna oddziału krakowskiego DKiA, to jest bzdura, dlatego, iż ostateczne rozstrzygnięcie na rzecz tej decyzji starościańskiej odbyło się przed sądem w Warszawie i sąd uznał ich racje, że mają prawo wznosić tam obiekt!".

Redaktor Rafał Gradkowski, *Tygodnik Podhalański*, Zakopane: „Zamiast mostu robi się afera budowlana, to wszystko rozmywa. (...). Dopiero się okaże, kto tam ma rację. Może się to skończyć sądem. Inwestor nie odpuści i będzie chciał odszkodowania za to, co sobie zaplanował. Jeżeli sądy się tym zajmą, to wiadomo, ile to będzie trwało. A jeszcze nie było przypadku na Podhalu, żeby wyburzono „samowolkę". Wiadomo, „samowolek" jest trochę i nagromadziły się różne sprawy, choć sądownie przeprowadzono, że ma być rozbiórka. (...). Naprawdę, ciężko jest rozstrzygnąć, kto zawinił, bo starosta, który powinien tego dopilnować jako gospodarz, odbija piłeczkę do wojewody. To jest trochę tak, że na Podhalu każdy się z każdym zna. Czyli ten, który tutaj w Białym Dunajcu stawia dom, poszedł pewnie do urzędu, znał tego i owego i sobie sprawę załatwiał. A czy rzeczywiście te mapy nie były w porządku, jak twierdzi Dawidek, naczelnik Wydziału Budownictwa i Architektury w starostwie... Sfałszowane nie były, bo inwestor dał autentyczne, tylko, że stare. Dla mnie jest zadziwiające, że urzędnik nie sprawdza, co podpisuje - coś nie gra, prawda? Czyli tutaj kamyczek bym wrzucił do ogródka starosty. Starosta może sam tego nie podpisuje, ale bierze odpowiedzialność, wydając zezwolenie na budowę. (...). Trzeba też trochę poczekać na to, co stwierdzi prokurator. O ile rzeczywiście jakieś pisma tam wpłynęły i tu zobaczymy. Tak, że zapraszam do lektury w przyszłym tygodniu, bo sprawę będziemy na pewno pilotować." Według red. Gradkowskiego inwestor, ruszając z budową, **mógł** kierować się chęcią otrzymania wysokiego odszkodowania, ale dowodów na to nie ma i nie będzie nigdy. Tymczasem Tomasz Dzierżęga publicznie oskarżony został o sfałszowanie dokumentacji, dzięki czemu miał uzyskać zgodę starosty tatrzańskiego.

„Inwestor, starając się o pozwolenie na budowę, przedstawił fałszywą dokumentację, wprowadzając w błąd urzędników, dlatego decyzja o pozwoleniu na budowę została cofnięta, a inwestycja wstrzymana - powiedział w piątek PAP

starosta tatrzański Andrzej Gąsienica Makowski. (...) Na nieaktualnych mapach złożonych w starostwie tatrzańskim nie był naniesiony przyszły most. Po spostrzeżeniu błędu przez urzędników starosta wstrzymał wcześniej wydaną decyzję na budowę domu. W tym czasie inwestor zdążył już rozpocząć budowę domu. Inspektor nadzoru budowlanego zakazał prowadzenia prac. Kierownik prowadzonej budowy zrezygnował z pracy, ale mimo to budowa domu trwa." - czytamy na stronie:
http://m.krakow.gazeta.pl/krakow/1,121403,12489124,Zawiadomienie_w_sprawie_nielegalnej_budowy_na__zakopiance_.html

Aby oskarżyć kogoś publicznie o sfałszowanie dokumentacji, trzeba mieć w ręku choćby jeden atut. Inaczej mamy do czynienia ze zniesławieniem, dokonanym w dodatku przez najwyższego urzędnika Starostwa Tatrzańskiego. Z wypowiedzi wynika również, że budowa trwa nielegalnie ze względu na rezygnację jej kierownika. Czy staroście Gąsienicy Makowskiemu nie przyszło na myśl, iż nie wszyscy boją się tak bardzo, jak pierwszy nadzorca prac na budowie Tomasza Dzierżęgi? I że góral natychmiast znalazł jego następcę? Wystarczyło zadzwonić do Białego Dunajca i sprawdzić u źródła! Nic więcej. Widać telefony starostwa nie działają, bo zrobiłby tak, każdy znający swoje obowiązki urzędnik. Mamy więc do czynienia z kolejnym przekłamaniem ze strony Andrzeja Gąsienicy Makowskiego, albo autora tekstu, choć trudno podejrzewać, b aż tak potrafił przeinaczyć słowa urzędnika.

Tragifarsą jest fakt, iż w taki sposób rozmawia z prasą osoba, która prawdopodobnie nie dopełniła **swoich** obowiązków w przedmiotowej sprawie.

Gdzie indziej podobna w tonie wypowiedź: „Starosta tatrzański Andrzej Gąsienica Makowski złoży zawiadomienie do prokuratury na rodzinę z Białego Dunajca, która buduje dom jednorodzinny w miejscu, gdzie ma stanąć nowy most na *zakopiance*. Twierdzi, że górale wprowadzili świadomie w błąd urzędników, by uzyskać pozwolenie na budowę." (http://www.dziennikpolski24.pl/pl/aktualnosci/malopolska/1240191-goralsko-goralska-wojna-o-dom)

19. września zapukaliśmy do drzwi gabinetu Andrzeja Gąsienicy Makowskiego w Zakopanem. Usiłowaliśmy się z nim spotkać w ciągu tego dnia trzykrotnie - za każdym razem był nieuchwytny. My też szanujemy swój czas, Panie Starosto. I nie będziemy Pana więcej nawiedzać. A już na pewno nie wystosujemy do Pana żadnego pisma. Skąd ten pomysł? Jeszcze 28. września, po ukończeniu tego tekstu, próbowaliśmy się z Andrzejem Gąsienicą Makowskim skontaktować telefonicznie. Udało się, nawet dwukrotnie, obie mini-rozmowy są nagrane. Usiłowaliśmy się tylko dowiedzieć, czy i kiedy starosta złożył zawiadomienie do prokuratury, bo mieliśmy i mamy niejakie wątpliwości... Podczas drugiego „dyskursu" otrzymaliśmy propozycję nie do odrzucenia: Andrzej Gąsienica Makowski nam odpowie, jeśli... skierujemy doń zapytanie w formie pisemnej! Jakby nie mógł tego zrobić od razu, telefonicznie, skoro już podniósł słuchawkę...

Wątpliwości piszących te słowa biorą się stąd, iż 19. września odwiedziliśmy także zakopiańską prokuraturę. Tam sumiennie sprawdzono i poinformowano nas, iż żadne pismo od starosty tatrzańskiego nadal nie wpłynęło. Owszem, słyszano, iż powiadomił policję, ale na tym koniec. Była godzina 13:00. Dokładnie. I nie mamy żadnych podstaw, by nie wierzyć prokuratorom, gdyż nie są tej sprawie stroną. Którą jest niestety Andrzej Gąsiennica Makowski, bo ktoś nieszczęsne zezwolenie na budowę podpisał w chwili, kiedy nie miał już do tego prawa. Wojewoda małopolski to człowiek niewątpliwie wyżej postawiony w hierarchii urzędniczej i jego postanowienie wykluczało późniejszą o trzy dni decyzję starosty. Bałagan w przepływie informacji jest również błędem w sztuce. Tym razem - zarządzania.

Jeśli Andrzej Gąsienica Makowski złożył zawiadomienie do prokuratury choćby minutę po naszej tam wizycie - zwracamy honor. Jeśli...

Tymczasem pojawił się na stronie:
http://wyborcza.pl/1,75248,12540273,_DP___Zakopianka_nie_doczeka_sie_remontu__Zabieg_Ministerstwa.html#ixzz27iugT0vH - wielce interesujący nas i społeczność Podhala artykuł. Czytamy w nim m.in.: „Jarosław Waszkiewicz z resortu transportu napisał, że odcinek Nowy Targ-Zakopane nie znalazł się w Programie Budowy Dróg Krajowych na lata 2011-15. Jak zaznaczył, na tym fragmencie trasy, a zwłaszcza w rejonie Poronina, nie da się wykonać inwestycji bez ingerencji w teren, co jest powodem protestów lokalnej społeczności. (...). Ale samorządowców najbardziej zaskoczyła konkluzja pisma: „W tej sytuacji logiczne wydaje się pozbawienie odcinka drogi z Nowego Targu do Zakopanego statusu drogi krajowej i zmiana przebiegu drogi krajowej nr 47 od Nowego Targu po trasie obecnej drogi krajowej nr 49, do przejścia granicznego w Jurgowie". Marszałek Małopolski Marek Sowa mówi, że dla dróg niższej kategorii niż krajowe nie ma żadnych subwencji z budżetu państwa. „Nie będziemy mieli pieniędzy na jakikolwiek remont" - przyznaje".

Może nie trzeba już będzie, jak w sierpniu br., maszerować przez pasy tuż za mostem w Białym Dunajcu, chwilowo utrudniając ruch na *zakopiance*, co czynili górale w proteście przeciw inwestycji GDDKiA? Wsparci przez związkowców z *Sierpnia 80*, o czym wspominał wójt Nowak... Może zmieni się perspektywa widzenia wszystkich: drogowców, urzędników górali... Ks. proboszcz Jan Dolasiński z Białego Dunajca naszą długą rozmowę o problemach Podhala i swoich parafian zakończył tymi słowy: „Chciałbym tu być, no, nie wiem za ile - i żeby Państwo też tu byli... Może za 5 lat! Jak bardzo wówczas perspektywa byłaby inna od dzisiejszej! I może mielibyśmy do czynienia z jakimś nowym, dużym dobrem, które jest wynikiem drugiego, mniejszego dobra...".

Jeśli zaczniemy wreszcie myśleć kategoriami dobra wspólnego - owszem, tak! Ale jeśli nadal ceną za tzw. postęp ma być czyjaś krzywda, to pewnie góral Tomasz Dzierżęga spotka się z góralem Andrzejem Gąsienicą Makowskim na sali rozpraw, a urzędnicy będą dłuuuugo zastanawiać się, jak budować most w miejscu, gdzie stoi rozpoczęty dom. Wszyscy skomplikują sobie życie a nie zyska nikt. Pewnym też jest, iż przy apetycie drogowców - na kilku wyburzonych w Białym Dunajcu obejściach się nie skończy.

Bo jak mawia wójt Ślimak: „To jest ziemia aniołowa, unikalna! I w związku z powyższym trzeba jej bronić. (...). Bo my już tacy jesteśmy, jako Polacy, że na modlitwie egzaltowani - i rozczulamy się i popłaczemy - ale potem diabeł do nas schodzi, nie jeden ale po pięciu i jeden do drugiego zbójecką krew nam leje. Bo nie ma już wśród nas Ojca Świętego, żeby przyjechał i nas pobłogosławił, żebyśmy może tak zmądrzeli!".



Maria Gruszka i Iwona Jankowska

Ruch anarchistyczny...

OTWARTA ANARCHIA

Mirek Kulka

Chciałbym podzielić się pewnymi refleksjami, jakie przyszły mi do głowy po przeczytaniu tekstu Jasona McQuinna *Post-lewicowa anarchia?*. Rozumiem, że anarchizm to pojęcie nad wyraz pojemne, które może w sobie zmieścić wiele, nawet często sprzecznych ze sobą, pojęć. Toteż przyjmuję z uznaniem rzeczony tekst, który sprowokował pewnie nie tylko mnie do przemyśleń, choć z drugiej strony uważam, że poziom ogólności dyskusję taką utrudnił i z założeniami jego się nie zgadzam. Jednak wszystko, co pobudza do myślenia jest dobre, jakie by nie było. Ale po kolei...

Nie podoba mi się samo rozróżnienie na anarchistów i lewicę. To prawda, że nurt anarchistyczny odróżniał się od innych organizacji uważanych za lewicę, czy to marksowski *Związek Komunistów*, czy partie socjaldemokratyczne, czy partie komunistyczne typu radzieckiego, albo wyrastające z trockizmu. Wiadomo też jednak, iż teorie - przede wszystkim ekonomiczne - Marksa wywarły wpływ na Bakunina i innych, choć również anarchiści wpływali na myśl Marksa, że przywołam choćby marksowską krytykę pojęcia „państwa ludowego", proponowanego przez lassalczyków, które miało zastąpić walkę robotników. Toteż myślę, iż warto z dorobku tak zwanej „lewicy" korzystać. Dla mnie jest on ważnym źródłem inspiracji. Warto więc się zastanowić, co w nim przyjąć można i należy, a co rzeczywiście stanowi balast. W opisie kapitalizmu, zdaniem moim, lepiej korzystać z myśli marksowskiej, jak i później tych, którzy ją trochę korygowali, jak Polanyi albo Róża Luksemburg czy Gramsci niż z wynurzeń neoliberałów, jak Mises czy Hayek, co dominuje dziś w dyskursie. Tymczasem na pewno wobec tej problematyki nie możemy przejść obojętnie. Przecież kapitalistyczne reguły kształtują nie tylko stosunki pracy, lecz praktycznie całość stosunków międzyludzkich. Owszem, można starać się od nich uciec - i ucieczkę poprzez budowanie więzi społecznych od dołu jak najbardziej popieram - ale nie jest możliwe odrzucenie globalnych realiów. Wobec tego nieunikniona staje się walka z nimi, która lepiej, by nie była samotna, gdyż o zwycięstwo - choćby drobne - jest bardzo trudno, tak więc lepiej nie zamykać się już od początku.

Zarzuty wobec Marksa i marksistów dotyczą przede wszystkim ich autorytarnego sposobu widzenia społeczeństwa. Dotyczy to zarówno socjaldemokratów, wykorzystujących pozorną przecież demokrację w obecnym systemie politycznym do budowania tylko pozycji politycznej swoich partii i ich liderów oraz wchodzących w nie służące klasie robotniczej sojusze ze środowiskiem kapitału, jak też oczywiście partie komunistyczne typu leninowskiego. I tu i tu zresztą decydującą rolę odrywają przywódcy. Myślę, że nie warto jednak odrzucać wszelkich dokonań tych struktur, choć trzeba mieć świadomość, iż nie stało się to dzięki dobroci przywódców, lecz dzięki walce proletariatu. Choć z drugiej strony uważam, że nie należy zapominać, iż rozmaici przywódcy partii robotniczych też swój udział w polepszeniu sytuacji robotników mieli. Inna rzecz, że teraz raczej wolą współpracę z kapitałem i mają często udział w rozmontowywaniu tego, co wywalczono. Interesy własne lub swojej grupy przeważają u nich nad interesami rzekomo reprezentowanych grup. Problem to stary - i dobrze znany. Jasne przy tym, że zazwyczaj dopiero ludowa przemoc coś zmienia, a „wyzwolenie klasy robotniczej musi być dziełem samych robotników", iż zacytuję słowa ze statutu *I Międzynarodówki*. Wszakże problem nie polega na tym, czy dokonania lewicy potępiać w czambuł czy nie, tylko jak się ustosunkować do tego jednak różnorodnego zjawiska. I tutaj myślę, że odpowiedź nie powinna być tak prosta, jak proponuje Jason McQuinn.

Myślę, że anarchiści nie powinni odcinać się od lewicowego dziedzictwa, pytanie tylko brzmi, co powinni z niego zachować. Wobec różnorodności anarchistów, część indywidualistów zechce odrzucić pewnie wiele, jeśli nie wszystko, roztaczając wizję wolnego rynku, utopijną w świecie opanowanym przez korporacje, *nota bene* również o wolnym rynku wspominające. Jednak moje widzenie anarchizmu jest związane ze wspólnotą i opresję kapitału uznaję za cięższą niż opresję państwa, która również służy głównie interesom bogaczy, choć potrafi czasem przed nimi chronić. Przy czym równocześnie chciałbym podkreślić, że uznanie dorobku lewicy nie oznacza wyrzeczenia się inspiracji innymi źródłami idei. Jako, iż nie boję się wykraczać poza schematy, potrafię docenić wagę idei pochodzących z nie lewicowego źródła, także np. pochwały demokracji szlacheckiej u Janego Waluszki mnie nie dziwią, choćby za pomysł dochodzenia do konsensusu, a nie większości na sejmach czy sejmikach. Jest on na pewno jest bardziej demokratyczny niż demokracja przedstawicielska, oparta na większości, tym bardziej, że uczestniczył w niej cały naród szlachecki, choć niestety tak naprawdę raczej prowadziło to do wykorzystywania biednej szlachty - gołoty przez magnatów. Inna rzecz, iż działo się to w państwie wyzysku pańszczyźnianych chłopów.

Podsumowując, uważam, że wyrzekanie się dorobku myśli lewicowej i odcinanie od lewicowego dziedzictwa tylko zuboży widzenie świata przez anarchistów, którzy zechcą tak się zachować. Ja sam nie zamierzam tego robić. Anarchiści - nie tylko w Polsce, są też niejako skazani na współdziałanie z innymi ugrupowaniami lewicy, choćby z powodu słabości ruchu. Warto podkreślać swoje idee, ale sekciarstwo nie jest dobrym rozwiązaniem w walce z kapitalizmem. Choć z drugiej strony nie zamierzam też wyrzekać się od dziedzictwa „prawicowego", jeśli uznam to za słuszne. Warto więc nie myśleć kliszami - ale być otwartym na ludzi i ich poglądy.



CrimethInc: WASZA POLITYKA JEST NUDNA JAK CHOLERA

Nadia C.

Ludzie, wasza polityka jest nudna jak cholera

Wiecie, że to prawda. Bo dlaczego wszyscy uciekają, gdy tylko o niej wspomnicie? Dlaczego członkostwo w waszej anarchokomunistycznej grupie dyskusyjnej spadło do swojego historycznego dna? Dlaczego uciskany proletariat nie otworzył oczu i nie dołączył do waszej walki o wyzwolenie ludzkości?

Być może, po latach wmawiania im, że są ofiarami, zaczęliście ich winić za ten stan. Muszą najwyraźniej chcieć czuć na swojej twarzy but kapitalistycznego imperializmu; czemu w przeciwnym wypadku nie okazują zainteresowania waszymi krucjatami? Dlaczego jeszcze do was nie dołączyli w przykuwaniu się łańcuchami do mahoniowych mebli, wykrzykiwaniu sloganów na dokładnie rozplanowanych protestach i uczęszczaniu do anarchistycznych księgarń? Dlaczego nie usiedli i nie nauczyli się całej terminologii potrzebnej, by dogłębnie zrozumieć zawiłości Marksowskiej teorii ekonomii?

Prawda jest taka, że wasza polityka jest dla nich nudna, bo jest bez znaczenia. Wiedzą, że wasz przestarzały styl protestu - wasze marsze, transparenty i zebrania - są zbyt wątłe, by wywołać jakąkolwiek rzeczywistą zmianę, ponieważ stały się przewidywalnym elementem *status quo*. Wiedzą, iż wasz post-marksowski żargon jest odpychający, bo jest tak naprawdę językiem akademickiej dyskusji, nie zaś bronią, mogącą podkopać systemy kontroli. Wiedzą, że wasze wewnętrzne spory, odłamy i niekończące się kłótnie wokół efemerycznych teorii nigdy nie przyniosą jakiejkolwiek realnej zmiany w świecie, którego doświadczają z dnia na dzień. Wiedzą, iż niezależnie, kto jest u władzy, jakie prawa są w kodeksach, pod jakimi „izmami" maszerują intelektualiści - treść ich życia pozostanie taka sama. Oni - my - wiemy, że nasze znudzenie jest dowodem na to, iż ta „polityka" nie jest drogą do żadnej rzeczywistej transformacji życia. Nasze żywoty są już i tak wystarczająco nudne!



Wy też to wiecie. Dla jak wielu z was polityka jest obowiązkiem? Czymś, czym się zajmujecie, bo czujecie, że powinniście, podczas gdy w głębi serca jest milion innych rzeczy, które wolelibyście robić? Wasz wolontariat - czy to jest naprawdę ulubiony sposób spędzania wolnego czasu, czy robicie to z poczucia obowiązku? Jak myślicie, dlaczego jest tak trudno zmotywować innych, by działali tak, jak wy? Może jest tak, iż to poczucie winy każe wam wypełniać wasz „obowiązek," by być politycznie aktywnymi? Może próbujecie uatrakcyjnić sobie „pracę" próbując (świadomie lub nie) popaść w problemy z władzami; być aresztowanym: nie dlatego, że to w jakiś sposób pomoże waszej sprawie, lecz by uczynić rzeczy bardziej ekscytującymi, by uchwycić coś z romantyzmu czasów dawno minionych. Czy czuliście kiedyś, iż uczestniczycie w rytuale, w starej tradycji peryferyjnego protestu, który tak naprawdę służy jedynie wzmocnieniu pozycji *mainstreamowych*? Czy nie pragnęliście kiedyś, choćby w sekrecie, ucieczki od stagnacji i nudy waszych politycznych „obowiązków"?

Nic dziwnego, iż nikt do was nie dołącza w politycznych dążeniach. Może wmawiacie sobie, że to twarda, niewdzięczna robota, ale ktoś musi to robić. Odpowiedź brzmi, cóż, NIE.

Tak naprawdę wasza męcząca, nużąca polityka szkodzi nam wszystkim. Bo w gruncie rzeczy nie ma niczego ważniejszego niż polityka. NIE polityka amerykańskiej „demokracji" i prawa, tego, kto zostanie reprezentantem stanu, by podpisywać ustawy i kontynuować istniejący system. Nie polityka anarchistów *de lá* „zaangażowałem się w radykalną lewicę, bo lubię spierać się o trywialne szczegóły i pisać retorycznie o nieosiągalnej utopii." Nie polityka liderów i ideologii, która domaga się od nas poświęceń „dla sprawy." Ale polityka naszego codziennego życia. Gdy oddzielacie politykę od bezpośrednich, codziennych doświadczeń konkretnych mężczyzn i kobiet, czynicie ją całkowicie bez znaczenia. Staje się ona domeną bogatych, wygodnych intelektualistów, którzy mogą sobie pozwolić na zajmowanie się tak suchymi teorematami. Gdy angażujecie się w politykę z poczucia obowiązku i zmieniacie akcję polityczną w nużącą odpowiedzialność, zamiast w ekscytującą grę, która jest warta grzechu sama w sobie, odstraszacie od siebie ludzi, jakich życie jest już wystarczająco nudne, by mogli znieść jeszcze więcej drętwoty. Gdy zmieniacie politykę w coś bez życia, bez radości, w męczącą odpowiedzialność - staje się ona dla ludzi kolejnym ciężarem, zamiast sposobem uwolnienia ich od ciężaru. W taki sposób rujnujecie ideę polityki dla wszystkich, dla których powinna ona być najważniejsza. Bo każdy ma interes w tym, by zastanowić się nad swoim życiem, nad tym, czego od życia chce i jak może to osiągnąć. Ale wy sprawiacie, że polityka wygląda dla nich jak przygnębiająca, samoniszcząca się, bezsensowna gra dla *petit bourgeoisie*, gra bez żadnego znaczenia dla życia, jakie oni prowadzą.

Co powinno być **polityczne**? To, czy zadowala nas to, co robimy, by zdobyć żywność i schronienie. Czy czujemy, iż nasze codzienne rozmowy z przyjaciółmi, sąsiadami i współpracownikami są wartościowe. Czy mamy każdego dnia możliwość życia tak, jak pragniemy. I „polityka" nie powinna polegać jedynie na dyskusji na ów temat, ale na bezpośrednim działaniu, by nadać naszemu życiu znaczenie w bezpośredniej teraźniejszości. Na działaniu, jakie samo w sobie jest zabawne, ekscytujące, radosne - bo działalność polityczna, która jest męcząca, nużąca i nam ciąży - może jedynie dodawać

zmęczenia, znużenia i ciężaru naszemu życiu. Nie traćmy już czasu na dyskutowanie o rzeczach, jakie będą bez znaczenia, gdy jutro rano pójdziemy do pracy. Żadnych przewidywalnych rytualnych protestów, z jakimi władze dobrze wiedzą, jak się rozprawić; żadnych nudnych rytualnych protestów, które nie brzmią jak najciekawszy sposób spędzenia sobotniego popołudnia dla potencjalnych ochotników - z całą pewnością te nas donikąd nie doprowadzą. Nigdy więcej „poświęcenia dla sprawy." Bo szczęście w naszym życiu i w życiu naszych bliskich musi być naszą sprawą.

Gdy uczynimy politykę wartościową i ekscytującą, reszta przyjdzie sama. Ale z drętwej, teoretycznej i zrytualizowanej polityki nie przyjdzie nic. Tu nie chodzi o to, by nie interesować się dobrem ludzi, zwierząt i ekosystemów, z jakimi nie mamy kontaktu w naszym codziennym życiu. Ale podstawy naszej polityki muszą być konkretne: musi być bezpośrednia, musi być dla wszystkich jasne, dlaczego jest ona warta wysiłku, musi być zabawna sama w sobie. Jak możemy czynić dobre uczynki wobec innych, jeśli sami nie potrafimy cieszyć się naszym życiem?

Aby uczynić to konkretnym: popołudnie zbierania żywności ze sklepów, które inaczej by je wyrzuciły do śmieci i rozdawanie jej głodnym i zmęczonym pracą, by zarobić na chleb - to jest dobra akcja polityczna, ale tylko, jeśli przynosi zadowolenie. Jeśli zrobisz tak ze swoimi przyjaciółmi, jeśli poznasz nowych przyjaciół czyniąc to, jeśli zakochasz się albo wymienisz śmieszne historie albo po prostu poczujesz dumę z tego, iż pomogłeś kobiecie poprzez ulżenie jej w jej problemach finansowych, to jest dobra akcja polityczna. Z drugiej strony, jeśli spędzisz popołudnie pisząc emocjonalny list do niszowego lewicowego *tabloidu,* protestując przeciw użyciu słowa „anarchosyndykalizm" przez redaktora, gówno to da i dobrze o tym wiesz.

Może czas znaleźć nowe określenie na „politykę", skoro ze starego uczyniliście obelgę. Bo nikogo nie powinno to odrzucać, gdy mówimy o wspólnym działaniu, by uczynić nasze życie lepszym. Toteż prezentujemy wam nasze warunki, nienegocjowalne i wykonywalne najszybciej, jak to możliwe - nie będziemy w końcu żyć wiecznie, prawda?

1. Uczyńcie politykę znów sprawą wartościową dla naszych codziennych doświadczeń życiowych. Im dalej obiekt naszego zaangażowania politycznego, tym mniej będzie dla nas znaczył, tym mniej będzie się zdawał realny i ważny i tym bardziej nużącą stanie się polityka.

2. Każda działalność polityczna musi być sama w sobie radosna i ekscytująca. Nie można wyleczyć odrętwienia inną drętwotą.

3. By wypełnić pierwsze dwa punkty, należy stworzyć całkowicie nowe podejścia i metody polityczne. Te stare są przestarzałe, nieaktualne. Być może NIGDY do niczego się nie nadawały i właśnie dlatego świat dziś wygląda tak, jak wygląda!

4. Bawcie się dobrze! Nie ma wymówki dla bycia znudzonym... ani nudziarzem!

Dołączcie do nas w czynieniu „rewolucji" grą; grą o najwyższą z możliwych stawek, ale tak czy inaczej radosną, beztroską grą!

Tekst ukazał się na stronie *Kolektywu CrimethInc*: **www.crimethinc.com**
Polski przekład pierwotnie zamieszczony został na: **www.liberalis.pl**
Tłumaczenie: **Jędrzej Kuskowski**

ANARCHIŚCI I SZTUKA...

Seksa

Sztuka od zawsze uważana była przez anarchistów z jednej strony jako ważne narzędzie propagandy, z drugiej zaś jako forma niczym nie pohamowanej ekspresji. Szczególną rolę odgrywali tu malarze, którzy za pomocą swoich prac starali się walczyć zarówno z niesprawiedliwym światem - jak i z własnym środowiskiem artystycznym. Maximilien Luce, francuski anarchista, uczestnik okropieństw I wojny światowej i więziony za swoje radykalne poglądy, przedstawiał sceny z życia robotników, tragedię wojny i tematykę rewolucyjną. Jego rodak, Paul Signac, poprzez swoje obrazy poszukiwał harmonii, która - jak sądził - powinna popchnąć do sprzeciwu wobec klasy rządzącej. Sądził, że wielu wielkich artystów nie tworzyło niezależnie, a historię sztuki ściśle wiązał z polityką. Stał po stronie powszechnej rewolucji społecznej oraz wolności artystycznej. Anarchizm był dla niego najlepszą gwarancją lepszego jutra. Uważał, iż każdy artysta powinien indywidualnie określić, jak najlepiej służyć ruchowi. „Anarchistycznym malarzem nie jest ten, kto tworzy anarchistyczne obrazy, lecz ten, kto nie pożądając wynagrodzenia, będzie walczył całą swoją indywidualnością przeciwko powszechnym burżuazyjnym układom, przy maksymalnym osobistym zaangażowaniu". Z podobnego założenia wychodził również inny malarz anarchistyczny - impresjonista Camille Pissaro. Włoch Carlo Carrà w swoim najwybitniejszym obrazie *Pogrzeb anarchisty Galli* o diagonalnych kompozycjach, przedstawił pogrzeb Angelo Galli, zabitego przez policję w czasie strajku w 1904 roku, strajku, w jakim sam uczestniczył. Dzieło przedstawia starcie policji z anarchistami w czasie pogrzebu, który stał się manifestacją polityczną. Niezwykle cenną rolę odegrali hiszpańscy artyści w czasie wojny domowej w Hiszpanii, tworząc ogromną ilość plakatów propagandowych, zagrzewających do walki o lepsze jutro. Jednym z najbardziej znanych jest *Robotniku, dołączenie do Żelaznej Kolumny umacnia rewolucję* J. Bauseta. Zdecydowaną większość prac stworzył *Związek Artystów Zawodowych* w Barcelonie.



Portret Paula Signaca autorstwa Maximiliena Luce

Również i w czasach nam współczesnych odnaleźć można artystów, odwołujących się do anarchizmu - czy szerzej - do krytyki konsumpcjonizmu czy kapitalizmu. Przykładem może być choćby Dawid Cziczkan - ukraiński malarz i poeta, który poprzez swą malarską twórczość chce zaszczepić społeczeństwu ziarna buntu. Oto, co ma nam do przekazania.

„CHCĘ PRZYZWYCZAIĆ LUDZI DO TYCH SYMBOLI"

Z Dawidem Cziczkanem rozmowa o ulicznych bójkach, walce idei i burżuazyjnych wystawach



Udzielałeś już kiedyś wywiadu?

Tak. Różnym burżuazyjnym wydawnictwom w związku w wystawami, jakie organizowałem lub na jakie bywałem zaproszony.

Kiedy zetknąłeś się po raz pierwszy z ideami anarchistycznymi i antyfaszystowskimi?

Uczyłem się wtedy w szkole artystycznej, w 3. klasie koledzy zaszczepili we mnie miłość do *punk rocka* i ciężkiego grania. Miałem chyba wtedy 11 lat. W szkole było dużo neofaszystów, najbardziej znane postacie to Roma *Satana*, *Klucz* i bracia Biełow, nawiasem mówiąc jedni z pierwszych *bonhedów* w naszej szkole. Przychodzili do szkoły w niemieckich kaskach, ze swastykami, hailowali i znęcali się nad Koreańczykami, którzy chodzili do naszego plastyka. Ze szkoły zostałem wydalony, ale nienawiść do nazistów pozostanie u mnie do końca życia. Nurtowały mnie także od zawsze polityczne zagadnienia, w mojej rodzinie babcia była zwolenniczką monarchii, matka popierała komunizm a ojciec kapitalizm. W dzieciństwie chodziłem do protestanckiej szkoły i byłem wierzący, potem zostałem liberalnym demokratą, dalej zająłem się samokształceniem... Zacząłem dużo czytać, szybko stałem się apolityczny, a zaraz potem zostałem anarchistą.

Jak się przejawiał na początku Twój anarchizm?

Bycie punkiem znaczyło dla mnie mieć anarchistyczne poglądy. Rozpowszechniałem wśród młodzieży prawdziwy antyfaszystowski *punk rock*. W Kijowie nie było wtedy takich a *punk* ograniczał się do słuchania zagranicznych płyt. Na początku ludzie mieli w nosie idee - wszyscy się znali i nawet część punków kumplowała się z *bonhedami*. Dopiero potem przyszedł podział i zostało nas sześciu, dzieciaki po 16-18 lat. Chcieliśmy się lać z faszystami, chociaż za bardzo nie umieliśmy. Tak, czy siak prowokowaliśmy, podchodziliśmy, hailowaliśmy i jeśli odpowiadali tym samym atakowaliśmy, biliśmy i krzyczeli *Antifa!*. Określaliśmy się jako apolityczni antyfaszyści, chociaż wśród nas byli lewacy, agitowani przez starszych. Wtedy mówiłem, że wszystko to gówno, wyperswadowywałem młodym lewackie idee, chociaż sam mało wtedy wiedziałem o polityce. Faszyzm przejawiał się dla mnie nie tylko w rasizmie, ale w wielu otaczających nas problemach.



Były jakieś sukcesy?

Przestali bić czarnych, a zaczęli walczyć z nami.

Jak długo trwał ten okres?

Biliśmy się bez sprzętu, gołymi rękoma i nogami, napadaliśmy na grupy nazistów. Jak byli starsi od nas, mieli w zwyczaju nosić białą broń i było niebezpiecznie. Nabieraliśmy doświadczenia i szło nam coraz lepiej. W Kijowie pojawił się pierwszy zespół typowo antyfaszystowski - *Rebel Boys*. Dali pierwszy koncert w kinie *Zagrzeb*, chociaż organizowali go czerwoni. Na koncert przyszli *bonheadzi*, ale nie zostali wpuszczeni i ochrona nie dopuściła do bójki.

Kiedy zacząłeś malować obrazy?

Malowałem je od zawsze, moi rodzice są artystami. A w wieku 17-18 na moich obrazach zaczęła pojawiać się tematyka antyfaszystowksa i socjalna. Zrozumiałem, iż sztuka, podobnie zresztą jak cały świat, składa się z formy i treści, że nie mniej ważne jest to jak, ale i o czym człowiek śpiewa. Podobnie jest w sztukach wizualnych. Patrzysz - jaką informację ze sobą niesie dane dzieło. Czytam dużo książek na temat anarchizmu, podczas dyskusji jestem zawsze w stanie przedłożyć pozytywne strony tego nurtu. Za pomocą obrazów porozumiewam się z ludźmi. Mogę powtarzać jak zacięta płyta po milion razy „anarchosyndykalizm", chociaż sam się do niego nie przypisuję, gdyż bliżej mi do anarchoindywidualizmu. Podobają mi się Stirner, Proudhon...

Twoje obrazy są związane z anarchistyczną i antyfaszystowską przemocą, z czym to się wiąże?

Potrzebuję w obrazie czegoś w rodzaju zaczepki. Informacje w nim zawarte powinny być dostępne, tak żeby zwykli ludzie rozumieli, jak to wygląda wizualnie. Wytłumaczę na przykładzie: w centrum Kijowa przez jakiś czas stały *city lighty* z portretami Machno, Duruttiego i ich cytatami oraz z innymi symbolami anarchii. Przemoc w moich obrazach odzwierciedla naszą walkę, ludzie widzą i rozumieją, iż bójki na ulicach mogą też mieć polityczny charakter, że dookoła toczy się ideologiczna wojna. Moim obrazom przyglądają się ludzie z klasy średniej, którzy obecnie źle odbierają to, co wokół nich się dzieje. Nie chcą dostrzegać problemu głodu i wojny na świecie. Nawiasem mówiąc popieram jakiś rodzaj reformizmu (teoria ewolucyjnego, stopniowego „przechodzenia" kapitalizmu w socjalizm), tzn. to, aby zacząć na początku

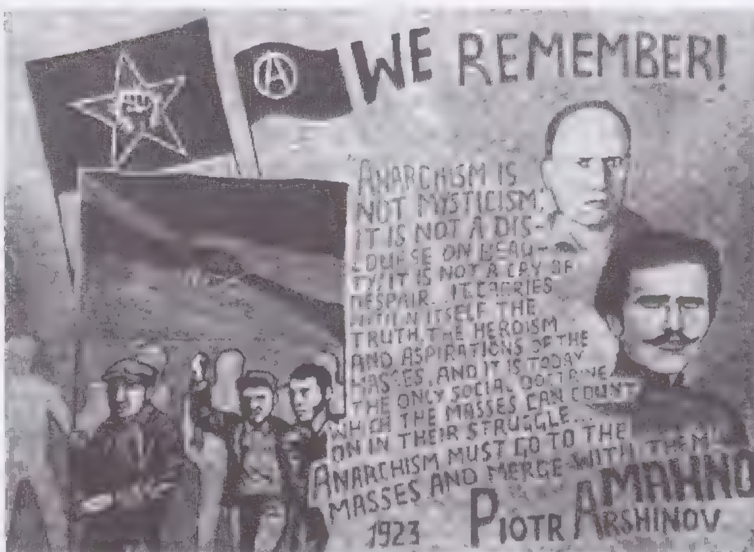
szeroką propagandę naszych poglądów, a dopiero potem zaznajamiać społeczeństwo z naszą wizją tego, jak będziemy przeprowadzać rewolucję. Np rzeź/masakra to następstwo, a przyczyną jest brak wolności i tysiąc innych powodów.

A z kim trzeba teraz walczyć?

Przede wszystkim z niewiedzą oraz nieświadomością, z brakiem motywacji ludzi do rewolucji.

Na Twoich obrazach można zauważyć dwie płaszczyzny: z jednej strony widzimy anarchistów i antyfaszystów, a z drugiej nazistów, kapitalistów i polityków. Jakbyś scharakteryzował swoją sztukę? Dlaczego wybrałeś takie, a nie inne formy?

Traktuję je jako symbolizm, wiem, że mało anarchistów maluje, praktycznie rzecz ujmując czuję się zobowiązany, by to robić. Jestem zaznajomiony z pracami niektórych lewaków, nie do końca podoba mi się ich styl, wszystko jest za bardzo rozmyte, zawoalowane, prace nie są określone. Myślę, iż to z powodu presji, jaka jest na nich wywierana. Ja chcę być inny.





Jak wyobrażasz sobie współczesny anarchizm?

Chciałbym, aby w ruchu było mniej subkulturowości, bo w praktyce nie przynosi ruchowi żadnej korzyści. Bardzo w porządku są idee nie jedzenia mięsa i nie picia alkoholu, ale nie powinno się to przeradzać w sekciarstwo.

Czy Twoja twórczość to tylko obrazy?

Piszę też wiersze, może pojawią się i rzeźby. Wykonałem instalację *Sen syndykalistki* w barwach czarno-czerwonych i czarno-zielonych. Dziewczyna leży na czarno-czerwonej pościeli i widzi sen z rewolucją.

Jaki obraz malujesz teraz?

Rysuję na wystawę - tonący kapitaliści i dziewczyny anarchistki w obłokach. Zawsze przedstawiam kobiety jako niewinne (cnotliwe) rewolucjonistki, to tak ze względu na pogański matriarchat. Mężczyźni są tam przedstawieni jak urzędnicy i politycy.

Chcę namalować obraz z portretami współcześnie zabitych antyfaszystów razem z działaczami hiszpańskiej rewolucji, walczącymi z Franco.

Byłeś prześladowany za swoją sztukę?

Na razie nie! Rzecz w tym, że moje prace obecnie idą na dobre wystawy, można powiedzieć, iż współpracuję z burżuazją, która też moje prace kupuje. W tym środowisku nie represjonują. W innych okolicznościach moich prac pewnie nie pozwoliliby w ogóle wystawić. Ukraińska Komisja mnie nie niepokoi.

Na każdym obrazie widnieją emblematy A i E, dlaczego jest ich tak dużo?

Chcę przyzwyczaić ludzi do tych symboli, z tych samych przyczyn na obrazach pojawia się wiele anarchistycznych książek.

Jaki jest Twój stosunek do komunizmu?

Nienawidzę Trockiego, nawet mi się śnił jednej nocy. Do tego oglądałem film *9 żywotów Nestora Machno*, więc nienawidzę komunistów za historyczne układy. Na początku zdradzili ukraińskich i rosyjskich anarchistów, potem Kronsztad. Zdradzili całą naszą rewolucję, także w Hiszpanii. Biali mieli chociaż dumę, w odróżnieniu od czerwonych komisarzy. Nie utrzymuję kontaktów z czerwonymi politykami, nie chcę być tak naiwny, jak w przeszłości moi towarzysze. Komuniści to kontra, oni tylko zmieniają władzę, a władza pozostaje władzą.

Wywiad pierwotnie ukazał się na stronie: **www.avtonom.org**
Tłum. z j. rosyjskiego **Magda**



7. października ub. r. wenezuelski prezydent i samozwańczy przywódca kolejnej rewolucji boliwariańskiej, Hugo Chavez, wygrał kolejne wybory, pokonując kandydata proamerykańskiej opozycji, Henrique Caprilesa Radonskiego. Mimo, iż jego zwycięstwo było o wiele mniej spektakularne niż to z 2006 roku, to nadal udało mu się utrzymać zdecydowane poparcie wśród wenezuelskiej biedoty. Radonskiemu natomiast nie wystarczyło poparcie wenezuelskiej arystokracji i zdecydowanej większości klasy średniej. Mimo, iż w czasie kampanii wyborczej unikał neoliberalnej retoryki, to jednak biedniejsza część ludności mu nie uwierzyła, gdyż przez lata znany był ze swych liberalnych poglądów. Nie pomogły mu nawet laurki, wystawiane przez wszystkie media korporacyjne w Wenezueli i na świecie. Według wenezuelskich anarchistów, zwycięstwo Chaveza było do przewidzenia, gdyż doskonale potrafi on wykorzystywać propagandowo wydarzenia mało sprzyjające (a była nimi m.in. choroba Chaveza) oraz wie, jak wykorzystać aparat państwowy, nad którym miał w momencie wyborów pełną kontrolę. To dzięki temu wygrał w 21 z 23 stanów. Zwycięstwo to pozwoliło „partii władzy" zgarnąć również 20 foteli gubernatorskich w wyborach, które odbyły się 16. grudnia.

Dobra passa idola międzynarodówki antyimperialistycznej i wielu ludzi związanych z radykalną lewicą nie trwała jednak wiecznie. 8. grudnia ub. r. w telewizyjnym przemówieniu ogłosił on, że odkryto u niego kolejne komórki rakowe i zamierza poddać się kolejnej operacji. Namaścił również na swego zastępcę wiceprezydenta Nicolasa Maduro, którego wskazał na kolejnego kandydata w ewentualności kolejnych wyborów. Ostrzegł przy okazji przed zakulisową grą opozycji, która czyha tylko na zdobycze przeprowadzonej przez niego rewolucji socjalistycznej i wezwał do jedności swych wyborców. 10. stycznia Hugo Chavez miał zostać zaprzysiężony na prezydenta, ale uroczystość tą odroczono (bez podania daty kolejnego zaprzysiężenia) ze względu na stan jego zdrowia. Opozycja zaczęła podważać sensowność sprawowania dalszej władzy przez Cheveza i uwypuklać niekonstytucyjność takiej decyzji. Ciąg dalszy tej politycznej awantury rozwiąże się zapewne do momentu trafienia naszego pisma w ręce czytelników...

Poniżej przedstawiamy wywiad, jaki z Rafaelem Uzcategui przeprowadził niemiecki magazyn *Gai Dao*. Wywiad ten powstał jeszcze przed wyborami prezydenckimi, ale pokazuje, jaka atmosfera panuje w chavezowskiej Wenezueli, ukazuje obraz tamtejszego ruchu anarchistycznego i wyjaśnia kilka spraw, o których ludzie w Europie mają mylny obraz. Rafael jest członkiem kolektywu, wydającego anarchistyczną gazetę *El Libertario* w stolicy Wenezueli, Caracas. Jako, że jest antymilitarystą, należy również do grupy *War Resisters' International*. Pracuje też w organizacji pozarządowej *Provea*, zajmującej się ochroną praw człowieka. Jest autorem książek *Hart of Ink* i *Venezuela: Revolution as Spectacle*, w której opisuje prawdziwą twarz boliwariańskiego rządu. (JKK)

WALCZĄC Z KAŻDĄ WŁADZĄ

Rozmowa z wenezuelskim anarchistą Rafaelem Uzcategui

Czy mógłbyś w skrócie opisać ruch anarchistyczny w Wenezueli?

W Wenezueli ruch anarchistyczny nigdy nie był tak duży i rozpowszechniony, jak w innych krajach Ameryki Łacińskiej. Zawsze był mały, ponieważ podczas złotych lat anarchosyndykalizmu w Ameryce Łacińskiej walka o prawa pracownicze była w Wenezueli zakazana, a większość osób - konsolidującymi ruch - była imigrantami, którzy później Wenezuelę opuścili.

We wczesnych latach 80. XX w. kwestia pracy i sektora studenckiego zostały poddana wpływowi idei francuskiego Maja; tego typu zmiany w ruchu lewicowym dopiero wówczas dotarły do Wenezueli. Pierwszy numer *El Libertario* tworzono dla klasy pracującej, ale także rozprowadzano na uczelniach.

Ruch anarchistyczny w Wenezueli zyskał na znaczeniu w latach 90., mając silną pozycję w głównych uniwersytetach kraju. Odbyły się też wówczas dwa krajowe *meetingi* anarchistyczne. Idee anarchizmu były zbieżne z ruchem na rzecz zmian społecznych, który właśnie powstawał. Lata 90. XX w. w Wenezueli to czas demonstracji studentów, pracowników, członków ruchu na rzecz ochrony środowiska, poprawy sytuacji kobiet itd. - wszystko przeciwko neoliberalnej rzeczywistości Wenezueli. W jakiś sposób anarchizm był zbieżny z tamtymi niepokojami społecznymi i tworzącym się ruchem społecznym, chociaż w późnych latach 90. - po zwycięstwie Hugo Chaveza - z ruchem anarchistycznym stało się to samo, co z innymi - uległ stagnacji i fragmentacji... Powiedzmy, że dyskurs nowych władz konfunduje wielu ludzi i to w paradoksalny sposób odbija się też na anarchistach.

Założyliśmy *El Libertario* w 1995 z pomysłem stworzenia podwalin pod założenie federacji anarchistycznej w Wenezueli, zaraz po dwóch krajowych spotkaniach. Byliśmy zdania, iż warunki na zrealizowanie tego założenia są spełnione, dlatego nasza grupa nazwała się *Komisją Spraw Anarchistycznych* i próbowała zrzeszać ludzi, chcących w przyszłości iść taką drogą. Po jakimś czasie grupy w innych miastach dezaktywowały się, najbardziej skonsolidowana była, wydająca gazetę, grupa w Caracas. Po namyśle postanowiliśmy rozwiązać tę sytuację. Stwierdziliśmy, że próba budowy krajowej federacji jest zbyt trudna do realizacji, tedy postanowiliśmy zaprzestać używania nazwy „Komisja" i kontynuowaliśmy prace jako grupa redakcyjna *El Libertario* - to była główna inicjatywa, na jakiej byliśmy skoncentrowani.

Dziś ruch anarchistyczny w Wenezueli jest niewielki. Owszem, niby mamy przeróżnych ludzi i powstają nowe kolektywne inicjatywy w różnych częściach kraju - głównie na wschodzie - ale one dopiero raczkują, w większości koncentrując się na kwestiach takich jak wyzwolenie zwierząt czy inne, inspirowane insurekcjonizmem czy anarcho-*punkiem*,



Rafael Uzcategui

Jaką obecnie rolę odgrywają anarchiści? Co proponują mieszkańcom Wenezueli?

Uważamy, iż obecnie odgrywanie jakiejś poważnej roli nie jest możliwe, chyba, że chcemy stworzyć sekciarską organizację, stojącą na straży idei anarchizmu. Tu nie chodzi o promowanie etykietek, tylko o promowanie wartości, które muszą być żywotne w społeczeństwie. Zwłaszcza, gdy nie ma miejsca na autonomiczne i radykalne ruchy społeczne. Wierzymy, że w każdym ruchu leży potencjał do zmiany społeczeństwa, a nie wyłącznie rządu. Dlatego w związku z tym, iż nie istnieje dla nas żadna przestrzeń, albo ta przestrzeń jest niewielka, choć niektóre organizacje mają jakąś autonomię - staramy się iść do ludzi, jacy nie uważają się za anarchistów, ale wyznają podobne wartości. Naszą strategią jest wzmocnienie ruchów, walczących z władzą tak, aby walczyły nie tylko z obecną ekipą, ale każdą władzą. Nie patrzymy na to, czy ktoś wierzy w Chaveza czy nie. Jeżeli stawia opór w swoim miejscu pracy, wspieramy go i staramy się nakierować w stronę walki o autonomię, staramy się go przybliżyć w stronę wartości wolnościowych. W procesie takiej walki możemy promować działania anarchistyczne. Naszym głównym celem jest stworzenie przestrzeni na oddolne organizowanie się i wyeliminowanie hierarchii oraz autorytetu tak dalece, jak jest to możliwe.

Nawiązując do kwestii autonomii, jaki z ruchów zmierza według ciebie w tym kierunku?

W kwestii pracy istnieje platforma, która potencjalnie może pójść w stronę walki o autonomię związków zawodowych, jest nią *FADESS*. Wszystko dlatego, że rząd Chaveza walczy z autonomią związków zawodowych. Jest to sieć wielu związków. W jej obrębie zachodzą różne sprzeczności, ponieważ są tam działacze, promujący wertykalizm, próbujący powiązać to z partiami opozycyjnymi. Obecnie są tam też ludzie, chcący autonomii; będziemy nadal ich wspierać i uczestniczyć w ich spotkaniach. Trudno jest mówić w Wenezueli o ruchach autonomicznych. Oczywiście, istnieją, ale nie są one autonomiczne w stu procentach.

Drugim ruchem bliskim niezależności jest lokalny ruch, toczący walkę od ostatnich dziesięciu lat. Koncentruje się on wokół walki z górnictwem węglowym w stanie Zula. Trzy lokalne mniejszości etniczne zmagają się z zanieczyszczeniami powietrza, gleby i wody w związku z rządowym planem wydobywania większej ilości węgla. Na niektórych poziomach autonomia ruchu społecznego jest na tyle duża, iż zawsze znajdzie dla niej miejsce w naszej gazecie.

Inną stroną walki z władzą są komitety obrony przed nadużyciami policji, najbardziej aktywne w stanie Lara. Takich komitetów jest dużo, ale ten w Larze idzie po najbardziej radykalnej linii. To *Komitet Ofiar Przeciwko Bezkarności*, którego korzenie sięgają 2004 roku i kwestii zabójstw, dokonanych przez policję, przestępczości wśród policji i korupcji w sądach. Myślę, że jest to najciekawsza inicjatywa w ostatnich latach.

Ruch gejów, lesbijek i transseksualistów znajdował się w ciekawym położeniu kilka lat temu. Zorganizowali zupełnie niezależną demonstrację, paradę. Jednak w ostatnich latach marsz stracił na samodzielności i jest organizowany przez władze miasta Caracas. Ważne przestrzenie niezależności zostały tam utracone i ruch ten nie jest taki interesujący, jak powinien być.

W książce *Venezuela: Revolution as Spectacle* wspomniałeś o stanowisku Chomsky'ego w kwestii Wenezueli. Mógłbyś opowiedzieć o relacji między Chomskym, a Chavezowską Wenezuelą?

Noam Chomsky jest amerykańskim intelektualistą, który napisał wiele znanych, ciekawych rzeczy na temat anarchizmu - przykładem może być analiza amerykańskiej polityki zagranicznej. Jednak w ostatnich latach Chomsky wykazał podziw dla rządu Chaveza. Spędził w Wenezueli jedynie 48 godzin i zdążył spotkać się tylko z członkami rządu i Chavezem we własnej osobie. Jego zdaniem każda grupa czy ideologia, kwestionująca hegemonię USA jest dobra. Analiza Chomsky'ego na temat Wenezueli jest oparta na raportach i propagandzie rządu, mówiącego o swoich „osiągnięciach", co oczywiście zawiera wiele błędów, luk i sprzeczności. Przykładowo: Chomsky pisze, że po raz pierwszy w Wenezueli służba zdrowia jest bezpłatna, co historycznie nie jest prawdą. Bardzo łatwo sprawdzić, iż to fałsz. Nie mówię, że kiedyś służba zdrowia była lepsza lub gorsza, jedynym, co chcę powiedzieć jest to, iż służba zdrowia w Wenezueli zawsze była bezpłatna z powodu zysków z ropy, a co najmniej od 1958 r. jej finansowanie leży w obowiązku państwa. Chomsky mówi także, co również jest fałszem, że Chevez znacjonalizował wenezuelską ropę. Ropa naftowa została znacjonalizowana w 1975 r., a Chavez w rzeczywistości podejmuje kroki wstecz w tej kwestii. Chomsky jest bardzo źle poinformowany, jeśli chodzi o Wenezuelę. Jest to typowa - akademicka, amerykańska wizja tego kraju. Faktycznie - książka, którą napisałem, miała na celu zanegowanie apelu Chomsky'ego, skierowanego do lewicy o naśladowanie procesu boliwariańskiego. Niestety nie po raz pierwszy Chomsky głosi tego rodzaju tezy na temat krajów, będących w konflikcie z USA. Podobny pogląd miał w przypadku Kuby i krajów Bliskiego Wschodu.

Jakie komentarze lub wiadomości chciałbyś przekazać ludziom w Europie?

Za każdym razem, kiedy mam możliwość rozmowy z zagranicznymi kolegami lub odwiedzam inne kraje i dzielę się naszymi poglądami na temat Wenezueli, mówię im na końcu: „Nie wierzcie w to, co mówię". Nie mówię, że to, co my mówimy, naprawdę dzieje się w Wenezueli, ale zapraszamy wszystkich, nie tylko anarchistów, którzy są zainteresowani sytuacją, aby zobaczyli i osądzili sami. Jedźcie do Wenezueli, jeśli możecie porozmawiajcie z ludźmi na ulicy i spróbujcie zanalizować jak najwięcej informacji, by wyciągnąć własne wnioski. Być może jesteśmy w stanie dać ludziom trochę informacji. Mamy stronę internetową www.nodo50.org/ellibertario z sekcjami w kilku językach. Być może istnieją pewne teksty, interesujące dla ludzi i mogłyby dać odmienny pogląd na to, co dzieje się w Wenezueli. Zapraszamy również do obserwowania obecnej sytuacji w Ameryce Łacińskiej, tak, by spojrzeć na konflikty społeczne, zachodzące wokół ropy i surowców energetycznych w krajach, rządzonych przez lewicę. Zapraszamy do nawiązania kontaktu z organizacjami anarchistycznymi w celu zwiększenia wymiany informacji, relacji itd. Istnieje wiele grup w Ameryce Łacińskiej, z którymi można się porozumieć i dowiedzieć się, co się naprawdę dzieje.

Tytuł pochodzi od redakcji
Tłumaczenie z angielskiego: ***Filip Le Fleur***



nie mając też żadnego związku z realnymi konfliktami społecznymi. Obecnie jest to ruch, który dojrzewa i buduje go wiele różnych osób, działających w kraju. Oczywiście nie jesteśmy sami i nie jesteśmy rzecznikami anarchizmu w Wenezueli. Mamy własne opinie, jesteśmy bardzo dobrze zunifikowani i wykonujemy swoją robotę w gazecie, skupiając się przede wszystkim na sytuacji ruchów społecznych i dążeniu do zwiększenia ich niezależności. Tak mniej więcej wygląda sytuacja anarchizmu w Wenezueli.

W tym roku mają miejsce wybory prezydenckie i niektóre organizacje anarchistyczne zamiast działać - nawołują do głosowania na Chaveza. Jest to dość dziwna i rzadka sytuacja. Przyglądamy się tym grupom, gdyż mamy co do nich duże podejrzenia... Robiąc tę propagandę, budują obraz anarchizmu jako popularyzatora postaci Chaveza.

Następne pytanie jest bardziej złożone. Dziś niemożliwym jest nawiązywanie do Wenezueli bez wspomnienia o tak zwanym *procesie rewolucyjnym*. Jakie jest stanowisko *El Libertario* czy też wenezuelskich anarchistów w kwestii polityki Chaveza?



Możemy streścić krytykę tak zwanego procesu boliwariańskiego. Po pierwsze - dla anarchistów boliwaryzm nie jest zerwaniem z przeszłością, tylko kontynuacją historycznych trendów politycznych, jakie pojawiały się w Wenezueli, tzn. nie ma przerwy - tylko wszystko jest kontynuowane. Pierwszą kwestią jest projekt Chaveza, który oparł gospodarkę Wenezueli na ropie naftowej; model rozwoju nadal opiera się na eksporcie głównego wydobywanego u nas surowca mineralnego. Był to model, jaki funkcjonował w Wenezueli w ciągu całego XX wieku. Chavez pogłębia go, zgodnie z duchem globalizacji. Uważamy, iż świat uległ przekształceniu. To nie jest ta sama sytuacja, której Ameryka Południowa doświadczała w latach 90., podczas *boomu* neoliberalizmu. Obecnie różnym państwom Ameryki Łacińskiej, wydobywającym ropę, gaz i inne surowce, udało im się przejść do ofensywy i wykorzystywać regulacyjne możliwości zarządzania w celu przyciągnięcia zagranicznych inwestorów. To państwa wychodzą z inicjatywą i tworzą warunki dla globalnego kapitału, żeby wszedł na nasze terytorium. To jest pierwszy punkt krytyki, która nie tylko obejmuje kwestie tego, iż biznes surowców energetycznych ma się lepiej niż kiedykolwiek - nie uważamy, iż przemysł powinien należeć do państwa, że powinien być narodowy, tak jak żąda lewica. Nasz krytycyzm idzie dalej. Wierzymy, iż nowoczesny kapitalizm nie mógłby funkcjonować bez gospodarki, bazującej na ropie naftowej. Potrzebne jest wyobrażenie innego modelu gospodarki, który zastąpi świat, oparty na paliwach kopalnych. Ale ta kwestia nie dotyczy tylko Wenezueli.

Drugim ważnym problemem są warunki życia w kraju. Chavez dzięki wysokim cenom ropy naftowej, ogromnym przychodom, największemu *boomowi* gospodarczemu od 30 lat, nie przeznacza pieniędzy na atakowanie systemowych przyczyn ubóstwa, a jedynie realizuje politykę społeczną, która istniała już wcześniej. Są to półśrodki, nie mogące doprowadzić do żadnych całościowych zmian. Z drugiej strony Wenezuela to kraj, gdzie rośnie przemoc społeczna. Gdyby propaganda rządowa była prawdą - a stwierdza ona, że w Wenezueli ubóstwo zmierza ku końcowi - byłby to pierwszy przypadek, kiedy to odnotowuje się wzrost przemocy społecznej przy redukcji ubóstwa. Coś w powyższym równaniu nie działa i w naszym odczuciu jest to spowodowane tym, że nadal duże grupy społeczne ulegają wykluczeniu, dystrybucja PKB jest nierównomierna, przemoc występuje we wszystkich wymiarach życia w Wenezueli. Przykładowo, w więzieniach z powodu przemocy umiera w ciągu roku 400 osób na 50 000 więźniów. W Wenezueli odnotowuje się też 16 000 zabójstw rocznie, pogarsza się jakość życia. W tej chwili brakuje przestrzeni publicznej, została ona sprywatyzowana, miejscami spotkań są centra handlowe lub domy prywatne. Wszystkie działania kulturalne zanikły z powodu zubożenia.

Trzeci wymiar naszej krytyki ma związek z sytuacją ruchów społecznych. Od 1999 roku Chavez promuje partycypację w ruchach społecznych i tworzenie nowych. Utworzył mechanizm demokracji partycypacyjnej. Jednak ta partycypacja ma bardzo niewielki wpływ na decyzje, które mogłyby realnie wpłynąć na życie ludzi. System ten sprawia, iż ludzie mogą zdecydować o tym, by pieniądze publiczne zostały przeznaczone na remont szkoły w swojej okolicy, ale nie mogą zdecydować czy w danej okolicy należy wybudować nową szkołę czy nie, mogą zarządzać zasobami, mogą ostatecznie dać zatrudnienie komuś ze swojej społeczności. To, co robią, to uczestniczenie w realizacji polityki państwa. Mogliby równie dobrze być zatrudnieni przez państwo, ale za to, co robią, wynagrodzenia nie dostają, wykonują pracę państwa za darmo. Poza tym, partycypacja jest bardzo ograniczona, organizacje społeczne mobilizują się tylko na czas wyborów. Wybory odbywają się co rok, a najważniejszą rzeczą jest je wygrać. Proponuje się programy na przyszłość, które nigdy nie zostaną spełnione. Konflikty polityczne bazują na podziałach - według nas fałszywych - wszystkie ruchy aktywne w latach 90., takie jak feministki, ekolodzy i ruch, jaki doprowadził Chaveza do władzy - zostały przez te podziały zneutralizowane.

To są trzy najważniejsze punkty krytyki rządów Chaveza, będące dla nas częścią tradycji populistycznych rządów Ameryki Łacińskiej, ową drogą do władzy, charakterystyczną dla Ameryki Łacińskiej i to musi zostać zrozumiane. Analiza procesu boliwariańskiego jest niemożliwa bez znajomości historii Wenezueli. Analiza tego, co stało się po 1999, byłaby zbyt uboga i ograniczona bez zrozumienia sytuacji, jakie miały miejsce w poprzednich dekadach, a poprzedziły sytuację obecną. Np. bez informacji, że Wenezuela znacjonalizowała przemysł naftowy w latach 70., bez zrozumienia, iż w naszej demokracji od 1958 roku dochody z przemysłu naftowego są przeznaczane na politykę społeczną, bez przyjęcia do wiadomości, że prezydentami Wenezueli zawsze byli militaryści i ludzie o silnym charakterze. Militaryzm, mesjanizm i kult przywódcy mają swoje tradycje.

Z kart historii...

Anarchiści ci mniej znani...
HYPPOLYTE HAVEL

Bliski przyjaciel Emmy Goldman, czeski anarchista Hippolyte Havel (1869-1950) - z pewnością nie należy do najsłynniejszych postaci w historii ruchu anarchizmu a Jego bogata, rozproszona dziś w Internecie, godna popularyzacji spuścizna intelektualna, która dotąd nie doczekała się publikacji na rodzimym gruncie, nadal pozostaje nieznana polskiemu czytelnikowi.

Zasłynął jako błyskotliwy publicysta, eseista oraz autor wielu szkiców, wspomnień, polemik i rozpraw. Nowojorską, artystyczną dzielnicę Greenwich Village, z którą był najsilniej związany, uznał za swą „sferę duchową", gdzie mógł odnaleźć pożywkę intelektualną jego nader żywy umysł.

Urodził i wychowywał się w czeskiej miejscowości Borovsko, niedaleko miasta Tabor. Data jego urodzin do dziś nie jest pewna. Według np. *Wikipedii*, urodził się w 1871 r. ale w większości publikacji anarchistycznych podawany jest rok 1869. Uczył się we Wiedniu, gdzie pierwszy raz zetknął się z ideami anarchistycznymi. Zaczął publikować swoje teksty w pismach anarchistycznych i brać udział w spotkaniach i wiecach. W 1893 roku zostaje aresztowany za przemowę w czasie pierwszomajowego wiecu. Odsiaduje 18 miesięcy i zostaje deportowany z Wiednia do Czech. W Pradze ponownie zatrzymują go za udział w demonstracji. Udaje się do Niemiec, gdzie o anarchizmie pisuje do lokalnych pism i mówi w czasie wykładów. Gdy powraca do Wiednia, ponownie zostaje aresztowany za złamanie warunków wygnania. W owym czasie, w Cesarstwie Austro-Węgierskim anarchizm uznawany był za „zbrodnicze szaleństwo". Osadzono go w „domu wariatów" ale za poczytalnego został uznany dzięki wstawiennictwu ówczesnego słynnego psychiatry Richarda von Kraft-Ebinga - autora prac z zakresu psychiatrii klinicznej, sądowej oraz seksuologii i psychopatologii życia płciowego - który pomógł przenieść go do z więziennego domu dla obłąkanych do zwykłego więzienia. Gdy opuszcza więzienne mury, przez Zurych udaje się do Paryża, gdzie ponownie wpada w wir anarchistycznej propagandy. W Londynie, gdzie przebywał przez jakiś czas, poznaje w 1899 r. Emmę Goldman. W 1900 r. Towarzyszy jej w podróży do Paryża, w ramach przygotowań do wrześniowego *Międzynarodowego Kongresu Anty-Parlamentarnego*. Potem razem udają się do Ameryki.

W USA Havel zaangażował się w szeroką działalność anarchistyczną. Był wydawcą i publicystą kilku publikacji anarchistycznych, w tym - chicagowskiej *Gazety Robotniczej* (*Arbeiter Zeitung*), *Wojny Społecznej* (*The Social War*, 1917-1918) - wydawanej przez *International Propaganda Group*, *Biuletynu Wojny Społecznej* (*The Social War Bulletin*, 1918) *Almanachu Rewolucyjnego* (*The Revolutionary Almanach*, 1914), *Rewolty* (*Revolt*, 1916) oraz *Drogi do Wolności* (*The Road to Freedom*, 1924-32) wydawanego przez nowojorską grupę anarchistyczną o tej samej nazwie. Współredagował również *Mother Earth,* pismo założone przez Emmę Goldman. Jest też autorem jej biografii oraz tekstu wstępnego do swego zbioru, zatytułowanego *Anarchizm i inne eseje* (*Anarchism and Other Essays*).

Również w USA kilka razy znalazł się w areszcie. W 1901 r. na krótko zatrzymano go po zamachu Leona Czołgosza na prezydenta McKinleya. Gdy współpracował w Chicago z grupą wydającą *The Social War*, został wraz z Theodorem Appelem aresztowany w czasie policyjnego najazdu na redakcję pisma. Po wpłaceniu kaucji przez anarchistkę Sarah Gruber, po kilku dniach został wypuszczony. W późniejszej rozprawie sądowej został uniewinniony od zarzutu zakłócania porządku publicznego. Rok później, w maju 1918 r. ponownie zostaje aresztowany wraz z kilkoma innymi anarchistami w czasie spotkania w *Workers Institute* w Chicago.

W czasie I wojny światowej Havel staje w opozycji wobec Piotra Kropotkina, który wyraża swe poparcie dla państw Ententy. W 1915 r. podpisuje się pod Międzynarodowym Manifestem Anarchistycznym w Sprawie Wojny.

Havel przyjaźnił się z Eugene O'Neillem - amerykańskim dramaturgiem, laureatem Nagrody Nobla w 1936 r. - który sportretował go jako Hugo Kalmara - głównego bohatera literackiego swej powieści *The Iceman Cometh.* Poślubił anarchistkę, Polly Holliday, z którą na Washington Square w Greenwich Village prowadził restaurację, odwiedzaną przez radykałów i artystów. Pod koniec 1910 r. podjął się adopcji Berenice Abbott, amerykańskiej fotografki, od 1925 roku - asystentki Man Raya, która wsławiła się swymi czarno-białymi zdjęciami architektury Nowego Jorku.



Pod koniec I wojny światowej skromnie prowadzone życie zmusiło go do zamieszkania w *Ferrer Colony* w Stelton - niedużej, wiejskiej wspólnocie anarchistycznej, założonej w 1915 r. która swą nazwę i inspiracje wzięła od hiszpańskiego anarchisty Francisco Ferrera. Społeczność ta przetrwała do połowy lat 50. ub. w. W 1930 r. Havel zachorował na depresję, która była jedną z przyczyn popadnięcia w chorobę alkoholową. Zmarł w 1950 r. w szpitalu psychiatrycznym w New Jersey.

Skromną wzmiankę o czeskim anarchiście można odnaleźć w głośnej książce *O fotografii* Susan Sontag (przeł. S. Magala, wyd. *Karakter*, Kraków 2009). Warto wspomnieć, że od nazwiska Havla przybrała swój tytuł lewicowa publikacja studencka Uniwersytetu Yale - *The Yale Hippolytic.* Bliższe zbadanie życia oraz dorobku tego mało znanego czeskiego pisarza pozwoliłoby na pełniejsze poznanie ówczesnego ruchu anarchistycznego, skupionego w Stanach Zjednoczonych oraz jego związków z awangardą artystyczną. Opublikowany poniżej esej wspomnieniowy Havla pt. *Kropotkin - Rewolucjonista*, zaczerpnięty z internetowego archiwum *Libertarian Labirynth* - to skromna próbka jego pisarstwa, a zarazem - przyczynek do jego zgłębienia.

Oprac. **AMW i JKK**

KROPOTKIN - REWOLUCJONISTA

Hippolyte Havel

Z tysięcy słów uznania oraz najlepszych życzeń, przekazywanych dziś Piotrowi Kropotkinowi przez jego wielbicieli, przyjaciół oraz sympatyków, żaden, jestem pewien, nie znajdzie w swym sercu tak czułego echa, jak to wyrażane - przez większość z nich w milczeniu - przez prostych robotników ruchu anarchistycznego, ludzi nie będących ani pisarzami, ani mówcami, jakich nazwiska są nieznane szerokiej publiczności, cichych, pełnych poświęcenia towarzyszy, bez których nie byłoby ruchu. Ci z nas, co podzielili się własnym łóżkiem oraz swoim ostatnim kawałkiem chleba, znają swe uczucie dla ukochanego nauczyciela, swoją miłość dla tego człowieka, który zrezygnował ze własnej pozycji wśród zwolenników i zszedł w pokorze na dół, by dzielić ich codzienną walkę, ich smutki, ich dążenia; człowieka, co stał się ich przewodnikiem w świętej sprawie Rewolucji Społecznej.

Wielu opowie o Kropotkinie jako o wielkim badaczu przyrody, historyku, filologu, literacie; tym wszystkim on jest, lecz jednocześnie i znacznie bardziej - aktywnym rewolucjonistą. Nie zadawalał się, tak, jak wielu naukowców, jedynie śledzeniem zjawisk przyrody oraz wyciąganiem wniosków, które powinny stanowić wartość dla rodzaju ludzkiego; wie, że tych odkryć nie będzie można wykorzystać, dopóki istnieje system wyzysku, a zatem pracuje z całej siły na rzecz Rewolucji Społecznej, jaka go zniesie.



Ludziom nie służyli tak, jak Kropotkin, pseudo-naukowi socjaliści, odkąd na długo zdołali zgasić rewolucyjny płomień w sercach robotników. Na trwałe przypadł mu zaszczyt użycia całej swej, wielkiej wiedzy do zwalczenia zepsutych moralnie czynów tych reformatorów, którzy wykorzystywali miano Rewolucjonisty, by ukryć swój rozkład duchowy. To właśnie ta - bezkompromisowa postawa, bezpośrednie uczestnictwo w rewolcie społecznej, jego silna wiara w proletariat - różni Piotra Kropotkina od wielu innych przywódców myśli współczesnej. Jest on najszerzej czytanym autorem rewolucyjnym; *Biblia* i *Manifest komunistyczny* to jedyne dzieła, które zostały przetłumaczone na równie wiele języków, co *Słowa Rebelii* (*The Words of a Rebel*), *Apel do młodzieży* (*The Appeal to the Young*) i inne pisma Kropotkina. Byłoby niemożliwe ustalenie, w ilu wydaniach i tłumaczeniach pojawiła się każda z jego broszur. Niekiedy jestem ciekawy, czy rozpoznałby on swe dzieci: broszury poddawane są tak wielu przeróbkom podczas ich „podróżowania" z jednego języka do innego!

Piotr Kropotkin to najbardziej ukochany towarzysz ruchu anarchistycznego; jego nazwisko jest powszechnie znane w rewolucyjnej rodzinie we wszystkich częściach świata. Nasi nieszczęśni japońscy towarzysze byli dumni z tego, że nazywano ich „Kropotkinistami". Po części nie była to idolatria, lecz po prostu wyraz głębokiego uznania dla jego pracy. Ci, którzy mieli możliwość poznania Kropotkina w jego domu bądź w miejscu publicznym, wiedzą, że prostota oraz skromność to główne cechy jego charakteru. Ponieważ nigdy nie omieszkał podkreślać, że nasze miejsce znajduje się pośród robotników w fabrykach i na polach, a nie wśród tzw. intelektualistów, zatem nie był nigdy szczęśliwszy, niż wtedy, gdy siedział pośród swych towarzyszy oraz współpracowników. Pamiętam jego oburzenie parę lat temu w Chicago, gdy przyjął zaproszenie na zebranie społeczne, spodziewając się poznać towarzyszy, natomiast znalazł się wśród prostackich burżujek, molestujących go o autograf. O, ironio! Człowiek, który z przyjemnością zrezygnował ze swej pozycji na dworze rosyjskim, by wyjść do ludu, został zagłaskany przez „wieprze" z Chicago!

Jedną z najbardziej gorzkich, zawiedzionych nadziei jego życia, jak mi powiedział, było to, że nie mógł on uczestniczyć aktywnie w Wielkiej Rewolucji Rosyjskiej (1905 r. - dop. red.). Jego przyjaciele i towarzysze zdecydowali, iż może on okazać rewolucji daleko większą pomoc, jeśli pozostanie w Londynie jako jeden z organizatorów gigantycznej walki. Ale jakich argumentów musieli użyć, by go przekonać!

Życie i działalność Piotra Kropotkina obala płytkie argumenty naszych utylitarystów, oceniających całe życie duchowe oraz intelektualne z ich własnego, wąskiego punktu widzenia. Jego dzieło odpiera przekonanie, że nasz wiek należy tylko do specjalistów. Jak każdy wielki myśliciel, Kropotkin jest w swej aktywności intelektualnej wielostronny; życie i nauka, jak również sztuka odnajdują w nim wielkiego interpretatora.

Wspominając przeszło 70 lat swego życia, musi odczuwać zadowolenie z powodu swej pracy. Anarchistyczne bractwo, do którego należy, raduje się dziś wraz z nim.

Pierwodruk: *Mother Earth*, vol VII, December 1912, No 10. Numer ten poświęcony był Piotrowi Kropotkinowi, z okazji jego 70. urodzin.

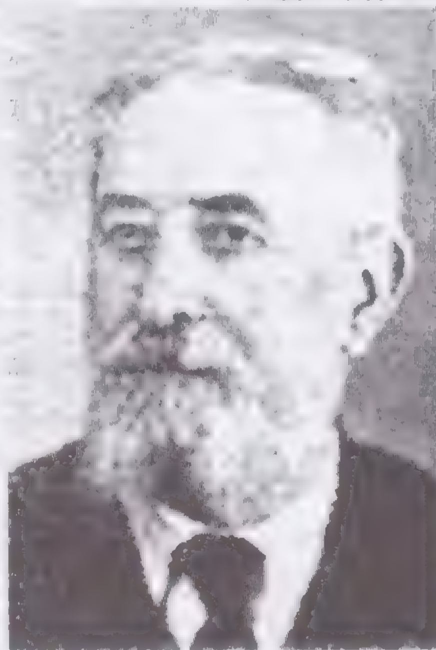
Tłum. **Agnieszka Maria Wasieczko**

NICOLÒ CONVERTI (1855-1939)

Z dziejów anarchizmu we Włoszech i Tunezji

Nicolò Converti urodził się 18. marca 1855 r. w Roseto Capo Spulico (w prowincji Cosenza, Kalabria), a jego rodzicami byli Leonardo i Elisabetta Aletta, obydwoje pochodzący z zamożnych rodzin. Do szkoły podstawowej uczęszczał w Kalabrii, po czym przeniósł się do Neapolu, by wstąpić do szkoły wyższej, gdzie jego nauczycielem podczas ostatniego roku był Giovanni Bovio. Zaczął studiować medycynę, jednak jej nie ukończył - jak powiedział do Andrei Costy parę lat później, w 1900 r., gdy, po długim okresie pobytu w Tunisie (był zmuszony wybrać to miasto jako główne miejsce stałego pobytu) po raz pierwszy powrócił do Włoch.

Przyciągnięty przez idee socjalizmu wolnościowego, szeroko znanego w Neapolu dzięki wpływowi Bakunina, który mieszkał w tym mieście, zaprzyjaźnił się z Emilio Covellim oraz innymi neapolitańskimi bojownikami. Przyłączył się do *Międzynarodówki*, szybko stając się najbardziej aktywnym członkiem grupy neapolitańskiej oraz prowadził intensywną działalność propagandową, zarówno współpracując z istniejącą już prasą, jak również tworząc nowe pisma. W 1878 r. przyłączył się do zespołu redakcyjnego ukazującego się co dwa tygodnie czasopisma *Il Masaniello*, które, próbując wypełnić lukę, powstałą w wyniku przeniesienia do Florencji tygodnika *L'Anarchia*, popierało sojusz z antyautorytarnymi socjalistami. Jednak gazeta miała krótki żywot i po 9 numerach, systematycznie konfiskowana przez policję, zawiesiła publikację.



Jednakże związki Convertiego z innymi członkami *Międzynarodówki* nie skończyły się i zaowocowały utworzeniem koła *Pisacane*, z Convertim jako sekretarzem i Merlino jako skarbnikiem. Narodziło się również parę innych projektów, jak choćby należące do nich: druk neapolitańskiej gazety anarchistycznej (zatytułowanej *La Campana*), wznowienie wcześniejszej gazety oraz założenie czasopisma, sprzeciwiającego się stanowisku Costy. Obydwa plany spaliły na panewce. W dużej mierze stało się tak na skutek rozłamów pomiędzy robotnikami, preferującymi politykę powiązaną ze specyficznymi problemami pracowniczymi - acz brakowało im zdolności myślenia w szerszych kategoriach - oraz „bezkompromisowymi" intelektualistami anarchistycznymi, którzy byli całkowicie oddani myśleniu utopistycznemu, często niezdolnymi do godzenia „celów końcowych i pośrednich".

W maju 1885 r. Converti opublikował broszurę *Il Piccone* (bez zezwolenia władz). Była to gazeta anarchokomunistyczna, dość ostro traktująca zarówno socjalistów-legalistów, Costę oraz *Republikanów*, którzy w owych latach irredenty uchodzili za najbardziej niebezpieczne ogniwo postawy anarchistycznej. Ale jego przymusowy wyjazd do Francji oznaczał, że porzucił on w kłopotach neapolitański ruch anarchistyczny (i w istocie, odtąd ruch ten trudno będzie odróżnić od socjalistycznego, a ogólnie - radykalnej demokracji), wstrzymując na miesiąc publikację gazety, którą udało mu się wznowić aż do listopada jedynie dzięki zespołowi redakcyjnemu, w całości złożonemu ze studentów.

Od tej pory Converti spoza Włoch wspierał *Il Demolitore*, czasopismo neapolitańskiego Kręgu *Il Lavoratore*, gdzie opublikował list, napisany wraz z G(aetano?) Grassim, w którym obydwaj anarchiści zdecydowanie opowiedzieli się za nowoczesną organizacją rewolucyjną. Współpracował także z mediolańskim magazynem *Rivista internazionale del socialism* (w którym opublikował artykuł zatytułowany *La proprietà* - wł. *własność*), z tygodnikiem z Pesaro - *In Marcia* oraz z innymi periodykami, inspirowanymi przez anarchistów, a wśród nich - z *Il Proletario* z Palermo, gdzie wydał artykuł zatytułowany *Anarchia*, mówiąc w podsumowaniu, że „anarchia bez komunizmu jest niemożliwa". Punkt zwrotny w jego życiu nadszedł w 1885 roku, kiedy, skazany na 22 miesiące więzienia za odczytanie „manifestu Międzynarodówki (po raz ostatni wydanego we Włoszech), podpisanego przez ponad 300 delegatów oddziałów i federacji", dla których „jedynie około 15 było poddanych próbie" oraz „apeli, jakie zostały przyjęte właśnie po to, aby oskarżonemu dać dość czasu na ucieczkę z kraju" (*L'Adunata dei refrattari*, 28. października 1939, s. 5), podjął decyzję o opuszczeniu Włoch.

Wsiadłszy na statek w Livorno, schronił się na Korsyce, a potem przeniósł do południowej Francji: najpierw do Nicei, gdzie zmienił linię wydawniczą pisma *Lo Schiavo* na bliską rewolucyjnemu anarchizmowi, a potem do Marsylii. Tu znowu zaczął angażować się w propagandę rewolucyjną, a dzięki pomocy paru włoskich i francuskich anarchistów, założył *L'Internationale anarchiste*, który ukazał się w końcu 16. października 1886 r. po walce o fundusze. Gazeta, zawierająca artykuły zarówno w języku francuskim jak i włoskim, wychodziła przez cztery numery i była dość ważną nowością w prasie anarchistycznej.

Jak napisał Converti w artykule wstępnym, pismo samo w sobie stanowiło wyzwanie, „przynosząc kres nienawiści kreowanej i podtrzymywanej wśród robotników francuskich i włoskich przez prasę burżuazyjną", jak również cel zaangażowania się w jakość krytyki instytucji i doktryn republikańskich.

Te stanowiska zostały później wyłożone w broszurze *Repubblica ed Anarchia* (Tunis, 1889), która jest najważniejszym teoretycznym wkładem Convertiego i była również przedrukowywana przez ówczesną prasę włoską, aczkolwiek elementy programowe tej broszury zostały odrzucone, szczególnie przez E. Matteucciego w rzymskiej gazecie *L'Emancipazione*, którą skonfiskowały władze. Doznawszy niepowodzenia pod koniec stałej współpracy z dwoma dziennikami medycznymi z Paryża, 10. stycznia 1887 roku, Converti ze swym przyjacielem Grassim przeprowadził się w końcu do Tunisu, ponownie opuszczając w trudnych chwilach włoski ruch anarchistyczny w południowej Francji.

Od najwcześniejszego okresu ruchu liberalnego w latach *Risorgimenta* (*wł. Odrodzenia* - dop. tłum.) to afrykańskie miasto stało się miejscem uchodźstwa licznych Włochów (szczególnie Sycylijczyków), którzy cierpieli na skutek

prześladowań politycznych, a także domem społeczności, złożonej z burżuazji i niepiśmiennych proletariuszy, jaka bez trudu wymieszała się z miejscową ludnością i do 1912 roku liczyła 100 000 osób. W tej społeczności, w owym czasie uznawanej za rodzaj afrykańskiej „enklawy" na terytorium Włoch, która przeważanie była włoskojęzyczna, a dzięki kręgowi pozyskanych wkrótce przyjaciół (wedle pewnych źródeł - dzięki swemu wujowi, biskupowi), Converti zdołał przemieszkać resztę swego życia, pracując z wielkim poświęceniem jako lekarz w lokalnych szpitalach.

Zapisek prefekta Cosenzy wskazuje, że Converti ukończył medycynę w Tunisie dzięki pomyślnej interwencji kardynała. Ale kiedy otrzymał już tytuł, swą solidną pracą wniósł wkład w rozwój tunezyjskiego systemu opieki zdrowotnej - jego zdaniem dalekiego do zaakceptowania - oraz zakładając *Towarzystwo Zapomogowe „Zielony Krzyż"* (wł. *Società di soccorso „Croce Verde"*), organizację zaaprobowaną nawet przez muzułmanów, której przewodził przez parę dziesięcioleci.

Poza swą pracą, Converti stał się wkrótce jednym z „ojców" ruchu pracowniczego Maghrebu, kontynuując swe boje dziennikarskie, pozostając w kontakcie z międzynarodowymi kręgami wolnościowymi, współpracując z paroma włoskimi i zagranicznymi pismami anarchistycznymi oraz wydając w 1887 roku *L'Operaio* (*Robotnik*) - tygodnik, który sam opisywał jako „wyraziciela anarchistów w Tunezji i na Sycylii". Prostym językiem i stylem, gdzie unikał emfazy i retoryki, ten „szmatławiec" - wywierając presję na czasopisma - atakował dwie główne, francuską i włoską, grupy chrześcijańskie miejscowej burżuazji, opisując wyzysk prowadzony przez większe spółki i usiłując w ten sposób „wybić z apatii robotników oraz szarą masę obojętności". Później Converti prowadził czasopismo syndykalistyczne *La Voix de l'Ouvrier* (*Głos Robotniczy*), gdzie zajął się badaniem przypadków nędzy i możliwych „lekarstw" na to przekleństwo.

W tym samym czasie Converti utworzył aktywną, anarchistyczną grupę propagandową - prawdziwy ośrodek konspiracyjny, założony również w celu organizowania i niesienia pomocy anarchistom, zbiegłym do Tunezji po to, by uciec z przymusowego miejsca stałego pobytu (stosowane jako kara dla przestępców politycznych, ale również jako środek zapobiegawczy; nie było to uwięzienie ani zamknięcie, acz jednostka była zmuszona do mieszkania w określonym miejscu, zazwyczaj - w punkcie niedostępnym lub na wyspie oraz pozbawiona wolności przemieszczania się) na różnych wyspach Sycylii (głównie na Favignanie i Pantellerii).

W 1896 roku otworzył magazyn teoretyczny *La Protesta umana*, wśród którego współpracowników znaleźli się tak dobrze znani ówcześni pisarze wolnościowi, jak: Augustin Hamon, Luigi Fabbri, Amilcare Cipriani i P. Raveggi. Niektóre ze swych pism publikował również Converti, a wśród nich - trzyczęściowy esej *Idee generali* (*Idee ogólne*), w którym polemizował on z niemieckimi teoretykami naturalizmu, co do koncepcji Państwa, postrzeganego jako „umysł" ciała społecznego. Miał tu również miejsce istotny, gorący protest w obronie kilku anarchistów włoskich, którzy zbiegli ze swego przymusowego miejsca pobytu, wylądowali na wybrzeżach Tunezji i zostali oddani władzom francuskim oraz włoskim. Po przerwie, na pewien czas, z powodów podatkowych, magazyn został przeniesiony na jeden numer (czerwiec 1897) do Maceraty, przez co zyskał miano jedynej we Włoszech, anarchistycznej publikacji swego czasu.

Chcąc upowszechniać swe teorie, Converti nie gardził pisywaniem w latach 1894-1913 do niektórych burżuazyjnych dzienników demokratycznych. Jego artykuły, skupione wokół debaty nad polityczną i ekonomiczną organizacją mas pracujących, publikowały liczne gazety anarchistyczne i inne. Wśród tych pism znalazły się: *La Petite Tunisie* (z Tunisu), *L'Avenir social* i *Le Courier* (obie z Tunisu), *L'Emancipateur* (z Algieru), *Il Progresso* (z Palermo), *Il Picconiere* (z Marsylii), *L'Avvenire sociale* (z Messyny) - wszystkie czasopisma anarchistyczne, a także *Il Secolo* i *La Gazzetta* z Mediolanu, *Il Momento* z Paryża oraz *Unione* z Tunisu - oficjalny organ prasowy społeczności włoskiej, założony przez mieszkańców Livorno.

Na początku XX wieku doszło do częściowej ewolucji propagandy rewolucyjnej, częściowo - ze względu na sytuację klasy robotniczej, jaka stała się celem wielkiej uwagi kręgów demokratycznych i doprowadziła do powstania towarzystw dobroczynności, jak również do przesunięcia się ku ideom i parlamentaryzmowi Costy, który w grudniu 1907 roku odwiedził Tunis i w liście swym wskazał na zamiar zobaczenia się po tak wielu latach z Convertim. I nawet jeśli do tego spotkania nie doszło, oczywiście było ono decydujące w zamyśle, powziętym w 1913 r. w Kalabrii, pozwalając mu ponieść się przez szeroki ruch masowy, jaki zrodził się w regionie Górnej Jonii w prowincji Cosenza, skupiając uwagę na potrzebach pewnych typów infrastruktury tej strefy.

To wszystko doprowadziło Convertiego do flirtu z koncepcją doprowadzenia mas do form politycznej akcji bezpośredniej. Wywołał też wrzawę we włoskich i europejskich kręgach anarchistycznych, startując z programem anarchokomunistycznym podczas wyborów z 26. października jako kandydat z okręgu wyborczego Cassano Ionio. Pomimo energicznej kampanii wyborczej jego próba nie powiodła się, pozostając czysto teoretycznym protestem przeciwko scentralizowanemu Państwu.

Powróciwszy ponownie do Tunisu po dodatkowej, parotygodniowej podróży do swego kraju w listopadzie tego samego roku, poświęcił się pracy i rodzinie. Do początku lat 30. nie zaprzestał pracy w charakterze lekarza nocnej zmiany włoskiego szpitala kolonialnego im. G. Garibaldiego, który również pomagał założyć. W okresie faszystowskim kontynuował swą działalność, utrzymując stałe związki z Camillo Bernerim oraz anarchistycznymi i antyfaszystowskimi kręgami we Francji oraz w Ameryce, a „w swoich nielicznych, zachowanych pismach wracał do gwałtownej frazeologii swej wczesnej młodości." (A. Riggio, *Un libertario calabrese in Tunisia: N.C.*, w: *Archivio storico per la Calabria e la Lucania*, nn. 1-4, 1947, s. 87)

Zważywszy na to, że Converti był zagorzałym bojowym anarchistą i zadeklarowanym przeciwnikiem reżimu, przeciwko jakiemu wypowiadał się i pisał, w marcu 1933 roku włoski konsul w Tunisie (który przyglądał mu się dokładnie na wypadek, gdyby ten, „z nieznanych przyczyn" miał zorganizować misję do Włoch), odrzucił możliwość, że „zamierzał on powrócić do Italii w dowolnym, zbrodniczym celu", nawet, gdyby został uznany za jednostkę zdolną do wspomagania jakichkolwiek elementów, jakie mogły dopuścić się czynów przestępczych. 14. sierpnia 1936 r. - wedle konsula - uczestniczył on w demonstracji wsparcia hiszpańskiego *Frontu Ludowego* i wypowiadał się otwarcie, deklarując swą wiarę „w lepszą przyszłość dla odrodzonej, bardziej braterskiej ludzkości i wysłał pozdrowienia dla swych towarzyszy w Hiszpanii, walczących o triumf wolności."

Zmarł w Tunisie 14. września 1939 r., a na jego pogrzeb, podczas którego uczcił go anarchista Sapelli, jak jeden mąż wyległa cała antyfaszystowska społeczność regionu, aby oddać mu cześć po raz ostatni.

Za: G. Masi, *From entry*, w: G. Berti, M. Antonioli, P. Juso e S. Fedele (red.), *Dizionario biografico degli anarchici italiani*, vol. 1 (Pisa, *Biblioteca Franco Serantini*, 2003), ss. 439-442.
Przekład na jęz. ang.: Nestor McNab
Tłum. **Agnieszka Maria Wasieczko**

OSTATNI Z MAKSYMALISTÓW

Jarosław Leontiew

Jestem wrogiem wszelakich konstytucji,
Buntownikiem, także terrorystą,
Jestem badaczem rewolucji -
Wszak ze mnie eser jest - maksymalista!
- fragment jednego z wierszy J. I. Żukowskiego-Żuka

Józef Iwanowicz Żukowski-Żuk (1889-1937) - eserowiec-maksymalista polskiego pochodzenia, pisarz (poeta i dziennikarz), historyk ruchu rewolucyjnego. Wywodził się z rodziny chłopskiej ze wsi Kosowo (ojczyzny innego legendarnego buntownika - Tadeusza Kościuszki) w powiecie słonimskim guberni grodzieńskiej (obecnie m. Kosowo w województwie brzeskim na Białorusi). Krewni ze strony matki Żukowskiego uczestniczyli w Powstaniu Styczniowym 1863 r., wspierani przez nikogo innego jak Hercena, który głosił słynne hasło: *„Za wolność waszą i naszą"*.

Jako dziecko Józef latem pomagał ojcu w zajęciach gospodarskich, pasł krowy, a zimą uczęszczał na zajęcia do ministerialnej szkoły ludowej, którą ukończył w 1902 r. Dzięki pomocy starszych braci został przyjęty do miejskiej szkoły zawodowej w Słonimie, gdzie uczył się w latach 1903-1906. Dzięki kontaktom z kółkiem Leona Kronika (w przyszłości wybitnego lewego eserowca, członka Komisariatu Ludowego Poczt i Telegrafów) zapoznał się z poglądami rewolucyjnych narodników, historią *Partii Socjalistów Rewolucjonistów* (*PSR*) oraz grupą młodych eserowców, przyszłych maksymalistów. Utrzymywał kontakty ze słonimskimi maksymalistami, reprezentowanymi przez Manię Tołoczyńską, otrzymując od niej książki do rozpowszechniania w Kosowie i okolicach.

Po raz pierwszy został aresztowany w Kosowie roku 1905 podczas przekazywania koperty i papierów aresztowanym eserowcom (tego samego dnia został zwolniony). Wówczas w jego mieszkaniu została przeprowadzona rewizja, a sam Żukowski od tamtego czasu został poddany tajnemu nadzorowi.

W latach 1907-1908 prowadził rewolucyjną pracę wśród młodzieży chłopskiej swojego regionu, pod pseudonimem *Sasza Górski* rozpowszechniając literaturę i ulotki. Krótkotrwale aresztowano go w latach 1906-1907 w Słonimiu i Kosowie za przynależność do partii eserowców, gdzie był organizatorem-propagandystą. Za względu na zagrożenie ponownym aresztowaniem w 1908 r. przedostał się z Rosji do Harbinu, gdzie spotkał się z anarchistami i eserowcami, tworzącymi wspólną grupę rewolucyjno-terrorystyczną, żyjącą w komunie. Pracował tu pod starym pseudonimem jak i pod nowym - *Owad*. 30. sierpnia 1909 r. jako członek grupy został aresztowany i osadzony w więzieniu harbińskim, ale zwolniono go po 2 tygodniach. Po miesiącu został ponownie aresztowany - tym razem oskarżono go o przynależność do organizacji rewolucyjnej, konfiskując nielegalną literaturę, rewolwer, rękopisy, zdjęcia J. Sazonowa, G. Gerszuni, I. Kaliajewa, M. Spiridonowej i innych. Członkini tej organizacji, anarchistka Wiera Konowałowa, próbowała dokonać zamachu na komendanta Harbina - pułkownika A. R. Duntena - a dwóch innych członków stawiło zbrojny opór podczas zatrzymania, zabijając kapitana żandarmerii. W czasie dochodzenia 31. lipca 1911 r. Żukowski dokonał zamachu na życie prokuratora Granicznego Sądu Rejonowego W. S. Iwanowa, którego ranił sztyletem, za co 20. grudnia 1911 r. został skazany przez ten sam sąd według §9 art. 1454 na 12 lat katorgi. Na procesie odmówił obrony. *„Na terror prowadzony przez nas w więzieniu w ekskluzywnej, wyjątkowej sytuacji"* - pisał później - *„osobiście zapatrywałem się jako na samoobronę z jednej strony oraz jako propagandę czynem z drugiej strony"*. (1)

W lutym 1912 r. został ponownie skazany przez Graniczny Sąd Rejonowy według art. 102 kodeksu karnego za przynależność do *PSR* oraz współpracę z gazetą jej organizacji wojskowej *Czas Wolny Zaamurca* na 2 lata i 8 miesięcy więzienia. (W wyniku tego pierwszy wyrok został pokryty przez drugi). W lipcu 1912 roku Żuk został wysłany z Harbinu na katorgę w Nerczyńsku. Po krótkim pobycie w Górnym Zeraentuju wysłano go Kutomary, gdzie przebywał od września 1912 r. do stycznia 1917 r. Przez około 2 lata miał zakute w kajdany nogi, ponadto 2 lata spędził w celi jednoosobowej a 5 lat we wspólnej celi. Brał udział w buntach więziennych, za co był poddawany karze zakucia rąk w kajdany, chłoście oraz umieszczeniu w karcerze. Po strajku głodowym z żądaniem przeniesienia do innego więzienia w styczniu 1917 r. został przeniesiony do Zerentuja, gdzie spędził niepełne 2 miesiące i 3. marca został uwolniony w wyniku wybuchu rewolucji.

Wiosną 1917 r. Żuk-Żukowski został wybrany do *Czytyńskiej Rady Delegatów Robotniczych*, wchodząc najpierw w skład ogólno-partyjnej *RSR*. Znana działaczka lewych eserowców I. K. Kachowska o Czytyńskim Komitecie wspominała jako o występującym ze *„szczególnej pozycji, którą nazwaliśmy <<maksymalizmem>> i internacjonalizmem. Zgodnie z tym poglądem, nasza rewolucja powinna realizować*



J. Leontiew ze zdjęciem Stanisława Markiełowa

Jarosław Leontiew: Według poglądów politycznych: socjalista-narodnik (zwolennik syndykalistyczno-kooperacyjnej federacji, wspólnotowego „socjalizmu rosyjskiego"). Aktywista społeczny od 1987 r. Podczas *pieriestrojki* brał udział w *Moskiewskim Froncie Ludowym*, organizacji *Towarzystwa Socjalistów-Narodników*, był jednym z redaktorów *Революционная Россия*, był kierownikiem klubów historycznych *Былое* oraz Левый Исторический Клуб. Od 1988 r. uczestniczył w licznych projektach towarzystwa *Мемориал*, był członkiem rady Centrum Naukowo-Informacyjnego i Oświatowego *Мемориал*. Podczas puczu w sierpniu 1991 r. znajdował się w Białym Domu, był inicjatorem oddziału sanitarnego im. Maksymiliana Wołoszyna, który tworzyli anarchiści i lewi socjaliści. Pracował jako dziennikarz w tytułach: *Общая газета* (Jegora Jakowlewa) oraz *Новая газета* (Dmitrija Muratowa). W 1995 r. obronił rozprawę doktorską i od tego momentu pracuje w katedrze historii politycznej Uniwersytetu Moskierwskiego im. M. Łomonosowa. W 2009 r. Habilitował się. Temat rozprawy: *Ruch lewoeserowski: formy organizacyjne oraz mechanizmy funkcjonowania*. Autor monografii: *Скифы Русской революции. Партия левых эсеров и ее литературные попутчики* (Москва 2007), ma w dorobku około 200 publikacji naukowych i publicystycznych. Wśród jego tematów badawczych są: Wiera Figner, Piotr Kropotkin, Siergiej Jesienin, anarchista Igor Poszywałow, dekabryści, rosyjska emigracji we Włoszech, *Wielka Smuta* (w tym pierwsza w Rosji biografia Aleksandra Józefa Lisowskiego oraz artykuły o hrabim Michale Skopinie-Szujskim), redakcja dzienników moskiewskiej uczennicy z lat 1932-1937, Niny Ługowskiej. Po zabójstwie przyjaciela - adwokata Stanisława Markiełowa - jeden z aktywistów antyfaszystowskiego *Komitetu 19. Stycznia*. Od 2011 r. uczestnik społeczno-politycznego projektu *Новые Скифы*.

program-maksimum, <<Pracowniczą Republikę>>, czyli przerodzić się w przewrót socjalistyczny". (2) Podczas partyjnego zjazdu wojewódzkiego zwolennicy tego prądu (wśród których znajdowali się byli więźniowie polityczni: Maria Spiridonowa, Irina Kachowska, Anastasia Bicenko, Nadzieja Terentiewa, delegaci-robotnicy, a nawet duchowny-eserowiec A. Dobromysłow) podniesiono kwestię socjalizacji ziemi i produkcji, ale prawe skrzydło eserowców uzyskało większość z przewagą pięciu głosów. Niedługo po tym działaczki eserowskie udały się na zjazd do Moskwy, a Żuk-Żukowski pozostał w Czycie. Nie czekając na oficjalny rozłam w partii, przy pomocy jego aktywnego udziału 26. sierpnia w Czycie odbyło się pierwsze spotkanie organizacyjne *Związku Eserowców-Maksymalistów*, w którym wzięły udział 36 osób. Żukowski znalazł się w składzie siedmiu członków, wybranych do biura organizacyjnego. W 1917 r. wybrano go również sekretarzem *Czytyńskiego Biura Związku Eserowców-Maksymalistów*, członkiem *Zabajkalskiego Komitety*



Socjal-rewolucjonista w karykaturze bolszewickiej

Wykonawczego oraz *Komitetu Rewolucyjnego*. W październiku Żuka-Zukowskiego delegowano do Moskwy na II Wszechrosyjski Zjazd Eserowców-Maksymalistów, wówczas razem z innymi delegatami zjazdu wziął udział w zbrojnym przewrocie. 2. listopada w organie maksymalistów został opublikowany jego list otwarty *Do więźniów politycznych* w sprawie mianowania byłego gubernatora wojskowego województwa zabajkalskiego i atamana zabajkalskiego wojska kozackiego A. I. Kijaszko (zamordowanego w grudniu przez ochronę - byłych więźniów politycznych) Rządem Tymczasowym Dowódcą Okręgu Wojska Turkiestańskiego okręgu wojskowego i jego okrucieństw na katordze w Nerczyńsku. Podczas 2. Wszechrosyjskiego Zjazdu Rad w lutym 1918 r. Żukowskiego wybrano do nowego składu *Centrosyberii - Centralnego Komitetu Wykonawczego Rad Syberyjskich* (do składu tego ciała z 46 członków i kandydatów trafili 25 bolszewików, 11 lewych eserowców, 4 maksymalistów, 4 anarchistów oraz 2 socjaldemokratów-internacjonalistów wraz z kandydatem od anarchistów „czerwonym" generałem Aleksandrem Taube!). Po zdobyciu Daurii przez wojska atamana G. M. Semenowa syberyjski *Owad* stał się członkiem *Rewolucyjnego Sztabu Wojskowego* oraz kolegium agitatorów i propagandystów, prowadząc prace nad utworzeniem jednostek Armii Czerwonej i okazując wsparcie nominowanemu postanowieniem *Centrosyberii* dowódcą Frontu Zabajkalskiego lewemu eserowcowi - Siergiejowi Łazo. Podczas ponownego wyboru *Czytyńskiego Komitetu Związku Eserowców-Maksymalistów* Żuka wybrano do komisji literacko-wydawniczej oraz do utrzymywania kontaktów z centralnym moskiewskim biurem wykonawczym. Pod jego redakcją 1. czerwca 1918 r. zaczęła ukazywać się gazeta *Sztandar Maksymalistów*.

Po upadku władzy radzieckiej w Czycie 26. sierpnia ukrywał się, a później wyjechał do Błagowieszczeńska. Działał pod pseudonimami *Lewandowski*, *Sandomirski* i *Jan Stiepanowicz Plasten*. W ciągu 1919 r. pracował w antykołczakowskiej grupie podziemnej, a po rozbiciu dzięki partyzantom, działającym w sojuszu z Kołczakiem japońskich najeźdźców - został wybrany członkiem *Amurskiego Komitetu Wykonawczego*. Podczas tworzenia Republiki Dalekiego Wschodu (RDW) porzucił pracę w organach władzy, działając jako maksymalista oraz redagując pismo *Głos Maksymalisty*, a później gazetę *Wolna Trybuna*. Miał wrogi stosunek do powstania RDW, domagając się natychmiastowego ustanowienia władzy radzieckiej. W Błagowieszczeńsku wydał tomik wierszy *Kwiaty krwi*.

Pod koniec lutego 1922 r. u Żukowskiego oraz maksymalisty P. W. Rychłowa skonfiskowano drukarnię i papier. 2. kwietnia 1922 r. Żukowski został aresztowany w Błagowieszczeńsku przez ochronę polityczną RDW, znajdującą się pod kontrolą władz komunistycznych. Powodem stało się redagowanie opozycyjnej gazety (*Wolna Trybuna*) oraz publiczne wystąpienia w prasie i podczas demonstracji z protestami przeciwko karze śmierci. Po trzech miesiącach spędzonych w więzieniu w Błagowieszczeńsku wysłano go do Czyty, gdzie został zwolniony pod warunkiem zakazu opuszczania miasta. Wówczas zorganizował w Czycie wydawnictwo *Lewe Narodnictwo* i stał się członkiem nowo powstałego *Związku Więźniów Politycznych*. Zaangażował się w przygotowanie książek o byłych towarzyszach, zamordowanych przez białogwardzistów - lewym eserowcu z kozaków zabajkalskich Iwanie Butinie, liderze krasnojarskich lewych eserowców Adzie Lebiediewej (uczestniczce komuny w Harbinie), opublikował też zbiór, poświęcony rozstrzelanym przez komunistów wodzom ruchu partyzanckiego - anarchiście Jakubie Triapicynie oraz maksymalistce Ninie Lebiediewej.

15. listopada 1922 r. z powodu wydania literatury opozycyjnej został ponownie aresztowany i wysłany do Irkucka. Po dwóch miesiącach spędzonych w więzieniu zesłano go do Nowonikołaewska (obecnie Nowosybirsk), gdzie trafił w ręce syberyjskiego Państwowego Zarządu Politycznego. Pod zarzutem rozpowszechniania literatury i organizacji grup maksymalistów na Syberii przebywał w areszcie w Kansku do zakończenia sprawy 17. marca 1923 r. Po przybyciu do Moskwy 9. maja 1923 r. ubiegał się o wstąpienie do *Towarzystwa Byłych Więźniów Politycznych i Zesłańców*. Został sekretarzem redakcji czasopisma *Katorga i Zsyłka*, możliwe, że pomógł w opublikowaniu w piśmie wspomnień Marii Spiridonowej o katordze w Nerczyńsku. Również w 1923 r. stał się członkiem *Stowarzyszenia Lewych Eserowców i Maksymalistów* oraz wszedł w skład biura moskiewskiego tej struktury. W październiku 1924 r. po częściowej likwidacji centralnego biura *Stowarzyszenia* stanął na czele nowoutworzonego, składającego się z czterech osób, *Biura Informacyjnego*, które podjęło się utrzymywania kontaktów z organizacjami z innych miast, lewo-eserowskim podziemiem (w szczególności z Iriną Kachowką, będącą na zesłaniu w Kałudze) oraz z zagranicznym oddziałem *Stowarzyszenia*. Przez Żuka-

Żukowskiego wysyłano listy za granicę, w których między innymi informował I. Z. Steinberga o aresztowaniu M. A. Spiridonowej, A. A. Izmailowicz, I. A. Majorowa, domagając się, by *„podnieść głos zachodnioeuropejskiego proletariatu w obronie rosyjscy rewolucjonistów przed bolszewickim jarzmem"*.

Po raz kolejny został aresztowany 13. listopada 1925 r. W trakcie dochodzenia oświadczył, że jeśli *„czasami pisał listy do niektórych osób o charakterze politycznym i odpowiadał na nie, to odbywało się to raczej w momencie bezwładności, niż w jakimkolwiek świadomym celu, ponieważ bez wiary w skuteczność i celowość pracy mało prawdopodobnie, że cel zostanie osiągnięty"*. 21. listopada wystosował do Kolegium OGPU podanie o odstąpieniu od *„aktywnej pracy partyjnej"* na skutek choroby (wada serca, wrzody żołądka i zakażenie nerek), zobowiązując się poświęcić *„wyłącznie badaniom historii rosyjskiego ruchu rewolucyjnego, a także pracy literackiej w tym obszarze"*. Nie pomogło to jednak powstrzymać zamiany zesłania (wnioskował o Połtawę) do Północno-Dzwińskiej guberni na okres trzech lat na podstawie *Narady nadzwyczajnej przy Kolegium OGPU* z dnia 4. grudnia 1925 r. (zgodnie z art. 62 z Kodeksu Karnego RF SRR). Przebywając na zesłaniu w Wielkim Ustiugu kontynuował studia nad historią ruchu rewolucyjnego. 13. lipca 1927 r. anulował swoje oświadczenie sprzed dwóch lat, za co decyzją Narady nadzwyczajnej z dnia 26. października 1928 r., po zakończeniu terminu zesłania został pozbawiony prawa pobytu w Moskwie, Leningradzie, Charkowie, Odessie, Rostowie nad Donem, Iwanowo-Wozniesieńsku, Tule, Niżnym Nowogrodzie, Włodzimierzu, wyznaczonych guberniach i okręgach z przywiązaniem do wyznaczonego miejsca zamieszkania na okres 3 lat. Najwyraźniej nie bez zaangażowania *Towarzystwa Więźniów Politycznych* pod nadzorem OGPU zamieszkał w Symferopolu. Pomimo formalnego wykluczenia z *Towarzystwa Więźniów Politycznych* kontynuował współpracę z czasopismem *Katorga i Zsyłka*, publikując w nim dokumenty o znanym lewym socjaliście-rewolucjoniście Proszu Proszjanie oraz esej o maksymalistce Elżbiecie Durnowo-Efron - teściowej Mariny Cwietajewej. W 1930 r. przez *Towarzystwo Więźniów Politycznych* została opublikowana seria broszur o legendarnych narodnikach - zabójcy cara Ignacym Hryniewickim, organizatorze ucieczki Kropotkina - Aleksandrze Baranowskim, aktywnym działaczu organizacji wojskowej *Wola Ludu* - Mikołaju Suchanowie, rewolucyjnym narodniku - Marcinie Langansie. W tym samym roku potajemnie przyjeżdżał do Jałty, żeby spotkać się ze Spiridonową i Izmailowicz, które przebywały tam na leczeniu. Nawiązując kontakt z innymi zesłańcami (w tym ze słynnym lewo-eserowskim terrorystą Eugeniuszem Malmem (3)), po rozpoczęciu kolektywizacji były więzień katorgi w Nerczynie oraz działacz podziemia partyzanckiego Zabajkala i Dalekiego Wschodu próbował przywrócić do życia lewo-narodnicką organizację.

Na początku 1933 r. został aresztowany w związku z tzw. sprawą *Centrum Narodnickiego*, która posłużyła jako pretekst do aresztowania wielu byłych eserowców różnych odłamów. Żuk-Żukowski trafił do izolatora politycznego w Jarosławiu, a następnie został zesłany do Nowosybirska. W trakcie rozpoczętej na dużą skalę operacji NKWD w celu wyeliminowania byłych eserowców 10. lutego w Nowosybirsku aresztowano byłego członka Komitetu Centralnego eserowców M. S. Cetlina i Żuka-Żukowskiego, który odrzucił sfałszowane zarzuty przeciw sobie. Obaj zostali skazani na karę śmierci przez rozstrzelanie na podstawie wyroku *trojki* NKWD z dnia 18. sierpnia 1937 r. Wyrok został wykonany 24. sierpnia.

Nie zapomnimy, nie wybaczymy!

Tekst ukazał się na stronie: http://rus-soc.com/archives/541

Tłum.: **Aleksander Łaniewski**

Przypisy:

(1) Жуковский-Жук И., *Кровавые пятна. Тюремные силуэты*, Москва 1928, ss. 38-39;

(2) *Политический дневник. 1964-1970.* Под ред. Р. Медведева, Амстердам 1972;

(3) Więcej o nim: *Аяксы. Операция „Свинец"*, http://rus-soc.com/archives/530

ZWIĄZEK SOCJALISTÓW-REWOLUCJONISTÓW MAKSYMALISTÓW

Aleksander Łaniewski

Na początku XX w. w Imperium Rosyjskim obok anarchistów bardziej znaną ze stosowania terroru była wywodząca się z tradycji narodnickiej *Partia Socjalistów-Rewolucjonistów* (*PSR*) (1) (powstała w Rosji na przełomie lat 1901/1902 w wyniku zjednoczenia kilku organizacji neonordnickich), a najbardziej jej radykalny odłam stanowił *Związek Socjalistów-Rewolucjonistów Maksymalistów*.

Eserowcy, maksymaliści i anarchiści różnili się pod względem ideowym, niemniej jednak w wielu miejscowościach (w tym w Białymstoku) te trzy nurty często tworzyły jedną rewolucyjną całość. W *Specjalnym okólniku Departamentu Policji* z dnia 24. sierpnia (6. września) 1905 r. naczelnikom Żandarmerii i Ochrany zalecano podjęcie aktywnej akcji inwigilacyjnej, skierowanej przeciwko eserowcom i anarchistom oraz innym terrorystom. Z kolei w sprawozdaniu z 25. listopada (8. grudnia) 1905 r. naczelnik Zarządu Żandarmerii Guberni Grodzieńskiej przysłał do Departamentu Policji listę 55 białostockich anarchistów, 57 eserowców, 56 bliżej nie określonej *Organizacji Bojowej*, z których 90% stanowiły osoby w wieku 17-23 lat. (2) Można przepuszczać, że anarchiści, eserowcy oraz *Organizacja Bojowa* tworzyli bliskie ideowe środowisko i często granice różnic partyjnej przynależności zacierały się podczas wspólnych akcji.

Chociaż *PSR* w swoim programie miała punkt, dotyczący socjalizacji ziemi, a nawet własną *Organizację Bojową* (przywódcy Grigorij Gerszuni - przebywał w Białymstoku w 1901 r., Borys Sawinkow oraz Jewno Azef - prowokator i bodajże najsłynniejszy zdemaskowany agent Ochrany) trzeba jednak podkreślić, że to właśnie eserzy-maksymaliści na scenie rewolucyjnej stali najbliżej anarchistów. Ten radykalny rosyjski nurt rewolucyjny przez krótki okres swojego istnienia zdołał wprowadzić chaos i zastraszyć poprzez swoje akty terrorystyczne policjantów, urzędników oraz zwykłych obywateli, tym samym zyskując szeroki rozgłos społeczny nie tylko w Rosji, ale także poza jej granicami. (3)

Eserowcy-maksymaliści wzięli swój początek od tzw. „grupy agrarnej", skupionej wokół „babci" E. K. Breszko-Breszkowskiej oraz młodych eserowców na czele z Eugeniuszem Łozińskim (pseudonim *Ustinow*) (4) i Michaiłem Sokołowem (*Kain*). Owa grupa aktywnie propagowała organizowanie autonomicznych terrorystycznych bojówek po wsiach. Łoziński w maju 1905 r. został w Genewie redaktorem pisma *Вольный дискуссионный листок.* (5) Robocza grupa z Genewy z powodzeniem podróżowała po Północno-Zachodnim Kraju, (6) gdy wsród moskiewskich eserów pojawiła się tzw. „moskiewska opozycja" (na czele z Włodzimierzem

Mazurinem). (7) W październiku 1906 r. grupa oficjalnie wyszła ze składu partii eserów, gdy w Abo (Finlandia) została zwołana pierwsza organizacyjna konferencja maksymalistów.

Dla nas jest ważny fakt, że właśnie w Białymstoku istniała aktywna grupa radykalnych eserowców, którzy stosowali terror fabryczny oraz wywłaszczenia, co pozwoliło maksymalistom określić Białystok jako „ojczyznę swojej teorii". (8) Oprócz tego warta uwagi wydaje się być ciekawostka, iż to w Białymstoku połączyły się anarchizm, maksymalizm, poglądy W. Machajskiego i poniekąd jego kontynuatora, publicysty E. Łozińskiego, które niewątpliwie wpłynęły na charakter taktyki i metod białostockich rewolucjoinistów. Bardzo często nie tylko radzieccy, ale również współcześni badacze anarchizmu umieszczają maksymalistów w jednym szeregu z anarchistami i zwolennikami Machajskiego. Podobieństwa zauważali również działacze im współcześni. Jeden z liderów partii eserów i jej podstawowy ideolog - Włodzimierz Czernow - pisał, że „Maksymalizm żyje tylko tym, co wynajmuje od anarchizmu". (9) Z kolei w swoich późnjiejszych pracach określał maksymalistów już jako typowych prekursorów bolszewickiego komunizmu. (10) Według amerykańskiej badaczki Anny Gejfman terroryzm anarchistów i maksymalistów był „unikatowym w swoim rodzaju socjalnym fenomenem, który odegrał główną rolę w kryzysie lat 1905-1907" i - szerzej - „w historii politycznej początku XX w. I to oni ponoszą odpowiedzialność za stworzenie atmosfery strachu i chaosu w imperium". (11) Niemniej jednak badaczka, zgadzając się z Walterem Lackerem pisze, iż „ruch anarchistyczny nie wniósł niczego nowego w teoretyczne usprawiedliwienie walki zbrojnej w Rosji, gdyż nie starał się łączyć bazy teoretycznej ze swoją polityką terroru indywidualnego" (12), ale „ich wpływ na rewolucję rosyjską był ogromny: terroryści nowego typu uwalniali ją od idealizmu i ujawnili jej ciemne strony". (13)

Oprócz stosowania terroru można by się doszukać innych, podobnych cech, u anarchistów i maksymalistów. Przede wszystkim socjalistyczny program „Maksimum", czyli natychmiastowe rewolucyjne przeobrażenia społeczeństwa i stosunków społeczno-gospodarczych na zasadach socjalistycznych przy krytyce parlamentaryzmu. Radziecki historyk Pawłow porównuje idee maksymalistów w sprawie organizacji przyszłej tzw. „pracowniczej republiki", (która byłaby pomostem do przejścia do socjalizmu) do anarchosyndykalizmu. (14) Podkreśla przy tym dużą decentralizację i autonomiczność syndykatów oraz komun, przy jednoczesnym zachowaniu państwa, rola którego wówczas byłaby ograniczona do minimum. (15)

Eserowcy (z ramienia *Robotniczej Partii Wyzwolenia Politycznego* z Mieńska) pojawili się na Białostocczyźnie w 1899 r. i już za kilka lat wraz z anarchistami - jak stwierdza P. Korzec: „Białystok był jedynym spośród miast polskich, w którym obydwie te organizacje rozwijały się z powodzeniem i szybko uzyskały dość znaczne wpływy". (16) Podobieństwa eserowcow i anarchistów dowodzą również struktury policyjne - od stycznia 1907 r. oddział specjalny Departamentu Policji dzieli się na 4 tematyczne pododdziały, z których jeden zajmował się właśnie eserowcami i anarchistami oraz innymi grupami, stosującymi terror. (17)

Wśród białostockich rewolucjonistów, którzy później tworzyli petersburską grupę maksymalistów można wymienić: Mojżesza Zagkheima, (18) Chaima Kaca, Aleksandra Kikszela, Dawida Farbera, Dorę Kazak, Bejlę Klebanową i Fiodora Doroszko. Wśród ich akcji w Białymstoku z 1905 r.: w lutym Zagheim strzelał do *okołodocznego* Chodorowskiego, w kwietniu - do nadzorcy Ryżego, w lipcu rzucił bombę w policmajstra Pielenkina (za to dostał 12 lat katorgi), w sierpniu napadł *pristawa* Samsonowa. Z kolei Kikszel uczestniczył w zabójstwie komendanta pułkownika Szretera oraz *pristawa* Szeremetiewa (w odwecie za pogrom).

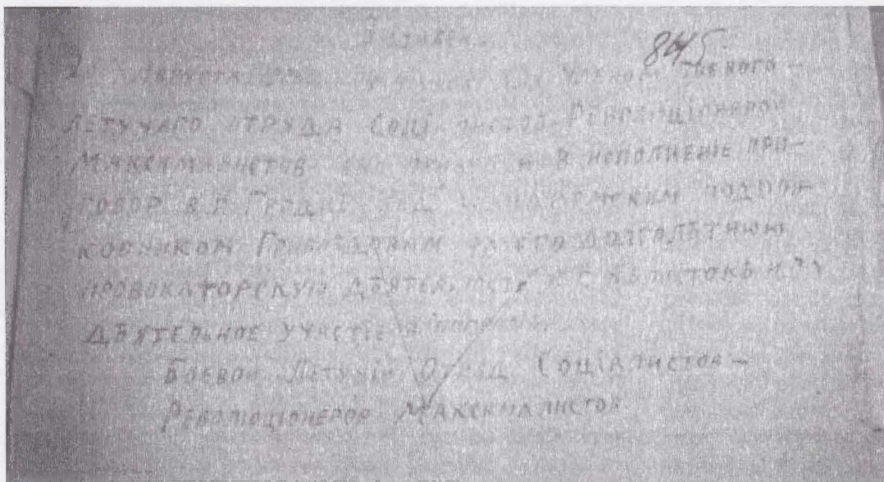
18. marca 1905 r. 20-letni szewc Nachman Grinberg, członek partii, eserowców nieudanie próbował zastrzelić policmajstra Polchowskiego, raniąc przy tym usiłującego go zatrzymać policjanta Karpowa. (19) W maju 1905 r. cała grupa agitatorów partii socjalistów rewolucjonistów wraz z mnóstwem kółek dołączyła do anarchistów. Wśród nich byli również dwaj bardzo aktywni późniejsi anarchiści Aron Jelin (Gelinker) oraz Sudobiczer (Calka - krawiec, stracony w Warszawie w listopadzie 1906 r.). (20) Maksymalistą był również anarchista Iwan Żmujdzik. Z jednego z raportów Głobaczewa o agitacji za strajkiem powszechnym, prowadzonej przez białostockie organizacje socjalistów-rewolucjonistów i anarchistów oraz o strajku tkaczy białostockich z okresu 25. maja - 7. czerwca 1905 r. dowiadujemy się, że eserowcy wraz z anarchistami zaczęli aktywnie przygotowywać strajk powszechny, chcąc zacząć po świętach żydowskich 30. maja (12. czerwca). Z kolei *Bund* chciał samodzielnie ogłosić strajk i zrobił to wcześniej, gdyż od 23. wszyscy tkacze zastrajkowali. Jednak to nie wywołało solidarności robotników zakładów parowych, sympatyzujących z eserowcami i anarchistami, którzy mieli większą szansę na sukces w realizacji swych planów. (21)

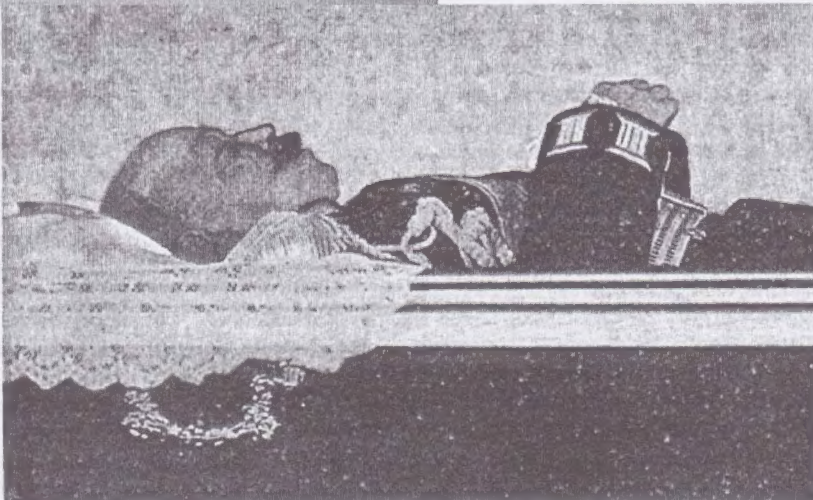
Jedną z najbardziej spektakularnych akcji, kiedy to został zabity Naczelnik Żandarmerii Guberni Grodzieńskiej (wcześniej Białegostoku), podpułkownik Gribojedow, przeprowadzili maksymaliści w Grodnie 28. sierpnia (10. września) 1906 r. (22) Do zabójstwa przyznali się rewolucjoniści *Bojowniczego Lotnego Oddziału Socjalistów Rewolucjonistów Maksymalistów*, którzy w swoim oświadczeniu, pisanym ręcznie atramentem zaznaczali, iż podpułkownik został zabity za swoją prowokacyjną działalność. (23)

Do nielicznych potwierdzonych przykładów pozytywnej pracy anarchistów i maksymalistów należały próby tworzenia komitetów i rad robotniczych. Najbardziej doniosły przykład jest datowany na 11. (24.) grudnia 1905 r., kiedy w Białymstoku anarcho-komuniści oraz eserowcy-maksymaliści zorganizowali *Radę Delegatów Robotniczych*. Ta nowatorska instytucja skupiała i reprezentowała robotników, niezależnie od ich poglądów politycznych, wyznając zasadę bezpartyjności. W białostockiej *RDR* większość miejsc po maksymalistach otrzymali anarchiści, z kolei partie polityczne *PPS*, *Bund* oraz *SDKPiL* każda z własnych powodów zajęły sceptyczne stanowisko wobec tego tworu. W ciągu kilku miesięcy *Rada* aktywnie prowadziła działalność agitacyjną, wydając i rozpowszechniając odezwy *Manifest do całego ludu pracowniczego*, *Odezwa do wszystkich robotników i robotnic*, *Do robotników i robotnic Białegostoku!*, jak również organizując spotkania. W swoich odezwach ostro krytykowano partie polityczne, które odpowiadały wzajemnością. (24) Jednym z inicjatorów Rady był Piotr Krasnow, (25) który został zatrzymany 7. (20.) stycznia za rozdawanie ulotek robotnikom w Starosielcach, za co spędził 10 miesięcy w więzieniu. Anarchiści, wchodzący w skład *Rady*, aktywnie zajmowali się propagandą, zwłaszcza w synagogach, gdzie opowiadali o teorii i sposobach osiągnięcia ustroju anarchistycznego. (26) Sedno sporów wokół *Rady* dotyczyło kwestii metod i taktyki, m.in. *RDR* uważała, że należy rozpocząć strajk powszechny dopiero po tym, jak do niego się przyłączą główne ośrodki przemysłowe i koleje, w momencie, gdy partie były za wywołaniem natychmiastowego strajku. Konflikty pomiędzy *Radą* a partiami politycznymi doprowadziły do załamania się fali strajkowej w końcu grudnia 1905 r. Po upadku *Rady* białostoccy anarchiści stosowali wyłącznie praktykę terroru i wywłaszczeń, a po 1907 r. współpraca anarchistów, maksymalistów oraz innych terrorystów była kontynuowana w mieszanych, nieraz kryminalnych grupach. Po 1908 r. działalność maksymalistow stopniowo zanikła.

Wznowienie działalności nastąpiło po rewolucji 1917 r. w Rosji. W czasie Rewolucji Październikowej, podobnie jak większość nurtów rewolucyjnych współpracowali z bolszewikami. W 1920 r. część maksymalistów weszła w skład *RKP(b)*, a cześć odeszła do lewych eserów. Wówczas pozostawali we wspólnej opozycji wobec bolszewików, współpracując z anarchistami. W okresie późniejszym tak na bezpartyjnych, jak i na formalnych członków partii bolszewickiej spadły represje.

Powyższy tekst stanowi fragment rozprawy doktorskiej (w przygotowaniu) pt. *Jan Wacław Machajski, Augustyn Wróblewski i Józef Zieliński - polska myśl anarchistyczna przełomu XIX i XX wieku: konfrontacja idei i praktyki politycznej.*


845
Боевой Летучий Отряд Социалистов-
Революционеров Максималистов



Ulotka wydana przez maksymalistów po zamachu na pułkownika żandarmerii Gribojedowa w 1906 roku oraz ciało zabitego

Przypisy:

(1) Więcej o eserowcach: *Памятная книжка социалиста-революционера* / В 2-х выпусках, Париж 1911-1914, Савинков Б. *Воспоминания террориста.* М.: АСТ: Зебра Е, 2009, Морозов К. Н. *Партия социалистов-революционеров в 1907-1914 гг.*, К. Н. Морозов. М.: РОССПЭН 1998, Леонов М. И., *Партия социалистов-революционеров в 1905 - 1907 гг.*, М.: РОССПЭН 1997, Суслов А. Ю. *Социалисты-революционеры в Советской России: источники и историография*, А. Ю. Суслов. Казань: Изд-во Казан. гос. технол. ун-та 2007; z polskiej literatury przedmiotu: M. Smoleń, *Kwestia agrarna w polityce rosyjskiej partii socjalistów-rewolucjonistów w latach 1901-1908*, (Kraków 1989), Z. Łukawski, *Polacy w rosyjskim ruchu rewolucyjnym*, Warszawa 1984, L. Bazylow, *Ostatnie lata Rosji carskiej. Rządy Stołypina*, Warszawa 1972;

(2) P. Korzec, *dz. cyt.*, s. 293;

(3) Najbardziej doniosłą ich akcją było rzucenie bomb w majątku (wtedy już premiera) P. Stołypina 12. sierpnia 1906 r. Zginęło wówczas 27 osób (w tym zamachowcy), ok. 30 zostało rannych;

(4) E. Łoziński (Ustinow, Podolanin, 1867 - ?) - publicysta i filozof, autor licznych publikacji, wśród których można wymienić: *Что такое социалистическая нравственность?* (СПб., 1906); *Что же такое, наконец, интеллигенция? Критико-социологический опыт.* (СПб., 1907); *Машинный прогресс и народное образование.* (Екатеринодар, 1908); *Итоги и перспективы рабочего движения на Западе и в России.* (СПб., 1909); *Лев Толстой об интеллигенции и рабочем вопросе. С приложением двух неизданных писем Толстого к автору.* (СПб., 1911); Według M. Insarowa w latach 20. pracował on jako dyplomata radziecki. Niestety ta jaskrwa postać dotychczas nie posiada swoich biografów;

(5) W numerze 2 (10.06.1905) ukazał się artykuł E. Ustinowa (Łozińskiego) *Jaki mamy stosunek do anarchizmu?* (*Каково наше отношение к анархизму?*), w którym autor pisał, że „krytyka - mocna strona anarchizmu" ale „anarchiści są mocni wyłącznie naszymi błędami", s. 5;

(6) Д. Б. Павлов, *Эсеры-максималисты в годы первой российской революции*, Москва 1989, ss. 39-42;

(7) Wł. Mazurin przed wyrokiem miał powiedzieć, że umiera jako anarchista, Горев Б. И., *Анархисты, максималисты, махаевцы. Анархистское движение в первой русской революции*, Петербург 1918, s. 6;

(8) М. М. Энгельгардт, *Взрыв на Аптекарском омтрове* [w] О. В. Будницкий, *dz. cyt.*, ss. 253-256;

(9) Чернов В. М. *К характеристике максимализма//Социалист-революционер.* Париж, 19Ю. № 1, s. 284;

(10) Чернов В., *Конструктивный социализм*, Москва 1997, ss. 98-119;

(11) А. Гейфман, *dz. cyt*, s. 15;

(12) А. Гейфман, *dz. cyt*, s. 178;

(13) А. Гейфман, *dz. cyt*, s. 215;

(14) Więcej na temat eserowców-maksymalistów: Шелохаев В. В. (отв. ред.). *Союз эсеров-максималистов. 1906-1924 гг. Документы, публицистика*, М.: РОССПЭН, 2002;

(15) Д.Б. Павлов, *dz. cyt*, ss. 117-121;

(16) P. Korzec, *dz. cyt.*, s. 209;

(17) Перегудова З. И., *Политическая полиция Российской империи (18801917)*, Москва: РОССПЭН, 2000, ss. 85-86;

(18) Mojżesz Zagkheim - członek *Bundu*, od 1904 r. eserowiec, od 1905 maksymalista, od maja 1906 r. w Petersburgu. Aresztowany w lipcu 1906, po miesiącu uciekł w Kriestach podczas wysyłania na obczyznę. W listopadzie aresztowany w Odessie i wysłany do Petersburga, gdzie dostał 15 lat katorgi. W październiku 1909 po raz kolejny osądzony, dostał 8 lat katorgi. W latach 1910-1917 w Twierdzy Szliselburskiej;

(19) P. Korzec, *dz. cyt.*, s. 226;

(20) Белосточанин, *Из истории анархистского движения в Белостоке*, [w] *Альманах*, Т. 1 Париж 1909, s. 9;

(21) Tamże, s. 803. Ważne jest, że w przypisach do tego dokumentu stwierdzono, że „w uzyskanej kopii z ЦГИАМ kopii opuszczono dalszą część dokumentu o działalności organizacji soc.-rew. i anarchistów"(!) W drugim przypisie pada stwierdzenie, iż działalność anarchistów i eserowców „wspierana wieloma aktami terrorystycznymi" dezorganizowała walkę proletariatu oraz wyzywała stanowczy opór *Bundu* i *SDKPiL*, ss. 803-804;

(22) НИАБ в Гродно, Фонд 366 оп. 1 нр 91, s. 159;

(23) НИАБ в Гродно, Ф. 366 оп. 1 нр 423, s. 845;

(24) P. Korzec, *dz. cyt.*, ss. 249-252;

(25) Michaił Machlin (*Michaił, Piotr, Krasnow*) - pochodzi z Homla. Od 1903 r. należy do zwolenników nurtu maksymalistów „agrarnego terroryzmu", z którym zapoznał się w emigracji w Genewie. Stamtąd w Petersburgu i Białymstoku. Глушаков Ю.Э. *М.В.Махлин - председатель первого белорусского Совета рабочих депутатов* // Краеведческие записки (к 80-летию Гомел.обл. краеведч. музея) / Гомел. обл.краеведч.музей.- Гомель, 2000, ss.184-190;

(26) Z raportu naczelnika Grodzieńskiego Gubernialnego Zarządu Żandarmerii, N. Pacewicza do Departamentu Policji o działalności *Białostockiej Rady Delegatów Robotniczych* w końcu 1905 r. oraz o aresztowaniu czołowych kierowników organizacji rewolucyjnych. W przypisie do dokumentu autor stwierdza, że „*Rada* powstała w wyniku inicjatywy oddolnej proletariatu białostockiego" - lecz kierownictwo znalazło się w rękach eserowców oraz anarchistów., St. Kalabiński, *Wstęp, Okręg białostocki*, [w] *Źródła do dziejów klasy robotniczej na ziemiach polskich, Królestwo Polskie i Białostocczyzna* T. III, cz. 2, Warszawa 1971, ss. 840-842.

Książka...

POLITYCZNY MARS

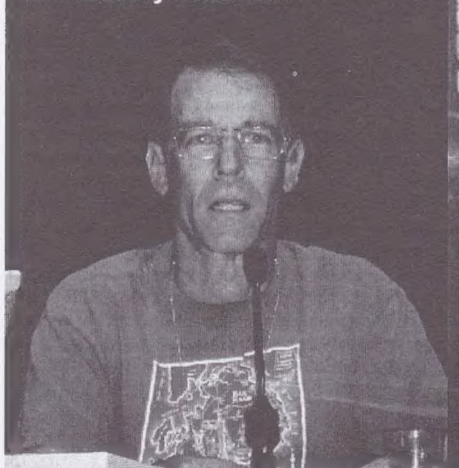
Maciek Bieńkowski

Niedawne lądowanie na Marsie sondy *Curiosity*, skłoniło mnie do przypomnienia pewnej książki. Wydana została w Polsce w roku 1998, nie wywołując większego poruszenia, może poza kręgiem fanów fantastyki. Nie sprowokowała do dyskusji nad miejscem literatury pięknej w dyskusji politycznej, nikt też nie doszukiwał się w niej wątków wolnościowych, czy równościowych. W końcu, literatura *science-fiction* ma - mówiąc delikatnie - nie najlepszą opinię. Faktycznie, idąc do księgarni i biorąc do ręki losową książkę z działu „fantastyka" mamy dużą szansę, że trafimy na gniot, w dodatku podany w niesmacznym sosie seksizmu, stereotypów i nieprzyjemnego kiczu. Istnieją oczywiście wyjątki od tej reguły, jak na przykład *Czerwony Mars* Kima S. Robinsona, wraz ze swoją kontynuacją, *Zielonym Marsem* i *Błękitnym Marsem*.

Na ponad 2 tysiącach stron autor tworzy w nich obraz ludzkości już za kilkadziesiąt lat. Fabuła trylogii opiera i rozwija się na realizacji załogowego lotu na Marsa, którego pasażerowie mają za zadanie dotrzeć na miejsce. I pozostać tam, zakładając stałą kolonię. Na początku jest ich setka, później przylatują kolejni. Z czasem pojawiają się też ludzie, urodzeni na Marsie. Przedstawiając wizję społeczności marsjańskiej, Robinsonowi udaje się dotrzymać kroku największym pisarzom gatunku. Podobnie jak u Dicka czy LeGuin (swoją drogą, bardzo pokrewnej mu ideowo), wprowadza fantastyczne światy i technologie nie dla ich samych, ale jako elementy środowiska, stanowiące warunek rozwoju bohaterów, a także konieczne, żeby pewne sytuacje mogły się zdarzyć. Lot na Marsa, jego kolonizacja i przystosowywanie do zamieszkania, stanowią tło dla drogi Marsjan, jako jednostek, ale przede wszystkim jako społeczeństwa. Przylatują oni na Marsa, w tym czasie jeszcze nieprzyjazne i mordercze pustkowie, jako przedstawiciele ludzkości takiej, jaką znamy dzisiaj. Przywożą ze sobą rozmaite historie, idee, przekonania i przyzwyczajenia. Dla części z nich oczywiste jest, że marsjańska osada będzie przedłużeniem Ziemi, wraz z jej ekonomią i stosunkami społecznymi. Są jednak też tacy, dla których krok w Kosmos jest okazją do nowego, świadomego początku. Nie chcą Marsa, jaki powtórzy błędy zawleczone, niczym choroba zakaźna, ze Starego Świata. Starcie jest nieuniknione i dojść do niego musi. Sam Mars jest jego uczestnikiem. Przyjmuje ludzi z dużymi oporami. Gdy ci próbują go zmieniać na swoje potrzeby, potrafi zareagować gwałtownie. Z czasem jednak trudne przemiany, które przechodzi wraz z ludźmi, zaczynają iść w dobrym kierunku. W ten sposób, w bolesnej ko-ewolucji, zależnie od siebie nawzajem, zmieniają się, na wielką skalę, tak skład i temperatura atmosfery, relacje między ludźmi, jak i stosunki społeczne. Czwarta planeta od słońca udowadnia, że ludzie mają możliwość tworzenia swojego świata świadomie, odrzucając stare wartości - chciwość, czy poddaństwo.

Kim Robinson nie jest zadowolony z dzisiejszego stanu Ziemi. Na Marsie reprezentanci starego porządku dopuszczają się haniebnych czynów, okłamują i zabijają, niszczą bezrefleksyjnie powierzchnię planety - głównie po to, żeby przynieść zyski swoim pracodawcom - zamiast nowego Domu, budując kolonię górniczą. Inni Marsjanie mają różne wizje tego, jaki kierunek powinny obrać dalsze losy planety. Niektórzy będą chcieli zachować ją w pierwotnej formie, traktując jako wielkie połączenie stacji badawczej ze świątynią. Inni spróbują stworzyć nowe społeczeństwo biorąc to, co najlepsze ze wszystkich kultur i idei, jakie funkcjonują na Ziemi. Znajdzie się też grupa takich, dla których koniecznym pierwszym krokiem będzie całkowite zerwanie ze swoim dziedzictwem i budowa praktycznie od zera. Wraz z rozbudową kolonii i kolejnymi mijającymi latami, pomysły będą znajdować swoje zastosowanie, popadać w zapomnienie, albo będą gniecione siłowo przez ich przeciwników. To, które zmiany się przyjmą i jakie przyniosą konsekwencje, mówi wiele o poglądach autora. Powszechnie uważa się go za najbardziej politycznego ze współcześnie żyjących pisarzy *science-fiction*. Sam Robinson nie odżegnuje się od takiej etykietki, twierdząc, że ideologia pisarza zawsze znajdzie odbicie w jego dziele - lepiej więc umieścić ją tam i przedstawić świadomie.

Dzięki temu *Mars* staje się barwną dyskusją polityczną, społeczną i ekologiczną. Poruszanych kwestii jest - tak jak stron powieści - mnóstwo. Od krytyki kapitalizmu, przez rozważania o uzależnieniu rodzaju ludzkiego od technologii, po spór o miejsce przemocy w budowaniu lepszego świata. U wszystkich, którym po drodze będzie z poglądami Robinsona, wraz z kolejnymi przeczytanymi stronami narastać będzie pytanie - czy faktycznie musimy lecieć na Marsa, żeby - jako ludzkość - znaleźć bardziej twórcze i radosne zajęcia, niż niszczenie samej siebie i własnej planety? Niezależnie, jak sobie na nie odpowiemy, warto wysłuchać głosu Marsa.

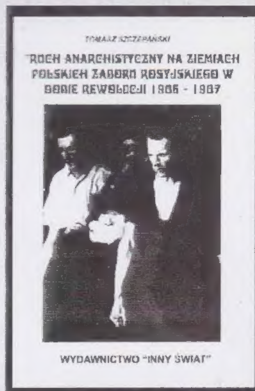

Kim Stanley Robinson







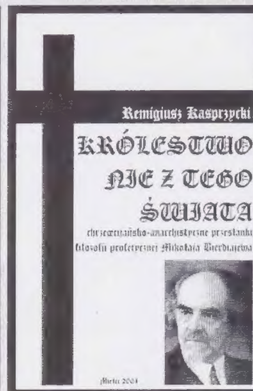
Ciągle dostępne... Starsze i nowsze broszury...



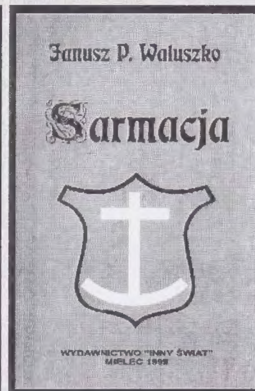
Tomasz Szczepański
Ruch anarchistyczny na ziemiach polskich...



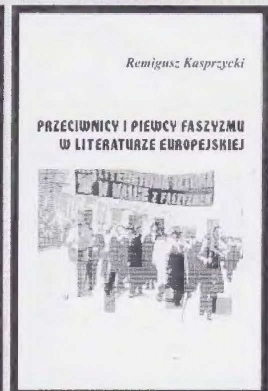
K. W. Gierasimienko
Machno (jedna z prawd)



Remigiusz Kasprzycki
Królestwo nie z tego świata



Janusz P. Waluszko
Sarmacja



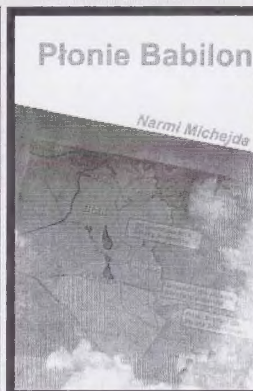
Remigiusz Kasprzycki
Przeciwnicy i piewcy faszyzmu w literaturze europejskiej



Hakim Bey
Millennium



Jarosław Tomasiewicz
Między faszyzmem a anarchizmem...



Narmi Michejda
Płonie babilon



Harold H. Thompson
Więzień AmeryKKKi Publikacje zebrane



Postanarchizm



Santiago Juan-Navarro
Anarchistyczne miasto Ameryki. Wolnościowe utopie miejskie Nowego Świata



Dean Nolan, Fred Thompson
Joe Hill. Autor pieśni Industrial Workers of the World



Christopher Gray
Krótki kurs z historii Międzynarodówki Sytuacjonistycznej



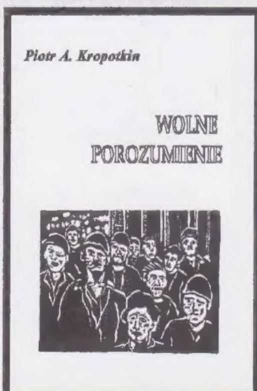
Adam Ryć
Sytuacjonizm we Francji



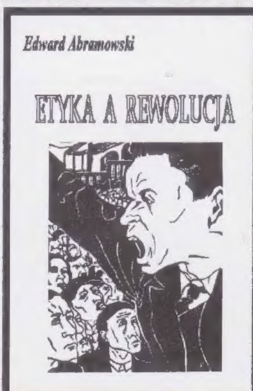
Errico Malatesta
Anarchia



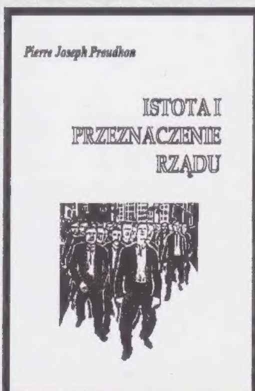
Emma Goldman



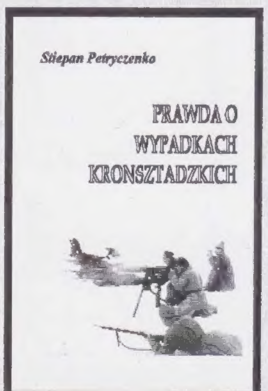
Piotr A. Kropotkin
Wolne porozumienie



Edward Abramowski
Etyka a rewolucja



Pierre Joseph Proudhon
Istota i przeznaczenie rządu



Stiepan Petryczenko
Prawda o wypadkach kronsztadzkich

Powyższe broszury oraz wiele innych znajdziesz na stronie:

www.bractwotrojka.pl

UZUPEŁNIJ SWOJE ANARCHIWUM!



Starsze i nowsze numery *Innego Świata* znajdziesz po atrakcyjnych cenach na stronie:

www.bractwotrojka.pl